

ELLERY LLOYD

KLUB

ABY DOŁĄCZYĆ, DASZ SIĘ ZABIĆ

PRZEŁOŻYŁ PIOTR GRZEGORZEWSKI



K L U B

ELLERY LLOYD

KLUB

Przełożył Piotr Grzegorzewski



Tytuł oryginału: The Club
Copyright © 2022 by ELLERY LLOYD LTD

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2023
Copyright © for the Polish translation by Piotr Grzegorzewski, 2023

Redaktorka inicjująca: Paulina Surniak
Redaktorka prowadząca: Joanna Zalewska
Marketing i promocja: Marta Kujawa
Redakcja: Mirosław Ruszkiewicz
Korekta: Agnieszka Pawlikowska, Mirosław Krzyszkowski
Projekt typograficzny, skład i łamanie: MELES-DESIGN
Projekt okładki: Magda Bloch
Zdjęcia na okładce: © Joosteman | iStock
Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-67891-30-1

CZWARTA STRONA
Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.
ul. Fredry 8, 61-701 Poznań
tel.: 61 853-99-10
redakcja@czwartastrona.pl
www.czwartastrona.pl

Zanim land rover znalazł się w połowie drogi przez groblę, musiało już być jasne, że im się nie uda. Nie przy tak szybkim przypływie. I nie przy takim dystansie do pokonania. Co można zrobić w takiej sytuacji? Nie licząc jednej mijanki, droga łącząca wyspę z lądem w najszerszym punkcie mierzyła tyle, co półtora samochodu. W najwyższym punkcie i przy najniższym przypływie znajdowała się zaledwie pół metra ponad powierzchnią strefy pływów. Nie dało się na niej w żaden sposób zawrócić. I nie było szans, by w środku nocy ktoś tak pijany i w pożyczonym, nieznanym sobie aucie zdołał wrócić na wyspę na wstecznym.

Za tobą impreza na wyspie wciąż trwa w najlepsze, błyskają sztuczne ognie. Jakieś półtora kilometra przed sobą widzisz zarys wioski – pomarańczową poświatę przystani, jedno czy dwa światełka wciąż płonące w oknach na wyższych piętrach. Jaka jest twoja decyzja? Instynkt nakazuje ci wcisnąć gaz do dechy i nadal gnać przed siebie. Podjąć ryzyko i rozpędzić się w całkowitych ciemnościach do siedemdziesięciu, osiemdziesięciu kilometrów na godzinę na tej nieznannej, meandrującej grobli, gdzie reflektory wyławiają tylko jeden nieprzewidywalny zakręt za drugim, a czarne fale już przelewają się przez drogę, która coraz bardziej się zwęża, aż w końcu znika. Możesz wcisnąć klakson, zamigotać reflektorami, ale nawet jeśli zwrócisz czyjąś uwagę, nawet jeśli ktoś z lądu cię zauważy lub usłyszy i wezwie straż przybrzeżną, to w czym mogłaby ci ona pomóc przy tej odległości i tempie rozwoju sytuacji?

Twoje przerażenie wynika nie tylko z tego, co się właśnie dzieje, ale również z tego, że chociaż jesteś pijany i otępiały, z łatwością możesz sobie wyobrazić, co się za chwilę wydarzy. Towarzyszy ci ponura świadomość, że jeszcze kilka minut i twoje auto będzie w wodzie po osie, po reflektory. I że silnik, raczej szybciej niż wolniej, w końcu się nią zakrzusi, a pojazd stanie.

W tym momencie osoba na fotelu pasażera wrzeszczy na ciebie już na całego, mówi, że to wszystko twoja wina, domaga się, żebyś coś zrobił, wierzga i panikuje.

Dociera do ciebie, że powinieneś do kogoś zadzwonić, kogokolwiek, ale przypominasz sobie, że twój telefon pozostał na wyspie, że ci go zabrali. Zresztą pewnie i tak nie ma tutaj zasięgu.

Zastanawiasz się, jak długo mógłbyś przetrwać w lodowatej wodzie, w ciemnościach i o tej porze roku, gdybyś chciał przepłynąć na drugi brzeg, nie bacząc na prądy i odległość.

W końcu uświadamiasz sobie, że cokolwiek zrobisz, koniec jest nieunikniony.

Uświadamiasz sobie też, że media będą miały z tego używanie jak nigdy.

I być może właśnie wtedy – ale tylko być może – dociera do ciebie, że jest to ni mniej, ni więcej dokładnie taki koniec, na jaki zasłużyłeś.

Mord na wyspie

Klub, dla którego ludzie byli gotowi zabijać; gala otwarcia, za którą gotów był umrzeć każdy celebryta. Nikt się nie spodziewał, jak wielką skończy się to tragedią... Wyjątkowy reportaż, w którym Ian Shields dociera do sedna zbrodni zdumiewającej cały świat...mm

Impreza na wyspie trwała kilka dni.

Przez cały piątkowy poranek i popołudnie helikoptery przylatywały, odlatywały i krążyły po niebie. Motorówki ciąły z hukiem migotliwą toń. Wśród zbrązowiałych pól i poczerniałych drzew, po okolonych żywopłotami drogach Essex i przez wąskie uliczki Littlesea sunął równy sznur SUV-ów z przyciemnianymi szybami. Około południa ktoś doliczył się trzech tesli model S, jadących jedna za drugą.

Ktoś niezorientowany mógłby pomyśleć, że to celebrycki ślub albo pięćdziesiąte urodziny jakiegoś milionera.

Przez całe sobotnie popołudnie i wieczór niesło się po wodzie cichsze lub głośniejsze „umc-umc-umc”. Przez cały weekend, późnym rankiem i po południu, mieszkańcy drugiego brzegu obdarzeni dobrym wzrokiem lub wyposażeni w lornetki mogli się przyglądać wielkim białoniebieskim, pasiastym ręcznikom plażowym rozłożonym na brzegu wyspy, głowom unoszącym się nad wodą i koniowi, który z trudem brnął po piasku, niosąc swojego podskakującego w siodle jeźdźca.

Wieczorami można było wypatrzeć wielkie pochodnie migocące wśród drzew i fasadę Rezydencji, podświetloną na żółto-zielono-niebiesko. A jeśli wiatr zawiął z odpowiedniej strony, można było sobie nawet wyobrazić, że słychać tłum zgromadzony na wyspie, jego śmiechy, wiwaty i toasty. Jego wrzask.

Luksusowe przyjęcie było nie tylko uroczystym otwarciem Island Home – upamiętniało też trzydziestą rocznicę odziedzczenia The Home Club w Covent Garden przez aktualnego prezesa firmy, Neda Grooma, jednego z największych wizjonerów hotelarstwa, który przekształcił ów spadek po dziadku z zapyziałej i niewartej wzmianki knajpki dla aktorów, artystów i innych twórców estradowych w – przemianowany zgodnie z ówczesną modą na Home – najpopularniejszy i najbardziej luksusowy londyński klub dekady (czyli lat dziewięćdziesiątych), zapewniający obecność w tabloidach każdej gwiazdki, która przekroczyła jego próg. Kate Moss przez kilka lat urzędowała tam swoje przyjęcia urodzinowe. Jak głosi legenda, któregoś wieczoru nie wpuszczono do klubu Kiefera Sutherlanda i jego świty. Na dachu Rezydencji odbyło się ostatnie spotkanie z londyńską prasą całej obsady serialu *Przyjaciele*.

Mijało też niemal ćwierć wieku od chwili, gdy Ned i jego wierny asystent oraz brat Adam Groom pokonali Atlantycką, by otworzyć swój drugi klub, dziś już legendarny Manhattan Home.

W ciągu tych wszystkich lat Home Group przemieniło się w światową markę, kolekcję jedenastu klubów z apartamentami hotelowymi, z których każdy – w ramach corocznej sporej składki – oferował swoim nielicznym członkom kojącą kombinację przyziemnych luksusów, wystudiowanego luzu oraz absolutnej dyskrecji. Tak wyglądały: Santa Monica Home, Highland Home, Country Home, Cannes Home, Hamptons Home, Venice Home i Shanghai Home. Tak było w klubach w Malibu, Paryżu i na północ od Nowego Jorku. Wszystkie mieściły się w oszałamiających lokalizacjach – byłej ambasadzie (Szanghaj), olśniewającym palazzo (Wenecja), zdekonsekwanej katedrze (Cannes), odrestaurowanej wiejskiej posiadłości (Country Home w Northamptonshire i Highland Home w Perthshire).

Mimo to żadne z dotychczasowych przedsięwzięć Neda Grooma nie osiągnęło takiej skali jak Island Home. Cała wyspa, o szerokości trzech kilometrów i długości czterech, półtorej godziny drogi od Londynu, z neopalladiańską posiadłością, hektarami lasów i kilometrowymi plażami, prawie setką domków dla gości, wyposażona była w pięć restauracji, trzy bary, kilka siłowni i kortów, studio taneczne, spa, saunę, lądowisko dla helikopterów, sale kinowe, stajnie i podgrzewane baseny na świeżym powietrzu. Całkowicie w prywatnych rękach, dostępna z lądu jedynie w czasie odpływu dwukilometrową drogą, która wiedzie krętą groblą. Pomimo ceny ponad pięciu tysięcy funtów za dobę wszystkie apartamenty Island Home zostały zarezerwowane na rok z góry, zanim jeszcze którykolwiek z członków klubu postawił stopę na brzegu wyspy.

Jeśli wziąć pod uwagę rozmach tego miejsca, ambicje zespołu Neda Grooma oraz jego legendarny perfekcjonizm, można się było zapewne spodziewać, że nie wszystko potoczy się zgodnie z planem. Z początku otwarcie klubu planowano wczesną wiosną, potem przesunięto je na późniejszy termin, wreszcie miało się odbyć latem, aż w końcu przyszła jesień.

Island Home całymi miesiącami kompletowało załogę. Poszukiwano pracowników do kuchni i recepcji, rzemieślników, kelnerów, pokojówek, całego trzydziestoosobowego zespołu do spraw organizacji imprez, osiemdziesięciu ochroniarzy, których trzeba było przeszkolić w subtelnościach i zawiłościach ochrony jednego z najbardziej elitarnych prywatnych klubów na świecie i pracy dla najbardziej ekscentrycznych i szanowanych elit.

Całymi tygodniami wszyscy mieli huk roboty, sprawdzając, wyłapując i sprawdzając raz jeszcze. Musieli mieć pewność, że wszystkie domki rozsiane po wyspie – każdy zbudowany ze starego drewna pozyskanego z rozbiórek stodół, chat i szop, wyszukiwanych całymi latami przez zespół projektantów, który zjeździł za nimi Bułgarię, Słowację i Estonię – są gotowe na przyjęcie pierwszych gości. Że każdy kominek ma sprawną wentylację i nikt się przy nim nie zaccadzi. Że działają wszystkie wyłączniki światła i każda spłuczka, że woda do kąpieli leci pod odpowiednio dużym ciśnieniem, napełniając do pełna każdą żeliwną wannę na delikatnych nóżkach w czasie poniżej trzech minut. Że kręte, żwirowe ścieżki są wyraźnie widoczne i przejezdne, niezależnie od tego, czy ktoś porusza się pieszo, na rowerze, skuterze, czy w wózku golfowym z kierowcą. Że wszystkie urwiska, głębiny i inne naturalne przeszkody są jasno oznaczone. Że przed otwarciem wszystko będzie pomalowane i wyschnięte, każda drzazga spiłowana, wszystkie kable pochowane i że nikogo nie porazi prąd ani nie zabije jakiś inny wypadek.

Patrząc z perspektywy czasu, każda tragedia może się zdawać nieunikniona.

„Finałowa impreza otwarcia, niedzielny brunch, miał być zaskakującym ukoronowaniem całego weekendu” – wspomina Josh Macdonald, jeden z sześciu głównych architektów, którzy pracowali nad Island Home przez osiem lat budowy. „Ned ścigał się sam ze sobą, każdy nowy klub musiał robić jeszcze większe wrażenie niż poprzedni i mieć co najmniej jedną wyjątkową właściwość: basen z przezroczystym dnem na dachu ośrodka w Szanghaju, szklany sześcienny bar wewnątrz zrujnowanej kaplicy w Highland Home. W tym przypadku tę rolę miała odgrywać podwodna restauracja o nazwie Posejdon”.

Miejsce to, zdaniem Macdonalda, było zainspirowane pewnym lokalem, który Ned odwiedzał na Malediwach. „Na plaży, z której rozciągał się rozległy widok na wodę i ląd po drugiej stronie, znajdował się bar oraz wejście. Kiedy nadchodziła pora posiłku, przechodziło się przez mostek z polerowanego betonu, prowadzący do tunelu, z którego kilka schodków wiodło do przestronnego pomieszczenia, wyglądającego jak olbrzymie akwarium. Na samym środku mieściła się kuchnia oraz bar, otoczone przez stoliki, a z okien widać było jedynie wodę” – opisuje Macdonald. „Ławice makreli, chmury meduz, dna łodzi, słońce igrające na falach ponad naszymi głowami. Ned chciał, żeby to była ostatnia rzecz, jaką zapamiętają goście przed opuszczeniem wyspy, tak by całymi tygodniami nie chcieli rozmawiać o niczym innym, tylko o tym, jak wielkie wrażenie zrobił na nich Island Home”.

Z pewnością udało mu się to osiągnąć.

Jak twierdzą goście, którzy zmierzali skacowani na ostatnie śniadanie tej trzydniowej imprezy, pytaniem, które nękało większość z nich, było to, gdzie podziewał się Ned. Zazwyczaj w czasie takich imprez był wszechobecny, rzucał żartami jak z rękawa i upewniał się, że wszyscy świetnie się bawią. Ten solidnie zbudowany, mający metr dziewięćdziesiąt wzrostu były zawodnik rugby oraz adwokat dysponował grzmiącym głosem i zaraźliwym śmiechem, który słychać było z każdego miejsca. Tego ranka, zauważywszy jego nieobecność, wszyscy zaczęli się zastanawiać, kiedy właściwie ostatni raz z nim rozmawiali. Spekulujący na temat jego nieobecności i dzielący się plotkami z ostatniej i przedostatniej nocy, rozglądający się za znajomymi twarzami i częstujący się śnieżnobiałymi omletami, zielonymi sokami oraz latte z kurkumą goście dopiero po jakimś czasie zwrócili uwagę na coś dziwnego w wodzie, tuż za zaokrąglonymi oknami.

Słońce, które tego jesiennego poranka przedarło się po raz pierwszy przez chmury i przecięło świetlistym promieniem mrok zalegający na dnie, oświetliło to coś, co przypominało skupisko kamieni, nieokreślony kształt pod wodą.

„Goście zaczęli wstawać od stolików i podchodzić do okna, pokazując na coś rękami” – wspomina jedna z członkiń klubu, która prosiła o zachowanie anonimowości. „Wszyscy się śmiali i żartowali, myśląc, że to jakaś reklama land rovera. Zwłaszcza że naprawdę robiło to wrażenie – samochód leżał na dachu, jakieś sześć metrów pod wodą, zaklinowany między sporymi skałami. Co za pomysł, żeby zwrócić naszą uwagę! Każdy chciał wiedzieć, jak go tam umieszczono i od jak dawna tam tkwi”. Aż w końcu, opowiada nasza rozmówczyni, ludzie zauważyli, że ktoś jest w środku auta. I wtedy wszyscy zaczęli płakać.

A impreza roku przekształciła się w zagadkę dekady.

Czwartek po południu

JESS

Udało się jej.

Jess wciąż przyłapywała się na tym, że powtarza to sobie w myślach.

Kierowniczka działu sprzątanania Island Home. Jess Wilson, nowa kierowniczka działu sprzątanania Island Home.

Nadal nie potrafiła w to uwierzyć.

Cały poprzedni tydzień przypominał sen na jawie. Najpierw telefon z zarządu Island Home oraz zaproszenie na rozmowę kwalifikacyjną – i to po tylu latach rozsyłania podań. Podtrzymywania nadziei. Wysłuchiwania, że „być może się skontaktujemy”.

Potem sama rozmowa, w Londynie, prowadzona przez Adama Grooma, dyrektora do spraw projektów specjalnych oraz drugą najważniejszą osobę w całej Home Group. Panika, co powinna na siebie włożyć i co powiedzieć.

Nie ma żadnej przesady w stwierdzeniu, że od bardzo dawna ogromnie jej na tym zależało. Dorastała w Northamptonshire, nieopodal Country Home, i wciąż pamiętała, jak rodzice wozili ją wzdłuż rozległego kamiennego muru, za którym widać było drzewa i połyskujące między nimi prywatne jezioro, oraz swoje delikatne podniecenie i próby odgadywania, co może dziać się w środku, gdy za bramą ukazywał się podjazd, prowadzący do elżbietańskiej posiadłości. Kiedy słyszała huczący nad głową helikopter, zastanawiała się, kto może znajdować się na jego pokładzie, a gdy jako nastolatka czytała o Home w czasopiśmie, często rozmyślała, jak może wyglądać praca w tym miejscu, jak to jest być częścią takiego zespołu.

Oczywiście do jakiegoś stopnia wciąż martwiła się, że to wszystko może się okazać tragiczną pomyłką. Że pojawi się na wyspie tylko po to, by usłyszeć, że sprawdzili jej referencje i odkryli, że jest zwykłą oszustką. Że gdy tylko otworzy usta, wszyscy się zorientują – i to pomimo nowej fryzury i ciuchów – że nie nadaje się do pracy w tak stylowym miejscu, że nigdy się nie wpasuje, że to nie jest praca, której szukała.

Bo tak właśnie się czuła zaraz po rozmowie.

Odbyła się ona w Covent Garden Home. Jess wierciła się w fotelu, nieco zbyt niskim w stosunku do stolika. W pełni świadoma, że trzymający się ostatnimi siłami guzik jej nowej bluzki może za moment puścić, i nie wiedząc za bardzo, gdzie powinna oprzeć łokcie, starała się przyjąć pozycję, która będzie jednocześnie swobodna i zdyscyplinowana. Wszystkie dobre rady przyjaciół, wszystkie gadki motywacyjne, jakie wciskała samej sobie do głowy, wydały się nagle nieistotne i absurdalne w zestawieniu z wyraźnie skacowanym Adamem Groomem, pałaszującym klasyczne brytyjskie śniadanie.

Popijając krwawą mary, spojrział spod przymrużonych powiek na jej wydrukowane CV, nie kryjąc, że widzi je po raz pierwszy, a kiedy tylko odrywał wzrok od kartki i rzucał jakieś luźne uwagi na swój temat, jego spojrzenie skupiało się na jej biuście. Kwestia odległości z Northamptonshire, jaką musiała pokonać, by się z nim osobiście spotkać, została przez Adama poruszona jedynie raz, gdy zauważył, że hotel, w którym była aktualnie zatrudniona, The Grange, znajdował się przy tej samej drodze co Country Home.

– Wiem – odpowiedziała z uśmiechem. – Właściwie to kilka razy starałam się tam o pracę...

Osiem, jeśli chodzi o ścisłość. Chętnie opowiedziałaby coś więcej i oczywiście dodała, jak bardzo podziwia to, co Adam i jego brat osiągnęli w Home, i że praca przy otwarciu jednego z ich klubów to spełnienie jej życiowych marzeń, ale kiedy tylko otworzyła usta, Adam przywołał kelnerkę (smukła, śliczna, młoda), żeby poprosić o nieco więcej keczupu, i Jess ugryzła się w język.

Przez całą powrotną drogę pociągami – długą, kosztowną i opłaconą z własnej kieszeni – wypominała sobie bez końca wszystkie bzdury, jakie naplotła, każdą zmarnowaną okazję, by się zaprezentować, i wszystko, co powiedziałyby, gdyby rozmowa toczyła się właśnie teraz. A także wszystko, czego na pewno by nie powiedziała, gdy już wiedziała, że właśnie zmarnowała swoją wielką szansę.

Jeszcze tego samego wieczoru zadzwoniono do niej z pytaniem, czy jest gotowa zacząć od zaraz.

– Oczywiście – odpowiedziała bez zastanowienia, bo tak ją to zaskoczyło. Ależ się zdziwią wszyscy jej przyjaciele, współpracownicy i aktualni pracodawcy! Dopiero znacznie później dotarło do niej, że nawet nie zapytała, dlaczego jej poprzedniczka tak nagle opuściła posadę i jakie ustalenia – o ile w ogóle jakieś – zostały poczynione w celu przekazania obowiązków.

Nie mogła uwierzyć, że to wszystko działo się ledwie przed tygodniem. Kilka ostatnich dni to był czysty obłęd. Błyskawiczne zakupy, nowa fryzura, na którą zdecydowała się w ostatniej chwili i wciąż nie była jej do końca pewna (włosy do ramion, rozwiana grzywka, fryzjerka twierdziła, że bardzo łatwe w utrzymaniu, ale jedyne, co Jess potrafiła z nich zrobić, to ptasie gniazdo), oraz wieczorna panika, kiedy nabrała pewności, że nie uda jej się wszystkiego upchnąć w walizce. Później kilkudniowe szkolenie w londyńskiej centrali Home. I bezsenne noce, zawsze towarzyszące oczekiwaniu na wielkie wydarzenia, gdy człowiek budzi się przed dzwonkiem budzika.

Wreszcie dotarła na miejsce, odczekawszy chwilę na lądzie, nim grobla znów stała się przejezdna, a szofer kierujący elektrycznym land roverem defenderem zabrał ją oraz dwie inne nowe osoby, obie pochodzące z Littlesea, które podobnie jak ona ze wszystkich sił starały się zamaskować swoje onieśmielenie. Nigdy nie zapomni tej zaskakująco krętej i niepokojąco wąskiej drogi, która tak nagle wynurzyła się z morza, i tego, jak najpierw pojawiły się skały, a później w południowym blasku słońca zaśnił asfalt, wciąż pokryty wilgotnymi gryzmołami czarnych wodorostów, oraz samej wyspy, majaczącej na horyzoncie.

Trema była jak najbardziej zrozumiała. Jak bardzo różniło się to miejsce od The Grange, hotelu, gdzie od tak dawna pracowała, wyłożonego hektarami kraciestych dywanów, z jadalnią i kelnerami w obowiązkowych muszkach, barem obwieszonym plakatami o tematyce golfowej, plastikowymi buteleczkami kosmetyków o zapachu konwalii i korytarzami,

w których wciąż unosiła się woń środka odkażającego. Jak dziwnie było porzucić okolice i ludzi, których tak doskonale знаła (a oni ją), i znaleźć się w tym całkowicie nowym i obcym miejscu.

Było świetliste październikowe popołudnie, bezchmurne niebo przecinały jedynie smugi kondensacyjne. Porośnięta lasem wyspa robiła się coraz większa i ciemniejsza, a Jess próbowała wypatrzeć wszystkie budynki i udogodnienia, które opisano im w czasie szkolenia. Najpierw zobaczyła Rezydencję, a przynajmniej jej przeszkloną wieżę, wystającą ponad czubki sosen. Później gdy podjechali nieco bliżej, dostrzegła właściwy cel podróży: Hangar, piętrowy budynek z wyblakłego drewna, stojący jakieś sto metrów od końca grobli, tuż przy parkingu zastawionym połyskliwie czarnymi SUV-ami i przeszklonej recepcji, gdzie członkowie klubu odbierali klucze do swoich domków, zostawiali telefony na cały czas pobytu i sączyli szampana przy kominku, oczekując na bagażowego z wózkiem. Dalej, na plaży rozciągającej się za szpalerem sosen, widać było parterową konstrukcję z betonu i drewna cedrowego, która wciniała się w morze i, jak podejrzewała Jess, stanowiła część podwodnej restauracji Posejdon. A jeszcze dalej droga pięła się stromo po zboczach wzgórz i niknęła w lesie.

Nie dorastała wśród takich widoków, ale potrafiła docenić ich piękno, nawet – a może zwłaszcza – o tej porze roku. Smukłe, jasne pnie brzoź. Krzykliwą zielen buków. Żółć kolcolistu i żarnowca. Ciemne kamyki na plaży. Biel pości piasku. Sprężyste gęstwiny rokitnika. Kępy zbrązowiałych paproci. Jesienne słońce igrające pośród fal.

W większości – i z oczywistych względów – domki z tarasami zostały rozmieszczone tak, by niełatwo je było zauważyć z daleka, z wody. Spa i korty tenisowe znajdowały się na dalekim krańcu wyspy, w pobliżu starej wieży ciśnień, którą zamieniono w obrotową włoską restauracją, w pobliżu ośrodka żeglarstwa i sportów wodnych oraz kwater pracowniczych (również niewidocznych z wody), gdzie mieszkała mniej więcej połowa pracowników wyspy (w tym Jess) – druga połowa przyjeżdżała każdego ranka z łądu. Zabawnie było pomyśleć, jak obce jest to wszystko dla niej teraz, a jak znajome będzie za kilka dni. Jej nowy dom – Home.

Ludzie też będą musieli się trochę przyzwyczaić. Na przykład taka dyrektorka działu członkowskiego, Annie Spark, obłądnie wyglądająca kobieta z długimi do pasa czerwonymi włosami Jessiki Rabbit, w jaskrawym różowym kombinezonie, wysokich butach sportowych i z ogromnymi złotymi kolczykami w uszach, która przywitała ją w Gospodzie nad Groblą, siedemnastowiecznym pubie przy porcie z widokiem na miejsce, w którym grobla spotykała się ze stałym łądem. Jak wyjaśniła Annie, lokal ten Home Group zakupiła, by służyć jako miejsce, w którym członkowie klubu mogliby usiąść i cieszyć się jednym z piętnastu lokalnych piw i cydrów lub przekąsić coś podczas oczekiwania na odpływ, który umożliwi im przejazd na wyspę.

W jednym z barów na dole – pomieszczeniu z widokiem na morze, z niedopasowanymi fotelami w stylu vintage i dwoma skrzyżowanymi polanami tłącymi się w kominku – Annie wtajemniczyła ich wszystkich w plany na weekend.

Dziś wieczorem, w czwartek, w Rezydencji odbędzie się kameralna kolacja dla wybranych pięciu gości, której gospodarzem będzie Ned Groom. Annie wymieniła nazwiska zaproszonych członków klubu. Jess poczuła, że serce podchodzi jej do gardła. Inni nowi pracownicy starali się zachować nieprzenikniony wyraz twarzy. Już wcześniej podkreślano, zarówno podczas

rozmowy kwalifikacyjnej, jak i w trakcie surowego wystąpienia Annie, że osoby, które nie opanują ekscytacji w związku z pobytem gwiazd w Home, nie mają tu czego szukać.

Kiedy przyjęła tę posadę, bardzo wyraźnie zaznaczono, jakim przywilejem jest możliwość posiadania telefonu na wyspie. Rzeczywiście, po przybyciu do centrali otrzymała nowiutki służbowy iPhone i została poinstruowana, by mieć go przy sobie, naładowany i włączony przez cały czas, na wypadek gdyby była potrzebna. Powiedziano jej również, bardzo stanowczo, by nigdy nie wyjmowała go, gdy w pobliżu znajduje się gość. Podobnie wszyscy przybyli pracownicy zostali pouczeni, by wypatrywali członków klubu, którzy po dotarciu na wyspę nie oddali komórek.

– To jedno z niewielu miejsc na świecie – wyjaśniła im Annie – gdzie ci ludzie mogą zjeść posiłek, napić się drinka lub po prostu siedzieć beczynnym i być całkowicie pewnym, że nikt nie zrobi im zdjęcia. Spróbujcie sobie wyobrazić, jakie to uczucie. Po prostu spróbujcie sobie wyobrazić, jak dużo bylibyście w stanie za to zapłacić. I dlatego każdy członek klubu, jakiego zobaczycie z telefonem w rękę, bo, wiercie lub nie, oni również nie są odporni na tę pokusę, natychmiast zostanie wydalony z wyspy, a jego członkostwo będzie anulowane. I właśnie dlatego żaden kelner, kelnerka, pracownik baru czy członek ekipy sprzątającej nie może mieć telefonu komórkowego.

Dam radę, powiedziała sobie Jess. Była związana z branżą hotelarską od momentu ukończenia szkoły – a nawet wcześniej, jeśli uwzględnić pierwszą pracę weekendową, polegającą na ścieleniu łóżek w miejscowym pensjonacie. Spędziła dziesięć lat w The Grange, stopniowo awansując, aż wreszcie została kierowniczką działu sprzątania. Zawsze dogadywała się ze swoim zespołem, zawsze była dumna ze swojej pracy. Da radę. Ludzie byli ludźmi, a goście gośćmi.

Reszta zaproszonych – Annie wymieniała kolejne nazwiska (niektóre były naprawdę znane, inne najwyraźniej zdaniem Annie powinny być znane) – będzie przybywać w starannie skoordynowanych falach od piątkowego poranka, a grafik zapewniał im zajęcia aż do niedzielnego popołudnia: wycieczki łodzią, przejażdżki konne, brunchy, obiady, kolacje, seanse filmowe. Każdy domek ma być zajęty, a każdy gość odnosić wrażenie, że jest jednym z najbardziej cenionych członków klubu. Nic – ton Annie był delikatny, lecz stanowczy, a wyraz twarzy zachęcający – nie powinno wyglądać na zbyt wielki problem.

Podczas tej przemowy bez przerwy dzwoniła jej komórka. Annie co jakiś czas patrzyła na nią i uśmiechała się lub marszczyła brwi. Gdy tylko skończyła, przyłożyła telefon do ucha i zaczęła głośno rozmawiać, zanim jeszcze wyszła z sali.

Jakżeż Jess zazdrościła Annie jej pewności siebie, niewzruszonego spokoju i śmiałości. Te szkarłatne włosy, zebrane w kok, te mocno podkreślone oczy. Te wielkie karmazynowe paznokcie. Może łatwiej było być pewnym siebie, kiedy miało się tyle wzrostu, co Annie – co najmniej metr osiemdziesiąt. Jess żałowała, że nie przedstawiła się nieco bardziej stanowczo albo że nie miała dość odwagi, by w trakcie przemówienia Annie podnieść rękę i zadać choć jedno z setek pytań, jakie nasuwały się jej w związku z tą wyspą, weekendem i pracą.

By przetrwać najbliższe dni, będzie potrzebowała tyle pewności siebie i śmiałości, ile tylko zdoła z siebie wykrzesać.

- Już dojeżdżamy - rzucił przez ramię ich kierowca w obcisłej niebieskiej koszulce i lustrzanych okularach przeciwsłonecznych. Gdy zbliżali się do końca grobli, nacisnął klakson. Z przeszklonej części Hangaru wyszedł ktoś z podkładką do pisania w ręce i pomachał do nich.

To było to.

Gdyby tylko rodzice mogli ją teraz zobaczyć, pomyślała Jess. I wszystkie koleżanki ze szkoły...

Nie było wątpliwości, że to okazja życia.

Teraz musiała tylko trzymać się planu.

ANNIE

Ta praca może być brutalna.

- Kotku, aniołku, moje kochanie... Wiesz, że gdyby było miejsce, ściągnęłabym cię tutaj w mgnieniu oka! Nie płacz...

Od miesiący Annie Spark prowadziła takie rozmowy albo ich unikała. Przez ostatni tydzień jej telefon dosłownie nie przestawał dzwonić od momentu, gdy wstała rano, aż do chwili, gdy kładła się w nocy do łóżka. Esemesy. Wiadomości na Instagramie. Poczta głosowa. Esemesy upewniające się, że wiadomość została przeczytana lub odsłuchana. Maile sprawdzające, czy nadawcy mają aktualny numer jej komórki.

Według ostatniego podsumowania na świecie było pięć tysięcy siedmiuset sześćdziesięciu jeden członków Home. Na starcie mogło ich być co najwyżej stu pięćdziesięciu. Zaproszenia na halloweenowy weekend – otwarcie Island Home – wysłano pocztą do wybranych członków 14 sierpnia. Przez kilka wcześniejszych tygodni Annie to dodawała nazwiska do listy, to je z niej usuwała. Dokonywała ostatecznych poprawek. Gdy tylko upragnione karty z pozłacanymi brzegami zostały umieszczone w kaszmirowych szlafrokach i jedwabnych piżamach z monogramami, a zaproszenia wysłane, Annie zaczęła przygotowywać się do natarcia. Zajmowała przedziwne miejsce w umysłach członków klubu, stanowiąc hybrydę osoby, która może wszystko załatwić, płatnej przyjaciółki i oddanej asystentki. Można było z nią popijać do drugiej w nocy espresso martini i wypłakiwać się na jej ramieniu, gdy przeżywało się gorzki rozwód. A także wyzalać się jej, gdyby nie udało się ściągnąć do Malibu Home trzech przyjaciółek na pijatykę w Święto Pracy. Albo nakrzyczeć, jeśli róże w pokoju zwiędły lub stolik w Venice Home stał w przeciagu.

Kiedy ludzie zdawali sobie sprawę, że nie znaleźli się na liście gości, przesadzali: mnożyły się niespodziewane zaproszenia na kolację, natarczywe sugestie szybkiego drinka, pytania o to, kiedy będzie dobry czas na krótką rozmowę telefoniczną. Asystentki – lub pomniejsi członkowie klubu udający asystentki, bo nie mogli sobie na nie pozwolić – zaczęły pisać maile po dziesięć razy dziennie, żeby tylko sprawdzić, czy nie doszło do jakiegoś błędu, jakiegoś przeoczenia.

Współczuła tym ludziom. Nie mogłaby wykonywać swojej pracy, gdyby tak nie było. Ale nie mogłaby też wykonywać swojej pracy, gdyby pozwoliła, by to współczucie na nią wpływało. Zachowywała lojalność wobec Neda i wiedziała, że bezgranicznie wierzył, iż wszystkie jej decyzje służą interesowi Home. Weźmy na przykład tę niegdysiejszą gwiazdkę filmową, z którą Annie rozmawiała właśnie przez telefon, przechadzając się po brukowanym nabrzeżu przed Gospodą nad Groblą w ogromnym szmaragdowozielonym puchowym płaszczu, który miał odegnać chłodne październikowe powietrze, i paląc jednego papierosa za drugim.

Na drugim końcu linii miała Avę Huxley, brytyjską aktorkę o kasztanowych włosach, szykowną i drobną niczym Kylie Minogue. Niegdyś świetnie się zapowiadała: zagrała w bardzo dobrze ocenianym dramacie kostiumowym BBC, potem wystąpiła jeszcze w kilku brytyjskich

thrillerach, które nie miały zbyt dużej oglądalności, a skończyła jako seryjna morderczyni w serialu HBO, w którym zamordowała między innymi amerykański akcent. Gdyby Ava teraz chciała zostać członkinią Home, zapewne by jej nie przyjęto. Inna sprawa, że jeszcze nikt spośród tych, którzy ubiegali się o członkostwo, nie został odrzucony. Ci, którym się nie udało, trafiali po prostu na listę oczekujących, ustawiali się w kolejce, która nigdy się nie poruszała naprzód, tkwili (jak myślała Annie) w celebryckim czyścicu. Dlaczego tak się działo? Jeśli ta praca nauczyła Annie czegokolwiek, to tego, że nigdy nie można przewidzieć, kiedy czyjaś kariera się rozkręci lub odrodzi, a nikomu nie zależało na tym, by ktoś miał poczucie krzywdy – zwłaszcza gdy miał też Oscara.

Nawet biorąc to wszystko pod uwagę, Ava Huxley nie znajdowała się obecnie na poziomie, który pozwoliłby jej uzyskać zaproszenie na imprezę otwarcia. To nie była złośliwość Annie, ale jedynie trzeźwa ocena sytuacji.

Chociaż Ava zapewne tego nie pamiętała, nie pomogło jej również to, że była ostatnią osobą, z jaką Annie przeprowadziła wywiad, zanim rzuciła pracę dziennikarki, by dołączyć do Home. Pozująca na okładkę magazynu „OK!” (Ava niechętnie wypełniała kontraktowe zobowiązanie wobec marki perfum, której była twarzą) aktorka spóźniła się na piętnastominutowe spotkanie, odpowiadała na każde pytanie monosylabami, a potem wyszła ze złością, mamrocząc coś o feminizmie, po tym jak Annie, desperacko szukając tematu, który mógłby ją nieco ożywić, zapytała, gdzie kupiła buty. W rezultacie Annie udało się napisać liczący tysiąc dwieście słów artykuł, w którym znalazły się dokładnie trzydzieści dwa słowa aktorki, z czego dwadzieścia trzy to odpowiedź „nie”.

– To zdecydowanie nie jest twój najlepszy kawałek, Spark – zawyrokował redaktor, po czym zredukował artykuł do jednego akapitu, a w jego miejsce wstawił specjalny materiał zdjęciowy zatytułowany *Ava Huxley w stu sukienkach*.

Kilka dni po tej wpadce Ned zaproponował Annie pracę na stanowisku dyrektorki działu członkowskiego Home i nie będzie przesadą stwierdzenie, że to Ava była powodem, dla którego się zgodziła.

Annie zawsze obsesyjnie pragnęła wyrwać się z szarej, idealnie przyjemnej, a jednocześnie dusznej atmosfery przedmieść, gdzie się wychowywała, wejść do błyszczącego świata pięknych, utalentowanych, sławnych i nielicznych. Nigdy się nie zastanawiała nad tym, dlaczego bliskość celebrytów jest tak pociągająca – jeśli już, to raczej głowiła się nad tym, czemu niektórzy nie chcą być otoczeni gwiazdami. Nie mając jakiegos szczególnego talentu artystycznego – choć bardzo się starała, nie umiała grać, tańczyć ani śpiewać – uznała, że wystarczy jej, gdy po prostu będzie w ich pobliżu. Teraz już wiedziała, że istnieje ogromna liczba zawodów, które pozwalają zbliżyć się do gwiazd – agentka, asystentka, stylistka, florystka, masażystka, jasnowidzka, trenerka, wyprowadzaczka psów – ale ponieważ wychowała się na poświęconych życiu celebrytów pismach takich jak „Heat” i „Hello!”, dziennikarstwo wydawało się jej jedyną drogą, jaką mogła obrać z dostępnymi jej talentami. Nikt jej nie powiedział – a wcale nie było to takie oczywiste, gdy patrzyło się z zewnątrz – że chociaż dziennikarze znajdują się o krok od tych pięknych ludzi, ci ostatni uważają ich za paskudnych, narzucających się typów, których w najlepszym razie można tolerować.

Na początku dziwiło ją to, jak bardzo potrafią być podli. Marzyła o tym, że zagości na stałe na czerwonych dywanach i będzie po imieniu ze swoimi rozmówcami. Tymczasem traktowali ją protekcyjnie i ignorowali, strofowali i spoglądali na nią tak, jakby była kawałkiem gówna, które dopiero co zdjęli ze swoich obcasów, zupełnie jakby to ona chodziła za nimi, przystawiała im do twarzy aparat fotograficzny, przeszukiwała ich kosze na śmieci i hakowała ich telefony. Wszystkie te spotkania, na które wysyłano ją pod koniec lat dziewięćdziesiątych, na początku jej kariery, często odbywające się w jakimś apartamencie w Covent Garden Home, te okropnie niezręczne rozmowy, z agentem lub rzecznikiem prasowym czającym się w kącie przez cały czas i nadstawiającym uszu („Proszę nie zwracać na mnie uwagi, przycupnę tu sobie z laptopem, nie będę słuchał... Przepraszam, ale NIE! Tego tematu nie będziemy poruszać. I tego też nie. I jeszcze tego”). Szokowało ją, że koniec końców wszyscy oni okazywali się strasznymi nudziarzami; ludzie o tak wspianiałych życiorysach byli w istocie nijacy, mieli niewiele do powiedzenia, nie umieli sobie przypomnieć żadnych interesujących anegdot i nie przejawiali ciekawych dziwactw (teraz oczywiście wiedziała, że osoba udzielająca wywiadu często jest równie sztucznym tworem jak postać, którą kreowała na ekranie). Kiedy Ned zadzwonił, by zaoferować jej tę pracę, miała już po prostu dość – i myśl o byciu osobą, która podejmuje decyzje, której wszyscy się podlizują lub z którą przynajmniej nawiązują rozmowę, była po prostu zbyt kusząca, aby ją odrzucić. Ava wyraźnie nie pamiętała wydarzenia, które całkowicie zmieniło ścieżkę kariery Annie. Zabawne, jak plecie się życie, pomyślała, słuchając, jak aktorka wyjaśnia między kolejnymi atakami płaczu, że jadła lunch z koleżankami, które rozmawiały o tym, co zamierzają włożyć na otwarcie Island Home, i jakimś cudem, przez pomyłkę czy coś, zasugerowała im, że też tam będzie.

– Nie wiem, co sobie myślałam, oczywiście nie spodziewałam się, że zostanę zaproszona, niby czemu ktoś miałby mnie zaprosić na takie wydarzenie, wręcz czułabym się tym zażenowana, prawdopodobnie byłabym zawstydzona. Podejrzewałabym, że popełniono jakąś straszną pomyłkę, ale... jestem taka głupia... chyba przypadkiem dałam im do zrozumienia, że zamierzam się tam wybrać. Czy mogłabyś, proszę, proszę, proszę, zrobić dla mnie wyjątek? Tak mi wstyd...

Annie stłumiła westchnienie. Amerykanie przynajmniej byli szczerzy. Brytyjczycy stanowili prawdziwą udrękę. Czy to samobiczowanie na pokaz miało coś wspólnego ze szkołami z internatem? A może to w wyniku jakiejś niepisanej umowy z opinią publiczną każdy brytyjski aktor lub muzyk, który stawał się sławny, musiał udawać, że doszedł do tego przypadkiem?

Ava nie przestawała mówić.

Mijając jedno z łukowych okien Gospody nad Groblą, Annie zerknęła na bar, w którym na kanapach siedziało trzech członków jej zespołu, pochylnych nad laptopami. Zapukała w szybę. Wszyscy spojrzeli w górę i na jej widok się uśmiechnęli. Annie przewróciła oczami i pokazała na swój telefon. Potem odchrząknęła i powiedziała stanowczo:

– Przykro mi, Avo. Nie mogę nic zrobić. Ale możemy się umówić na lunch w przyszłym tygodniu. Obiecuję, że zdradzę ci wszystkie najnowsze ploteczki.

Nie chciała być bardziej niegrzeczna, niż wymagała tego sytuacja. W końcu wciąż istniała niewielka szansa, że dzięki jakiemuś trudnemu do wyobrażenia ciągowi wydarzeń kariera Avy

Huxley nabierze rumieńców, a może nawet stanie się jedną z tych członkiń klubu, za którymi Annie się uganiała i którym to ona się podlizywała, a nie na odwrót. Ava powinna się jednak pospieszyć, pomyślała Annie. Jeśli dobrze pamiętała, w przyszłym miesiącu kończy czterdziestkę.

Ledwo Annie się rozłączyła, a już kolejne połączenie przychodzące rozświetliło ekran. Asystentka Jacksona Crane'a. Bez wątplenia dzwoniła – już po raz trzeci tego dnia – by poinformować Annie o poczynaniach jej bardzo sławnego i bardzo ważnego klienta oraz o jego przewidywanym czasie przybycia, a także aby potwierdzić, na którą godzinę zaplanowano kolację tego wieczoru, i po raz trzeci sprawdzić, czy Jacksonowi i jego żonie Georgii przydzielono osobne domki (zawsze otrzymywali oddzielne zakwaterowanie, kiedy zatrzymywali się w Home, bez żadnych pytań czy uniesionych brwi). I tak jak podczas pierwszej i drugiej rozmowy, Annie zapewniła ją, że pokoje Jacksona i Georgii będą urządzone dokładnie według przysłanej specyfikacji, która określała liczbę i typ trunków w barku Jacksona i markę węgla leczniczego na szafce nocnej Georgii.

Ogarnie to wszystko jak zawsze, ale udana impreza otwarcia wymagała czegoś więcej niż zaproszenia Bardzo Ważnych Osób i upewnienia się, że mają wszystko, czego potrzebują. Stała za tym pewna magia, podobnie jak za wyborem osób, które zostały przyjęte do Home. Pod wieloma względami było to bardzo skomplikowane, ale z drugiej strony również bardzo proste. „Żadnych palantów”.

To była jedyna dyrektywa Neda, jedyne kryterium, jakim podzielił się z Annie, kiedy przyjęła to stanowisko, jeśli chodzi o decydowanie, kto powinien, a kto nie powinien zostać przyjęty do klubu. Żadnych palantów. Od jej zdolności rozumienia tej instrukcji zależała cała jej kariera w Home. Palanty stanowiły dla Neda szeroką i zróżnicowaną kategorię. Obejmowała ona przede wszystkim bankierów, konsultantów i prawników (mimo że sam przez kilka lat pracował jako adwokat). Nikogo, kto chwali się przez telefon, że jest dyrektorem generalnym, a jednocześnie ostentacyjnie stuka w klawisze laptopa. Złe zachowanie w klubach było w porządku, wręcz zachęcał do niego, ale nie mogło być „obciachowe”. Nie chciał widzieć oligarchy wymachującego platynową kartą Amex, zamawiającego butelkę chablis z dolnej części karty win i proszącego o kilka kostek lodu. Bo choć na krótką metę bez wątplenia pozwoliłoby to na utrzymanie ogromnych ilości gotówki w kasach, to tego rodzaju przecenione, gorące alianse miały ograniczoną datę ważności. Długoterminowa reputacja Home opierała się na nieuchwytnym, naturalnym stylu – a także na wartości członków klubu.

Oczywiście, trzeba było osiągnąć pewien poziom zamożności, by w ogóle rozważyć dołączenie, ale zasadniczo, choć znacznie bogatszy niż jego pierwotne wcielenie, Home nadal miał być miejscem artystów, marzycieli, twórców i aktorów. Taka była wizja Neda. Wystarczy spojrzeć na pięciu członków klubu, których zaprosił na dzisiejszą kolację. Jeden z największych gwiazdorów Hollywood i jego żona aktorka, która odniosła sukces. Jeden z najbardziej rozpoznawalnych (i drogich) artystów w Wielkiej Brytanii. Gospodarz popularnego po obu stronach oceanu talk-show. Młody producent filmowy, a zarazem syn jednego z najsłynniejszych reżyserów wszech czasów. Zapomnijcie o Gandhim, Jezusie i Oscarze Wildzie. Po prostu kolacja marzeń. To ona, Annie, ją zorganizowała, a teraz będzie mogła usiąść i porozmawiać. Zamiast uprzednio uzgodnionych jednosylabowych wypowiedzi

rzucanych na bankietach przez celebrytów, którzy woleliby być gdzie indziej, będzie miała okazję usłyszeć, co Jackson Crane naprawdę myślał o współpracy z Christopherem Nolanem, co czuła Georgia, gdy wystąpiła gościnnie na wybiegu Chanel Haute Couture, jak trudno jest na żywo w telewizji wydobyć ciekawą anegdotę od kierowcy Formuły 1 i o co Elton naprawdę prosił w swojej garderobie.

Widać było, że cała piątka, chociaż sławna, też się tym wszystkim ekscytowała. Ale żadne z nich nie miało pojęcia, najmniejszego pojęcia, co czeka ich tej nocy, co zaplanował Ned.

Tak że tak, ta praca może być brutalna.

Ale Annie absolutnie ją uwielbiała.

NIKKI

Od chwili gdy Ned Groom pojawił się na śniadaniu, było jasne, że jest bliski wybuchu.

- Dzisiaj wielki dzień! Lepiej, żeby nikt go nie spieprzył - warknął, kiwając głową na kelnerów, którzy krzżeli się w pobliżu w sztywnych dżinsowych fartuchach. - Rozumiesz? - zapytał tego, który stał najbliżej niego. Gdy chłopak przytaknął w odpowiedzi, uśmiechnął się do niego, poklepał go po ramieniu i uspokoił, mówiąc, że jest pewien, że akurat on nikogo nie zawiedzie.

Żarty. Nie żarty. Żarty... Tak właśnie było z Nedom. Wszystko było żartem, dopóki nie stało się poważne. Wszystko wydawało się poważne, dopóki nie obrócił tego w żart.

Ich stolik - ich stały stolik - stał tuż obok ogromnego okna. Ned usiadł i zerknął na rozciągającą się za oknem łąkę pełną dzikich kwiatów. W miejscach ocienionych przez drzewa trawa była wciąż oszroniona, a w zagłębieniach terenu nadal zalegała mgła. Poprawił serwetkę na kolanach.

- Co tam mamy w programie, Nikki? - zapytał.

Między łykami zielonej herbaty przeprowadziła go przez poranny grafik - ostatnie spotkania przed pojawieniem się pierwszych gości: z szefem kuchni, głównym barmanem, głównym ogrodnikiem, kierowniczką spa, dyrektorem do spraw projektów i zespołem do spraw organizacji imprez. Kiedy Ned przeniósł uwagę na menu, dyskretnie wysłała do wszystkich trzywyrazowego e-maila: „Uwaga! Zły nastrój”.

- Wszyscy muszą być w jak najlepszej formie. To największe otwarcie w historii Home, z pewnością najbardziej kosztowne. Musi być idealnie - powiedział Ned, po czym opróżnił pierwszą z wielu filiżanek kawy i wytarł usta złożoną serwetką. - Czy rano odzywał się może mój brat?

Nikki spojrzała na zegarek. Była 6.45.

- Powinien już być w drodze. Poprosiłam go, żeby zadzwonił i dał mi znać, kiedy będzie na grobli.

Adam powinien być w drodze, chociaż nie wysłał esemesa, żeby ją o tym powiadomić, ani nie odpowiedział na żadną z jej wiadomości. Zarezerwowała mu taksówkę, wpisała do jego kalendarza godzinę odbioru i numer kierowcy, a wczoraj wieczorem i ponownie dziś rano wysłała esemesy z przypomnieniem. Wszystko, co musiał zrobić, to obudzić się, wsiąść do taksówki i znowu zasnąć. Na pewno sobie z tym poradzi. W końcu to naprawdę ważny weekend.

Tak jak każdego ranka przez ostatni miesiąc, Ned i Nikki byli jedynymi gośćmi w Stodole - najbardziej swobodnej i wyluzowanej restauracji na wyspie, z rustykalno-luksusowym wystrojem, kanapami i menu śniadaniowym przez cały dzień, dzięki czemu można było zamówić angielskie śniadanie na kolację, jeśli ktoś sobie tego życzył. Nikki poprosiła o musli Bircher, a Ned o jajka po florencku. Czujna jak zawsze Nikki z odległości trzech metrów widziała, że żółtka są niedogotowane. Próbowowała zasygnalizować kelnerce niosącej talerz -

szybkim grymasem, spojrzeniem w bok, wymownym uniesieniem brwi – że powinna przerwać swoją misję, ale dziewczyna pozostała nieświadoma. Postawiła talerz przed Nedom. Nie zawracając sobie nawet głowy szturchaniem jajek widelcem, nie mówiąc już o wzięciu kęsa, Ned bez słowa podniósł swoje śniadanie obiema rękami, obrócił tułów o dziewięćdziesiąt stopni i pozwolił talerzowi upaść na podłogę. Ned Groom był bardzo wybredny, jeśli chodzi o jajka. Był bardzo wybredny w wielu sprawach, choć Nikki miała pewność, że nigdy jeszcze nie było tak źle.

– Może pójdziemy do Oranżerii? – zasugerowała, delikatnie odganiając zszokowaną kelnerkę, zanim Ned zdążył wstać i rozpocząć udzielanie reprimendy. – Za piętnaście minut masz spotkanie z szefem kuchni, on i tak robi najlepsze jajka...

Jako osobista asystentka dyrektora generalnego Home Group przez prawie ćwierć wieku Nikki Hayes zawsze potrafiła rozpoznać, kiedy jej szef przechodził ze spokoju do gniewu. Szarpnięcia mięśni szyi, mimowolne drgnięcie szczęki, to, w jaki sposób bawił się bezelem swojego platynowego rolexa. Gdy w końcu uwolnił gniew, potrafił zmienić atmosferę w pomieszczeniu tak szybko, że czuło się skok ciśnienia niczym przy nurkowaniu.

Ostatecznie to zespół projektantów padł jego ofiarą.

Spotkanie o dziewiętej rano miało być poświęcone ostatnim poprawkom Neda w odnowionym neopalladiańskim dworku na wyspie. „Ten kłosz jest zbyt krzykliwy, ta podpórka wyglądałaby lepiej tam, zamień te plamy Damiena Hirsta na ten zawijas Tracey Emin...” – tego typu rzeczy. Tym razem spotkanie objęło również defenestrację mniej cennych antyków. Nikki wzdrygnęła się, gdy Ned w ramach gambitu wyrzucił wazon w stylu art déco przez otwarte okno na pierwszym piętrze, a następnie z przerażeniem patrzyła, jak podskakuje i huśta się na kryształowym żyrandolu, by zademonstrować, że jest zawieszony o pięć centymetrów za nisko.

– Skąd wytrzasnęliście te wszystkie graty? – zapytał Ned. – Jesteście po prostu leniwi i głupi czy robicie sobie jaja? Umawialiśmy się na styl vintage. I co z tego wyszło? Zabytek trzeciej klasy. Salon podmiejskiego graciarza. Dom zmarłej babci. Ile kosztowało mnie to całe gówno i co za, kurwa, idiota podpisał na to zgodę?

Nikki zrobiła głęboki wdech. Oczywiście nie spodziewał się odpowiedzi, ale wszystkie siedemnaście par oczu w milczeniu błagało ją, by coś powiedziała, cokolwiek.

– Cóż, Ned – odparła, przewijając e-maile na swoim iPadzie. – Tu jest napisane, że to byłeś ty... Jakiś tydzień temu powiedziałaś, że to twój ulubiony pokój na wyspie... Może dzisiaj jest inne światło? Chyba ten fotel powinien być tam... – Przerwała, a Ned, jak zwykle, kontynuował, jakby nikt nic nie powiedział.

– Prosiłem o stylowe dodatki. STY-LO-WE DO-DAT-KI. Jaki jest styl tego jebanego obrazu? – krzyknął na cały głos i zdjął ze ściany owalny, oprawiony w złożone ramy portret olejny, po czym przytrzymał go na wyciągnięcie ręki, by mu się lepiej przyjrzeć, skrzywił się, naśladując wyraz twarzy starszej kobiety, która była na nim przedstawiona, a potem wyrzucił go z rozmachem przez okno i wzruszył ramionami.

Nikki zastanawiała się, ilu podobnych scen była już świadkiem. Ile widziała takich przedstawień?

Chciał wyrzucić to wszystko. Te bibeloty. Graty. Przenieść stół kawowy w kształcie kufra od Louisa Vuittona. Pozbyć się wszystkich dzieł sztuki, umieścić akt Keitha Little nad kominkiem.

– Pomyślcie o ogólnym efekcie, jaki chcecie osiągnąć, na miłość boską. To nie jest fizyka jądrowa. Czy naprawdę wszystko muszę robić sam?

Dyrektor do spraw projektów, drobny mężczyzna ze srebrnobiałym kucykiem i swetrem do krykieta zawiązanym na ramionach, dyskretnie pocierał szczękę w miejscu, w którym kilka chwil wcześniej uderzył go oprawiony w skórę tom z grafikami botanicznymi. Nikki obserwowała, jak w milczeniu podniósł go z podłogi i ostrożnie położył z powrotem na stoliku kawowym, podczas gdy Ned kontynuował swoją tyradę.

Współczuła wszystkim zebrany w salonie Rezydencji. Najpierw czekali przez półtorej godziny, podekscytowani i zdenerwowani, by pokazać mu swoje dzieło. To była ich praca, coś, nad czym spędzili całe lata, tylko po to, by Ned wpadł do środka i natychmiast zaczął krzyczeć – dosłownie krzyczeć, małe kropelki śliny unosiły się w powietrzu, a jego twarz zrobiła się czerwona. Krzyczał na ludzi, którzy pracowali z nim przez dekadę. Projektantów, dla których był to pierwszy projekt w Home. Niedostatecznie wynagradzanych asystentów, którzy harowali wieczorami i w weekendy, nabawiając się wrzodów i próbując nadażyć za wymaganiami Neda, jego falami mózgowymi, jego nagłymi zmianami zdania. Siedemnaście osób, które nie mogły się zdecydować, czy lepiej podbiec do niego i pomóc mu w przypadkowych aktach wandalizmu, czy też pozostać na miejscu i unikać kontaktu wzrokowego.

Nikki szanowała swojego szefa, ale to wszystko mogło być męczące. To, że napady szału Neda były częste, krótkotrwałe i całkowicie przypadkowe – równie dobrze mogły je wywołać niedogotowane jajko, jak i przekroczenie budżetu o milion funtów – nie oznaczało jeszcze, że nie denerwowały ludzi. Bo czyż nie tym właśnie jest władza? Furiat w średnim wieku podskakuje, wyraźnie zdyszany, hušta się na żyrandolu i nikt nie ma odwagi się śmiać. Dorosłego mężczyznę tak bardzo denerwuje obraz olejny przedstawiający starszą panią, że wygląda, jakby miał zaraz urwać sobie wszystkie guziki od koszuli, i nikt nie ma odwagi zasugerować, że może trochę przesadza.

Z tyłu siedziała jakaś biedna dziewczyna. Skubała skórki przy swoich obgryzionych paznokciach i próbowała powstrzymać łzy. Musiała być nowa, biedactwo, skoro tak wzięła sobie to wszystko do serca. Jeśli pracowałeś w Home nieco dłużej, po pewnym czasie przyzwyczajając się do tych wybuchów złości i nie pozwalając, by cię dotykały, przestawałeś brać je do siebie. Wściekłość, awantury, kłótnie? To wszystko było częścią legendy, prawda? Ned Groom, wizjoner i perfekcjonista. Chimeryczny geniusz, który zbudował imperium, opierając się na swoim smaku. Człowiek, który budował cudze kariery (lub niszczył je dla kaprysu). Nikki widziała, jak wyrzucał ozdobny przycisk do papieru przez okno, metr od głowy sprzątaczkę (na kilka dni przed premierą Country Home). Widziała, jak wymachiwał nożem kuchennym w odległości kilku centymetrów od twarzy portiera (noc otwarcia Highland Home). Na swojej pierwszej zmianie w Covent Garden Home, lata temu, jako nieśmiała szatniarka, widziała, jak wrzeszczy na recepcjonistkę, bo przekreśliła nazwisko członka klubu.

Trzeba przyznać, że zazwyczaj miał rację, choć mógł nieco złagodzić ton. Gdyby te żółtka wyładowały na stole członka klubu, po prostu zostałyby odesłane z powrotem do kuchni. Gdy

wystrój tego pokoju zostanie dostosowany do dokładnej specyfikacji, bez wątpienia będzie wyglądał milion razy lepiej. Nikki wiedziała również – wszyscy to wiedzieli, być może z wyjątkiem biednej dziewczyny z tyłu pokoju – że po tym, jak się wyładuje, Ned zapomni o żyrandolu, wazie i sztuce. Poklepie każdego po plecach, da premię i pochwali.

– Ty! – wykrzyknął Ned, górując nad przerażoną asygentką. – Wyglądasz, jakbyś miała jakiś gust, w przeciwieństwie, kurwa, do tego gościa. – Wskazał palcem na jej szefa. – Czy na żadnym etapie pracy nie zwróciłaś uwagi, że to wygląda jak sklep z rupieciami, w którym właśnie odbyła się bójka?

Dziewczyna spojrzała błagalnie na swojego przełożonego, który wzruszył przepaszając ramionami. Ned patrzył to na jedno, to na drugie. Żadne się nie odezwało.

– Jasne – powiedział, kręcąc głową z lekkim uśmiechem na ustach. – Kto w takim razie pokaże mi bibliotekę?

Nikt nie wyglądał na chętnego. Nikki wyłgała się od tego, wskazując na swój telefon i udając, że dzwoni. Pierwsze piętro Rezydencji było serią wysokich pokoi z widokiem na morze, z restauracjami i barami oraz oranżerią ze szklanym dachem na piętrze poniżej. Szła wyłożonym dębowymi panelami korytarzem, po drodze zaglądając do okazałych pokoi po obu stronach. Następnie pokonała szerokie schody prowadzące na dół. W strzelistym holu wejściowym kilka osób z zespołu Annie krzątało się przy recepcji, przeglądając zdjęcia członków klubu na swoich iPadach i chichocząc, podczas gdy barmani nosili skrzynki szampana Krug, starając się omijać sprzątaczkę, które z entuzjazmem odkurzały perskie dywany i czyściły parę wypchanych flamingów stojących przy wejściu.

Na dworze było nieco chłodniej, niż sugerowałyby jasność porannego słońca. Nikki sprawdziła godzinę. Czy było za wcześnie, by znów napisać do Adama? Albo żeby do niego zadzwonić? Był bratem Neda. Powinien tu być, radzić sobie z tymi wszystkimi problemami, pomagać załagodzić sytuację.

– Adamie – westchnęła, nagrywając się na jego pocztę głosową po raz trzeci tego ranka. – Adamie, możesz mi wysłać esemesa z przewidywanym czasem przybycia? Ned spodziewał się ciebie już godzinę temu i... nie jest w najlepszym humorze.

Odwróciła się twarzą do Rezydencji i przyjrzała leżącym na trawniku, w kwietnikach i na żwirowej ścieżce porozbijanym antykom. Westchnęła. Przynajmniej to miała już z głowy – w dniu takim jak ten nie chodziło o to, czy Ned wybuchnie, ale kiedy i jak duże szkody wyrządzi.

Nikki często myślała o nim jak o swojej matce – i pewnie dlatego przez większość czasu się tym wszystkim nie przejmowała. Jakim odkryciem, jaką ulgą było uświadomienie sobie w wieku około dwunastu lat, że atakom złości matki nie można było zapobiec. Bez względu na to, jak cicho Nikki chodziła, jak starannie po sobie sprzątała i jak bardzo starała się nie zwracać na siebie jej uwagi, i tak zawsze znalazło się coś, przez co traciła dobry humor. To oczywiście nie sprawiało, że bycie w oku cyklonu było przyjemniejsze, ale przynajmniej nie musiała się obwiniać.

Usłyszała trzaśnięcie drzwi. Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła zapłakaną dziewczynę, która wybiegła z Rezydencji. Zatrzymała się, a ich spojrzenia się spotkały. Nikki uśmiechnęła się i przywołała ją do siebie.

- Przepraszam, powinnam to wiedzieć, ale na tej wyspie jest tak wiele osób... Jak masz na imię?

- Chloe - odparła dziewczyna niemal szeptem. - Przepraszam. Strasznie mi przykro. To dopiero mój pierwszy miesiąc tutaj. Tak bardzo się cieszyłam. Myślałam, że będę w tym naprawdę dobra. - Westchnęła. - Myśli pani, że mnie zwolni?

Nikki objęła trzęsące się ramiona Chloe i przytuliła ją. Nie, pomyślała, jesteś bezpieczna. On rzadko zwalnia te ładne. Nawet żartował z tego, parafrazując słowa pretensjonalnego architekta Home, którego dawno temu wylał: „Jak powiedział William Morris: Nie miej w swoim domu nikogo, kogo nie uważasz za pięknego lub użytecznego”.

Nikki dobrze wiedziała, że to dzięki wyglądowi tak długo pracowała w Home. To nie była arogancja, tylko stwierdzenie faktu. Bo jeśli kariera modelki - nawet tak krótkotrwała jak w jej przypadku - coś dawała, to potwierdzenie własnej atrakcyjności i poczucie, że ładny wygląd otwiera wiele drzwi. A także jakie problemy ze sobą niesie.

Oprócz tego Nikki była bardzo dobra w tym, co robiła.

I zwykle lubiła swoją pracę.

Bo choć Ned bywał złośliwy, potrafił być też niezwykle hojny i troskliwy. Niektóre prezenty urodzinowe i bożonarodzeniowe, które jej podarował („Przepraszam za to, że byłem dupkiem przez ostatnie dwanaście miesięcy”), były niedorzeczne. Szafa w jej małym wiktoriańskim domku w południowym Londynie była wypchana drogimi rzeczami: torebkami Celine, butami Louis Vuitton, bransoletkami Hermès. Ned potrafił być zabawny i charyzmatyczny. Te jego wszystkie uwagi. I sposób wyrażania się. Czasami musiała go dosłownie błagać, by przestał, bo śmiała się tak bardzo, że nie mogła złapać tchu. Chloe zobaczy to wszystko, jeśli zostanie w Home.

- Kochanie, nie płacz. Ty i twoi ludzie wykonaliście niesamowitą pracę. Spójrz na to miejsce! Jest piękne.

Obie popatrzyły na idealnie symetryczny dom z imponującymi korynckimi kolumnami i miodową fasadą, którą tydzień temu Ned kazał pokryć glicynią, co wiązało się ze zdumiewającymi kosztami.

- Odetchnij głęboko i wracaj. Poproś jednego z barmanów o brandy na uspokojenie nerwów. Ned zauważy, jeśli długo cię nie będzie, i nie spodoba mu się to. Chce, żeby ludzie, którzy dla niego pracują, mieli grubą skórę i znali się na żartach. Wszyscy jesteśmy zmęczeni, więc wszyscy mamy krótki lont. To nic osobistego. On zawsze taki jest przed otwarciem nowego klubu - zapewniała dziewczynę. Wszystko to były zwykłe frazesy, znajome wymówki łatwo wydobywające się z ust.

Ale już w chwili gdy Nikki to mówiła, wiedziała, że to nie do końca prawda. Tym razem Ned był inny. Jego gniew wydawał się mniej ukierunkowany i trudniej było przewidzieć, co go wywoła. Jego zachowanie stało się nieprzewidywalne. Może tak właśnie działał na niego zakup wyspy. Może nie wytrzymał presji związanej z tym, ile kosztowało to miejsce i jego przebudowa oraz jak bardzo opóźniły się prace. Niekończące się e-maile od kontrahentów domagających się zapłaty, wezwania, które zaczęli otrzymywać od dostawców. Perfekcjonista Ned ignorował je wszystkie i wydawał jeszcze więcej, ale chyba nie dopracował wszystkich szczegółów.

Chyba.

Nikki była pewna, że coś wymknęło się spod kontroli.

ADAM

Ja albo praca, tak brzmiało jej ultimatum. Innymi słowy: albo Adam Groom do końca tego weekendu powie swojemu bratu Nedowi, że odchodzi, że chce sprzedać swoje udziały w Home Group, że partnerstwo, które trwało ćwierć wieku, dobiegło końca – albo dobiegnie końca jego małżeństwo.

– Czy ja jestem nierozsądna? – zapytała go Laura.

Zaprzeczył. Zdecydowanie nie była nierozsądną kobietą. Była bardzo cierpliwa. Pamiętał, jak powiedział Laurze na pierwszej randce (kolacja w The Ivy w czasach, gdy było to jeszcze fajne miejsce, a potem nocny kieliszek wypity na tarasie na dachu Covent Garden Home), że chciałby w końcu zacząć coś na własną rękę, wyjść z cienia Neda, spieniężyć swoje udziały w firmie i założyć własny lokal – mały pub nad rzeką albo winiarnię z kilkoma stolikami: wieczorne rezerwacje, kolacje przy świecach, tego typu rzeczy. Może popracuje też trochę nad kondycją. Zacznie grać w golfa albo w tenisa.

To była wizja. To było marzenie. To było piętnaście lat temu.

Pamiętał, jak dziesięć lat temu, na wakacjach, siedzieli pewnego ciepłego wieczoru przy butelce wina i dyskutowali o tym, ile może być teraz warta jego część firmy, kto mógłby ją kupić i co począłby z zarobionymi pieniędzmi. Ekscytowali się możliwościami. Zauważyła, że wspomniała rzeczą w life coachingu jest to, że może pracować właściwie wszędzie. W jej rodzinnym Melbourne jest mnóstwo restauracji. Nadal miała kontakty, które mogły jej pomóc w rozpoczęciu działalności i znalezieniu klientów. Dlaczego Adam nie wyjdzie z cienia Neda i nie założy czegoś własnego? A jeśli chce być z dala od jej rodziców, to może w Sydney?

Minęła dekada, podczas której Home otwierał kluby na całym świecie, a on wciąż się nie wyzwolił. Doskonale rozumiał, dlaczego Laura zaczęła się niecierpliwic. Wiedział, czemu była zirytowana. Tego dnia o siódmej rano obudził ją zrzędlivy taksówkarz dzwoniący do ich drzwi.

– Adam Groom? – zapytał. Twierdził, że czeka już pół godziny. Dzwonił i dzwonił. Problem polegał na tym, że dzwonił na telefon Adama, tkwiący w kieszeni jego kurtki, która wisiała na oparciu krzesła w oddalonym o czternaście kilometrów apartamencie w Covent Garden, gdzie Adam wciąż jeszcze spał.

– Gdzie jesteś? – zapytała Laura ze złością, gdy w końcu odebrał.

– W Home – odparł, nie chcąc, by zabrzmiało to jak żart. – Słuchaj – powiedział Laurze, odruchowo sprawdzając godzinę na zegarku i wzdrygając się przy tym – wczorajsze spotkanie się przedłużyło. Usiadłem, żeby coś zjeść, dopiero wpół do jedenastej, a potem ludzie chcieli się jeszcze napić. Wiem. Przepraszam. Obiecałem i naprawdę przepraszam.

Zawiódł ją. Zawiódł samego siebie. Nie miał żadnych wymówek, naprawdę, a przynajmniej żadnych, których nie użył już lata temu. Dlaczego nie zadzwonił? Albo nie wysłał esemesa? Wyobraził sobie Laurę czytającą w łóżku i sprawdzającą ciągle telefon, na przemian zaniepokojoną i zirytowaną. Pewnie głównie to drugie.

- Przykro mi - powiedział.

Naprawdę było mu przykro. Ale dobrze wiedziała, jak bardzo stresuje się w przeddzień otwarcia każdego nowego klubu.

Miał na karku Neda (siedział na wyspie bez przerwy przez ostatni miesiąc), odpowiadał nie tylko za wciąż rosnący budżet największej imprezy w historii Home, lecz podejmował też decyzje istotne dla całej firmy. To była ogromna odpowiedzialność. I olbrzymia presja. Nie wspominając już o tym, że miał zaledwie trzy dni na znalezienie nowej kierowniczką działu sprzątaniam w Island Home, ponieważ Ned zwolnił starą dziesięć dni przed planowanym otwarciem. I przez cały czas, nieustannie, dostawał telefony z całego świata, w których proszono go o zatwierdzenie wydatków lub zaakceptowanie ustaleń, a także telefony od Nikki, która upewniała się, że na pewno wie, gdzie ma być i jak się tam dostać.

Jedną z wad źle określonego zakresu obowiązków dyrektora do spraw projektów specjalnych było to, że nigdy nie wiedział, jaki projekt specjalny podrzuci mu brat ani kogo usłyszyc na drugim końcu linii z prośbą, pytaniem lub problemem. Kto nagle pojawi się w mieście i będzie potrzebował zaproszenia na kolację albo będzie chciał przedyskutować coś przy drinku.

Początkowo kochał tę robotę. Był zachwycony, mogąc pracować u boku Neda, starszego brata, którego zawsze uwielbiał. Czuł się uprzywilejowany, będąc pierwszą, a często jedyną osobą, z którą Ned dzielił się swoimi planami, projektami i ambicjami związanymi z klubem. Niezmiernie cieszyły go wszystkie imprezy, kolacje czy zaimprovizowane całonocne wypady w środku tygodnia. Opijanie z członkami jakiegoś zespołu tego, że ich singiel stał się numerem jeden. Taniec na stołach we wtorkowy wieczór. Kąpiel o północy w basenie na dachu. Teraz z wyraźnym strachem Adam włożył wyprasowaną koszulę, przeciągnął maszynką do golenia po pomarszczonej twarzy, zmusił się do uprzejmej miny i zaczął się mentalnie przygotowywać na kolejny wieczór krzyków, picia i szczerzenia się do rozmówców, których nie do końca słyszał.

Laura miała rację. Trzeba było coś zmienić. Nie mógł tak dłużej żyć. Miał czterdzieści dziewięć lat. Co jego żona mówiła swoim klientom? Że jeśli naprawdę chcesz coś zrobić, nigdy nie jest za późno, by zmienić swoje życie. By podążać za swoimi marzeniami. By stać się lepszym człowiekiem. Zacząć traktować ludzi wokół siebie tak, jak na to zasługiwali. Tego właśnie pragnął Adam. Być. Robić. Wszystkich tych rzeczy.

Kiedy czasami późno w nocy albo w taki poranek jak ten spoglądał na swoje odbicie w nieznanym lustrze, pod nieznanym kątem, ogarniały go przerażenie i litość, troska i wstręt. Te przeredzone włoski, połysk skóry na głowie, gdy padało na nią światło. Świńskie oczka, tępy wyraz twarzy i wiecznie rozchylone usta. Do połowy rozpięta koszula - mokra, bo kilka razy wylał na siebie drinka. I rozpaczliwe myśli: o wszystkim, co powiedział i zrobił, albo nie zrobił i nie powiedział. A także o tym, jak źle, nieszczęśliwie i cholernie staro wygląda.

Ta praca go kiedyś wykończy. Dosłownie go zabije.

Zanim Laura zadzwoniła, taksówkarz zdążył już odjechać. Szkoda, mógłby przywieźć spakowaną torbę weekendową Adama i odebrać go z klubu. Zamiast tego Adam musiał zamówić drugą taksówkę, która zabrała go do Richmond (dokładnie w przeciwnym kierunku), a następnie podrzuciła zarówno jego, jak i jego torbę na wyspę. Podwójna droga w korkach.

Kiedy jakiś wstrząs obudził go na tylnym siedzeniu samochodu, miał trzydzieści dwa nieodebrane połączenia – większość z nich od Nikki, kilka od Annie – rzeczywiście, strasznie się spóźniał. „Powiedz mu, że firma taksówkowa nawaliła” – napisał do Nikki. „Już dojeżdżam. Będę za chwilę”.

Był też esemes od Laury. Napisała po prostu: „Powodzenia”.

Będzie go potrzebował. Podejrzewał, że rozmowa z Nedom nie będzie należała do przyjemnych. Miał powody (nie wszystkie z nich znała jego żona), by tak długo odkładać ją na później.

Za każdym razem, gdy Adam jechał tą groblą, przypominał sobie swoją pierwszą wizytę na wyspie, w mroźny lotowy poranek na początku XXI wieku. Myślał wtedy, jak niedorzeczny był pomysł kupienia tego miejsca. Założmy, że Home Group będzie na nie stać. Co z nim zrobią? Z tą ogromną, piękną, praktycznie niezamieszkaną wyspą, w większości gęsto zalesioną, z trawą i chwastami po pas, z zaledwie jedną drogą z prawdziwego zdarzenia? Z tym krajobrazem usianym opuszczonymi budynkami gospodarczymi porośniętymi mchem, skierowanymi ku morzu betonowymi bunkrami, domkami bez dachów i szklarniami? Połowa dworu była opuszczona, resztę zajmowało ekscentryczne stare małżeństwo. Większość mebli pokrywały grube warstwy kurzu, a całe miejsce wydawało się melancholijnym studium brązu i szarości. I oto, jak wygląda to teraz. Mówcie o Nedzie, co chcecie, ale żeby stworzyć coś takiego, trzeba być wyjątkowym człowiekiem.

Gdy Adam wyjmował swoją weekendową torbę z bagażnika taksówki, która stanęła przed hangarem, usłyszał warkot śmigłowca. Odwrócił się, by zlustrować horyzont, i zauważył, że leci nisko – niepokojąco nisko – nad groblą. Prywatna maszyna. Niemal zbyt szybko, by można było w to uwierzyć, przemienił się z drobiny w ogromne monstrum grzmiące nad głową. Podmuch wiatru przyciągnął zaciekawione twarze do okien, a wirujące łopaty wirnika wzbijały kłęby kurzu. Adam zastanawiał się przez chwilę, czy to przypadkiem nie paparazzi, ale usiadł sobie, że jeśli ktoś usiłowałby zrobić zdjęcia przybyłym gościom, raczej nie chciałby, żeby jego obecność była tak oczywista. Nie, pomyślał Adam, tylko jeden gość mógł przybyć tak wcześniej i w tak widoczny sposób.

Freddie Hunter.

Dlaczego osoba, którą najmniej chcesz widzieć, zawsze pojawia się pierwsza na imprezie?

Ciąg dalszy ze strony 12

Zanim jeszcze ciało na wyspie zostało oficjalnie zidentyfikowane, zanim przybyli nurkowie i rozpoczęły się próby wydobycia zatopionego samochodu oraz jego ponurej zawartości, podniecone media zaczęły spekulacje.

W całym kraju, na całym świecie ludzie oglądali na kanałach informacyjnych wciąż te same materiały: niewyraźne ujęcia z drona ukazujące namiot policyjny wśród drzew i techników kryminalistycznych w upiornych kombinezonach z kapturami, a także wywiad z Nedom Groomem, nakręcony kilka lat wcześniej z okazji przyznania mu przez magazyn „GQ” tytułu mężczyzny roku. W jego trakcie pokazywał, jak przygotować idealny old fashioned („Każę go robić wszystkim kandydatom do pracy w Home. To nasz specjalny sprawdzian umiejętności barmańskich... Cukier, bitters, whisky i plasterek pomarańczy”). Mówił też do kamery, czym jego zdaniem charakteryzuje się udana impreza („Chodzi o to, by ludzie czuli się mile widziani, o stworzenie środowiska, w którym można się wyluzować i być całkowicie sobą – w końcu nazwa Home do czegoś zobowiązuje...”).

Pokazywano również trzęsące się ujęcia pierwszych łodzi przybywających z powrotem na ląd, pierwszych imprezowiczów skulonych przed zimnym strumieniem fal, wstrząśniętych wyrazów twarzy tych, którym pomagano wejść na brzeg. Ludzi na nabrzeżu zawiniętych w koce termiczne. Płaczących. Wśród tych zapłakanych, zatroskanych twarzy wiele znanych było z pierwszych stron gazet. Na przykład ta aktorka. Albo tamta wokalistka. Trudno było uwierzyć w to, że to nie jest film, że to się dzieje naprawdę, i to właśnie teraz.

Na całym świecie ludzie, którzy jeszcze kilka dni wcześniej ledwo słyszeli o Home, patrzyli w smartfony, dziwnie niespokojni, dziwnie podekscytowani, i czekali na potwierdzenie tożsamości zmarłych.

Nie trzeba było długo czekać, by do akcji wkroczyli internetowi detektywi i zaczęły się rozprzestrzeniać teorie spiskowe. Niemal natychmiast na Reddicie pojawiły się rzekomo potwierdzone informacje o tym, kto przebywał na wyspie. Na 4chan krążyły teorie o tym, kogo znaleziono w zatopionym pojeździe. Youtuberzy studiowali raport z autopsji i badali nowe nagrania, szukając ewentualnych dowodów fałszerstwa. Wyplęły niepotwierdzone wiadomości o nieoznakowanych helikopterach, które zbliżyły się do wyspy i ją opuszczały. Ludzie oddaleni o tysiące kilometrów wyrażali pełne oburzenia przekonanie, że sprawa z pewnością zostanie zatuszowana. Nagle każdy użytkownik Twittera stał się ekspertem od systemów bezpieczeństwa elektrycznego land rovera defendera 2020, a każdy na Facebooku – od prądów i pływów u ujścia rzeki Blackwater. Kilku aktorów poczuło się zmuszonych publicznie ogłosić za pośrednictwem mediów społecznościowych, że wciąż żyją. W kilku przypadkach zostali natychmiast poproszeni przez setki osób o udowodnienie tego faktu.

Nawet teraz, pół roku później, wielu gości tej imprezy, utrwalonych na pierwszym trzęsącym się nagraniu, w dalszym ciągu nie może opublikować niczego w internecie – powiedzmy, zdjęcia na czerwonym dywanie na jakiejś premierze albo wędrownki po wzgórzach Hollywood – bez natychmiastowego bombardowania pytaniami o to, co widzieli na wyspie w tamten weekend i co zeznali policji, lub żądaniaми wyjaśnienia tej czy innej rzekomej nieścisłości w oficjalnej wersji wydarzeń.

„Niektóre komentarze na Instagramie są naprawdę denerwujące. W zeszłym tygodniu wrzuciłam zdjęcie z ósmych urodzin mojej córki Lyry. Natychmiast ktoś pod nim rozpoczął dyskusję na temat szajki pedofilów i zażądał informacji o tym, co naprawdę działo się na Island Home. Jakbym miała jakiegokolwiek pojęcie!” Kyra Highway kręci głową, nie mogąc się nadziwić niedorzeczności tej sugestii. „Rzecz w tym – zauważa – że nawet nie miałam tam być. Pewnie, jestem członkinią klubu, ale nie zabiegałam o znalezienie się na liście osób zaproszonych na otwarcie. Chyba ostatnim, na jakim byłam, była inauguracja Venice Home. Kiedy to było? Na początku 2014 roku?” Wokalistka wzrusza ramionami.

Każdy, kto ma pamięć do skandali z udziałem celebrytów, przypomni sobie, że rok 2014 nie był zbyt udany dla wokalistki. Dopiero co wyszła za mąż za piłkarza Keirana Jamesa („Hello!” wydało siedmiocyfrową sumę, zapewniającą pismu wyłączność na materiały z ich wystawnego ślubu, na którym ich roczna córeczka Lyra była uroczą druhną w różowej brokatowej spódniczce tutu), kiedy ich życie rodzinne legło w gruzach. Na pierwszej stronie „The News of the World” ukazała się wiadomość o romansie Kyry z najlepszym przyjacielem i kolegą z drużyny Jamesa, Seanem Nichollem, co przerodziło się w wielomiesięczne szaleństwo tabloidów (każdy nagłówek był bardziej sensacyjny i oskarżycielski od poprzedniego). Ich późniejszy rozwód toczył się na oczach opinii publicznej, a kariera muzyczna wokalistki w Wielkiej Brytanii już się nie odrodziła – jej singiel *Free Again* zatrzymał się na czterdziestym pierwszym miejscu listy przebojów (choć był hitem w Niemczech i przez tydzień numerem jeden na Filipinach).

Siedząca ze skrzyżowanymi nogami na kremowej skórzanej kanapie w swoim domu w Primrose Hill, Highway ma kręcone włosy upięte w niestaranny kok, a jej lalkowata twarz w kształcie serca jest promienna, choć całkowicie pozbawiona makijażu. Przeprasza wylewnie za niedbały strój, jednak i tak wygląda bardzo elegancko w bladoszarym kaszmirowym dresie. Z nogawek spodni wyzierają gołe, idealnie wypielęgnowane stopy. „Kilka nocy przed imprezą otwarcia byłam w Covent Garden Home, gdzie wpadłam na Freddiego. Strasznie się ucieszyłam na jego widok, bo zupełnie zapomniałam, że w ogóle jest w mieście...”

Freddie to oczywiście Freddie Hunter, były chórzysta, który zdobył sławę w Stanach, występując w cieszącym się powodzeniem popowym trio Sideways (być może pamiętacie ich dzinsowe stroje i nażelowane kolczaste włosy), po czym odszedł z zespołu u szczytu sławy i przeniósł się do Wielkiej Brytanii, by uciec przed światłem reflektorów. Obecnie anglofil Freddie jest najbardziej znany jako ceniony gospodarz amerykańskich talk-show, co udało mu się osiągnąć po kilku pobytach na odwyku i paru latach spędzonych w Wielkiej Brytanii na pochłanianiu angielskich programów telewizyjnych (stąd cockneyowskie naleciałości w jego kalifornijskim akcencie). Słyszący z poczucia humoru i czaru osobistego, wiecznie schlebiający swym gościom, Freddie opracował plan przemycenia starej przyjaciółki na Island Home

w helikopterze, który trzyma w swojej rezydencji w Surrey (jednej z kilku jego pałacowych posiadłości na całym świecie). Inną maszynę tej samej marki przechowuje w willi w Montecito i pilotuje (lub udaje, że pilotuje, ze względu na problemy z ubezpieczeniem) podczas wykonywania z gośćmi swojego programu piosenki (ta część jego talk-show nosi nazwę „Śpiewanie na wysokości”).

„Wszystkie kluby Home są właśnie takie” – wyjaśnia Kyra. „Nawet jeśli wpadasz na szybkiego drinka we wtorkowy wieczór, czujesz się jak na domówce, na której wszystkich znasz. W każdym razie Freddie i ja przyjaźnimy się od zawsze” – kontynuuje, wskazując oprawione zdjęcie na komodzie, na którym oboje, będąc nastolatkami, stoją na scenie w Madison Square Garden. „To było jeszcze w czasach, gdy próbowałam zrobić karierę w USA”. Śmieje się i kręci głową. „Nigdy do tego nie doszło, prawda? W każdym razie Freddie i ja świetnie dogadywaliśmy się od pierwszego spotkania, a kiedy odszedł z zespołu i przeprowadził się tutaj, naprawdę dobrze się bawiliśmy. Chyba nawet za dobrze”. Mruga porozumiewawczo. „Odkąd przeniósł się z powrotem do Stanów, mamy taką tradycję, że raz w roku wyjeżdżamy dokądś, żeby po prostu spędzić razem czas”. Wydaje swój charakterystyczny głośny śmiech. „Clubbing na Ibizie, tydzień na Malediwach... Byliśmy też w Vegas i na detoksie na Hawajach – wytrzymaliśmy tam dwie noce na soku, zanim uciekliśmy, żeby napić się piña colady..” Pokazuje na kolejne wspólne zdjęcie w ramce – uśmiechnięci, z kieliszkami wielkości wiader, siedzą w barze na plaży, opaleni i ociekający rumem.

„W każdym razie tamtej nocy, po drinku lub trzech, zaśpiewaliśmy kilka piosenek w barze na górze, a potem wypiliśmy jeszcze parę drinków. W pewnej chwili Freddie powiedział, że w czwartek leci na Island Home. A ponieważ w tym roku nie odbyliśmy jeszcze naszej wycieczki, a był już koniec października, zaproponował, żebym wybrała się razem z nim”. Wzrusza lekko ramionami. „Nie miałam żadnych planów, więc się zgodziłam. Chyba nie do końca to przemyśleliśmy”.

Jak na kogoś, kto podczas trwania swojej kariery zarobił naprawdę niezłe pieniądze (o ile czteropiętrowy dom w północnym Londynie może być jakimkolwiek wskaźnikiem), miał trzy numery jeden w Wielkiej Brytanii, dwa albumy w pierwszej dziesiątce i wyprzedane koncerty na stadionach w całej Europie, Kyra Highway jest zadziwiająco skromna. Ta skromność sprawia, że łatwo przeoczyć skalę jej sukcesu, to, jak wielką gwiazdą była u szczytu kariery. Biorąc pod uwagę jej opanowanie, łatwo też zapomnieć, jak długą drogę przeszła i jak wiele przeszkód pokonała, by znaleźć się w tym miejscu, co z brutalną szczerością opisała w swojej bestsellerowej autobiografii *My Way, the Highway*. Agresywny nastoletni chłopak. Znęcanie się w szkole. Nagłe zdobycie sławy w wieku czternastu lat. Wszystkie te żarty w *Never Mind the Buzzcocks* z jej akcentu rodem z Birmingham. Nękanie przez paparazich. Nagonka tabletołów. Rozwód. Kiedy pomyśli się, jak dawno temu miała swój pierwszy przebój i jak mocno od tego czasu zapisała się w powszechnej świadomości, trudno uwierzyć, że wokalistka ma dopiero trzydzieści lat.

„Przez chwilę zastanawiałam się, czy faktycznie chcieliby, żebym się tam zjawiła, ale Freddie był przekonany, że Annie Spark będzie zachwycona – a nawet jeśli nie będzie, to z pewnością nie będzie robić scen” – wspomina Kyra. „I miał rację. Trzeba było widzieć ich

miny, kiedy szli przez trawnik, by powitać Freddiego, i nagle okazało się, że nie tylko on do nich macha. Boże, te ich miny. Panika. Zwłaszcza gdy zorientowali się, że przyleciałam z Lyrą, która wyskoczyła z helikoptera zaraz za mną”. Uśmiecha się lekko na to wspomnienie, po czym kręci głową, zamyślona.

„Wiesz – mówi cicho – kiedy myślę o tym, co się stało, to chyba niczego w swoim życiu nie żałuję tak bardzo, jak decyzji o jej zabraniu – a jeśli czytałeś moje wspomnienia lub gazety, to wiesz, że w swoim czasie podjęłam kilka naprawdę fatalnych decyzji. Żałuję też, że nie wyjechałam stamtąd wcześniej. Tamten niedzielny poranek to był chaos. Coś strasznego. Po niebie krążyły drony. Wszyscy próbowali wydostać się z wyspy, dowiedzieć się, kto zaginął, odzyskać swoje komórki, z krzykiem przedzierali się przez tłum do Hangaru, by zadzwonić do swoich agentów, asystentów, rzeczników prasowych i matek. Nigdy tego nie zapomnę. Błąkałam się po wyspie z moją córeczką – jedynym dzieckiem w całym tym miejscu – trzymającą się kurczowo mojej ręki i płaczącą, podczas gdy ludzie przepychali się obok nas, i próbowałam znaleźć kogoś z władz, by przekazać, co Lyra mi powiedziała. Co widziała na wyspie”.

ROZDZIAŁ DRUGI

Czwartek wieczorem

JESS

Nie tak wyobrażała sobie swój pierwszy wieczór na wyspie. Nie przyszło jej do głowy, że będzie niańczyć małego nieproszonego gościa.

Miała tyle do roboty. Gdy o tym myślała, wpadała w panikę. W normalnych okolicznościach ktoś na jej stanowisku przygotowywałby się do takiego wydarzenia z rocznym wyprzedzeniem. Wybrałby zespół, poznał jego słabości. Staralby się zrozumieć wyspę i jej osobliwości, obmyślałby najszybsze drogi z jednego domku do drugiego.

Jej wycieczka po Island Home odbyła się w mgnieniu oka. Oprowadzał ją niedawno przybyły, zmęczony i wyglądający na przygnębionego Adam Groom, a wózek golfowy, którym jeździli po drózkach wysypanych trocinami, zatrzymywał się tylko wtedy, gdy pokonywali drewniane mostki nad strumieniami i wąwozami lub skręcali w krzaki albo na trawnik, ponieważ napotkali wózek jadący z przeciwka. Adam pokazywał jej palcem skryte za drzewami obiekty, które mijali: odkryty basen, pawilon do jogi, stodołę śniadaniową, jezioro, betonową ścieżkę prowadzącą do ośrodka sportów wodnych (jeszcze nie do końca ukończonego – nie żeby ktokolwiek chciał pływać na desce pod koniec października, nawet gdy świeciło słońce), drogę do rezydencji Neda na wyspie (była wyraźnie oznaczona jako prywatna), dużą przystań, gdzie rozładowywano całe zaopatrzenie dla wyspy, stołówkę dla personelu, wreszcie kwatery pracownicze (długi dwupiętrowy budynek z cegły z małymi oknami, który przylegał do generatora). Wysadził ją tam, by mogła obejrzeć swój pokój (pojedyncze łóżko, szafa, umywalka, lustro, widok na krytą drewnem sosny i klonu wiatę na rowery dla personelu) i się odświeżyć (na końcu korytarza na każdym piętrze znajdowały się prysznice), zanim spotka się ze swoim zespołem.

Protokół zdawczo-odbiorczy? Niestety nie, rzekł Adam, zerkając na zegarek. Przykro mu. Jej zespół poinformuje ją o wszystkim, czego sama nie odkryje. Był pewien, że świetnie sobie poradzi. Obdarzył ją przekonującą imitacją zachęcającego uśmiechu i przez chwilę wyglądał, jakby miał powiedzieć coś jeszcze, ale z budynku wyłoniły się dwie młode kelnerki (jedna ruda, druga blondynka) w uniformach i Adam nacisnął klakson i zapytał, czy nie potrzebują podwózki. Jedna usiadła obok niego, a druga wskoczyła do tyłu. Gdy Jess podnosiła swoją torbę, Adam coś powiedział i obie się roześmiały; potem rzucił tylko przez ramię słowa pożegnania i odjechał.

Jess miała nadzieję, że zrobiła dobre wrażenie na swoim zespole. Nie wygłosiła wielkiego przemówienia, nadmieniła tylko o tym, jak bardzo jest podekscytowana pracą z nimi wszystkimi, wyjaśniając, kim jest, i opowiadając trochę o swoim doświadczeniu zawodowym.

Jej próba żartu wywołała kilka rozproszonych śmiechów i sporo uśmiechów. Na koniec zapytała, czy ktoś chciałby o coś zapytać i – jak można było przewidzieć – podniosły ręce dwie osoby, które miały pytania o swoje grafiki.

Często czuła się nieco dziwnie, opowiadając o tym, jak dużą część swojej kariery spędziła, pracując w hotelu – The Grange – gdzie jej ojciec był kiedyś dyrektorem generalnym. Za każdym razem biła się z myślami, czy wspominać o powiązaniach rodzinnych. Nie żeby nie była dumna, że poszła w jego ślady. Ale jeśli nie dorastało się tak jak ona na wsi, trudno było zrozumieć, jak ograniczone były możliwości zatrudnienia (chyba że miało się na tyle dużo szczęścia, by dostać pracę w Country Home), jeśli, tak jak Jess, trzeba się było kimś opiekować i nie można się było po prostu wyprowadzić.

To niesamowite być tutaj, powiedziała im wszystkim i nie przesadzała. Skalę tego miejsca, odległości między domkami, trudno było ogarnąć. To nie był jeden z tych hoteli, gdzie po wyjściu na balkon widziało się, jak sąsiad na balkonie obok je śniadanie w szlafroku. Tutaj, na wyspie, dzięki przemyślanemu projektowi, nigdy tak naprawdę nie będzie się świadomym istnienia jakichkolwiek sąsiadów ani innych domków. Członkowie klubu mogli czuć się całkowicie komfortowo, kąpiąc się przy odsłoniętych oknach i kontemplując widok słońca zachodzącego nad oceanem. Jess nie spodziewała się również, jak daleko od reszty świata poczuje się tutaj, zwłaszcza gdy nadchodził przypływ i wiedziała, że przez następne dwanaście godzin jedyną łączność ze stałym lądem zapewni łódź lub helikopter. Ich najbliższe sąsiedztwo stanowiły wioska mająca na horyzoncie z jednej strony (nawet w tak pogodny dzień jak dziś było to tylko niejasne wrażenie odległych szarych budynków i łodzi z białymi kadłubami, a w nocy prawdopodobnie zaledwie niewielkie skupisko dalekich pomarańczowych świateł) i rezerwat ptaków po drugiej stronie ujścia rzeki.

Przez cały czas wycieczki z Adamem Jess myślała o tym, co to dla niej w praktyce oznacza, jeśli weźmie się pod uwagę wielkość jej zespołu, to, czego od nich wymagano, a także to, ile czasu zajmie dwóm osobom posprzątanie jednego domku. Logistyka zawsze stanowiła ten aspekt pracy, który lubiła najbardziej. Znajdowanie sposobów na usprawnienie wszystkiego, oszczędzanie czasu i wysiłku zespołu. Ustalanie, kto, gdzie, kiedy i w jaki sposób musi być obecny. Nie tylko spełnianie oczekiwań ludzi, ale również ich przekraczanie. Ustalanie, co będzie musiało się wydarzyć w jakiej kolejności, aby wszystko działało idealnie. Właśnie takie rozwiązywanie problemów sprawiało jej największą przyjemność. Tak chciałaby spędzić swoją pierwszą noc na Island Home.

Zamiast tego utknęła na cały wieczór, opiekując się zdecydowanie przedwcześnie rozwiniętą siedmiolatką.

Około osiemnastej zadzwoniła Annie – akurat wtedy, gdy Jess miała zrobić sobie filiżankę herbaty i odsapnąć przez kilka minut.

– Jak sobie radzisz z dziećmi? – zapytała.

Najwyraźniej Jess wahała się zbyt długo, zanim wymyśliła odpowiedź (prawdopodobnie coś w stylu: „Szczerze mówiąc, nie jestem pewna...”), ponieważ zanim zorientowała się, co się dzieje, Annie zaczęła wyjaśniać, w którym domku ma się stawić i kiedy.

– Bułka z masłem – zapewniła ją. – Zamów room service, obejrzyj z nią kilka filmów, przeczytaj bajkę i połóż ją do łóżka. Widziałam Lyrę kilka razy, to słodka dziewczynka, bardzo

dojrzała. Na sto procent nie będzie sprawiać żadnych kłopotów.

Oczywiście Jess od razu przypomniała sobie Kyrę Highway, matkę Lyry. Kiedyś była absolutnie wszędzie. Reklamy Pepsi. Teleturnieje z udziałem celebrytów. Okładki czasopism. Pierwsza strona „News of the World”...

Wbrew sobie przez całą drogę tam Jess była lekko zdenerwowana, a w jej głowie rozbrzmiewały wszystkie instrukcje Annie z tamtego popołudnia.

Być może dopiero wtedy, gdy szła ścieżką prowadzącą do domku – światła po obu stronach zaczynały migotać w zmierzchu, a nieopodal gruchały gołębie – naprawdę dotarło do niej, gdzie jest, co robi i jak bardzo to wszystko nagle stało się realne.

Być może dopiero wtedy, gdy przygotowywała się do zapukania do drzwi (nie udało jej się zlokalizować dzwonka, jeśli w ogóle istniał), przyszło jej do głowy, że mogłaby obrócić całą tę sytuację na swoją korzyść – gdyby tylko się odważyła.

Nieco ku zaskoczeniu Jess – czego się spodziewała, lokaja? – Kyra Highway sama otworzyła drzwi. Wciąż tylko w połowie gotowa, wciąż tylko w połowie ubrana, pomachała Jess, by ta weszła do środka, zawołała Lyrę, by przyszła i się przedstawiła, po czym powiedziała Jess, by zrzuciła wszystko z krzeseł i usiadła, a następnie przeprosiła za postawienie wszystkich w tak niezręcznej sytuacji. Naprawdę nie mogła być bardziej przyjazna, bardziej skruszona i bardziej urocza. Niania jest już w drodze, zapewniła ją – Home ją znalazł i będzie tu rano.

– Bóg jeden wie co bym dziś zrobiła, gdyby nie ty, Jess – powiedziała. – Nie przemysleliśmy tego do końca... – Przerwała, rozkojarzona szperaniem w walizce.

Gdy Jess usłyszała swoje imię w ustach kogoś tak sławnego, zaszumiało jej w głowie. Było też coś dziwnego, wręcz nierealnego w znalezieniu się twarzą w twarz z kimś, kogo widziała się na telewizyjnej kanapie Freddiego Huntera, kogoś, kogo zdjęcia ślubne oglądało się w przychodni lekarskiej, a o rozwodzie czytało w „Mail Online”. Zwłaszcza gdy ten ktoś był w trakcie kompletowania stroju i przez większą część rozmowy paradował w samej bieliznie i tatuażach.

Śluchając paplaniny Kyry, która opowiadała o locie helikopterem i wyjaśniła, jak poznała Freddiego, Jess zastanawiała się, czy ta kobieta w ogóle miała pojęcie, ile chaosu i konsternacji wywołało jej niespodziewane przybycie. Debat na temat tego, czy powinna zostać wpuszczona na wieczorną kolację. Zażartych dyskusji o tym, gdzie, u licha, jeśli zostaną, ona i Lyra będą spać. Na szczęście dla Kyry inna członkini klubu w ostatniej chwili odwołała swój udział w przyjęciu – zadzwoniła po południu ze szpitala w Pirenejach, gdzie leżała ze złamaną nogą.

– Nie spóźnię się – obiecała Kyra na odchodnym, po czym przytuliła Lyrę i pocałowała Jess w oba policzki. – Obiecuję. Najpierw spotkam się z Freddiem na drinka w barze, a potem wszyscy pójdziemy na kolację. Podejrzewam, że wrócę niedługo po dziesiątej.

Było już prawie wpół do jedenastej. Nawet jeśli Kyra wróci w ciągu następnych pięciu minut, Jess i tak położy się do łóżka dopiero po północy. Trochę to niegrzeczne. I trochę niepoważne.

Prawdę mówiąc, Lyra Highway nie sprawiała żadnych kłopotów.

Pierwszą rzeczą, o jaką zapytała Jess, było to, w ilu była klubach Home na całym świecie. W dwóch, odparła Jess, jeśli liczyć wyspę i ten w Londynie, gdzie była na rozmowie

kwalifikacyjnej. Lyra była we wszystkich. Najbardziej lubiła Paris Home. Następnie zaczęła układać w kolejności od najlepszego do najgorszego pozostałe.

– Najbardziej podoba mi się basen w Malibu Home – powiedziała beztrzesko. – Ale woda jest w nim trochę za zimna.

W Shanghai Home można patrzeć, jak przygotowuje się dim sum. Widok z domków w Upstate Home w Nowym Jorku jest niesamowity, lecz domki tutaj, na wyspie, są nieco większe i o wiele ładniejsze.

– Ale burgery tam mają lepsze – dodała, patrząc na swoje niezjedzone zamówienie.

Jess próbowała sobie przypomnieć, czy w wieku Lyry miała tak pewne opinie o czymkolwiek. Może o smakach lodów. Być może o ulubionym członku zespołu Sideways. Niepokojące było również to, że opiekowała się dzieckiem, które obiektywnie rzecz biorąc, było o wiele fajniejsze od niej.

Najpierw przez prawie godzinę grały w Candy Crush na iPadzie Lyry, a potem Jess bezskutecznie próbowała nauczyć małą grać w szachy (ozdobny zestaw ustawiono na stoliku kawowym). W trakcie gry zdała sobie sprawę z tego, że sama nie pamięta zbyt dobrze zasad. Zadzwoiła do recepcji, by sprawdzić, czy mają coś do rysowania lub kolorowania, ale ponieważ nieletnim oficjalnie nie wolno było przebywać na wyspie, nie znaleźli nic, co mogłoby je zabawić, i wysłali im tylko wiaderko na lód wypełnione srebrnymi piórami wiecznymi i trochę papieru do rysowania. Jess użyła tego ostatniego jako rozpałki do żelaznego piecyka na drewno stojącego w rogu domku, przez co w pokoju stało się tak gorąco, że musiały otworzyć drzwi balkonowe.

Lyra poprosiła o burgera Wagyu i butelkę wody Badoit na kolację. Jess nie miała pewności, czy może zamówić coś do jedzenia również dla siebie, więc zdecydowała się tego nie robić. Była to decyzja, której w miarę upływu godzin zaczynała żałować.

Po tym, jak Jess spędziła trochę czasu, nie mogąc sobie z tym poradzić, Lyra pokazała jej, jak otworzyć panel telewizyjny zawieszony na ścianie, naprzeciwko ogromnego łóżka z aksamitnym zagłówkiem w kolorze rdzy. Przejrzała około osiemdziesięciu kanałów – filmy, wiadomości, mnóstwo programów lifestylowych i podróżniczych – ale nie znalazła nic odpowiedniego dla siedmiolatki. Skończyło się na tym, że włączyła jakąś niekończącą się reklamę wyspy, która zawierała informacje o restauracjach i barach, listę zabiegów w spa, a także filmik o zgromadzonych tu dziełach sztuki z wywiadem z Keithem Little.

– Znasz Keitha? – zapytała Lyra z łóżka, opierając brodę na dłoniach. Jej loki, orzechowe oczy i twarz w kształcie serca sprawiały, że stanowiła dokładną kopię matki, tyle że w miniaturze. Pytanie wydawało się szczere – być może po prostu nie przyszło jej do głowy, że istnieją inne kręgi społeczne, w których można się poruszać.

Siedząca w fotelu Jess pokręciła głową. Oczywiście to nazwisko obito się jej o uszy i niejasno kojarzyła twarz na ekranie – zmierzwiiony zarost, kolczyk, kruczoczarne włosy spięte w kucyk, intrygujące bładoniebieskie oczy. Był taki znany filmik z lat dziewięćdziesiątych, który ukazywał go pijanego w jakimś wieczornym talk-show BBC Two. Powoli osuwał się na fotelu, coraz bardziej wkurzony, aż wreszcie zerwał mikroport przyczepiony z przodu koszuli i wypadł ze studia, bo nabrał ochoty „na kufel guinnessa”.

– Spotkałam go jakieś dziesięć razy – powiedziała Lyra po tym, jak obliczyła to na palcach, kiwając głową, gdy przypominała sobie poszczególne spotkania. – Ale dalej nie pamięta mojego imienia. Zawsze całuje w oba policzki, a jego zarost drapie. I śmierdzi papierochami.

Jess ponownie sprawdziła godzinę.

Był już prawie kwadrans przed północą.

Kilka razy sugerowała, że może już czas, by Lyra umyła zęby i poszła spać.

– Nie ma sensu – odparła dziewczynka. – I tak mama obudzi mnie, gdy włączy wszystkie światła albo coś przewróci. Nie martw się, nie będziesz miała kłopotów. Nie mam wyznaczonych pór snu.

Mimo to Jess nalegała, by Lyra przynajmniej spróbowała zamknąć oczy.

Marudząc i ziewając, Lyra posłuchała.

Dopiero gdy upewniła się, że Lyra zasnęła, Jess zgasila lampki nocne i udała się do łazienki. Chwilę zajęło jej znalezienie włącznika światła – a raczej grupy mosiężnych ściemniaczy. Najpierw włączyła listwę LED pod umywalką, potem żarówki nad ogromnym prysznicem oddzielonym ścianką z matowego szkła, potem przytłumione światło bezpośrednio nad wanną na nóżkach, a dopiero na końcu to, które chciała. Na posadzce z polerowanego betonu leżały porozrzucone ubrania z kilku walizek. Na jednej z wyłożonych antycznymi kafelkami ścian zawieszono podwójną umywalkę. Obok niej znajdowały się dziecięcy zestaw do mycia i tak ogromna torba z kosmetykami do makijażu, że można by pomyśleć, iż należy do profesjonalnej makijażystki zatrudnionej do sesji zdjęciowej.

Nie zajęło jej dużo czasu znalezienie tego, czego szukała, schowanego w rogu jednego z pudełek z monogramem Kyrę. Biorąc pod uwagę, jak krótko Kyrę Highway miała zostać na wyspie, to niezwykle, jak wiele różnych rodzajów pigułek przywiozła. Gdyby ktoś znalazł tę przezroczystą torebkę zamykaną na suwak na ulicy, pomyślałby, że została wyrzucona przez kogoś, kto właśnie obrabował aptekę.

No proszę, pomyślała Jess.

Tabletki nasenne. Wygląda na to, że mocne, i to kilka rodzajów.

Zastanawiała się, ile z nich mogłaby schować do kieszeni, by Kyrę tego nie zauważyła. Dziesięć? Dwadzieścia? Były tam trzy duże butelki. Zdecydowała się na piętnaście. Policzyła je, zawięła w papier toaletowy i wsunęła do jednej z kieszeni. Następnie, przeliczywszy wszystko w myślach, wróciła i wysypała jeszcze kilka na dłoń.

W pokoju Lyra Highway wciąż spała w łóżku z lekko otwartymi ustami. Jess położyła się na kanapie i też spróbowała zasnąć.

Nie zajęło jej to dużo czasu. W domku było ciepło, a ona miała za sobą wyczerpujący dzień.

Ten sen zawsze zaczyna się tak samo.

Ma sześć lat, niewiele mniej niż Lyra. Leży pod kocem na tylnym siedzeniu samochodu rodziców. Jadą nocą wiejską drogą, reflektory świecą w ciemności, oświetlają żywoploty po obu stronach i zwisające gałęzie. Jej ojciec siedzi za kierownicą. Matka szuka czegoś – może innej płyty CD? – w schowku na rękawiczki. Ojciec słyszy, że Jess poruszyła się z tyłu, mruczy

coś cicho do jej matki i z uśmiechem spogląda na Jess przez ramię. Nawet śpiąc, Jess wie, że ten sen śnił jej się wiele razy.

Czasami, chociaż wie, że sny czy wspomnienia tak nie działają, zauważa coś, jakiś szczegół – wzór na kocu, sposób, w jaki jej matka delikatnie opiera dłoń na grzbiecie dłoni ojca i ściska ją – i myśli: och, nigdy wcześniej tego nie zauważyłam. Kiedy indziej pojawiają się jakieś błędy, nieścisłości, niewielkie luki logiczne, które nawet we śnie jest w stanie wychwycić, i irytuje się nimi – na przykład to, że nagle prostuje się w pasach bezpieczeństwa, chociaż nie może przypomnieć sobie dlaczego, albo to, że w radiu zaczyna lecieć piosenka, którą grano na pogrzebie jej ojca, lub to, że zawsze wie, co się wydarzy. I wciąż próbuje ostrzec rodziców, wciąż próbuje przyciągnąć ich uwagę, ale mama pochłonięta jest przeszukiwaniem schowka, a tata prowadzi samochód, i to nie moment zderzenia zawsze budzi Jess, lecz chwila gdy zdaje sobie sprawę, że bez względu na to, jak głośno krzyczy, on jej nie słyszy, nigdy jej nie usłyszy.

Dopiero tuż przed drugą w nocy Kyra wtoczyła się do domku, potknęła się, a potem niechcący włączyła wszystkie światła.

NIKKI

– Wznieśmy toast – powiedziała Annie Spark, zachęcając wszystkich przy stole do uniesienia kieliszków – za solenizanta!

Ze względu na obcisłą sukienkę ze spiczastymi poduszkami zdołała unieść swój kieliszek szampana ledwo trochę powyżej pasa. Nie umknęło to uwadze Neda ani Jacksona Crane'a. Mimo że obaj mężczyźni siedzieli po obu jej bokach, Nikki wyczuwała bez odwracania głowy, że obaj uśmiechali się kpiąco.

– Czyżbym przegapił wiadomość o obowiązujących strojach, Sparky? – zaśmiał się Ned, gdy wszedł do pokoju przed kolacją i zmierzył ją wzrokiem. – Niech zgadnę... jesteś kosmiczną piratką? Ale co ja tam wiem o ciuchach. W końcu to ty jesteś nadworną fashionistką Home.

Annie zachichotała, jakby usłyszała niezwykle śmieszny dowcip, lecz Nikki podejrzewała, że gdyby jej ramiona nie były tak ściśnięte przez sukienkę, opadłyby z zażenowania. Ten żart nie był jednak całkowicie pozbawiony podstaw. Na widok Annie nawet Nikki zmarszczyła brwi i na chwilę zwątpiła w swój własny wybór stroju, czarny kombinezon Stelli McCartney (osiemdziesiąt procent zniżki, ostatni w rozmiarze osiem, kupiony za bon do Net-a-Porter o wartości pięciu tysięcy funtów, który dwa lata temu Ned podarował jej na Gwiazdkę).

W sumie nie powinno jej to dziwić. Wraz z tym, jak weekendy otwarcia stawały się coraz bardziej ekstrawaganckie, takie też były stroje Annie. Jednak nawet jak na nią, ten ubiór był przesadą: obcista, złota, plisowana suknia do kostek, jednocześnie retro i futurystyczna. Do tego sztuczna opalenizna i pofarbowane na czerwono włosy z przedłużkami sięgającymi aż do pośladków (kolor i fryzury Annie zmieniały się z miesiąca na miesiąc – od krótkiego blondu poprzez kasztanowego boba po bladorożowe loki). A najlepsze ze wszystkiego było to, że Annie wcale nie musiała się tak bardzo starać – zaczynała karierę w Home jako brunetka o porcelanowej cerze i prostych włosach do pasa, tak efektowna, że często brano ją za aktorkę, a członkowie klubu ciągle próbowali się z nią umówić. Nikki nie mogła sobie przypomnieć, kiedy Annie Spark zaczęła ubierać się, jakby była drag queen, ale od bardzo dawna nie widziała jej w dżinsach i swetrze.

Bycie Annie Spark musiało być strasznie wyczerpujące. Podobnie jak wyczerpująca była praca z nią. Te ciągłe krzyki. Popisywanie się. Patologiczna potrzeba bycia zauważaną, zupełnie jakby myślała, że zniknie, jeśli przez trzydzieści sekund zignoruje się jej obecność. Chociaż Nikki była jej koleżanką przez prawie dwie dekady, nigdy tak naprawdę jej nie rozumiała. Ani też jakoś szczególnie nie chciała zrozumieć. Nie mówiąc już o tym, by ją polubić. Co innego członkowie klubu. Ci, wszyscy bez wyjątku, ją kochali. Na początku tego wieczoru obserwowała, jak Annie przemyka wokół stołu, układając na nowo swoją suknię, przykucając za krzesłami, opierając podbródek na oparciach siedzeń, komplementując pasemka Georgii i kręcąc kosmykiem włosów aktorki, śmiejąc się, gdy Jackson szeptał jej coś do ucha, zmysłowo muskając palcami aksamitną marynarkę Freddiego.

Nikki zastanawiała się, czy tylko ona w skrytości ducha uważa swoją koleżankę za niezmiernie irytującą. Wkurzało ją, że mówiła do każdego, kto znalazł się na jej orbicie, „kochanie”, „śliczna/y”, „najdroższa/y”, „wspaniała/y” lub „piękna/y”. Drażnił blask jej szminki (charakterystyczny kwaśny pomarańcz Chanel, ostentacyjnie i często nakładany ponownie). Z drugiej strony nie sposób było wyobrazić sobie Home bez niej – dbała o to, by klub zawsze wypełniali odpowiedni ludzie, miała zdumiewający talent (który Ned cenił ponad wszystko) do wyławiania przyszłych gwiazd. Zdawała się wyczuwać nikły zapach prochu strzelniczego, gdy czyjaś kariera miała eksplodować, niezależnie od tego, czy był to aktor, któremu zaproponowano główną rolę w przebojowym serialu, piosenkarka z pewnym hitem, czy modelka potajemnie spotykająca się z członkiem hollywoodzkiej (lub rzeczywistej) dynastii. A gdy już poczuła ten zapach, starała się ze wszystkich sił jak najwięcej się o nim lub o niej dowiedzieć i przyciągnąć do siebie niczym życzliwa stalkerka.

Nikki pomyślała, że mimo wszystko Annie nie powinna tracić czujności, gdy Ned jest tak zdenerwowany jak teraz. Bo jeśli istniało coś, czego Ned Groom nie mógł znieść, to myśli, że ktoś go przyćmił.

Tego wieczoru można było odnieść wrażenie, że Annie celowo ubrała się tak, by przyćmić swoim blaskiem nie tylko gości, ale nawet wystrój wnętrza. Ciężkie jedwabne zasłony, kilimy z frędzlami, ręcznie malowane tapety de Gournay i musztardowożółte aksamitne krzesła sprawiały, że był to jeden z najbogatszych pokoi w Rezydencji. Polana trzaskała w kamiennym kominku, a gdy Annie zgasiła elektryczne światła, skąpała pokój w ciepłym blasku i wzniosła toast.

– Za Kurta! Za solenizanta! – powtarzały głosy wokół stołu, przy brzękach kryształów.

Na znak Annie, lekkie skinienie głowy w kierunku drzwi, dwie ubrane w fartuszki kelnerki wniosły ozdobny, czekoladowy tort (o wiele za duży jak na potrzeby dziewięciorga gości, praktycznie tort weselny), rozświetlony zimnymi ogniami i świeczkami, i postawiły go na środku stołu. Freddie Hunter i Kyra Highway, obejmując się ramionami, z uniesionymi kieliszkami szampana i z ich zawartością chlupoczącą na stół, zaskakująco dobrze zaśpiewali na głosy *Happy Birthday*, równocześnie zachęcając resztę sali do przyłączenia się. Do tej pory wieczór upływał im na śmianiu się z bzdurnych żartów i fraternizowaniu się z kelnerami, którzy dbali o to, by ich kieliszki były stale uzupełniane. Nikki wiedziała, że jeśli chce się poznać charakter członka klubu, wystarczy obserwować, jak rozmawia z personelem. Kyra i Freddie po pięciu minutach byli po imieniu z każdym kelnerem.

Solenizant – młody producent filmowy Kurt Cox – wydawał się lekko zarumieniony, trochę zawstydzony uwagą. Dzięki chlapięcej burzy ciemnych kręconych włosów i słodkim, ciastowatym rysom, które nie wyglądały jeszcze na w pełni uformowane, trudno było odgadnąć jego dokładny wiek. Student szkoły filmowej, mógłbyś pomyśleć, gdybyś zobaczył go na ulicy w Nowym Jorku lub Londynie w kurtce i niezasnurowanych butach. Aspirujący scenarzysta, mógłbyś zgadywać, gdybyś zauważył go pochylonego nad laptopem w dowolnej kawiarni. Wyglądał na jednego z tych młodych ludzi opowiadających z entuzjazmem o filmach, które chcieliby nakręcić, niezbyt zainteresowanych dziewczyną w kuchni na imprezie i przeszkadzających wszystkim próbującym wziąć piwo z lodówki.

W rzeczywistości Kurt Cox wyprodukował *Swipe Right* – jeden z najwyżej ocenianych przez krytykę i najchętniej oglądanych przez publiczność niskobudżetowych thrillerów psychologicznych dekady. Jego następny film, *The Roommate*, stał się niespodziewanym hitem komediowym ubiegłego roku, a zaledwie kilka tygodni temu ogłosił zawarcie umowy z Netflixem – tak lukratywnej, że Nikki przeczytała o niej w „Financial Times”.

Nawet jeśli sam zapracował na swój sukces, Hollywood z pewnością zapewniło mu przyjazny start – jako syn aktorki i reżysera filmowego nie był dla branży człowiekiem znikąd. Dzięki wnikliwej obserwacji młodego mężczyzny Nikki zauważyła charakterystyczne podobieństwa między ojcem i synem: drobne manieryzmy, nieznaczne drżenie rąk, gdy mówił coś lekceważącego na własny temat. Sposób, w jaki lekko przechylał głowę na bok dla podkreślenia wagi swoich słów. Ciepły, odsłaniający wszystkie zęby uśmiech, który zaczynał się od drgnięcia prawego kącika ust.

– Naprawdę nie powinniście, ale dziękuję. W naszym domu nigdy nie obchodziliśmy urodzin, więc zwykle nie pamiętam, kiedy przypadają moje. Ale to wiele dla mnie znaczy, że wam zależy: Nedowi, Jacksonowi, a zwłaszcza wam obojgu, bo wiem, jak blisko byliście z tatą... to znaczy chyba dalej jesteście... – Kurt przerwał i zamrugał. Czy to tylko wyobraźnia Nikki, czy jego oczy zabłyśły lekko w świetle świec?

– Twój ojciec to dobry człowiek – oznajmił uroczyste Jackson, unosząc kieliszek i uśmiechając się krzywo. – Najlepszy, z jakim kiedykolwiek pracowałem. Naprawdę, jeden z największych.

Nikki zawsze dziwnie się czuła, gdy przypadkowo natknęła się na jeden z filmów Jacksona w telewizji lub w samolocie – jedną z jego komedii z lat osiemdziesiątych (tę o podróżach w czasie albo o przyjęciu wydanym w wypożyczonej rezydencji), którąś z jego ról w filmach akcji z lat dziewięćdziesiątych lub jakąś nowszą, poważniejszą. Nigdy nie przestawało jej zdumiewać, jak wiele jego własnych cech znajdowało się na ekranie. A może było na odwrót? Na przykład ten uśmiech, ten charakterystyczny uśmieszek – czy zawsze robił to w prawdziwym życiu, podczas kolacji, czy też jakiś reżyser zasugerował mu to kiedyś, dawno temu?

– Wiele dla niego znaczysz, Jackson. Ty też, Ned. Tata spędzał tyle czasu w klubach, że Home jest dla mnie domem. Pamiętam, jak w dzieciństwie oglądałem kreskówki w sali kinowej Manhattan Home. I zajądałem się lodami czekoladowymi w Santa Monica Home. – Na twarzy Kurta pojawił się uśmiech.

Nikki też pamiętała tego pulchnego chłopca w koszulce z Myszka Miki, czytającego komiksy w bibliotece. Wydawało się jej niemożliwe, by ktokolwiek urodzony w latach dziewięćdziesiątych mógł być teraz dorosłym człowiekiem, kimś z domem, prawem jazdy, nie mówiąc już o kilkusetmilionowym kontrakcie na produkcję filmów. Dziwnie się czuła, myśląc o tym, że Ned, przyjaciel ojca Kurta od najwcześniejszych dni w Home (choć oczywiście obecnie rzadko się spotykali z racji postępującej demencji Rona), znał tego młodego człowieka dosłownie przez całe jego życie.

Zastanawiała się, jak musi wpływać na postrzeganie rzeczywistości bycie jednym z Coxów. Bycie Ronem Coxem, kimś, czyje filmy każdy, kto był dzieckiem lub nastolatkiem w latach 1979–1993, cytował i odtwarzał w pamięci. Albo Marianne, być może najzabawniejszą

i najpiękniejszą aktorką komediową swojego pokolenia, która w ciągu zaledwie kilku lat z najbardziej rozchwytywanej gwiazdy kobiecego kina końca lat osiemdziesiątych przeistoczyła się w pełnoetatową matkę sześciorga dzieci na odizolowanym stuhektarowym ranchu w Nowym Meksyku. Bycie jednym z tych dzieci.

- Śmiało, spraw, żebyśmy wszyscy poczuli się staro, powiedz, ile masz lat - zaproponowała ze śmiechem Kyrą.

- Jestem z rocznika tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąt sześć, proszę pani. Mam dwadzieścia pięć lat - wyznał nieśmiało.

- I właśnie dzisiaj wypadają twoje urodziny? - zapytała Georgia Crane z tym swoim dziwnym angielskim akcentem z naleciałościami z Los Angeles.

Kurt Cox pokręcił głową.

- Niezupełnie. Miałem je kilka dni temu, dwudziestego piątego października - powiedział. Annie w tym czasie udało się zrobić z krojenia tortu wielkie przedstawienie, po czym pomachała do kelnerki, by dokończyła jej spartaczoną robotę.

- Brawo za pamięć, Annie. A tobie, Kurcie, wszyscy życzymy wszystkiego najlepszego! - powiedział Ned. - W przyszłym roku napisz do Nikki, a zarezerwujemy ci weekend w Home na świętowanie w wybranym przez ciebie klubie! Prawda, Nikki? Zanotuj w kalendarzu, żebyśmy nie zapomnieli: dwudziesty piąty października.

Nikki skinęła głową i uniosła lekko drżącą ręką komórkę, chociaż tak naprawdę nie musiała niczego zapisywać. Wiedziała, że nigdy nie będzie musiała starać się zapamiętać tej daty, ani też nie będzie w stanie jej kiedykolwiek zapamiętać.

ADAM

Oczywiście liczył się z porażką. Katastrofa zawsze wchodziła w grę. Gdy Ned wyjaśniał Adamowi szczegóły zadania, które miał wykonać tej nocy (stojąca z tyłu Annie w swoim zwyczajowym makijażu klauna i dziwnej złotej sukience robiła miny pełne udawanego współczucia), wydawało się jasne, że to nic innego jak kara za spóźnienie. Chociaż gdyby dotarł na wyspę na czas, i tak musiałby wykonać to zadanie; po prostu byłaby to kara za jakieś inne przewinienie, prawdziwe lub wymyślone.

Ned będzie się dziwnie czuł po tym weekendzie, nie mając w pobliżu swojego młodszego brata, któremu mógł zlecać wykonywanie najbardziej głównianych poleceń.

- Słuchaj - powiedział Adamowi. - Nie prosiłbym cię, gdyby to nie było ważne. Poznałeś ich wszystkich wcześniej, wiesz, jacy są. Wszystko, co musisz zrobić, to wpaść do Gospody nad Groblą, wypić kilka drinków, opowiedzieć parę dowcipasów i odpowiedzieć na pytania. Zrobiłbym to sam, ale wiesz...

Wiedział.

Ned zje kolację z wybranymi gośćmi, pokaże im swoją wyspę, będzie chłonał ich pochwały i rozdawał prezenty. W tym samym czasie Adam zorganizuje awaryjne spotkanie na szczycie, podczas którego zajmie się najnowszymi skargami i protestami sąsiadów na stałym lądzie.

- Jasne, że tak, Ned - powiedział bratu. - Zostaw to mnie.

Bez wątpienia pojawiają się tam wszyscy. Nie tylko miejscowi wariaci, jak ten człowiek z resztkami owsianki w brodzie, który przez większość miesięcy stał popołudniami przed bramą Highland Home, wymachując mokrą od deszczu tabliczką z napisem o zagładzie traszek, ale też ludzie rzeczywiście mający jakieś wpływy, a niektórzy nawet trochę pieniędzy. Wścikły facet, który wydawał biuletyn wioski. Zrędlivy właściciel pubu z wyzywającą, cycatą barmanką, która zawsze paradowała w kusych koszulkach, niesięgających nawet do pępka. Banda starych wyjadaczy z rady parafialnej. Ci ludzie próbowali utraćić każdy wniosek, jaki złożyli Ned i Adam, począcwszy od ich pierwszych prób wyremontowania Gospody nad Groblą. Turyści. Ptasiarze. Kmiotki, które dzwoniły do organizacji Przeciwdziałać Hałasowi za każdym razem, gdy ciężarówka przejeżdżała przez wieś, a do Urzędu Lotnictwa Cywilnego, kiedy śmigłowiec przelatywał im nad głową, i wywieszali w oknach skserowane kartki z napisem: „Home do domu!”. Żadnego z nich nie cieszyła perspektywa trzydniowej imprezy, na którą nie zostali zaproszeni. Niektórzy z nich grozili, że następnego dnia rano, gdy zaczną przyjeżdżać goście, zablokują drogę, siadając na ulicy. Żadnego z tych niewdzięcznych drani nie uspokoiło to, że wartość nieruchomości w Littlesea wzrosła o dwadzieścia pięć procent, odkąd Home nabył wyspę. Wszyscy za to wpadną natychmiast w złość, kiedy się przekonają, że zamiast Neda na spotkanie oddelegowano jego młodszego brata.

- Tylko się nie spóźnij - napominała go Nikki co najmniej pięć razy tego popołudnia.

- Skop im tyłki, mistrzu - zawołała Annie z chichotem, gdy machała do niego przed Hangarem, a wiatr zwiewał jej szkarłatną perukę na twarz.

Wszystko potoczyło się jeszcze gorzej, niż Adam się spodziewał.

Po przybyciu do Gospody nad Groblą goście zostali zaproszeni do zamówienia drinka przy barze, nad którym wisiał neonowy napis autorstwa Keitha Little: „Kocham cię, a teraz spierdalać” – podświetlony bązgroł o wysokości metra. Czy można to uznać za świetny początek? Chyba nie. Z perspektywy czasu nie było też dobrym znakiem to, że wszyscy przybyli tam o siódmej trzydzieści z tym samym pokrzywdzonym wyrazem twarzy.

Kiedy Ned złożył poprzedniemu właścicielowi ofertę nie do odrzucenia, Gospoda nad Groblą była jednym z tych podupadłych, podniszczonych pubów – staruszkowie z obrzmiałymi nosami siedzący samotnie przy barze, lepka wykładzina, niedomykające się toalety – stanowiących obiekt marzeń londyńczyków, którzy chętnie by je kupili, odpacykowali kilkoma puszkami farby Farrow & Ball, a potem serwowali w nich przegrzebki z solirodem. Jednak szkielec tego miejsca, jego drewniane belki i dębowa boazeria, dach pokryty strzechą i witrażowe okna były solidne, a do tego dochodził jeszcze widok na wodę: tajemnicza wyspa mająca w oddali, kręta, srebrzysta grobla na pierwszym planie, całość obramowana delikatnie pobrzękującymi masztami żaglówek na starym nabrzeżu. Pierwszym zadaniem zespołu projektowego było odświeżenie Gospody nad Groblą i teraz ten lokal, z ławkami z kasztanowej skóry, mosiężnymi lampami, ozdobnymi wytrawionymi lustrami i parkietem, wyglądał jak podróbka brytyjskiej knajpy, którą uznany aktor z zagranicy wybudował na końcu swojego ogrodu w Los Angeles. Kosztowna, świadoma parodia samej siebie.

Miejscowym się to nie podobało. Ani remont, ani odkrycie, że od tej pory wstęp do Gospody nad Groblą będzie ograniczony do członków Home i ich gości.

Trudno też sobie wyobrazić, by jakkolwiek inny projekt Adama, Neda i Home Group zyskał ich aprobatę.

Wyraźnie odbyli wcześniej wiele rozmów o tym, jak zamierzają rozegrać dzisiejszy wieczór, kto co powie i jakie kwestie chcą poruszyć. Cała sala podejrzliwych spojrzeń i skrzyżowanych na piersi ramion. Adam nawet nie skończył się przedstawiać, gdy przerwała mu jakaś kobieta z pierwszego rzędu, której chyba się wydawało, że powinien ją znać (co oczywiście było błędnym założeniem, bo trudno, żeby pamiętał każdą kiedykolwiek spotkaną zaniechaną kobiecinę w średnim wieku), i zażądała informacji, gdzie podziewa się jego brat.

– Czy Ned Groom w ogóle zamierza się pojawić? Czy może nie jesteśmy na tyle sławni, żeby zaszczylił nas swoją obecnością? – zagrział ktoś z tyłu.

Adam przeprosił, próbował się tłumaczyć. Kobieta siedziała z zaciśniętymi ustami i wciąż skrzyżowanymi ramionami i co jakiś czas kręciła głową. Za nią znajdowało się kilku innych potrząsających głowami, a jeden mężczyzna w tylnym rzędzie ciągle podnosił rękę, żeby wtrącić swoje trzy grosze.

Adam udał, że go nie widzi, i pokazał na osobę zgłaszającą się z drugiego końca sali.

Jak się okazało, był to spory błąd, bo kobieta, którą wybrał („Proszę... może pani w fioletowym... yyy... to sweter, prawda?”), przystąpiła do nad wyraz drobiazgowego krytykowania wszystkiego, od wpływu Island Home na ruch uliczny do sposobu, w jaki została potraktowana przez recepcjonistkę, kiedy zadzwoniła, by złożyć skargę.

Adam marszczył czoło, kiwał głową i udawał skruszonego. Kilkakrotnie, gdy ktoś go ganił, zaczynał odpowiadać na jeden z poruszonych tematów („Cóż, gdybym tylko mógł...”) jedynie

po to, by zostać skarconym za przerywanie. Od czasu do czasu notował coś na kartce, której nie miał zamiaru przeczytać, ale wyrzucić do kosza, gdy tylko to spotkanie się skończy. Zapewniał zebranych, jak bardzo mu przykro, że tak się czują, i że jest bardzo poruszony ich opowieściami: o psie, którego denerwowały prace budowlane, o szkodach wyrządzonych przez jedną z ciężarówek stojących na skraju pasa ruchu i o negatywnym wpływie, jaki to wszystko będzie miało na charakter wioski.

Gdy zerknął na zegarek, opuściła go wszelka nadzieja. Już dawno przekroczyli pierwotnie ustaloną godzinę. Za każdym razem, gdy jedna osoba kończyła mówić lub nawet robiła przerwę na oddech, w sali wyrastał las natarczywych rąk. Za każdym razem, gdy ktoś mówił, ktoś inny dodawał: „Właśnie!” lub odwracał się na krześle, by energicznie przytaknąć. Za każdym razem, gdy głos zabierał Adam, ktoś komentował: „To nie wystarczy” lub domagał się informacji, dlaczego mieliby mu wierzyć.

Mieli rację. Littlesea było ładną wioską. Ładna zieleń, ładny pub (do którego nadal wpuszczano miejscowych), ładny kościół, ładna herbaciarnia. Gdyby mieszkał tu przez całe życie, przeszedł na emeryturę i zamierzał się zajmować uprawianiem ogródka, prawdopodobnie protestowałby tak samo jak oni.

– Co mam im powiedzieć? – zapytał swojego brata. Odpowiedź brzmiała:

– Co, kurwa, chcesz.

Szkopuł w tym, że kiedyś Adam pomyślałby o takim zadaniu, takim cholernie trudnym projekcie, jako o szansie na zaimponowanie bratu, na pokazanie, jak bardzo może być przydatny. Miał nadzieję, że w przeszłości naprawdę był przydatny. Przy kilku okazjach nawet bardzo. Ale potem coś się zmieniło. Jego zadania, obowiązki, zamiast stawać się coraz ważniejsze, zaczęły być coraz pośledniejsze, coraz bardziej poniżające. Trudno było mu o tym mówić, nawet z Laurą. Zastanawiał się, jak bardzo sam Ned sobie to uświadamiał. To, że najbardziej ambitne i delikatne sprawy trafiały do kogoś innego. Że Adam często otrzymywał zadania, których nawet największa ofiara losu by nie spieszyła, a gdyby spieszyła, to i tak były tak nieważne, że nie miało to znaczenia.

„Co, kurwa, chcesz”.

Kiedyś być może potraktowałby słowa Neda jako wotum zaufania, ofertę wsparcia go na dowolnych warunkach, gest wiary w jego zdolność reagowania na trudne sytuacje. Adam był przecież udziałowcem, dyrektorem, nawet jeśli nikt, łącznie z nim samym, nigdy nie potrafił zwięźle wyjaśnić, czym dokładnie kieruje.

A teraz? Cóż, cały sens wysłania tam Adama – jak połowa zebranych najwyraźniej się domyślała – polegał na tym, że mógł powiedzieć wszystko, bo nic, co powiedział, nie miało żadnej wagi. Nie pojawił się tu jako negocjator. Służył za worek treningowy. Był jebaną piniatą.

Tyle że Adam Groom nie chciał już być piniatą.

– Mam pewien pomysł... – usłyszał swój głos. Potem powtórzył to głośniejsze i bardziej stanowczo, co skłoniło kilka osób do przerwania rozmów.

Nedowi może się to nie spodobać. Jedną z rzeczy, na punkcie których Ned zawsze miał obsesję, było niewpuszczanie ludzi z wioski na wyspę – ani na seans filmowy w niedzielne popołudnie, ani na comiesięczne wędrowki po wyznaczonych trasach, ani na liczenie

salamander w stawie. A jednak zanim Adam zdążył się nad tym zastanowić, zanim zdążył dokończyć myśl, zaprosił wszystkich zebranych do Hangaru na sobotni pokaz fajerwerków.

- Rzecz jasna - dodał pośpiesznie, widząc co najmniej pięć rąk w górze - jeśli jakiegos tematu nie zdążyliśmy poruszyć dziś wieczorem, proszę napisać e-maila...

Pewnie, że przyjdą, a będąc tym, kim są, zrobią wszystko, co w ich mocy, by nie być pod wrażeniem tego, co ujrzą w Island Home. Ale gdy będą oglądać fajerwerki, z kieliszkiem szampana w dłoni, przynajmniej nie będą dzwonić na policję ze skargami na hałas ani męczyć straży pożarnej. Przynajmniej nie będą blokowali grobli, pikietowali nabrzeża, krążyli dookoła wyspy na łodziach z głośnikami. Jutro Adam dowie się, czy można zamówić specjalne nauszniki dla psów.

W sumie, zważywszy na okoliczności, był dumny z tego, jak się tego wieczoru zaprezentował. Może nie spodoba się to ani nie zaimponuje Nedowi, ale też nie zawsze było to najważniejsze na świecie.

Dokładnie w chwili gdy o tym myślał, przez okno wpadła cegła.

ANNIE

Już czas, najwyższy czas. Sprawdziła godzinę. Prawie druga w nocy. Zaraz się zacznie. Na placu boju pozostało tylko czterech członków klubu. Wciąż pili i rozmawiali – choć tak naprawdę większość z nich bełkotała – zapadnięci w sofy i rozłożeni na fotelach przed kominkiem w bibliotece. Annie, jak zawsze, znajdowała preteksty do ciągłych zmian pozycji – Ned nie lubił, gdy zbyt długo rozmawiała z jednym członkiem klubu, zaniedbując innych, więc w jednej chwili opierała się na sofie, w następnej zrywała się na równe nogi, by zamówić drinka, a później kuciała (z trudem, biorąc pod uwagę sukienkę), by dorzucić kolejną kłodę do ognia.

Jackson i Freddie popijali słynne mocne old fashioned Neda, Keith tulił do piersi swój kryształowy kufel, a Kurt raczył się wodą gazowaną. Żaden z nich nie miał najmniejszego pojęcia o tym, co zaraz nastąpi, jaki obrót przybiorą sprawy tego wieczoru.

Ned opowiadał o obrazach, które kupił wraz z domem, o rzekomym Stubbsie i dyskusyjnym Gainsborough. Keith podparł się na chwilę na łokciach, by oznajmić, że „cała wielka sztuka obraca się wokół seksu albo śmierci”, a potem, kiedy nie przyniosło to większego odzewu, ponownie zapadł się w fotelu.

– Kurwa, nienawidzę Gainsborough – wymamrotał do swojej piersi.

Z pewnością nastąpi to już wkrótce.

Nikki i Georgia pewnie już dawno zasnęły, wygodnie ułożone w swoich cesarskich łóżach z pościelą o tysiącu nitek. Obydwie ziewały i przeprosiły wszystkich niemal zaraz po skończonej kolacji. Minęło już pół godziny, odkąd Kyrą – która od dłuższego czasu siedziała w milczeniu wpatrzona w ogień – otrząsnęła się nagle z zadumy, oznajmiła, że to już jej pora snu, i pomknęła korytarzem, by zlizować opiekunkę.

Czy jej płytki oddech i zawroty głowy powodowała zbyt ciasna sukienka, czy może raczej oczekiwanie? Na co właściwie czekał Ned?

Cały wieczór przygotowywał grunt pod ten moment. Ciągłe podkreślał, jak wyjątkowymi przyjaciółmi Home są oni wszyscy (w tych chwilach unikał kontaktu wzrokowego z Kyrą), jakimi niezwykłymi, ważnymi ludźmi dla klubów oraz dla samego Neda osobiście, i jak wiele znaczyło dla niego to, że wszyscy zebrali się tu dzisiaj wieczorem...

W pewnym momencie Keith prychnął na samą myśl, że ktokolwiek mógłby odrzucić takie zaproszenie. Czy można sobie wyobrazić, że ktoś, kto ma możliwość przebywania w tym pokoju, siedzenia przy tym stole, mógłby wybrać tej nocy cokolwiek innego?

Annie uśmiechnęła się do siebie.

Jeden z jej dawnych redaktorów, jeszcze z czasów dziennikarskich, przedstawił jej kiedyś swoją pięciopokojową teorię sławy. Uwielbiała opowiadać o niej ludziom, a potem zdradzać nazwisko osoby, która ją wymyśliła (później nie miało to już sensu, bo osoba ta opublikowała swoje wspomnienia i wszyscy o tym wiedzieli). Według tej teorii zwykli ludzie myślą, że bycie sławnym jest jak przebywanie w jednym wielkim pomieszczeniu na rozdaniu Oscarów,

Grammy czy czegoś w tym stylu, pomieszczeniu pełnym serdecznych znajomych, którzy tulą się do siebie, by zrobić sobie selfie, wszyscy się uśmiechają i wszyscy są najlepszymi przyjaciółmi. Tymczasem w rzeczywistości, wyjaśnił redaktor, pochylając się do Annie, sława bardziej przypomina pokoje w amfiladzie. Każdy następny jest bardziej ekskluzywny od poprzedniego i obowiązują hierarchie niczym w szkole średniej.

Wyobraź sobie klub nocny, powiedział jej. Jeśli stoisz przed nim w kolejce, chcąc do niego wejść, wszystko, co widzisz, to grupa ludzi, która wydaje się dobrze bawić. Gdy w końcu wchodzisz do środka, przez chwilę myślisz, że ci się udało. Ale potem zdajesz sobie sprawę, że w klubie, za kolejną aksamitną liną, znajduje się strefa VIP i wszystkie największe sławy są właśnie tam. Być może w końcu udaje ci się tam dostać. Dostajesz drinka, widzisz, kto jest w pobliżu, i czujesz się całkiem zadowolony z siebie. Lecz nagle zdajesz sobie sprawę, że jest tam kolejna aksamitna lina i kolejne drzwi. Za nimi jest strefa VVIP, a twojego nazwiska nie ma na liście. I nawet jeśli w końcu uda ci się tam wejść, zdajesz sobie sprawę...

- Rozumiesz, o co chodzi? - zapytał, machając ręką.

Rozumiała. Po latach przekonała się, że dokładnie na tej samej zasadzie działa Home, tyle że aksamitne liny są w nim niewidzialne. Większość cywilów nigdy nawet o nim nie słyszała. Niewielu marzyło o złożeniu wniosku o przyjęcie. Większość z nich nie zostałaby przyjęta. Ci nieliczni, którym się poszczęściło, ani przez chwilę nie wyobrażali sobie, że zostaną zaproszeni na przyjęcie inauguracyjne. Żaden z tych podekscytowanych gości, którzy przybędą rano, nawet nie podejrzewał, że poprzedniego wieczoru odbyła się ta kolacja. Właśnie to Ned wmawiał przez cały wieczór im wszystkim, Jacksonowi i Keithowi, Freddiemu i Kurtowi, z różnym stopniem subtelności: że im się udało, że to jest to, właśnie teraz. Minęli ostatnią aksamitną linę, dotarli do końcowego pokoju, do którego ludzie przez całe swoje życie, całą swoją karierę próbują się dostać, dla którego ludzie poświęcają wszystko: małżeństwa, przyjaźnie i zdrowie.

Przez ostatnie dwadzieścia minut Keith wyjaśniał Jacksonowi Crane'owi swoją filozofię sztuki i to, w jaki sposób znajdowała ona odzwierciedlenie w jego twórczości.

- Powiedziałbym, że tak naprawdę nie jestem oddany jednemu medium, wiesz? Malarstwo, fotografia, poezja, rzeźba, opanowałem je wszystkie. Może nie wypada mi nazywać siebie człowiekiem renesansu, ale... - Wzruszył ramionami. - Tak się kiedyś mówiło. Gdybym miał powiedzieć, czym jest moja sztuka, to jest ona celebracją kobiecości, lecz także zadumą nad spojrzeniem. Dlatego wykorzystuję jedynie ciała, a nie głowy. Po prostu nie chcę, żeby na nas patrzyły... jest w tym jakaś czystość, wiesz? W tym patrzeniu. Siła w anonimowości. Chcę skonfrontować się z widzem, ale stawiam pewne pytania. Widz musi sam na nie odpowiedzieć...

Jackson Crane, z głową na poduszce, zamkniętymi oczami i drinkiem w dłoni, wydawał się drzemać.

Stojący przy ogniu Ned, z łokciem na gzymsie kominka i w rozpiętej koszuli, spod której wycierały małe kępki siwych włosów na piersi, opowiadał, jak po raz pierwszy usłyszał o tej wyspie i zakochał się w pomyśle jej kupna. Freddie (Annie wiedziała, jak bardzo musi być podekscytowany i zaskoczony, że znalazł się w tym towarzystwie, że będzie mógł opowiadać, że tu był) siedział wyprostowany na krześle, przytakując.

– O rany – powtarzał. – O kurczę.

Kurt, powłóczywszy się po bibliotece i obejrzawszy kilka książek, siedział teraz na końcu jednej z kanap, słuchając Neda, i od czasu do czasu pytał o to, ile coś ma lat.

Stojący na końcu biblioteki zegar szafkowy wydał stłumione brzęczenie, zaskrzypiał, po czym zebrał się w sobie i dwa razy zadzwonił.

– Dom pochodzi z tysiąc siedemset dwudziestego trzeciego roku – kontynuował Ned. – Wzorowany na Chiswick House, ale bez kopuły, zbudowany przez rodzinę, do której kiedyś należała ta wyspa.

– Jedna rodzina miała całą wyspę? – zdziwił się Freddie. – O rany.

– Tak, chociaż od tysiąc dziewięćset czterdziestego pierwszego do tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego pierwszego roku połowę dzierżawiło Ministerstwo Obrony. Szkoda, że nie widziałeś, w jakim była stanie, kiedy po raz pierwszy tu przyjechalśmy. Hangar zgodnie z nazwą był hangarem na łódzie, szopą pełną zgnitych kadłubów i połamanych wiosł. Ten budynek był do połowy wyłączony z użytku. Boucherowie... pisze się B-o-u-c-h-e-r, wymawia jak Butcher (oficjalna nazwa wyspy to Boucher's Island)... mieszkali w jakichś trzech pokojach. Oczywiście było tu strasznie zimno. Wilgoć. Dziury w dachu. Pokazywali nam zdjęcia z czasów, gdy w trakcie pierwszej wojny światowej mieścił się tu szpital, i z balów kostiumowych na trawniku w latach dwudziestych, a pani domu podała nam niewiarygodnie mocny gin z tonikiem: pół ginu, pół toniku, tanizna z supermarketu, bez cytryny i lodu. Adam w pewnym momencie zabłądził w poszukiwaniu toalety i nie byłem pewien, czy kiedykolwiek znajdzie drogę powrotną. A potem odbyliśmy przejażdżkę wokół wyspy w ich starym range roverze. Oczywiście wtedy była tu tylko jedna droga. Jelenie w lasach i stada wron. Kurt, mam ci coś do pokazania. To powinno cię zainteresować, skoro jesteś miłośnikiem historii...

Gdy Ned wyprowadził na chwilę Kurta z pokoju, Annie z werwą zaproponowała coś na pobudzenie.

– Ja podziękuję – oznajmił Keith, ale i tak dźwignął się do pozycji siedzącej, podobnie jak Jackson Crane. Freddie ochoczo przysunął swoje krzesło do stołu.

– Nie chcielibyśmy, żeby wszyscy się pospali, prawda? – zauważyła Annie, po czym wyjęła z torby kilka krótkich srebrnych słomek, małą szklaną fiolkę i matową złotą kartę członkowską Home.

Kiedy Kurt i Ned wrócili, atmosfera się ożywiła. Annie zawołała kelnera – przypomniał sobie o czymś ważnym, co miał do zrobienia w odległym końcu sali mniej więcej w czasie, gdy pojawiły się srebrne słomki, i stał tam dyskretnie, dopóki nie wezwano go do przyniesienia następnej kolejki drinków. Freddie po raz drugi w krótkim czasie opowiadał tę samą powikłaną historyjkę ze swojego życia, Keith się uśmiechał, a Jackson głośno zaśmiał się jeszcze przed puentą.

Najwyraźniej żaden z nich nie dostrzegł wyrazu twarzy Kurta, tego, że ciężko opadł na krzesło i się nie odzywał.

W ciągu następnych trzech kwadransów Annie obserwowała, jak Ned dyskretnie odciąga na bok każdego z pozostałych w pokoju trzech mężczyzn – na drugi koniec biblioteki, by przyrzeć się jakiemuś malowidłu, po schodach w dół, by podziwiać zbroję, do okna na końcu sali, by zobaczyć oświetlony księżycem trawnik i morze.

Potem patrzyła, jak jeden po drugim wracają. Przez cały wieczór Freddie Hunter żartował, robił miny, błaznował. Teraz już nie żartował ani nie robił min. Wyglądał tak, jakby miał zaraz wybuchnąć płaczem.

Keith z kolei wyglądał na wściekłego.

Jackson został wywołany jako ostatni i wydawał się najgorzej znosić to, co powiedział mu Ned. Ledwo zdawał sobie sprawę z tego, co się dzieje wokół, gdy samotnie wrócił do pokoju. Potknął się o krawędź dywanu i uderzył biodrem o róg stołu, a następnie popatrzył na Annie, jakby miał przed sobą ducha.

Żaden z nich nie wydawał się w nastroju do rozmowy. Żaden nie wydawał się skłonny do nawiązania z kimś kontaktu wzrokowego.

Chociaż Ned twierdził, że to wszystko jest koniecznością, z której nie czerpie żadnej przyjemności, wyglądał jak człowiek, który wygrał los na loterii. Kiedy powiedział Annie, o ile planuje podnieść składki członkowskie osobom, które tutaj zebrał, myślała, że żartuje. Oczywiście wiedziała, że Island Home kosztował firmę fortunę, ale nawet tak zamożni ludzie jak Jackson Crane, Keith Little czy Kurt Cox nie mieli takich pieniędzy w zasięgu ręki, zaś co do Freddiego Huntera...

- Chyba będę rzygał - oznajmił Freddie i wybiegł na korytarz, do łazienki.

Keith rozgryzł kostkę lodu i wpatrzył się w ogień.

Kurt Cox wyglądał, jakby miał coś powiedzieć, ale ostatecznie się rozmyślił.

- Po powrocie do swoich pokoi znajdują panowie na komodzie list z informacją o nowym statusie członkowskim i nowych opłatach oraz umowę do podpisania - poinformowała ich Annie.

Jackson walnął pustą szklanką o niski stolik obok miejsca, w którym siedział - na tyle mocno, że pozostałe szklanki, które na nim stały, zabrzęczały. Kurt podskoczył. Keith się wzdrygnął. Dalej unikali kontaktu wzrokowego.

Annie zrozumiała, że Ned nie bez powodu robił to etapami, rozmawiał z każdym ze swoich gości specjalnych na osobności. Chodziło mu o to, by zaczęli się zastanawiać, czy aby na pewno wszyscy są tak samo traktowani, zasiał ziarno wzajemnej podejrzliwości i nieufności. Gdy już się to udało, zebrał ich znów wszystkich razem, ponownie zrobił show i przedstawił kolejną niespodziankę.

- Przy okazji... - powiedział z twarzą rozświetloną przez migoczące płomienie. - Na wypadek gdyby ktoś z was myślał o wcześniejszym opuszczeniu wyspy lub zamierzał odrzucić ofertę, jest jeszcze jedna rzecz, o której powinienem wspomnieć w ten weekend. W ciągu najbliższych trzech dni każdy z was znajdzie w swoim domku przesyłkę specjalną...

Ciąg dalszy ze strony 51

„Oczywiście, że dostałam zaproszenie” – twierdzi Ava Huxley, brytyjska aktorka, najlepiej znana amerykańskiej publiczności z roli Lexi Glass, psychiatrki i seryjnej morderczyni w serialu HBO *Seven Bullets* oraz lady Daphne w wyprodukowanym przez BBC dramacie kostiumowym *Mannersby*. „Jednak prawdę mówiąc, od samego początku miałam przecucie, że nie powinnam z niego skorzystać. I dzięki Bogu, że posłuchałam intuicji. Nie wytrzymałabym psychicznie, będąc tak blisko...” Przerywa, kręci głową i drży, po czym pije łyk herbaty Orange Pekoe. „Współczuję moim przyjaciółkom, które tam pojechały. Pamiętam, z jakim entuzjazmem rozmawialiśmy o tym, co na siebie włożymy. Już wtedy miałam bardzo złe przecucia co do tego wydarzenia. Zrezygnowałam z członkostwa, gdy o tym wszystkim usłyszałam – zbyt wiele złej karmy jest w tych klubach. Od tamtej pory nie należę do żadnego. Tak naprawdę – dodaje konspiracyjnym szeptem – od jakiegoś czasu nie czułam się w Home zbyt dobrze”.

Ta opinia powtarza się w wypowiedziach wielu byłych członków klubu. Są nawet tacy, którzy chcą widzieć początek rozkładu już u zarania ery Neda Grooma. Uważają, że wśród tego całego blasku i przepychu zostało utracone coś cennego i wszystko zaczęło się psuć.

Z pewnością nikt nigdy nie zarzucał Nedowi przesadnego szacunku dla przeszłości.

Założony w 1887 roku, nazwany na cześć wielkiego wiktoriańskiego aktora i menedżera Henry’ego Home’a i pomyślany jako miejsce, gdzie artyści teatralni (zarówno występujący, jak i nie) mogliby się spotykać, pić, zajmować się korespondencją, grać w karty i jadać, The Home Club (pod taką nazwą występował do 1994 roku) mieści się w tej samej pięciopiętrowej kamienicy przy Bedford Street w londyńskim Covent Garden prawie nieprzerwanie od stu trzydziestu pięciu lat. Przez cały ten czas budynek i klub pozostawały w rękach rodziny Groomów i były przekazywane – z wyjątkiem sporadycznych pominięć – z ojca na syna.

Mniej sztywny, ale i mniej prestiżowy od Garricka (z którego zresztą Henry Home został wyrzucony w 1874 roku) The Home Club w szczytowym okresie, czyli w latach dwudziestych XX wieku, liczył prawie 1500 członków. W latach trzydziestych stanowił ulubione miejsce spotkań aktorów występujących na West Endzie. Zwykli wstępować do niego po spektaklu. Można tam było spotkać Ivora Novello grającego na fortepianie lub mijać młodego Oliviera albo młodego Gielguda na ciemnych, stromych, wąskich schodach. Przez całą wojnę, cały okres Blitzu, klub był otwarty, choć przy zaciągniętych zasłonach. W latach pięćdziesiątych, kilka miesięcy po premierze *Miłości i gniewu*, przyszedł tu na kolację John Osborne i nazwał wszystkich gości skamielinami i mumiami. W następnej dekadzie pijał tam Oliver Reed, który słynął z tego, że w połowie anegdoty, z kieliszkiem brandy w ręce, oddawał mocz do kominka. W 1992 roku, kiedy Ned Groom odziedziczył klub po swoim dziadku, liczba aktywnych

członków spadła do siedemdziesięciu jeden osób. Krążył żart, że jest to również ich średni wiek.

Dla długoletnich członków The Home Club ważne były jego osobliwości. Na przykład pierwszy główny barman z lat osiemdziesiątych XIX wieku miał na imię George i dlatego kolejni główni barmani byli zwyczajowo nazywani przez członków klubu George'ami. Na klatce schodowej znajdowały się zdjęcia wszystkich George'ów, ponumerowanych od I do XI. George III słynął z niegrzeczności wobec Amerykanów. Z kolei George IV – z niegrzeczności wobec kobiet. George VII był niegrzeczny dla wszystkich. Ściany biblioteki zdobiły litografie, rysunki i obrazy przedstawiające Henry'ego Home'a w najsłynniejszych rolach: Shylocka, Otella i Hamleta (był najstarszym Hamletem świata, zagrał go w wieku pięćdziesięciu pięciu lat). Przygotowywane w piwnicznej kuchni jedzenie było kiepskie i podawano je tylko do godziny dwudziestej. Ci, którzy nie opanowali umiejętności przykuwania uwagi George'a, często mieli trudności z zamówieniem czegokolwiek.

„The Home Club – mówił Ned Groom w wywiadzie dla »Daily Telegraph«, udzielonym w 2004 roku z okazji dziesiątej rocznicy ponownego otwarcia klubu jako Home pod swoim kierownictwem – to jedno z tych miejsc, które każdy wspomina z nostalgią. Jednak ci, którzy w tamtych czasach naprawdę tam bywali, wiedzą, że rzeczywistość wcale nie wyglądała tak różowo. Często się zdarzało, że gdy przesiadywałem na ostatnim piętrze, do późna w nocy, przy zaciągniętych zasłonach i ze świeczką na stole, popijając z dziadkiem, podczas gdy on przeglądał rachunki, nagle rozległo się skrzywienie i coś futrzastego przebiegało mi po stopie. Trzeba też pamiętać, że widywałem to miejsce w świetle dnia. Kurz na kieliszkach do wina. Plamy na wykładzinie. Mój dziadek kochał to miejsce i ja je kochałem, tak samo jak kochałem jego, ale nigdy nie miał środków ani energii, żeby coś zmienić. Często przytaczam opowieść o tym, jak to w czasie gdy robiliśmy remont i przygotowaliśmy się do ponownego otwarcia, dziennikarze z »The Times« i »The Observer« wspominali, że spędzili kiedyś w The Home Club magiczną noc, podczas której jakiś wesoły gawędziarz przy barze raczył ich wspaniałymi opowieściami o sir Ralphie Richardsonie czy kimś innym, i zachwycali się, jaki to był wspaniały kawałek starego West Endu. Powiem tak: gdyby przyszli następnego wieczoru, zobaczyliby, że dokładnie ten sam facet opowiada dokładnie te same historyjki komuś, kto akurat siedzi na ich miejscu. Za każdym razem, gdy próbowaliśmy cokolwiek zrobić, aby przyciągnąć kogoś poniżej osiemdziesiątki, wszyscy członkowie klubu wpadali we wściekłość. A z budynkiem nie można było nic zrobić, ponieważ wpisano go do rejestru zabytków. Przez wiele miesięcy siedziałem godzinami w kancelarii lub w sądzie, a potem odwieszałem perukę i targowałem się z dostawcami albo negocjowałem z wierzycielami. Niemożliwe stało się dalsze prowadzenie tego klubu w taki sposób – zostałby zamknięty w ciągu roku i sprzedany jakiemuś cholernemu bankowi, który założyłby w tym budynku swój londyński oddział. To przedsięwzięcie po prostu nie domykało się finansowo”.

Kancelaria, o której wspomina Groom, to One Knight's Court, Lincoln's Inn, rodzinna firma prawnicza specjalizująca się w głośnych rozwodach. Pracował w niej jako adwokat do czasu, gdy niedługo po przekazaniu mu klubu w wieku dwudziestu dziewięciu lat zrezygnował.

Po śmierci dziadka w 1992 roku Ned i jego młodszy brat Adam odziedziczyli – w nierównych częściach – firmę i akt własności budynku. Długotrwały spór rodzinny miał być

powodem, dla którego ich ojciec, Richard Groom, został pominięty w testamencie. Niektórzy sugerują, że było to dla ojca Neda dość dużym szokiem. Są tacy, którzy uważają, że był to szok również dla Neda.

„Myślę, że w tamtym czasie wszyscy byliśmy nieco zaskoczeni, kiedy zdecydował się porzucić prawo” – mówi Sebastian Shaw, adwokat zajmujący się sporami handlowymi, pracujący w Blackwell Row, sąsiedniej kancelarii. „Kochał prawo i był cholernie dobrym adwokatem. Cholernie dobrym. Liczba spraw, które Ned Groom wygrał, zanim opuścił palestrę, była w jego wieku czymś niespotykanym. Reprezentował gwiazdy, prezesów, potentatów. Soczyste sprawy, a nie nudne kontrakty, z którymi większość z nas ma do czynienia. Pamięć, dowcip, błyskotliwość... Każdy, kto kiedykolwiek pokłócił się z tym człowiekiem, wie, że walczył do końca. Już wtedy był niesamowitym showmanem. Uwielbiał być na sali sądowej, znajdować się w centrum uwagi. Powiada się, że polityka to show-biznes dla brzydkich ludzi – no cóż, można do tego dodać również prawo” – mówi ze śmiechem. „Pamiętam, że wielu ludzi było strasznie zaskoczonych tym, że zrezygnował z tego wszystkiego, by przejąć tę obskurną i ponurą norę”.

Ned nie marnował czasu. Zmodyfikował menu, wyczyścił stare, zakurzone pomieszczenia, a po wybuchu epidemii pluskiew zamknął całkowicie sypialnie dla gości. Zwrócił się do banków z prośbami o pożyczki i złożył wniosek o pozwolenie na renowację starego budynku, którego trzy ostatnie piętra miały zajmować luksusowe apartamenty, zaprojektowane tak, by przyciągnąć odpowiedni rodzaj klienteli. Postanowił zmienić nazwę na Home: prosta, elegancka, nowoczesna. Wielokrotnie ścierał się z English Heritage, starając się przekonać tę organizację do swojej wizji: dwudziestopierwszowiecznego klubu w opakowaniu z końca XVIII wieku. Podniósł ceny napojów i zwiększył miesięczne opłaty. Dotychczasowi członkowie mieli trudności z płaceniem i, jak uważają niektórzy, byli zmuszeni odejść. Podobno za każdym razem, gdy ktoś zaczynał opowiadać o starych dobrych czasach, barman na polecenie Neda podkręcał muzykę.

Wczesnym rankiem 16 września 1993 roku pojawiły się pierwsze doniesienia o pożarze w Covent Garden, wielkich kłębach dymu unoszących się nad Bedford Street. Rozpoczął się w położonej w piwnicy kuchni The Home Club (później za najbardziej prawdopodobną winowajczynię uznano skrzynkę z bezpiecznikami), ale szybko rozprzestrzenił się na pierwsze, potem drugie, a następnie trzecie piętro i spowodował ewakuację dużej części ulicy. W ciągu następnych kilku godzin, pomimo wysiłków paru ekip strażaków, pożar objął cały budynek, z którego pozostała jedynie tłąca się skorupa.

Byli tacy, którzy uważali ten pożar za podejrzaný. Byli też tacy – wśród nich Piloti z „Private Eye” – którzy uznali plany Neda dotyczące odbudowy klubu za przerażające.

Wielu osobom równie przerażający wydaje się stosunek Neda do dziedzictwa przyrodniczego i architektonicznego Boucher's Island. Dla nich jego działania to akt wandalizmu. Wiktoriańska kolonia zrównana z ziemią. Hektary lasu wykarczowane pod domki. Naturalne siedliska zniszczone. Hałas. Sztuczne światło. Nawet ci, którzy dla niego pracowali, często uważają jego metody za wątpliwe. Rok po otwarciu Island Home niektórzy lokalni wykonawcy – hydraulicy, budowniczowie, elektrycy – twierdzą, że wciąż nie otrzymali wynagrodzeń. W niedzielę, podczas strasznych wydarzeń na wyspie, byli pracownicy zaczęli

umieszczać w mediach społecznościowych pod hashtagiem #HomeTruths informacje o zachowaniach, których byli świadkami lub którym byli poddawani. Ataki wściekłości. Awantury. Zastraszanie. Przynajmniej jedna osoba, przedstawiająca się na Twitterze jako była członkini kierownictwa Manhattan Home, wyraziła opinię, że obserwując Neda i jego zachowanie, zawsze podejrzewała, iż skończy się to czyjąś śmiercią.

A potem nadeszła wiadomość o tym, że Ned Groom zniknął.

ROZDZIAŁ TRZECI

Piątek rano

NIKKI

O szóstej rano, kiedy wybiegła, światło na horyzoncie było jeszcze mieszaniną zamglonego różu, fioletu i złota, i przypominało siniak rozchodzący się powoli w górę. Zawsze lubiła tę porę, zanim telefon zaczynał dzwonić, a lista rzeczy do zrobienia pochłaniała całą jej uwagę. Po przebudzeniu Nikki, która sama z siebie wcześniej wstawała, a od lat dodatkowo dopingował ją do tego szef, średnio śpiący cztery godziny, jak zwykle wciągnęła na siebie strój do biegania i wyruszyła na szybką dziesięciokilometrową przebieżkę wokół wyspy. Zwykle przez tę godzinę przygotowywała się do pozostałych dwudziestu trzech godzin najbliższej doby, a nadchodzący dzień przybierał w jej umyśle coraz wyraźniejsze kształty. Słyszac wiatr świszający w uszach i swoje kroki na ścieżce, którą o tej porze miała niemal całkowicie dla siebie, widząc rozmazane krzaki wokół, zaczynała w umyśle numerować i porządkować zadania do wykonania, rzeczy, których należało unikać lub o których nie wolno zapomnieć. Jednak tego ranka, zamiast czuć się rześko, była rozkojarzona i oszołomiona, zupełnie jakby wciągnęła w siebie poranną mgłę, która zasnęła teraz jej głowę.

Domki oświetlał ciepły blask lamp na werandach. W zamierzeniu miały być przytulne, ale dziś wydawały się dziwnie niezachęcające, zwłaszcza że większość z nich wciąż była niezamieszкана. Przez ostatnie kilka tygodni zespół pracował na pełnych obrotach, by zyskać pewność, że kiedy goście się zameldują, Island Home będzie dobrze naoliwioną maszyną. O tej porze, gdy jedynymi obudzonymi osobami były te, które w ogóle nie poszły spać, na wyspie trwała wzmożona, niewidzialna aktywność. Krzyżowały się tu ścieżki ludzi, którzy sprawiali, że wszystko wokół działało – tragarzy, sprzątaczek, pokojówek i kucharzy. Mijając kwatery pracownicze, zauważyła zdenerwowaną nową rekrutkę, która kręciła się przy drzwiach – sądząc po braku fartucha i telefonie w ręku, należała do kadry kierowniczej.

- Ty pewnie jesteś Jess... Nikki, asystentka Neda. Miło mi cię poznać. Słyszałam, że ostatniej nocy robiłaś za opiekunkę do dziecka – powiedziała przeproszającym tonem. – Przykro mi, gdybym wiedziała, że taki był plan Annie, próbowałabym interweniować. Musisz padać z nóg.

- Spokojnie, i tak nie spałabym dobrze, nigdy nie śpię dobrze. – Jess roześmiała się nerwowo, a następnie zmarszczyła brwi, jakby powiedziała coś, czego nie powinna była mówić. – Przepraszam, nie musiałaś tego wiedzieć.

- Ja też okropnie spałam, jeśli to dla ciebie jakieś pocieszenie. Słuchaj, jeżeli czegoś potrzebujesz, masz jakieś pytania, przyjdź do mnie. Lepiej nie rozpraszać Neda ani Adama w ten weekend. To samo z Annie, ma dużo na głowie, więc może ci się wydać nieco szorstka

i opryskliwa. Możesz sobie tylko wyobrazić, jak to jest. Ja odpowiadam w ten weekend tylko za jedną osobę. Ona za setki! Nie wiem, jak ona to robi.

Nie bardzo też rozumiem, dlaczego to robi, dodała w myślach Nikki.

Z drugiej strony debiut w roli kierowniczkii działu sprzątanii w weekend otwarcia też musi być przerażający.

Kiedyś Nikki udzieliłaby Jess kilku wskazówek, by jej pierwsze dni przebiegały trochę łatwiej: kogo o co pytać, a kogo lepiej nie pytać w ogóle. Teraz jednak nie zwracała już sobie tym głowy. Koniec końców nie robiło to żadnej różnicy – albo człowiek szybko załapywał, jak to wszystko działa, albo wylatywał w ciągu miesiąca. Lub szybciej, jeśli zdarzyło mu się podpaść samemu Nedowi.

– Dziękuję, doceniam propozycję, to naprawdę miłe, ale wiem, co mam robić – odparła Jess z uśmiechem. Nikki zauważyła, że ręce trzęsą się jej z zimna. – Poza tym nie ma nic lepszego od bycia wrzuconą na głęboką wodę. O, jest mój transport! – Pokazała na furgonetkę ekipy sprzątajacej, która właśnie podjechała. – Nadzoruję dziś rano pracę kilku dziewczyn. Tyle jeszcze muszę się dowiedzieć o tym miejscu!

Słodka, pomyślała Nikki, gdy furgonetka odjechała, i w duchu życzyła Jess szczęścia.

Pewnie wytrzyma jakieś pięć minut.

Nieco spóźniona przez to spotkanie Nikki ostatnie sto metrów do spa Island Home pokonała sprintem. Dotarła na miejsce cała spocona i zaczęła walić w ogromne dębowe drzwi, by w ten sposób powiadomić niedowidzącą terapeutkę o swojej obecności. Ned zaproponował Nikki, by przed opanowaniem wyspy przez członków klubu odsapnęła trochę i skorzystała z zabiegu w spa. Wybrała kroplówkę z witaminami. Miała nadzieję, że napelni ją energią i pomoże przetrwać ten dzień.

Przeszła do przebieralni i rozebrała się. Położyła tenisówki na dnie szafki i złożyła wilgotny strój gimnastyczny w schludny stosik na półce. Po gorącym prysznicu wcisnęła się w szary kaszmirowy sweter, baletki i czarne dżinsy. Suszenie włosów zajęło jej około sześciu minut, a na twarz, jak zawsze, nałożyła tylko warstwę kremu nawilżającego i tusz do rzęs. Przez chwilę przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze, zaciskając zęby i sprawdzając, czy na jej skórze nie widać oznak starzenia się (ostatecznie miała czterdzieści jeden lat) i jakichś śladów po dziewczynie, która wiele lat temu zaczynała w szatni Home. Nie znalazła ani jednego, ani drugiego.

O szóstej trzydzięci Nikki zapadła się w fotelu w recepcji spa i jak każdego ranka zaczęła przeglądać nowe wycinki prasowe dotyczące Home, wypatrując wszystkiego, co powinno zwrócić uwagę Neda. Wiele z tego, co trafiało do jej skrzynki odbiorczej każdego dnia, to były zwykłe bzdury: liczący pięćdziesiąt słów plotkarski artykuł w „People” o tym, kogo z kim widziano przy basenie na dachu Home w Malibu, albo notatka w „Sunday Times Style” o tym, że zespół projektantów Home nadał odrobinę szyku zniszczonemu zlepkowi zabytkowych budynków gospodarczych, które jakiś gwiazdor rocka i jego żona zamierzali przekształcić w swój wymarzony dom w Cotswolds. Zdumiewające, jak łagodnie prasa traktowała Home Group. Choć może wcale nie aż tak zdumiewające, jeśli weźmie się pod uwagę, ilu redaktorów było członkami klubu.

Oczywiście tego ranka musiała przebrnąć przez większą liczbę relacji niż zwykle. Dziennikarze poświęcali sporo uwagi imprezie otwarcia – rozpisywali się na temat tego, kto, według ich informatorów, miał przyjechać (ich zdaniem będą to Jackson i Georgia – w końcu nigdy nie opuścili żadnej takiej uroczystości – oraz kilka osób, o których Nikki wiedziała, że na pewno nie będzie ich na wyspie; zastanawiała się, ilu celebrytów podsuwa prasie własne nazwisko, byle tylko zobaczyć je w „Heat”). Pojawiły się również informacje dotyczące samej wyspy, zachwycające opisy domków z emaliowanymi kuchenkami Aga, kominkami, owczymi skórami, wannami z ozdobnym rantem i prysznicami z deszczownicą, a towarzyszyły im nieco ziarniste zdjęcia, które prawdopodobnie sprzedał któryś z dostawców. Rozzłości to Neda, ponieważ cały sens istnienia Home opierał się na dyskrecji – apartamenty, bary i ośrodki spa były przeznaczone tylko dla oczu członków klubu. Jednak to nie fotografie przykuły jej uwagę.

Zrobił to wywiad, którego Annie Spark udzieliła „ES Magazine”.

– Och, Annie. Annie, Annie, Annie – mruknęła Nikki, kręcąc głową.

Jeśli Ned to przeczyta, wpadnie w furję, przy której wczorajszy wybuch złości będzie sprawiał wrażenie niewinnych wygłupów. Annie będzie miała szczęście, jeśli nie spróbuje wyrzucić jej przez okno. Po dotarciu do końca artykułu przewinęła z powrotem do początku i zaczęła czytać ponownie. Marszczyła przy tym brwi i się krzywiła. W pewnej chwili aż jęknęła. Na tyle głośno, że recepcjonistka w białym fartuchu zapytała:

– Wszystko w porządku? Może jeszcze jedną herbatę imbirową?

– W porządku, ale chętnie bym się napiła, dziękuję – odparła Nikki z uśmiechem.

Prześledziła wymianę maili Neda z Annie. Chciał laurki. Sam jednak był zbyt zajęty. Czy Annie mogłaby wygłosić kilka gładkich zdań nawiązujących do trzydziestej rocznicy odziedziczenia przez niego klubu Covent Garden? Niech doda też coś o otwarciu Island Home. Tak to miało wyglądać. Tymczasem Annie opowiadała o tym, czym jej zdaniem charakteryzuje się idealny członek klubu i o swojej wizji przyszłości Home. A także o tym, co zaplanowała na weekend otwarcia, o wielu niespodziankach, które przygotowała dla gości. Niestety, ta lubiąca się stroić w pokryte cekinami suknie wieczorowe i ekstrawaganckie płaszcze ze sztucznego futra kobieta przeceniała swoje miejsce w hierarchii Home (którą właściwie bardzo łatwo można było pojąć: Ned na szczycie, wszyscy inni poniżej).

Nikki widywała to wiele razy u pracowników. Ludzie, których lubiła, a Ned na początku uwielbiał – barmani, architekci, dyrektorzy finansowi – zaczęli uważać, że ich pozycja jest na tyle bezpieczna, a ich opinie na tyle szanowane, że wychodzili przed szereg i mówili to, co naprawdę myślą, nawet jeśli kolidowało to z poglądami Neda, albo – co gorsza – przypisywali sobie zasługi za coś, co Ned uważał za swój pomysł. A dla niego każdy dobry pomysł był jego pomysłem.

To nigdy nie kończyło się dobrze.

Starala się ostrzegać tych, którzy jej zdaniem za bardzo obrastali w piórka, ale zwykle tak bardzo ją lekceważyli, że nie przychodziło im do głowy, iż może mieć rację. Tymczasem po ćwierćwieczu tej niekończącej się taśmy produkcyjnej przy Nedzie przetrwał jedynie najbliższy krąg współpracowników – ona, Annie i Adam.

Najbardziej w tym wywiadzie zaskakiwało ją to, że przecież Annie również to wiedziała.

Ale to nie sam wywiad był najgorszy.

Najgorsza była okładka. Znalazło się na niej zdjęcie Annie stojącej przed słynnymi czarnymi drzwiami wejściowymi klubu Covent Garden. Lampy błyskowe paparazzich odbijały się w błyszczącym lakierze, a ona ze śmiechem odrzucała głowę do tyłu.

Co było napisane na tej okładce?

„Home to ja!”

Zastanawiała się nad usunięciem tych materiałów, ale Ned niechybnie by się o tym dowiedział i miałaby problem. Zaczęła pisać wiadomość mającą go ugłaskać, zanim przeczyta wywiad. Przerwała, zaczęła ponownie. Wiedziała jednak, że żadne słowa nie uratują sytuacji. Nabrała powietrza w płuca, po czym je wypuściła. Odstawiła laptop na stolik kawowy przed sobą. Następnie uniosła kubek, ścisnęła go w obu dłoniach i wpatrzyła się w spokojny krajobraz za oknem.

Kiedy się pracowało dla Neda, nawet gdy się wiedziało, że będzie się złościł, trzeba było zająć się swoim życiem jak gdyby nigdy nic. Po prostu jak najlepiej wykorzystywać wszelkie chwile spokoju i odpoczynku, jakie były dostępne. To miejsce nadawało się do tego celu jak żadne inne – przede wszystkim dlatego, iż miało się gwarancję, że nie wpadnie się tu na Neda. Nie lubił się pocić ani pływać, a tym bardziej nie był zainteresowany leżeniem na tyle długo, by skorzystać z masażu gorącymi kamieniami lub leczniczego kwarcu na twarzy.

Szkoda, bo było to piękne miejsce i doceniali je nawet ci, którzy nie przepadali za bieżnią. Mieściło się w tworzącym literę U kompleksie budynków w głębi wyspy. Pośrodku znajdował się słodководny staw, przekształcony w podgrzewany naturalny basen – w zimne dni unosiły się nad nim obłoki pary. Basen był w połowie przykryty zabytkową, pochodzącą z lat dwudziestych szklarnią o żelaznej konstrukcji, przeniesioną z innego miejsca na wyspie i pokrytą powojnikami wciąż jeszcze kwitnącymi w październiku. Przy brzegach kołysały się trzciny, a wierzby płaczące opuszczały swoje gałęzie do wody. Otaczające basen dawne kamienne stodoły i szopy z blachy falistej zostały zamienione w siłownię, studio jogi, salon paznokci, komorę do krioterapii, pokój medytacji, salon fryzjerski i wyposażone w panoramiczne okna z jednokierunkowymi szybami gabinety zabiegowe, usytuowane na tarasie nad wodą.

– Możemy cię już przyjąć – szepnęła terapeutka i poprowadziła Nikki do jednego z gabinetów, który wyglądał tak, jakby unosił się nad basenem. – Nie powinno boleć – powiedziała, po czym wyjęła igłę, dotknęła wewnętrznej strony łokcia Nikki i wkuła się w jej ramię. – To potrwa pół godziny, w tym czasie zrobisz ci masaż głowy i ramion.

Nikki pozwoliła, by jej oddech zwolnił, i skupiła się na widoku – okna z szybami jednostronnymi, zapewniające prywatność tym, którzy się relaksują, miały mosiężne ramy, dzięki czemu całość przypominała obraz olejny. Jutro basen będzie pełen członków klubu, paradyjących we wdziankach z lycry i próbujących pływaniem pokonać kaca, lecz w tej chwili powierzchnia wody była nieruchoma jak lustro.

Terapeutka zainicjowała niezręczną pogawędkę, podczas której zwierzyła się, że nie może już doczekać się gości, zapytała, jak minęła wczorajsza kolacja i czy Nikki brała w niej udział, po czym wyraziła podekscytowanie tym, że Jackson Crane – sam Jackson Crane! – był na wyspie. Czy Nikki go poznała? Jaki jest naprawdę? Nikki rozważała różne odpowiedzi. W końcu zdecydowała się na enigmatyczny uśmiech.

W miarę jak koktajl witamin wnikał do jej krwiobiegu, jej wzrok stawał się coraz bardziej zamglony. Po kolacji nie spała zbyt dobrze. Może to przez obfite jedzenie tak blisko pory snu. A może przez świadomość, jak intensywny będzie ten weekend. Tak czy owak, przez całą noc myślała o przeszłości i Nedzie. Dręczyły ją straszne myśli, czuła się tak, jakby jej mózg znajdował się na granicy rozwiązania problemu, dopasowania wszystkiego do siebie, i właśnie w chwili gdy miało jej się to udać, kawałki układanki się rozsypywały lub zmieniały kształt.

Wszyscy czuli się nieco wyczerpani. Nikki musiała sobie o tym stale przypominać. Po prostu stres ją przerastał.

Mimo że oczy miała do połowy zamknięte i niewiele widziała zza rzęs, zauważyła jakiś ruch na zewnątrz. Na taras wyszedł Kurt Cox. Nieświadomy tego, że ktoś go obserwuje, zatrzymał się, odłożył ręcznik, zsunął szlafrok, zrzucił domowe kaptcie z monogramem i stanął przed nią w straszliwych, sięgających do kolan spodenkach do pływania przypominających bermudy. Stopami poprawił kaptcie tak, by równiutko stały. Następnie położył starannie złożone ręcznik i szlafrok na drewnianej ławce.

Nikki nieznacznie się uśmiechnęła.

I wtedy jej wzrok padł na tatuaż Kurta (tylko jeden, co wydało się jej niezwykle u kogoś w jego wieku i pracującego w tej branży): umieszczone na łopatkę, naśladujące czcionkę Copperplate inicjały jego rodziców: RC i MC. Bezpośrednio pod nimi dostrzegła ciemne, spore znamię. Drugie, podobne do pierwszego, znajdowało się na jego lewej łydce.

– Wszystko w porządku? – zapytała terapeutka. – Nie za mocno?

– Nie, nie. Kontynuuj, nic mi nie jest – odpowiedziała Nikki.

To nie masaż sprawił, że wciągnęła gwałtownie powietrze, a jej oczy wypełniły się łzami.

JESS

Kiedy człowiek pracował w hotelach tak długo jak Jess, po pewnym czasie przyzwyczajał się do tego, że ludzie są bezmyślni. A także dziwni i obrzydliwi. Ten zawód nie napawał optymizmem, gdy się widziało, rano po ranku, jakie rzeczy niektórzy goście bez skrępowania zostawiali, by ktoś inny je posprzątał.

Nigdy jednak nie widziała czegoś takiego.

Niedługo po tym, jak wszyscy wypłynęli w rejs jachtem dookoła wyspy – pierwsze oficjalne wydarzenie związane z początkiem weekendowej imprezy – zadzwoniono do niej w związku z incydentem w domku numer dziesięć.

– Incydentem? – powtórzyła.

– Musisz tu przyjść i zobaczyć to na własne oczy – powiedzieli jej.

Nie żartowali.

Kiedy dotarła do domku numer dziesięć, zobaczyła dwie osoby ze swojego zespołu stojące na drewnianej werandzie, obok szafki z nieskazitelnie czystymi granatowymi wellingtonami. Dziewczyny wyglądały na lekko zszokowane. Jedna z nich – Bex – pochodziła z Littlesea. Rozmawiały wczoraj w pokoju dla personelu i Bex mówiła coś o tym, jak bardzo jej chłopakowi zależy na tym, żeby dostać tu pracę (zamierzał dalej składać podania; pracował w kuchni pubu we wsi). Druga z dziewczyn, Ella, była starą pracowniczką Home, która spędziła trzy lata w Highland Home, a następnie rok w Londynie. To między innymi ona pytała o możliwość zmiany grafiku. Im bliżej nich była Jess, tym bardziej wyglądały na zdenerwowane. Bex wydumuchiwała nos w mały skrawek chusteczki. Ella potrzasała głową, mruzczała, chodziła po werandzie.

– Coś się stało? – zapytała Jess.

Żadna z nich nie spieszyła się z odpowiedzią.

Jeden rzut oka na wewnątrz domku numer dziesięć wystarczył, by Jess przestała się dziwić.

Wyglądało jak miejsce zbrodni.

– Wszystko w porządku – powiedziała. – Dobrze zrobiliście, dzwoniąc do mnie. Będzie trzeba rozwiązać ten problem.

Ostrożnie okrążyła kawałki rozbitego szkła w korytarzu i ruszyła dalej.

W wannie leżała mokra pościel. Równie mokry materac – na tarasie z tyłu. Połowa starych książek, które stały na półce, walała się teraz na środku salonu, były porozrywane; pozostałe zostały spalone w kominku. Żadne ze świateł nie zapaliło się, kiedy wciskała włączniki. Okazało się, że wszystkie żarówki leżały potłuczone w drobny mak na podłodze w łazience.

– Mój Boże – westchnęła.

Chociaż członkowie klubu prawdopodobnie nie zdawali sobie z tego sprawy, nie wszystkie domki na wyspie były takie same. Różniły się nie tylko wielkością (na przykład domek numer pięć był o połowę większy od tego przydzielonego Kyrze i Lyrze, miał dwie dodatkowe sypialnie i co najmniej dwa razy większy balkon), ale także pod względem udogodnień

i wyposażenia. Domek numer dziesięć mógł się pochwalić kominkiem na zewnątrz, salonem z wydzieloną częścią wypoczynkową, miedzianą wanną oraz okolonym żywopłotem ogrodem różanym z prywatną plażą na końcu. To było pod każdym względem najbardziej imponujące ze wszystkich miejsc noclegowych na wyspie.

Nikogo nie dziwiło, komu akurat ten domek został przydzielony na weekend otwarcia.

Jacksonowi Crane'owi.

Są na świecie ludzie tak sławni, iż trudno sobie wyobrazić, że kiedyś nie wiedziano, kim są. Ten człowiek nie grał w filmach, on zaszczycał je swoją obecnością. Jess nie było jeszcze na świecie, kiedy Jackson Crane zaczynał. W latach osiemdziesiątych grał złego chłopca we wszystkich komediach dla nastolatków. Nie miała też na tyle dużo lat w latach dziewięćdziesiątych, żeby oglądać go w filmach akcji, takich jak *Szybki Max*, czy w roli ekologicznego superbohatera w *Kapitanie Aquaticu*. Mimo to z trudem przypominałaby sobie okres w swoim życiu, kiedy twarz Jacksona Crane'a – na billboardzie, w telewizji, na okładce czasopisma albo na boku autobusu – nie wywołałaby w niej dreszczyku rozpoznania. Nawet w masce lub goglach Kapitana Aquatica, czy czymkolwiek były. Nawet z pofarbowanymi na blond włosami, które miał w tym filmie – pamiętała plakaty z nim wszędzie, to był jeden z tych filmów, które jakoś wryły się w jej świadomość, choć nigdy go nie widziała. Jedną z tych twarzy.

Zastanawiała się, jak to jest być posiadaczem takiej twarzy, globalnej własności publicznej. Wyjeżdżasz na wakacje i nagle dostrzegasz swoje oblicze patrzące na ciebie z – powiedzmy – boku autobusu w Stambule, billboardu w Dubaju lub namalowane na jakiejś atrakcji wesołego miasteczka w Pradze. Twoja prawdziwa twarz. Wiesz, że ludzie na całym świecie porównują swoje życie z twoim, fantazjują o tobie, wyobrażają sobie, co ty albo jakiś bohater, którego grałeś dwadzieścia lat temu, pomyślałby o decyzji życiowej, którą rozważają, pytają: „Co na moim miejscu zrobiłby Jackson Crane?”. Błąkasz się korytarzami hotelu w Tokio, szukając swojego pokoju, i nagle wpadasz na swoje podświetlone zdjęcie na froncie automatu z puszkami mrożonej kawy. Myślisz o tym, ile razy w ciągu jednego dnia na Twitterze pojawił się GIF przedstawiający ciebie wruszającego ramionami. Gościsz w zagranicznym programie telewizyjnym – irlandzkim? belgijskim? włoskim? – którego prowadzący wyciąga zza kanapy plastikową figurkę przedstawiającą ciebie w jednej z twoich ról i żartuje z grubości twojej szyi, absurdalnych rozmiarów torsu, którym cię obdarzyli, twoich nieusuwalnych plastikowych spodni, a potem pyta cię, co twoim zdaniem powie ta figurka, gdy naciśniesz przycisk na jej plecach. Mrużysz uwodzicielsko oczy, tak jak to robiłeś co najmniej kilka razy wcześniej, kiedy ktoś taki jak Freddie Hunter wyrażał swoje rozbawienie faktem, że postać, którą grałeś w filmie *Szybki Max*, nazywała się właśnie Szybki Max.

Praktyczne aspekty bycia sławnym: to, że nie można tego wszystkiego zatrzymać i że wszystkie normalne codzienne czynności – na przykład nieprzerywany przez nikogo posiłek, skorzystanie z pralni czy pójście do dentysty – są już niemożliwe. Nic nie uchodzi na sucho, chyba że jest się w takim miejscu jak Home. To musi być niezłe urwanie głowy, wyobrażać sobie. Jackson Crane był gwiazdą tej wielkości już od prawie trzydziestu lat. Musiał się czasem czuć trochę jak ta plastikowa zabawka.

Nie dawało mu to jednak prawa do tego, by się tak zachowywać. Godzina – tyle czasu jej zespół miał na posprzątanie w domkach, zanim jacht, na którym wszyscy goście właśnie popijali szampana, dobieje do brzegu.

Przez tę godzinę nawet nie zdążą zdecydować, od czego zacząć sprzątanie domku numer dziesięć.

Pod prysznicem leżały rozprute poduszki, pierze pokrywało kafelki. Każdy szklany panel ścianki prysznicowej był pęknięty lub roztrzaskany, a sedes pozbawiony klapy. Ogromny telewizor na ścianie nad kominkiem w salonie ledwo wisiał na wyrwanym uchwycie. Wyglądało też na to, że ktoś wskoczył na wieżę, potem podeptał pilota do telewizora, a następnie kopnął w ekspres do kawy. Wszelkie kable zostały wyszarpane, ściągnięte, oderwane. Żelazny żyrandol nie był już przymocowany do górnej belki. W ścianie widać było wgniecenie – ktoś cisnął w nią kryształową lampką nocną. Roztrzaskała się w drobny mak. Każda szklanka stojąca w szafce, każda butelka została rozbita na podłodze. Sufit znaczyły plamy po czerwonym winie. W każdym razie miała nadzieję, że to było czerwone wino. Wyglądało to tak, jakby Jackson Crane przyszedł tu w nocy i z premedytacją, systematycznie i w pojedynkę zdemolował cały swój domek.

Na podłodze, obok podartej koperty, leżał zmięty list wydrukowany na papierze firmowym Home. Jess schyliła się i podniosła jedno i drugie. Odwróciła kartkę, by sprawdzić, czy to coś ważnego. Jezu, pomyślała. List był od grupy Home. Witaa ona Crane'a na jakimś nowym ekskluzywnym poziomie globalnego członkostwa. Na dole listu napisano, dużo mniejszym drukiem, ile to będzie kosztować, rocznie i bezterminowo.

Nic dziwnego, że Jackson Crane się wkurzył.

Gdyby otrzymała rachunek na taką sumę, pewnie sama z ochotą rozbiłaby kilka rzeczy.

Jess schyliła się, żeby sprawdzić, czy zaciemniony fragment dywanu przy szafce z napojami jest poplamiony, czy tylko wilgotny. I wtedy zauważyła pendrive.

ADAM

Już nie mogą tego robić, myślał Adam, patrząc z dziobu jachtu na wzburzoną wodę. Po prostu nie mogą.

Policja opuściła Gospodę nad Groblą dopiero tuż przed jedenastą w nocy, wrócił na wyspę po północy, a położył się do łóżka, gdy dochodziła pierwsza. Kolejne półtorej godziny jego mózg analizował wydarzenia minionego dnia, a ciało nie potrafiło znaleźć sobie wygodnej pozycji na dłużej niż trzy minuty. W końcu jednak udało mu się zasnąć.

Mieli pieprzone szczęście, że cegła w nikogo nie trafiła. Miał pieprzone szczęście, że nie trafiła w niego. Wpadła przez okno i przeleciała tuż obok miejsca, w którym stał. Uderzyłaby go w głowę, gdyby zrobił krok do tyłu. Trzy razy odbiła się od stołu, rozbijając szklanki, zanim spoczęła u stóp zaskoczonyj starszej pani w zielonym tweedowym żakiecie.

Nagle wszyscy w sali zaczęli krzyczeć, tarzać się po podłodze lub przeć do przodu, żeby zobaczyć, co się stało.

Z zewnątrz, z uliczki po drugiej stronie muru, który biegł wzdłuż ogrodu gospody, Adam słyszał śmiech, kroki, wycie odpalanego silnika i rozpędzającego się motocykla.

Z jakiegoś powodu jeden z mężczyzn w pierwszym rzędzie gapił się na niego z wściekłą miną, zupełnie jakby Adam sam to wszystko zaplanował.

Jedna z kobiet z drugiego rzędu trzymała w górze odłamek szkła, który znalazła w klapie swojego płaszczka.

Prawdopodobnie jakieś nastolatki, orzekli policjanci, kiedy w końcu się pojawili. Młodzi często przechodzili tą uliczką w drodze na nabrzeże, gdzie pili i palili. Oczywiście sprawdzają, czy kamery monitoringu coś uchwyciły i czy są jacyś świadkowie tego zdarzenia.

– Nastolatki? – powtórzył Adam. – Serio?

Policjanci – było ich dwoje, mężczyzna z bardzo starannie przyciętym zarostem i kobieta z blond włosami upiętymi w kok, oboje dość młodzi – zapytali, czy przychodzi mu do głowy, komu mogłaby się nie podobać obecność Home w wiosce albo kto miałby pretensje do niego lub jego brata.

– Ile macie czasu? – odpowiedział.

Oprócz niezadowolonych mieszkańców Littlesea w okolicy było mnóstwo ludzi, których Ned zatrudnił i zwolnił, a także wielu innych, których nie chciał zatrudnić. Elektrycy, stolarze, hydraulicy, ogrodnicy, monterzy rusztowań, dekarze i tak dalej. Kierowniczka działu sprzątnięcia, zwolniona za prośbą o dzień wolny w tygodniu otwarcia (chciała jechać na pogrzeb siostry, co wyszło na jaw podczas kłótni, która potem nastąpiła, choć oczywiście nawet wtedy Ned się nie wycofał). Nic dziwnego, że Island Home otwarto dużo później, niż planowano, ani że tak bardzo został przekroczony budżet. Adam nieraz próbował obliczyć, ile firmę kosztował perfekcjonizm Neda i jego nieprzewidywalność. Wiele razy kusiło go, by samemu rzucić cegłówką w brata.

Cegła była zawinięta w jedną z tych kartek, które niektórzy mieszkańcy wsi wywiesili w oknach, tych z napisem „Home do domu”, i owinięta gumkami. Nie do końca pewien, czy nie stanowi ona dowodu w sprawie, Adam mimo wszystko pochylił się, by wziąć ją między kciuk i palec wskazujący, zanim zauważył brązową smugę obok cegły na dywanie, a kolejną smugę podobnej brązowej substancji tuż przy samej kartce.

To była ta część historii, którą Ned chciał, by powtarzać ludziom. Annie. Nikki. Każdemu członkowi personelu Home, na którego wpadli przez cały poranek.

– Tylko Adam – powtarzał, z trudem powstrzymując się od śmiechu i pokazując palcem na brata. – Tylko on mógłby podnieść obesraną cegłę.

I oczywiście wszyscy się z tego śmiali: Annie, Nikki, kelner przy śniadaniu. Śmiali się z niego, zupełnie jakby złapał w ręce gorącego ziemniaka lub chwycił za niewłaściwy koniec kija do golfa, chociaż w rzeczywistości wcale nie było to śmieszne i połowa pracowników, którym Ned opowiadał tę historię, nigdy wcześniej nie rozmawiała z Adamem.

To wszystko było oczywiście częścią schematu, schematu, który z czasem stopniowo się utrwał.

Czasami zasługiwał na to, żeby się z niego nabijać. Bywało, że wypił za dużo przy kolacji lub lunchu, miał kaca na porannym spotkaniu, powiedział coś głupiego, zrobił coś głupiego, zasnął. Rzecz w tym, że Ned nigdy nie pozwalał mu o tym zapomnieć. Nigdy nie pozwalał o tym zapomnieć ani jemu, ani innym. Oczekiwał od niego, że po prostu będzie tam siedział, kiwał głową, uśmiechał się i pogodził się z tym wszystkim. Nie wiadomo kiedy, zupełnie tego nie zauważając, stał się dyżurnym obiektem żartów. Nie wiadomo kiedy tak bardzo przyzwyczał się do tego, że na niego krzyczano i obwiniano o wszystko, wyzywano go, mówiono, że jest bezużyteczny, tak bardzo przyzwyczał się do tego, że siedzi spokojnie, podczas gdy innym Ned opowiadał o jego bezużyteczności, że przez większość czasu prawie tego nie dostrzegał.

Potem jednak, w zależności od sposobu, w jaki brat czynił jakiś komentarz na jego temat, i od nastroju, w jakim był danego dnia, naprawdę mu to zaczynało przeszkadzać. A przejęcie się jednym komentarzem oznaczało, że nagle zaczął przejmować się również wszystkimi innymi, jakie czyniono na jego temat przez te wszystkie lata. Albo po kilku dniach, a nawet tygodniach, przypominał sobie jakąś złośliwą uwagę i nagle słyszał, jak jego oddech świszczy w rozdętych nozdrzach, i czuł, że ogarnia go prawdziwy gniew.

Kiedy miał jeden z tych swoich ataków złości, kiedy zaczynał się zamyślać, marszczyć czoło i warczeć na nią, Laura przypominała mu, że nie musi tego znosić. Nie musiał konfrontować się z Nedem, nie musiał tracić panowania nad sobą ani wszczynać kłótni. Wszystko, co Adam musiał zrobić, to spokojnie powiedzieć bratu, co postanowił, i dać mu do zrozumienia, że mówi poważnie.

„Wiem, że cię to przeraża” – napisała mu Laura tego ranka w esemesie. „Ale ufam ci i wiem, że możesz to zrobić”.

Nie odpisał. Nie było sensu, dopóki nie zrobił tego, co jej obiecał. Znał Laurę. Byli małżeństwem od dawna. Dzień wcześniej przez telefon wyraziła się całkowicie jasno. Kochała go. Zawsze będzie kochać. Wierzyła w niego. Ale nie mogła pozostać z nim i patrzeć, jak się niszczy, pozostać w tym małżeństwie i patrzeć, jak się unieszczęśliwia. Powiedziała mu to

samo co klientom, których trenowała: pomoże mu, gdy tylko podejmie decyzję o zmianie. Będzie go wspierać na każdym etapie drogi. Ale pierwszy krok musiał zrobić sam.

Coś straszego. Przez całe życie, wszędzie, gdzie tylko się znalazł, zawsze był młodszym bratem Neda Grooma. Pierwsze pytanie, jakie zadawał mu każdy nauczyciel, rok po roku, przy pierwszym sprawdzaniu listy obecności, brzmiało: „Czy ty jesteś krewnym Neda?”. Jako nastolatek zaczął zauważać, że sposób bycia ludzi natychmiast się zmieniał, gdy tylko dowiadawali się, kim jest – a raczej czyim jest młodszym bratem. Trudno było przekazać komuś, kogo przy tym nie było, komuś takiemu jak Laura, jak wielką rolę odgrywał Ned nawet w okresie ich dorastania. Jego brat zawsze miał w sobie magnetyzm, był jedną z tych osób, które każdy zdawał się znać, każdy chciał znać. Nie tylko w szkole. Na każdej imprezie, na której był Adam, ktoś rozpoznawał w nim jego brata. Wsiadał do autobusu, a kierowca przekazywał mu wiadomość dla Neda. Facet w sklepie na rogu pytał, co słychać u jego brata. Dokądkolwiek poszedł, z kimkolwiek rozmawiał, Ned zawsze znajdował sposób na nawiązanie kontaktu z ludźmi, zapamiętanie czegoś o nich, pozostawienie dobrego wrażenia.

Adam miał chyba jakieś dwanaście lat, kiedy ktoś po raz pierwszy zapytał go, czy to wszystko nie wydaje mu się dziwne.

Jego odpowiedź brzmiała:

– Nie wiem, naprawdę nie wiem.

Nie chodziło tylko o to, że jego życie byłoby inne, gdyby nie był bratem Neda. On sam byłby inny. Odkąd był dzieckiem, to w dużej mierze oczy i uszy Neda patrzyły za niego na świat i słuchały go. Ned nie lubił marchewki? Adam też nie zamierzał jej jeść. Ned nie znosił pływania? Przez lata Adam też odmawiał jego nauki. Jako nastolatek absolutnie ubóstwiał Neda. Wciąż pamiętał, jak cieszył się, gdy ktoś komentował, jak bardzo jest podobny do brata – wtedy był to większy komplement niż teraz. Kiedy Ned wyjechał studiować prawo na uniwersytecie, Adam wprowadził się do jego sypialni i zaczął nosić jego ubrania. W przypadku muzyki, książek, a nawet ludzi gust Neda był jego punktem odniesienia. Podobnie gdy miał wyrazić opinię na jakiś temat, zawsze wyobrażał sobie, jaka byłaby opinia brata. Być może właśnie dlatego Adam okazywał się niezmiennie użyteczny dla Neda – zawsze potrafił przewidzieć, co jego starszy brat pomyśli o czymś, co go ucieszy lub zdenerwuje i jak najprawdopodobniej zareaguje.

Wyjazd na studia wcale nie był dla niego szansą na wymyślenie siebie na nowo, ale na spotkanie ludzi, którzy nie zdawali sobie sprawy, jak wiele z jego manier i zainteresowań, a nawet zwrotów zostało zapożyczonych od kogoś innego.

Nie rozmawiał o tym z nikim, dopóki nie poznał Laury.

Zawsze ubolewał nad tym, że jego żona i brat się nie dogadywali. Problem polegał na tym, że oboje mieli zupełnie inne wyobrażenie o tym, kim jest Adam, jaki może być i do czego jest zdolny.

Adam był prawie pewien, że wie, jak Ned zareaguje na wiadomość o jego odejściu. Najbardziej jednak bał się mu powiedzieć, że chce, by brat wykupił jego udziały, dzięki czemu mógłby się całkowicie uwolnić od tego miejsca. Był jednym z niewielu, którzy wiedzieli, jak funkcjonuje cały ten biznes, ponieważ jako jeden z niewielu towarzyszył Nedowi od samego początku. Wyjęcie jego udziałów byłoby jak zepsucie omletu.

Najważniejsze było wybranie odpowiedniego momentu.

Rozpoczęcie piątku od spokojnego rejsu wokół wyspy jachtem motorowym z lat trzydziestych, kupionym i odrestaurowanym za zdumiewającą sumę, zawsze stanowiło część planu Neda na ten weekend. Widział w tym świetną okazję do pokazania wielkości tego przedsięwzięcia, podkreślenia skali tego, co udało mu się osiągnąć. Na wyspie znajdowały się: stara wieża ciśnień, na której szczycie mieściła się obecnie włoska restauracja Torre dell'acqua, osłonięta zatoczka, w której latem można było pływać na desce, a w pobliżu Rezydencji – prywatne molo, zarezerwowane dla Neda.

Wydawało mu się, że ten weekend to dobra okazja, by dopaść brata.

Prawdopodobnie nigdy nie będzie w lepszym nastroju.

– Udało się nam – szeptał do Adama za każdym razem, gdy miał pewność, że nikt oprócz niego go nie słyszy. – Kurwa, udało się.

Przez chwilę zdawało się, że znowu tworzą jedną drużynę, zupełnie jak za dawnych czasów.

– Co sądzicie o mojej wyspie? – pytał wciąż wszystkich, gdy on i Adam krążyli po okolicy. – Niezła, co?

Jego łódź. Jego wyspa. Jego impreza. Klepanie po plecach, żarty, wymiana ukłonów uznania, jedzenie kanapek garściami, bycie w centrum uwagi – Ned Groom był w swoim żywiole, szczęśliwy jak nigdy dotąd. Triumfujący, to chyba najlepsze słowo opisujące jego brata.

I wtedy Ned sprawdził pocztę.

ANNIE

Wyglądało na to, że jak dotąd wszystko szło jak z płatka.

Gdy wszyscy zostali przetransportowani na motorówkach z Gospody nad Groblą i zameldowani w Hangarze, Annie powitała gości, którzy przyjechali na weekend, na pokładzie jachtu stanowiącego własność Island Home. Co do gości będących już na wyspie – Jacksona i Georgii, Freddiego i Keitha, Kurta, Kyry i jej córki Lyry – Ned uparł się, że osobiście podwiezie każdego wózkiem golfowym, na wypadek gdyby próbowali wymigać się od wycieczki.

Okrążenie wyspy za pierwszym razem zajęło im około czterdziestu pięciu minut. Mieli to zrobić jeszcze dwa razy, zanim wszyscy zjedzą na łód na lunch.

Podczas gdy goście rozmawiali i próbowali ustalić, kto jest, a kogo nie ma, Annie krążyła po zadaszonym tarasie, przedstawiając ich sobie nawzajem i, jak zawsze, dorzucając o każdym jakąś pochlebną uwagę; tygodniami wynajdywała i zapamiętywała informacje o gościach („Poznaj Alice – czy wiesz, że ta cudowna istota właśnie wróciła z misji humanitarnej w Syrii?” – mówiła na przykład. Albo: „Johnny, słyszałam, że twoja dieta jest w dziewięćdziesięciu pięciu procentach oparta na roślinach – naprawdę promieniejesz, jeśli tak mogę powiedzieć!”).

Członkowie Home podchodzili do siebie i swojej sławy nadzwyczaj poważnie i oczekiwali, że wszyscy wokół będą robić to samo. W tej pracy trzeba było o tym pamiętać. W końcu miało się do czynienia z ludźmi, którzy z poważnymi minami spędzali całe miesiące przed green screenem, udając, że walczą z kosmitami. A także z trzydziestoletnimi multimilionerami śpiewającymi dla wielotysięcznych tłumów piosenki o miłości, które jako nastolatki napisali w swoich sypialniach. I może rzeczywiście trzeba było uwierzyć w siebie, żeby to wszystko się wydarzyło, żeby inni ludzie też w ciebie uwierzyli.

Z miejsca, w którym teraz stała Annie, oparta o balustradę na górnym pokładzie jachtu – z kieliszkiem szampana w dłoni, ubrana w prześwitujący kaftan w panterkowy wzór i z naszyjnikiem wysadzonym klejnotami (oczywiście z termiczną koszulką i legginsami pod spodem) – mogła popatrzeć w dół i jednym spojrzeniem objąć całkiem sporą część imprezy.

Jake Price, obdarzony wyjątkowo bujnymi brwiami i absurdalnie umięśniony aktor o gęstych ciemnych włosach, zaczesanych w długi warkocz – niewątpliwie zapuszczony na potrzeby roli krwiożerczego wikinga w serialu HBO, który właśnie zaczął kręcić – już na początku imprezy sprawił, że wszyscy westchnęli, kiedy się rozebrał i odstąpił kuse jasnopomarańczowe kąpielówki, po czym wykonał perfekcyjny skok do morza. Rozległy się ledwo skrywane śmiechy, gdy po kilku minutach zmagania się z falami zaczął wołać o pomoc i został wciągnięty na łódź, wyziębiony i widocznie skurczony, a potem owinięty szlafrokiem marki Home. Annie słyszała kapitana, który stał kilka kroków od niej, mrużąc pod nosem:

– Durny aktorzyzno, jeszcze chwila i poszedłbyś na dno!

Kelnerzy zignorowali to wydarzenie, tak jak Annie ich uczyła, dalej krążąc z tacami. Jak zawsze dyskretni, udawali, że nikt nie przyciąga ich uwagi. Rozejrzała się dookoła, widząc

same znajome twarze. Na jej widok wszyscy się uśmiechali i machali. Gdziekolwiek spojrzeła, widziała członków klubu. Było ich w sumie około pięćdziesięciorga i właśnie sprawdzali (starając się jednocześnie nie wyglądać, jakby to robili), kto jeszcze został zaproszony.

- Szampana? - Annie drgnęła wystraszona, gdy niespodziewanie pojawiła się za nią kelnerka z butelką, której szyjkę szczelnie owinęła lnianą serwetką.

- Dziękuję, kochanie, to niebywałe, że mnie tutaj zauważyłaś. Masz u mnie plus. - Uśmiechnęła się, nadstawiając kieliszek. Dziewczyna przechyliła butelkę, pochyliła głowę i obie z Annie obserwowały, jak trunek ścieka do kieliszka. Ostatecznie udało się go zapełnić do wysokości centymetra.

Annie uniosła brwi.

- Cóż, to nie było zbyt profesjonalne, prawda, kochanie? - powiedziała uszczypliwie. - Niczego cię nie nauczyliśmy? Nigdy, przynigdy nie nalewaj z praktycznie pustej butelki. Czy to towarzystwo wygląda na ludzi, którzy lubią pić resztki? - Gestem pokazała na zebranych. - Niech ktoś, kto wie, co robi, przyniesie kolejną butelkę. A ty zostań pod pokładem i wypoleruj kieliszki, dobrze?

Czy była surowa? Może trochę. Ale jej praca polegała na dbaniu o to, by członkowie klubu byli rozpieszczani przez obsługę. Ned jej w tym bezgranicznie ufał. Musieli czuć się tak, jakby ich comiesięczne składki zapewniały im coś wyjątkowego, bo inaczej Home stałby się tylko eleganckim pubem z płatnym wstępem. Innymi słowy: była wredna, żeby członkowie klubu nie musieli.

Z celowo głośnym westchnieniem Annie odwróciła się z powrotem do balustrady.

To miejsce zapewniało jej widok stanowiący zgrabną ilustrację hierarchii panującej w Home. Widziała, kto do kogo podchodzi, a kto stoi w miejscu i czeka, aż inni zaczną wokół niego krążyć. Widziała osobę, która głośno i przez długi czas opowiadała o swoim najnowszym projekcie filantropijnym, nie zauważając, jak oczy zebranych wokół niej powoli stawały się nieobecne - minęło pół godziny, zanim Georgia Crane, wymachująca smukłymi, zadbanymi dłońmi dla podkreślenia wagi swoich słów, po raz pierwszy przerwała, by nabrać powietrza w płuca.

Widziała członków klubu pozostających na obrzeżach grupy, przestępujących niezręcznie z nogi na nogę i śmiejących się trochę za głośno (akurat w tym wiódł prym Freddie Hunter). Zdając sobie sprawę, że wszyscy przeglądają te same portale co reszta świata, i wiedząc, w jak niezręcznej sytuacji się znajdują, głowili się, czy pogratulować Jennifer zaręczyn, o których donosił BuzzFeed, a Monice ciąży, o której informował „The Times”, czy też udawać, że nie czytają gazet? Annie również uczestniczyła w tych podchodach. Czuła ich podniecenie i rozumiała niepokój; z jej wieloletnich obserwacji wynikało, że bycie sławnym nie chroni przed sławą innych.

Celebryci. Nie lubiła tego słowa. Wkurzało ją, kiedy ludzie opisywali Home jako klub dla celebrytów, a ich imprezy jako przyjęcia dla celebrytów. Dziennikarz z „ES Magazine” używał go wielokrotnie i Annie za każdym razem nieznacznie się krzywiła. Dziwne doświadczenie - nie była przyzwyczajona do tego, że to jej się zadaje pytania. Poprawiła go w tej kwestii - wolała myśleć o członkach klubu jako o ludziach sławnych. Czytała kiedyś, jeszcze za czasów dziennikarskich, że taka była geneza tego słowa. W XIX wieku „celebryta” oznaczał po prostu

kogoś uznanego w swojej dziedzinie. Charles Darwin był celebrytą, podobnie jak Florence Nightingale, George Eliot, Ellen Terry czy aktor Henry Home. Dopiero dość późno, w XX wieku, słowo to zaczęło nabierać negatywnych konotacji, nieść sugestię powierzchowności, kojarzyć się coraz częściej z niezasłużoną sławą, kimś, komu społeczeństwo poświęca nieuzasadnioną uwagę. Wszystko to działo się dokładnie w tym samym czasie, kiedy to słowo zaczęło coraz częściej być używane do opisu młodych kobiet znajdujących się w centrum zainteresowania opinii publicznej. No cóż, pomyślała Annie. Co za przypadek.

W każdym razie „celebryta” to nie było słowo, którego ludzie używali, opisując Jacksona Crane’a. Annie patrzyła, jak się uśmiecha, macha ręką i unosi brwi, nieustannie znajdując się w centrum zainteresowania. Wyglądał, jakby cały czas operator podchodził do niego z nieco większą życzliwością niż do wszystkich innych. Był „gwiazdą filmową”. Co ciekawe, jego żony również nie nazywano „celebrytką”. Być może wynikało to z jej wieku – musiała być już po czterdziestce, choć i tak była o dobrą dekadę młodsza od męża. A może z tego, gdzie studiowała (każdy wywiad zaczynał się od tego)? „Wykształcona w Cambridge aktorka i aktywistka”. A może chodziło o jej specyficzny typ urody – ciemne włosy, wystające kości policzkowe, frapujące zielone oczy – który sprawiał, że ciągle obsadzano ją w filmach rozgrywających się w czasie wojny lub w roli muzy jakiegoś poety. Elegancka, utrzymywana bez wysiłku uroda, której Annie – będąca w tym samym wieku, także wysoka i naturalnie ciemnowłosa – nie miała szans zachować, bo brakowało jej czasu, pieniędzy, samokontroli i dostępu do właściwych ludzi z właściwymi igłami.

„Celebrytką” bez skrępowania nazywano natomiast Kyrę Highway, w tej chwili grającą z córką w klasy – obie ze śmiechem przeskakiwały linie na dalekim końcu głównego pokładu, przeznaczone dla pasażerów, którzy mieliby ochotę zagrać w shuffleboard. Mianem „artysty celebryty” określano Keitha Little, który właśnie wylegiwał się na pasiastym leżaku, z wydętymi ustami, w okularach przeciwsłonecznych i rozpiętej koszuli, odsłaniającej jego mahoniowy sześciopak. Jak zwykle też coś srebrnego błyszczało wśród włosów na jego klatce piersiowej. Robił niezłe przedstawienie z obserwowania wszystkich dookoła, ale i spotykał się z licznymi głosami dezaprobaty. Ludzie nie mogli mu wybaczyć, że jest tak sławny i tak ostentacyjnie się tą sławą cieszy.

Tego ranka nie wyglądał jednak, jakby się nią cieszył. Za każdym razem, gdy zbliżał się kelner, obrzucał go pogardliwym spojrzeniem i odpędzał go ręką, jeśli podszedł zbyt blisko.

Najważniejszą częścią planu Neda było utrzymywanie ich wszystkich w niepewności. Przedłużał kolejny etap, odkładał w czasie przykręcanie śruby, grał na zwłokę. W końcu nie mógł pozwolić na to, by wszyscy czterej goście uroczystej kolacji wybuchnęli jednocześnie i zepsuli przyjęcie. Wyglądało na to, że Keith był teraz gdzieś pomiędzy traktowaniem tego wszystkiego jako dziwnego i nieodpowiedniego żartu, przekonywaniem siebie, że nie zapłaci Home ani grosza, i zamartwianiem się tym, co to za tajemnicza przesyłka, która ma zapewnić, iż oferta Neda będzie niemożliwa do odrzucenia.

Wszystko wskazywało na to, że Freddie Hunter jeszcze nie otrzymał swojej. Wszędzie było go pełno – bawił się z małą Lyrą i wydawał okrzyki radości za każdym razem, gdy spotykał kogoś, kogo znał, co zdarzało się bardzo często. Skupiał się na osobach, które jeszcze nie widziały jego show, nawiązywał z nimi kontakt i upewniał się, że wiedzą, iż jest na przyjęciu.

Trzeba przyznać, że zachowywał się nieco bardziej maniakalnie niż zwykle, był błądy i spocony, ale poprzedniej nocy położył się późno i trochę za dużo wypił. Być może po chwili zastanowienia doszedł do wniosku, że to jakiś głupi dowcip.

Tak, pomyślała Annie, z całą pewnością Freddie Hunter jeszcze nie otrzymał swojej przesyłki.

Co do Jacksona Crane'a, trudno powiedzieć.

W końcu był aktorem – i to nie byle jakim. Annie jechała kiedyś windą z Jacksonem i Georgią w Manhattan Home. Przez całą drogę z holu do baru na dachu obrzucali się wzajemnie wyzwiskami. Od niego zalatywało gorzałą. Ona zachowywała się jak zrzędlawa suka. W pewnej chwili walnęła go w twarz kopertówką; ostrożnie dotknął palcem wskazującym swojej wargi i obejrzał ją w lustrze na ścianie. Wyglądał tak, jakby rozważał, czy jej nie oddać. Zupełnie jakby zapomnieli o obecności Annie – a może właśnie o to chodziło i to wszystko było częścią jakiegoś przedstawienia? A później drzwi się rozsunęły i Jackson, nie tracąc ani chwili, wziął Georgię za rękę i wyszli, uśmiechnięci, by dołączyć do przyjaciół na kolacji.

Najbardziej żał było jej Kurta Coxa, który w tej chwili stał samotnie na dziobie jachtu. Nie mogła jednak zapominać, że ten dwudziestopięcioletek podpisał właśnie opiewający na wiele milionów kontrakt z Netflixem i mógł liczyć na spadek, którego wysokość z pewnością przyćmi tę sumę. Nie będzie głodować bez względu na to, ile Ned z niego wycisnie. Wścieknie się i przejdzie wszystkie zwykłe fazy, a potem – jak wszyscy inni – pogodzi się z nieuniknionym.

Innymi słowy, wszystko zapowiadało się świetnie.

Wróciła do środka, by ponownie dołączyć do tłumu. Ten pokład jachtu, trzeci i najwyższy, łączyły z niższymi kręcone schody. Patrząc w dół, widziała Neda i Adama, pogrążonych w rozmowie. Ned pokazywał bratu coś na swoim telefonie. Adam miał bardzo poważną minę. Przez chwilę kusiło ją, żeby zawołać coś głupiego, zrobić coś, co ich zaskoczy. Ned uwielbiał takie żarciki.

I wtedy zobaczyła jego twarz.

A także to, co pokazywał Adamowi na ekranie swojego iPhone'a.

– Za kogo ona się, kurwa, uważa? „Home to ja”? ONA JEST Home? Powiem ci, kim ona jest. Trupem. Jest, kurwa, skończona. Po tym weekendzie, po tej imprezie, Annie Spark przejdzie do historii tej firmy...

Ciąg dalszy ze strony 90

To ekodziennikarka i długoletnia szefowa działu członkowskiego w Home, Annie Spark – sama będąca swego rodzaju celebrytką wśród stałych klientów Home, z jej krzykliwymi ubiorami i ciągle zmieniającym się kolorem włosów (morski jednego tygodnia, biały następnego) – jako pierwsza zaalarmowała, że Ned Groom zaginął w niedzielę rano.

„Zaczęła pytać nas wszystkich, kiedy ostatnio z nim rozmawialiśmy albo go widzieliśmy, i nikt nie potrafił odpowiedzieć. A zawsze pamięta się spotkanie z Nedem” – mówi jeden z byłych kelnerów Island Home, który prosił o zachowanie anonimowości. „Wszyscy staraliśmy się ustalić, co się dzieje. Ale ona była tak spokojna, że nikt nie panikował. Wcześniej nie brałem jej poważnie, chyba z powodu tych jej strojów i udawanych pocałunków, ale trzeba przyznać, że stanęła na wysokości zadania. Ktoś musiał, bo zapanował totalny chaos. Nie tylko ludzie na wyspie szaleli, wydzwaniały do nas też media i ludzie z innych oddziałów Home. To od Annie wiedzieliśmy, co mówić, a czego nie mówić, z kim się rozłączyć, a kogo przekazać jej. Była zupełnie nieporuszona – tego dnia nic nie mogło jej zaskoczyć”.

Ta wyważona reakcja Annie jest jedną z niewielu rzeczy, co do których wszyscy doświadczający paniki i zamieszania tamtej niedzieli na Island Home wydają się zgadzać. Freddie Hunter posunął się nawet do tego, by jej podziękować w trakcie wygłaszania uroczystego monologu na początku pierwszego po tragedii odcinka *Freddie Hunter Show*.

„Początkowo, w podwodnej restauracji podczas śniadania, żaden z pracowników nie wydawał się wiedzieć, co się dzieje, czy doszło do naruszenia zasad bezpieczeństwa na wyspie, czy ktoś nam wszystkim zagraża. Proszę pamiętać, że większość z nas ma ochronę, ale w Home nigdy nie musieliśmy z niej korzystać – każdy zostawiał swojego ochroniarza przed drzwiami wraz z telefonem” – wspomina jeden z gości imprezy. „Kiedy pojawiła się policja, nie bardzo wiedzieliśmy, z kim rozmawiać i co robić. Annie mówiła wszystkim, gdzie mają się udać, wyjaśniała, co się stało i co będzie dalej, zapewniała nas, członków klubu, że jesteśmy bezpieczni i już niedługo zostaniemy bezpiecznie odeskortowani na stały ląd”.

Dopiero gdy wszyscy goście opuścili wyspę – trzydzieści sześć godzin po tym, jak po raz ostatni widziano Neda Grooma – policja rozpoczęła poszukiwania na pełną skalę. Ustalono, że jeśli nawet opuścił Island Home, nie było świadków, którzy to widzieli. W żadnej chwili nie pojawiał się w nagraniach kamer ochrony w jakimkolwiek pojeździe wyjeżdżającym przez groblę. Nie zauważono też żadnych niezidentyfikowanych łodzi zbliżających się do brzegu ani od niego odpływających. Okazało się, że jego telefon komórkowy został wyłączony w sobotę rano. W tych okolicznościach stało się jasne, że to zniknięcie należy uznać za podejrzanę.

Przeszukanie trzystuosiemdziesięciohektarowej wyspy, nawet z pomocą lokalnych wolontariuszy i tych pracowników Home, którzy zdecydowali się pozostać, w tym samej Annie Spark, wymagało dużo czasu i wielu ludzi. Całych dni włóczenia się po lasach w mżawce,

przemierzania rozmokłych pól. Sprawdzania domków i zagładania pod nie. To właśnie ta dziksza, bardziej niedostępna część wyspy, gdzie znajdował się prywatny domek Neda – część, która przez dziesięciolecia była wynajmowana przez Ministerstwo Obrony – została uznana przez policję za miejsce, na którym powinny skupić się poszukiwania. Policjantom i ochotnikom pokazano zdjęcie Neda, opisano, w co był ubrany, gdy go po raz ostatni widziano – w białą koszulę, niebieskie spodnie i buty od Gucciego, jego swoisty uniform. Podano im markę i model jego telefonu. I zapowiedziano, że jeśli coś znajdą, nie powinni robić nic, co mogłoby zakłócić lub skazić potencjalne miejsce zbrodni.

Szukali w ulewnym deszczu, przy porywistym wietrze. Wędrowali przez polany porośnięte przemoczonymi paprociami. Grzebali w rowach pełnych krzewów. Dreptali, ze spuszczoneymi głowami, po mokrych kamienistych plażach. Schodzili po zalesionych zboczach, wspinali się na błotniste brzegi, ślizgając się i przeklinając. Szukali cały ranek, szukali całe popołudnie, nawet gdy niebo się ściemniło, szukali dalej, przy świetle latarek.

Nie znaleźli zupełnie nic.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Piątek po południu

ANNIE

– Jeszcze kilka butelek tego vermentino! – warknął Ned do kelnera, zerkając na pustą szklankę stojącą przed Jacksonem Crane’em. – Co sądzisz o wyspie, Georgia? Wiem, że jest październik, ale jeśli zmrzy się oczy w takie słoneczne popołudnie jak to, można pomyśleć, że jest się w Mediolanie, czyż nie?

Annie nie usłyszała odpowiedzi. Siedziała na dalekim końcu stołu, obok Nikki, a Georgia Crane mówiła dosyć cicho.

– A co ty myślisz, Freddie? – zapytał Ned.

Freddie, który właśnie demonstrował Lyrze Highway jakąś magiczną sztuczkę z udziałem szklanki i serwetki, podskoczył na swoim miejscu.

– Z pewnością rozciąga się stąd niesamowity widok, Ned.

Jackson mruknął coś, na co nikt na tym końcu stołu nie zareagował.

Widok był zaiste wspaniały. Gdy patrzyło się z wysokości piętnastu metrów, z jednego z najwyższych punktów na wyspie, naprawdę można było docenić jej wielkość i kształt – wydłużony diament z częściowo zanurzoną w wodzie, wijącą się groblą. To, jak dzika i zalesiona była ta część, gdzie stał domek Neda, i jak płaska, niska i bardziej osłonięta druga strona, poprzecinana siecią ścieżek rowerowych i tras do biegania, gdzie znajdowały się ośrodki spa, sale kinowe w chatkach z bali i restauracje. Dokładnie pośrodku między nimi wznosiła się Rezydencja z zadbanymi trawnikami i ogrodem różanym. Krajobraz śródziemnomorski? Pewnie nie. Ale i tak stanowiło to nie lada osiągnięcie.

Być może najbardziej imponujące było to, że prawie wszystko na Island Home – oprócz nieco bijącej po oczach absurdalnym neopalladiańskim przepychem Rezydencji ze strzelistym portykiem i kiczowatymi kolumnami – zostało zbudowane od podstaw lub przerobione z szop z blachy falistej i zdezelowanych stodół. Największą bolączką zespołu projektantów było miejsce, w którym się właśnie znajdowali – ta szczególna, z niezrozumiałych powodów wpisana na listę zabytków, czerwona wieża ciśnień. Plany, co ma się w niej znaleźć, zmieniały się do ostatniej chwili. Najpierw myślano o klubie fitness, później o ścianie wspinaczkowej, następnie o ośrodku spa z jacuzzi na dachu. Ostatecznie zdecydowano się na taras z restauracją w stylu industrialnym z piecem opalonym drewnem. Planowano, że wjeżdżać będzie się do niej windą, której szyb przebiegnie przez środek wieży.

A potem Ned oznajmił, że chce, by restauracja się obracała, co było kroplą, która przepełniła czarę goryczy dla czwartego z siedmiu architektów zaangażowanych w ten projekt. Absurdalny pomysł, zawyrokował. Niemożliwy do spełnienia. Jednak dzięki wytężonej pracy

konceptyjnej i jeszcze większej ilości pieniędzy (a także nowemu architektowi) Ned osiągnął swój cel.

Kiedy restauracja zaczęła się powoli obracać, w sali rozległ się delikatny pomruk zadowolenia gości. Mała Lyra podskakiwała z radości, ktoś powściągliwie zaklaskał, a jedna osoba krzyknęła. W morską bryzę wkradła się woń dębu palącego się w piecu i czosnku na talerzach pełnych homarów i langustynek. Jackson Crane, który nie zawracał sobie głowy jedzeniem i miał już za sobą kolejny kieliszek wina, przez chwilę wydawał się tak zdezorientowany delikatnym obracaniem się pomieszczenia, że dla równowagi złapał się obiema rękami stołu z drewna z recyklingu.

Annie знаła to uczucie. Kusiło ją, żeby wlać w siebie kilka drinków. Bawiła się fluorescencyjnymi klejnotami na dekolcie swojej tuniki, żałując, że imprezy otwarcia nie stały się jej osobistą Met Gala, przed którą wszyscy miesiącami pytaliby ją, co będzie miała na sobie, i wspominali jej stroje z przeszłości. Gdyby tylko mogła wymigać się elegancką granatową sukienką z golfem, w której Nikki, jak zawsze, wyglądała elficko i naturalnie...

Pomijając wszystko inne, mimo odzieży termicznej Annie była cholernie zmarznięta. Przejechała wypiełgnowaną dłonią po miękkim dzianinowym kocu na swoich kolanach, takim samym jak te z monogramami, które położyła na krzesłach wszystkich członków klubu, by mogli się nimi przykryć. O tej porze roku wyspa może i ładnie wyglądała, a w pełnym słońcu może i było jeszcze na tyle ciepło, by można się obyć bez płaszcza, ale kiedy już człowiek znajdzie się w cieniu...

Co stanowiło całkiem udaną metaforę tego, czym był dla niej ten weekend.

Nie chodziło tylko o to, co Ned powiedział na jachcie, ale o to, w jaki sposób to powiedział. Pluł. Syczał. „Annie Spark przejdzie do historii tej firmy”. Za co? Za wywiad, w którym odważyła się zasugerować, że Home to nie tylko jeden pięćdziesięciodziewięcioletni mężczyzna i jego wizja?

Przez resztę rejsu i podczas drogi tutaj, do restauracji, Ned ją ignorował, nie licząc przewrócenia oczami na widok jej sukienki, gdy wychodziła z wózka golfowego, i prychnięcia, które wydał, kiedy czekali na windę, a jej obcasy zapadły się w żwirze.

– Annie, Ned próbuje zwrócić twoją uwagę. – Nikki szturchnęła ją i pokazała w jego stronę.
– Myślę, że Jackson może potrzebować trochę... pomocy.

Na użytek koleżanki Annie uśmiechnęła się do szefa.

– Zobaczę, co da się zrobić, żeby wyciągnąć stąd Jacksona, gdy już wszyscy zjedzą. Jest w takim stanie, że urządzi scenę, jeśli spróbuję to zrobić teraz.

Annie przywołała kelnera.

– Lej mu powoli, dobrze? – wyszeptwała, pokazując głową na pijanego aktora.

Potem odwróciła się do Nikki.

– Wysłałaś mu go, prawda? Wywiad. Zwróciłaś na niego jego uwagę.

– Musiałam, Annie. Na tym polega moja praca. Na pewno zdawałaś sobie sprawę z tego, że przeczyta go w ten weekend. W każdym razie, jeśli chciałaś wkurzyć Neda, to ci się udało... Przypisywać sobie sukces jego wyspy? TWOJE przyjęcie? Członkowie TWOJEGO klubu? Zupełnie jakbyś mówiła: „Patrzcie, kto tu rządzi”. Coś ty sobie myślała?

Co sobie myślała? Patrząc z perspektywy czasu, chyba po prostu zrobiło się jej miło, że choć raz zapytano ją o zdanie. O to, co według niej czyniło Home tak wyjątkowym. O to, jak się tam pracuje i co właściwie robi przez cały dzień. O całą tę delikatną dyplomację, dynamikę władzy i praktyczne aspekty wszystkiego. O to, co skrupulatnie zaplanowała na ten weekend. Nie chciała się przechwalać. Annie pracowała w Home na tyle długo, by wiedzieć, że okazywanie zbytnej pewności siebie może stać się powodem zwolnienia. Było jej głupio, że się wyłożyła na takiej błahostce, zwłaszcza że u progu kariery sama przeprowadzała wywiady dla podobnych pism. Tyle że po raz pierwszy od dawna – może nawet od zawsze – to ktoś przeprowadzał wywiad z nią i nie dość, że zadawał jej pytania, to na dodatek wysłuchiwał jej odpowiedzi.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego powiedziałam dziennikarzowi, na czym polega moja codzienna praca, Nikki? Jaka to ciężka robota? Tak ciężka, że od dziesięciu lat nie miałam faceta, bo jestem żoną pięciu tysięcy siedmiuset sześćdziesięciu jeden płacących składki członków Home. Jak ważne dla funkcjonowania tego biznesu jest to, że jestem na każde zawołanie, siedem dni w tygodniu, dwadzieścia cztery godziny na dobę? Że dzięki temu dostajesz pensję? Że gdybym nie wiedziała tego, co wiem, i nie pamiętała tego, co pamiętam o tych wszystkich ludziach – rzuciła donośnym szeptem, pokazując na zgromadzonych w restauracji – wszystko to już dawno temu wzięłoby w łeb? Czy ja dobrze rozumiem, że pytasz, dlaczego powiedziałam „Evening Standard”, że jestem dla Home kimś więcej niż pierwsza lepsza szatniarka?

Zobaczyła, że Nikki się wzdrygnęła, i momentalnie zrozumiała, że przegięła.

– Nikt nie myśli, że nie jesteś ważna, Annie – odparła cicho Nikki, nie patrząc jej w oczy. – Ale on ci tego nie daruje.

Pod pewnymi względami profesjonalizm w pracy stanowił błąd, zwłaszcza gdy było się kobietą. Jeśli sprawiałaś wrażenie, że coś ci łatwo przychodzi, wszystkim zaczynało się wydawać, że każdy może cię zastąpić. Szczególnie jeśli byłaś tak towarzyska jak Annie, hałaśliwie się śmiałaś (po to, by każdy w razie czego wiedział, gdzie jesteś) i jeśli ubierałaś się tak, by wywołać maksymalne wrażenie (byś była również łatwa do zauważenia – chociaż to trochę bardziej skomplikowane, niektóre stroje były czymś w rodzaju czapki niewidki, pozwalającej jej zniknąć za cekinami i krzykliwymi butami).

Pomyślała o wszystkim, co poświęciła. O wszystkich historiach, które mogłyby opowiedzieć. Tyle że nie mogła tego zrobić i Ned o tym doskonale wiedział, i to nie tylko z powodu klauzuli poufności, którą podpisała lata temu.

W chwili gdy powędrowała myślami do Jacksona Crane'a, usłyszała krzyk na dalekim końcu stołu i zobaczyła, jak aktor rzuca serwetkę na talerz i grozi palcem Nedowi. Keith Little przewrócił oczami nad swoim aperol spritzem, Lyra przytuliła się do Kyry, a Freddie, Georgia i Adam próbowali uspokoić Jacksona, przekonać go, by usiadł. Inni członkowie klubu, siedzący przy sąsiednich stołach, starali się otwarcie nie gapić, ale zarazem za wszelką cenę usiłowali zobaczyć, co się dzieje.

Jackson nie chciał usiąść. I ani myślał się uspokoić. Georgia szepnęła mu coś do ucha. Odpowiedział, że ma w dupie, czy ludzie się gapią.

Czy dobrze widziała, że Ned właśnie zerknął w jej stronę, jakby chciał się przekonać, co Annie zamierza zrobić, by rozwiązać problem, jakby miał nadzieję, że załagodzi sytuację? Zapomnij o tym, Ned. Jak to leciało? „Annie Spark przejdzie do historii tej firmy”. Słyszała jego lodowaty ton. Widziała jego twarz. W takich sprawach nie zmieniał zdania. Radźcie sobie, chłopcy, sami, pomyślała.

Jezu, Jackson był kompletnie pijany. Oczy mu zgasły. Tracił równowagę. Na pewno nie pomagało też to, że restauracja obracała się wokół własnej osi.

Strącił dłoń Georgii ze swojego ramienia, po czym odwrócił się, by odejść. Jakimś cudem zdołał przy tym zahaczyć końcem buta o swoje krzesło i przesunąć je ze skrzypieniem po podłodze. Przesunął je po raz drugi po kafelkach o mozaikowym wzorze, gdy ruszył w kierunku windy. Czy też raczej tam, gdzie wydawało mu się, że jest winda. Kilka razy okrążył wieżę, mamrocząc pod nosem, wpadając na oparcia krzeseł innych osób, aktorów i reżyserów, z którymi kiedyś pracował, cały czas marszcząc brwi i patrząc groźnie, podczas gdy restauracja nadal się obracała. Nawet po znalezieniu drzwi windy nie potrafił zlokalizować przycisków. Może dlatego, że ich nie było – winda miała czujnik ruchu i otwierała się automatycznie. Kiedy już wszedł do środka, przez kilka minut stał, chwiejąc się, gdy tymczasem restauracja przesuwała się obok, zanim się zorientował, że trzeba nacisnąć przycisk, by zamknąć drzwi i zjechać na dół.

Annie popatrzyła na zegarek. Piętnaście po dwunastej. Przynajmniej wiedziała już, która z osób obecnych na wczorajszej kolacji jako pierwsza otrzymała swoją przesyłkę.

JESS

Zajęło im to trzy godziny. Przez „im” Jess rozumiała nie tylko siebie samą i jej zespół – chociaż Bex i Ella były niesamowite, niczym się nie zrażały, a nawet żartowały, gdy minął początkowy szok po zobaczeniu domku – ale również ekipę fachowców od remontów w niebieskich kombinezonach z napisem „Home” i czapkach z daszkiem z napisem „Home”, którzy przyjechali niebieskim vanem z napisem „Home” i wzięli się do wymiany wszystkich rozbitych szyb, kilku podobnie ubranych facetów – nie pamiętała już nawet, jak ich wezwała – z trzema nowymi telewizorami różnej wielkości, którzy natychmiast zabrali się do instalowania ich na ścianach, monterów, którzy przybyli ciężarówką pełną mebli i z miejsca zaczęli wymieniać wszystko, co było nie do naprawienia, a także faceta, który przywiózł land roverem identyczne, nowiutkie i czyściutkie zasłony. Coś niesamowitego. Wszystko było tak wyćwiczone, że przypominało przedstawienie baletowe. Szybkość, wydajność, brak zamieszania, wysoki poziom przygotowania. Uderzający brak pogawędek. Można by pomyśleć, że któryś z chłopaków przynajmniej zapyta, czyj to dom albo czy ktoś wie, co się stało. Nic z tego. To sprawiało, że człowiek zaczynał się zastanawiać, jak często dochodzi tu do podobnych incydentów.

Czy Jackson Crane też byłby pod wrażeniem tego wszystkiego?

Kiedy stanęła w drzwiach domku (wysłała dziewczyny na lunch, obiecała, że dołączy do nich, gdy po raz ostatni wszystko sprawdzi) i rozejrzała się dookoła, naprawdę miała wrażenie, jakby ktoś machnął magiczną różdżką i przywrócił go do stanu sprzed napadu gniewu aktora. Nawet książka na jego stoliku nocnym – pozbawiony grzbietu oryginał znalazła w jacuzzi – została wymieniona. Czy kiedy to zobaczy i zrozumie, ile wysiłku i czasu ze strony wielu ludzi musiało zostać włożone w to, żeby naprawić to, co on zepsuł, poczuje się zawstydzony, pełen żalu lub choćby zakłopotany? Jess szczerze w to wątpiła.

Tak właśnie wyglądało życie ludzi bogatych i sławnych jak Jackson Crane. Ktoś zawsze był przy nich, by zadbać o to, żeby mieli w zasięgu ręki wszystko, czego tylko zapragnęli. Ktoś inny zawsze sprzątał bałagan, którego narobili.

Ta trzygodzinna operacja nie polegała na przywróceniu domku do ustawień fabrycznych, jeśli można tak powiedzieć. W przypadku każdego gościa pracownicy otrzymali szczegółowe instrukcje, jak ma być przygotowany domek na jego przybycie. Dokumentacja ta zawierała informacje dotyczące preferowanej temperatury powietrza, ulubionych kwiatów, marek mydła, szamponu oraz środka nawilżającego i odkażającego do rąk. W dokumentach wyszczególniono wszystkie wymagania gości, wszystkie prośby, od świec zapachowych do rolet zaciemniających, od lamp solnych do naładowanych kryształów (czykolwiek były). Niektóre z tych list ciągnęły się przez wiele stron.

Instrukcje dotyczące Jacksona i Georgii Crane’ów były pierwszymi, które Jess przeczytała.

Jeśli chodzi o Jacksona, to w każdym pokoju, w którym się zatrzymywał, zawsze powinny się znajdować: jedna butelka whiskey Middleton Very Rare Irish, przelana do ciężkiej

kryształowej karafki, jedna butelka rumu clément, dwie butelki domowego perignona vintage 2008 oraz sześć butelek dietetycznej coli. W pokoju powinna być też utrzymywana przez cały czas temperatura trzynastu stopni Celsjusza, jego poduszka powinna być twarda jak skała, na stoliku nocnym powinien leżeć egzemplarz Buszującego w zbożu i o ile nie wyda innych instrukcji, nie wolno mu w żadnym wypadku przeszkadzać.

Z kolei Georgia lubiła średnio mocny masaż, nie znosiła kwiatów w swoim pokoju (ze względu na pyłki) i wymagała, by w jej lodówce było zawsze dwanaście dużych butelek wody mineralnej Tasmanian Rain. Na komodzie miała leżeć kaszmirowa maska na oczy, a poszewki na poduszki powinny być jedwabne. W szafie miały znajdować się trzy komplety strojów sportowych Lululemon w rozmiarze dwa oraz mata do jogi z poduszką. Odnotowano również, że zawsze ma mieć zapewniony oddzielny apartament i nigdy nie wolno jej pytać o miejsce pobytu męża.

Jess wcale to nie dziwiło.

Z racji tego, że wiele lat pracowała w The Grange i mieszkała tuż przy drodze z Country Home, słyszała najróżniejsze plotki o Jacksonie i Georgii Crane'ach. O jego picciu. I o ich małżeństwie. Kilka lat temu, gdy odnawiano ich londyński dom (oczywiście według projektu tego samego architekta, który odnowił Venice Home), na jakiś czas zamieszkali w Country Home.

Jess pamiętała, jak pewnego wieczoru spotkała się na winie z jedną z pracownic baru – ładną dziewczyną, którą znała z podstawówki, a po latach wpadła na nią w supermarkecie i zaprosiła na drinka.

– Strasznie się tym jaraliśmy – opowiadała. – Jesteśmy przyzwyczajeni do wizyt sławnych członków klubu, ale gościć ich równocześnie, i to przez kilka miesięcy? To coś zupełnie innego.

– Jacy są naprawdę? – zapytała Jess.

– Georgia jeszcze piękniejsza niż na ekranie, bezpretensjonalna i zaskakująco przyjazna.

– A Jackson?

Wyraz twarzy dziewczyny nieco się zmienił.

– On też jest czarujący... za pierwszym razem, gdy się go spotyka. Za drugim tak samo. I za trzecim. Te same żarty, te same pytania. Rozumiem to. Wiem, że spotyka się z wieloma ludźmi. Ale po trzecim dniu zrobiło się to... trochę dziwne.

Jess napełniła kieliszki i poprosiła o więcej szczegółów. Co z Crane'ami jako parą? – zapytała. Czy wyglądali na szczęśliwych? Czy to prawda, że nigdy nie mieszkają w jednym pokoju?

– To, że małżonkowie mieszkają w osobnych apartamentach, nie jest niczym niezwykłym. Myślę, że ty byś też tak robiła, gdybyś mogła sobie na to pozwolić. Ja na pewno. Wszyscy mieliśmy wrażenie, że przechodzą przez nie najlepszy okres. Prawie w ogóle nie spędzali ze sobą czasu. Ona codziennie rano biegła wokół jeziora, on chodził na siłownię. Ona po południu pływała i uczyła się kwestii przy basenie, on wybierał się na przejażdżkę konną lub szedł do jednej z sal konferencyjnych, skąd dzwonił.

Ta sama znajoma z dzieciństwa opowiedziała Jess o tym, z jaką dbałością zaspokajano w Home indywidualne preferencje każdego z nich. O whiskey, szampanie i dietetycznej coli, których zapas trzeba było uzupełniać każdego dnia. O butelce rumu, która wymagała wymiany co dwa dni. Do tego dochodziło wino, które Jackson pijał do kolacji, czasami z Georgią, ale częściej sam, i drinki, które zamawiał potem w barze, siedząc w kącie w swojej czapce z daszkiem i w ciemnych okularach, noc w noc.

Dziwne, że ta rozmowa – ile minęło od niej lat? – zasiała w jej umyśle ziarno, które teraz było bliskie wykiełkowania.

Jess popatrzyła na zegarek. Była jedyną osobą pozostałą w nieskazitelnie czystym domku. Jeśli wszystko przebiegało zgodnie z planem, wszyscy powinni być teraz na lunchu. Sprawdziła szafkę z napojami. Sprawdziła lodówkę. Sprawdziła ręką poduszki, wygładziła wyprasowane zagniecenia. Dostosowała oświetlenie, ponownie sprawdziła temperaturę w pokoju i pozwoliła sobie na mały przypływ podniecenia. Trudno było nie czuć się podekscytowaną, gdy poszczególne elementy układanki trafiały na swoje miejsca.

Z kieszeni wyjęła plastikową saszetkę, do której rano wysypała starte środki nasenne zabrane z domku Kyry Highway. Znajdowały się tam również liczne tabletki, które zdobyła przed przyjazdem na wyspę. Wyszło jej zaskakująco dużo białego proszku, ale w butelce było wystarczająco dużo whiskey, żeby to wszystko rozpuścić.

Dopiero gdy ostatnie wirujące krystaliczne okruszki zniknęły na dnie karafki, a jej pociemniało przed oczami, Jess zdała sobie sprawę, że wstrzymywała oddech.

O Boże, jęknęła w myślach, a jej dobry nastrój nagle przygasł, to się nie uda, to się nigdy nie uda. Nie w prawdziwym życiu. Nie ma szans. Mimo tych wszystkich prób, które przeprowadziła, trudu, jaki sobie zadała, by wszystko zdobyć, mimo drobiazgowego planowania. Jackson zauważył, że coś jest nie tak już po pierwszym łyku. Możliwe też, że akurat dziś będzie miał ochotę na rum lub szampana. Czy postawienie szklanki do whiskey obok karafki albo umieszczenie ich obu na tacy obok łóżka będzie przesadą?

Na dźwięk kroków na ganku Jess o mało nie wyskoczyła z butów. Wrócił. Jackson Crane był tutaj, skrobał kluczem o drzwi, mamrotał coś do siebie i oddychał tak ciężko przez nos, że słyszała to z miejsca, w którym stała.

W końcu, po kilku minutach, udało mu się włożyć klucz do zamka i go przekreślić. Wyraźnie zaskoczony tym, jak łatwo otworzyły się drzwi, wtoczył się do środka. Nawet jeśli się zdziwił, że jego domek przywrócono do dawnego nieskazitelnego stanu, nie okazał tego. Podobnie jak nie okazał zaskoczenia na widok członkini ekipy sprzątającej, która stała w kącie pokoju z dziwnym, nerwowym uśmiechem na twarzy.

Pierwsze, co zrobił Jackson Crane, to spróbował włączyć światła, mimo że były już włączone. Gdy szukał włącznika, zdał sobie sprawę, że zostawił otwarte drzwi, a klucz dalej tkwi w zamku. Udało mu się je zatrzaskać dopiero za drugim podejściem. Przedtem miał spore trudności z wyciągnięciem klucza. Chciał go wrzucić do miski na stole, ale chybił o jakiś metr, bo potknął się o krawędź dywanu i, nawet tego nie zauważając, walnął łydka o stolik kawowy. Dopiero wtedy zarejestrował obecność Jess.

– Pfff... – powiedział.

Nawet z tak dużej odległości Jess poczuła jego pijacki oddech.

To on. To on. To on.

Jackson Crane zmrużył oczy, spróbował się uśmiechnąć, zrobił kilka nagłych, niespodziewanych kroków w bok, a potem z trudem złapał równowagę. Wszystkie te lata jakby na chwilę gdzieś odeszły i oboje wpatrzyli się w swoje oczy. Zmarszczył brwi i przez moment Jess zastanawiała się, czy jej nie rozpoznał.

Patrząc w dół na swoje ręce, które wydawały się dziwnie odległe, Jess zdała sobie sprawę, że wciąż trzyma szklankę i karafkę z whiskey.

– Przepraszam, proszę pana – powiedziała ochryplym głosem i szybko opuściła wzrok. – Czy mogę zaproponować panu...?

Chwycił karafkę, utworzył ją, rzucił nakrętkę na sofę, wypił co najmniej jedną piątą zawartości butelki, po czym oderwał ją od ust tylko po to, by złapać oddech. Następnie otarł palcami usta.

Kiedy ją mijał, Jess poczuła, jak omiata ją oceniającym spojrzeniem, a jego wzrok zatrzymuje się na jej piersiach. Na krótko wzbudziła jego zainteresowanie, ale ostatecznie nie wydała mu się warta zachodu i znów stała się dla niego kimś w rodzaju mebla.

Wciąż trzymając whiskey, z lekko teatralnym machnięciem wolnej ręki Jackson Crane opadł tyłem na łóżko. Jess odstawiła szklankę i skierowała się do drzwi. Po dotarciu do nich zatrzymała się i odwróciła, by na niego spojrzeć.

Siedział oparty o zagłówek łóżka, w butach. Jego marynarka leżała zmięta na podłodze, koszula po jednej stronie była wyjęta ze spodni, a kilka guzików rozpiętych. Popatrzył na nią gniewnym wzrokiem, a potem z pewną przekorą uniósł karafkę do ust.

Gul, gul, gul. Gul, gul, gul.

Gdy tym razem ją opuścił, była już prawie w połowie pusta.

Kiedy zamykała za sobą drzwi, usłyszała, jak mamrocze pod nosem jakieś wyzwiska. Trudno powiedzieć, czy kierował je do niej, czy do siebie. A może nie kierował ich do nikogo w szczególności?

Gul, gul, gul.

Dodała notatkę do grafiku sprzątania domku numer dziesięć. Wyraźnie zaznaczyła, że Jacksonowi Crane'owi nie wolno przeszkadzać aż do odwołania, bez względu na okoliczności. Nie towarzyszyło jej uczucie, jakby kogoś właśnie zamordowała. Ale w sumie tak było. W pewnym sensie zaznaczenie tego pola było w takim samym stopniu morderstwem jak sproszkowanie tabletek, dosypanie ich do whiskey i wręczenie mu karafki.

Miała nadzieję, że jeśli Jackson Crane kręci w tej chwili jakiś film, jego producenci mają wykupione ubezpieczenie.

Prawdopodobnie same tabletki nasenne załatwiłyby sprawę – te, które rozdrobniła, a on właśnie je połknął. Biorąc pod uwagę, co jeszcze było w tej plastikowej saszetce – wszystko, co ze sobą przyniosła, a przedtem zgarnęła z innych domków – połowa zawartości tej karafki wystarczyłaby do zabicia słonia. Na człowieka powinna wystarczyć zwykła szklanka.

Tak czy siak, zrobiła to. Naprawdę to zrobiła. Nawet teraz nie mogła w to do końca uwierzyć.

Dopiero w połowie drogi do kwater pracowniczych uświadomiła sobie, że cały czas ma w kieszeni pendrive Jacksona Crane'a.

NIKKI

Ogromne palenisko na trawniku z tyłu było kolejnym pomysłem, który nie podlegał dyskusji. Ned chciał go za wszelką cenę zrealizować, chociaż wszyscy mówili mu, że to szaleństwo, że to niemożliwe, że to niebezpieczne. Nawet Annie, która zwykle na wszelkie plany Neda reagowała z natychmiastowym i bezkrytycznym entuzjazmem, próbowała odwieść go od tego pomysłu. Kiedy podzielił się z nią tą myślą, wybąkała:

- Hm... Czy to rozsądne? Czy naprawdę chcemy mieć ogromne ognisko w wielkiej metalowej misie na nóżkach tak blisko baru? Ognisko z płomieniami na wysokość metra? W najlepszym wypadku któryś z członków klubu spróbuje zapalić od niego fajkę i straci brwi.

- Albo podpali włosy - dodał Adam.

Bardzo typowym dla Adama zachowaniem podczas zebrań było powtarzanie lub parafrazowanie wypowiedzi poprzedniej osoby. Zazwyczaj chodziło o to, co wcześniej powiedziała kobieta, jakby tłumaczył to z oryginalnego „estrogenowego” języka. Przez lata Nikki obserwowała go w akcji. Zwykle kładł dowcipy, nie łąpał sedna lub pokazywał, że nie rozumiał ani problemu, ani proponowanego rozwiązania. I przez lata Nikki zastanawiała się, co ten człowiek miał w głowie. Ponieważ zawsze to ona protokołowała, zapisywała jego słowa i w ten sposób nadawała im wagę, na którą często nie zasługiwały. Mogła policzyć na palcach jednej ręki, ile razy w ciągu jej dwudziestu pięciu lat pracy wygłosił wnikliwy komentarz lub użyteczną sugestię. Nie można powiedzieć, by jakoś szczególnie nie lubiła Adama Grooma, ale trudno było dostrzec jakieś zawodowe umiejętności tego człowieka. Dlatego też nie dziwiło jej, że nie zrobił kariery i utknął w Home.

- A co ty o tym myślisz? - zapytał ją Ned. Nikki sprawdziła w protokole, który sporządzała na autopilocie, co właściwie proponował, po czym odczekała chwilę. A potem powiedziała, że podoba jej się ten pomysł.

Siedząc teraz tutaj w to jasne październikowe popołudnie, zanurzona w jednej z niskich sof otaczających - oczywiście z zachowaniem bezpiecznej odległości - palenisko, i obserwując unoszące się spiralnie iskry oraz wielkie kłody, które trzaskały i rozżarzały się, a następnie przygaszały, musiała po raz kolejny przyznać, że kiedy Ned miał rację, to naprawdę miał rację. I zawsze uważała, że dopisało jej szczęście, że może to obserwować z tak bliska. Gdy zaczynała pracę w szatni Covent Garden Home, nie wyobrażała sobie, gdzie ją to zaprowadzi i jak się to wszystko potoczy.

Kątem oka zauważyła jakiś ruch i zdała sobie sprawę, że nie jest jedyną osobą, która tu przycupnęła w krótkiej przerwie w popołudniowych zajęciach. Ktoś już tu siedział, wpatrując się w płomień, z kocem naciągniętym na ramiona i głowę niczym chusta. Dopiero gdy postać zakasłała, przytknęła do ust zaciśniętą pięść i pozwoliła kocowi się zsunąć, zdała sobie sprawę, że to Kurt Cox.

Wyglądał na tak samo zaskoczony widokiem Nikki jak ona jego. Jego pierwszą reakcją było zerwanie się na nogi i ucieczka, ale ponieważ ona wstała dokładnie w tym samym

momencie co on, usiadł z powrotem – a ona zrobiła dokładnie to samo.

– Przepraszam – powiedział.

– Nie, nie, to ja przepraszam.

Ponownie wstała, gestem dłoni dając mu do zrozumienia, by pozostał na miejscu. W końcu to on był gościem.

Zgrabnie złożyła swój koc i położyła go tam, skąd go wzięła.

Kurt zerknął na nią.

– Pani wybacz, zamyśliłem się. To było niegrzeczne z mojej strony. – Potrząsnął głową, jakby budził się ze snu, i rzucił jej przepraszające spojrzenie. – Nie chciałem pani ignorować. Nikki, prawda?

– Tak. Proszę się nie przejmować! Przepraszam, że przeszkadzam. Ciężko jest znaleźć chwilę dla siebie w jeden z tych weekendów. Wiem, co mówię, w końcu byłam na wszystkich... Mam nadzieję, że nie ma pan nic przeciwko, jeśli o to zapytam... Musiało być panu trudno słuchać ludzi mówiących o pana ojcu wczoraj wieczorem. Wydaje się pan... po prostu... Wszystko w porządku? – zapytała.

– Szczerze mówiąc, myślałem o mojej matce – odparł.

– Och, przepraszam... – powiedziała raz jeszcze. – Nie powinnam była...

– Nic się nie stało – odrzekł cicho. – To było, wie pani... Ona była... – Potarł nos rękawem, wpatrując się w ogień. – Po prostu niesamowita. – Kurt zrobił głęboki wdech. – Czasami jest mi ciężko.

Kiedy Nikki obserwowała ludzi, którzy przeżyli całe swoje życie na świeczniku, zawsze rozbrajała ją ich bezpośredniość. Jak szybko Kurt zaczął mówić o swojej matce, opowiadać o swoich uczuciach! Gdy poznała jego ojca, najbardziej uderzyło ją to, że ciągle wspominał o tym, co powiedział mu Robin lub Jack, zupełnie jakby ona również znała Robina Williamsa i Jacka Nicholsona. I oczywiście w pewnym sensie tak było. Nieuczciwością byłoby udawanie, że nie wie, kim była żona Rona, a mama Kurta. Że nie widziała jej filmów, nie oglądała wywiadów z nią i nie znała historii o tym, jak zrezygnowała ze wszystkiego, żeby wychować na ranczu sześćoro dzieci. To, że nie chciała zdradzić mediom – niektórzy twierdzili, że nawet samym dzieciom – które z nich było ich biologicznym dzieckiem, wydawało się podkreśleniem, że nie ma to znaczenia. Jaki ogromny dar otrzymały, biorąc pod uwagę wyzwania i presję, która wiązała się z posiadaniem takich rodziców, takim życiem – jak normalne i bezpretensjonalne się okazały, być może dlatego, że dorastały całkowicie poza światłem reflektorów.

To nie oznacza, że Marianne była samotniczką. To było powszechne błędne przekonanie. W końcu udzielała wywiadów na temat bliskich jej sercu kwestii związanych z ochroną przyrody, opowiadała też o życiu na ranczu. Nikki wciąż pamiętała okładkę magazynu „Time” przedstawiającą Marianne na koniu, poranne światło na jej twarzy, jej złote włosy. A także cudowne zdjęcia wszystkich dzieci siedzących wokół ogniska pod gwiazdami, Kurta i jego rodzeństwa pluskających się w strumieniu, wszystkich razem oglądających film pod rozgwieżdżonym niebem, ogromnych kudłatych psów snujących się wokół. Oczywiście Nikki wiedziała również – i nie udawała, że jest inaczej – jak zmarła Marianne, jak młodo, na jaki rodzaj raka, jak szybko.

- Czy kiedykolwiek poznała pani moją mamę? - zapytał Kurt.

Pokręciła głową.

- To głównie tata zatrzymywał się w klubie, prawda?

Nikki poczuła, że lekko sztywnieje.

- Tak, był wielkim zwolennikiem Home, nawet we wczesnym okresie. Wszyscy go uwielbiali.

Nie kłamała. Ron Cox był nie tylko członkiem klubu, ale także inwestował w Home, stanowił rzadki przykład supergwiazdora, który znał imiona członków personelu, a nawet imiona ich zwierząt, ciągle żartował z recepcjonistkami, zawsze pytał o pracowników, których nie widział podczas swojego pobytu. Z tego, co mówił Kurt podczas kolacji, a także z rozmów z innymi dziećmi, których urywki wyłapywała, wynikało, że obecnie prawie nic nie pamiętała, miała zaawansowaną demencję. Coś strasznego. Przypomniała sobie, że widziała go w wiadomościach, na ceremonii rozdania nagród, wątłego i chwiejącego się w smokingu, klaszczącego, kiwającego głową, uśmiechającego się i podnoszącego wraz z innymi. Najwyraźniej był zupełnie nieświadomy tego, że to jego się fetuje.

- Co jest w tej przesyłce? - zapytał tymczasem Kurt. - Nie wiem, w jaką grę gramy, i przez to jestem naprawdę niespokojny.

Po raz pierwszy Kurt oderwał wzrok od płomieni i spojrzał na nią.

Nikki zmarszczyła brwi, zdezorientowana.

- Przesyłka - powtórzył Kurt. - Ostatniej nocy, po pani wyjściu, Ned odciągnął mnie na bok i zapowiedział, że podniesie mi składki członkowskie. Podał tak absurdalnie wysoką kwotę, że początkowo sądziłem, że się przesłyszałem. Moją pierwszą reakcją był śmiech, bo uznałem to za jakąś podpuchę albo żart. Bo oczywiście to miejsce jest świetne, ale nie zapłaciłbym tyle, żeby być członkiem jakiegoś klubu. Nikt by tego nie zrobił. Ale Ned się nie śmiał. Nikt się nie śmiał. Powiedział nam wszystkim, że możemy się spodziewać jakiejś przesyłki. W tamtej chwili poczułem się tak, jakby wszyscy w pokoju: Freddie, Jackson, Keith, Annie, wiedzieli o czymś, o czym ja nie mam pojęcia. A kiedy dzisiaj rano wróciłem z basenu, zobaczyłem tę przesyłkę na swoim łóżku. W tej całej sprawie jest coś, co sprawia, że boję się ją otworzyć, zupełnie jakby to była puszką Pandory. Jakby w momencie gdy ją otworzę, wszystko, nie wiem... miało się zmienić. Pewnie jestem głupi, ale... Chcę tylko wiedzieć, co w niej jest. Może mi pani powiedzieć?

Spojrzał na nią błagalnie.

- Nie wiem - wyszeptała.

Kurt uniósł brwi, a ona obdarzyła go nikłym uśmiechem. Naprawdę nie wiedziała, choć miała przerażające przecucie, że się domyśla.

- Nie mam pojęcia, co jest w tej paczce, ale dowiem się tego specjalnie dla pana. - Zerknęła na zegarek. - Za dziesięć minut spotykam się z Nedom. Porozmawiam z nim. Przepraszam, muszę iść.

Nikki ruszyła szybkim krokiem w kierunku Rezydencji. Po drodze wybrała numer na telefonie.

Musiała odczekać kilka sygnałów, zanim usłyszała lekko znużony głos recepcjonistki:

- Blackwell Row Chambers, z kim mam połączyć?

- Z biurem Sebastiana Shawa proszę - odparła Nikki. Po chwili ciszy słuchawkę podniósł jeden z pracowników biurowych. - Halo? Tu Nikki Hayes z biura Neda Grooma w Home Group. Przepraszam, że dzwonię w piątkowe popołudnie, ale muszę dotrzeć do starej umowy. Nedowi chodzi o inwestycję Manhattan Home Rona Coxa. Przepraszam, ale nic więcej nie wiem. Wie pan, jaki on jest, wydaje rozkaz i oczekuje, że odgadnę resztę. Mogę poczekać, gdy pan będzie szukał.

Dwa razy okrążyła Rezydencję, słuchając odgłosu otwierania i zamykania szuflad na drugim końcu linii. Jej buty chrzęściły na żwirze.

- Chodzi o umowę pożyczki na jedenaście milionów dolarów z siódmego sierpnia tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego szóstego roku? Czy umowę zwolnienia z długu z trzydziestego pierwszego października tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego szóstego

roku? - spytał pracownik. Zatrzymała się jak wryta. Czuła się tak, jakby miała stopy z ołowiu.

- Jezu, nie jestem pewna, co Ned miał na myśli, a jeśli go zapytam, to wpadnie w szal. Co właściwie oznacza to zwolnienie z długu?

- Nie znam się na tym, a Sebastian akurat jest w sądzie - odrzekł - ale zasadniczo oznacza to, że chociaż pożyczkobiorca otrzymał pieniądze, nie musi ich zwracać. To dosyć niezwykle, lecz wszystkie umowy Neda z Ronem Coxem tak wyglądały. - Słyszała, jak przegląda dokumenty. - Mam tutaj jakieś pięć albo sześć innych, prawie identycznych...

- Byłabym wdzięczna, gdyby wysłał mi je pan wszystkie, tak na wszelki wypadek - powiedziała. - Muszę go o to zapytać.

ADAM

Już w chwili gdy słowa wychodziły z jego ust, Adam wiedział, że to spierdolił.

Całe popołudnie próbował przydybać Neda, znaleźć się z nim sam na sam, zaaranżować sytuację, w której cała uwaga brata skupiona byłaby na nim, znaleźć moment, w którym Ned nie witałby się z gośćmi, krzycząc do nich przyjaźnie z drugiego końca trawnika, nie pytałby, dlaczego ktoś nie ma drinka w ręce, nie ryczałby ze śmiechu po wysłuchaniu czyjś żartu lub nie zanosił się śmiechem przy opowiadaniu jednego ze swoich. Całe popołudnie Adam ignorował esemesy i telefony od Laury. Czy to była odpowiednia chwila na bombę, którą miał zrzucić na Neda – pierwsze popołudnie największej imprezy otwarcia, jaką kiedykolwiek zorganizowali, w najdroższym klubie, jaki kiedykolwiek otworzyli? Prawdopodobnie nie. Czy kiedykolwiek będzie lepszy moment? Adam nie był tego pewien. Przecież czekał latami na idealny czas, by to zrobić.

W pewnej chwili wydawało mu się, że Ned zniesie to zaskakująco dobrze.

Dopiero gdy goście zaczęli wychodzić do swoich domków przed kolacją, Adamowi udało się w końcu złapać brata, i to tylko dlatego, że zaproponował mu podwiezienie do domku, żeby też mógł się odświeżyć. Mimo to przez połowę drogi Ned rozmawiał przez komórkę, gapił się przez okno i wydawał instrukcje dotyczące wieczoru.

Zabawne, pomyślał Adam. Kiedy czasopisma pisały o Home, zawsze skupiały się na głupiej kłótni między ich dziadkiem a ojcem, wywołanej pomysłami tego drugiego na modernizację klubu i zmianę jego polityki członkowskiej, kłótni, która została chwilowo zażegnana, a potem wybuchała na nowo przy każdym rodzinnym spotkaniu przez pół wieku. Gdy dziennikarze przedstawiali sylwetkę Neda, zawsze zwracali uwagę na to, jak wiele z wizji ojca podzielał syn – i zawsze był to syn, w liczbie pojedynczej; jak wiele Ned odziedziczył po ich ojcu: wygląd, ambicję, szybki, cięty dowcip, temperament. Zupełnie jakby dziadek nie zostawił udziałów w klubie również Adamowi (choć znacznie mniejszych niż Nedowi). Jakby ich ojciec przez całe życie wściekał się, że został pominięty w testamencie, a nie prowadził przez kilkadziesiąt lat bardzo udanej i lukratywnej kariery prawniczej.

Jak w przypadku większości rzeczy, które można przeczytać w prasie, wszystko to było oczywiście kompletną mistyfikacją, a większość opierała się na jednym wywiadzie, którego udzielił jeden z urażonych kuzynów ich ojca (Ned twierdził, że spotkał go kilka razy w dzieciństwie, a Adam nie mógł sobie przypomnieć, żeby w ogóle kiedykolwiek się poznali) około dwudziestu lat temu, i od tego czasu powtarzano to w każdym artykule.

Czy jego ojciec spodziewał się, że odziedziczy klub? Prawdopodobnie tak. Ale byłby skończonym głupcem, gdyby miał co do tego pewność. Całe życie dziadka Adama wyglądało tak, że kończył jedne relacje, a zaczynał drugie. Naiwna byłaby wiara w to, że w testamencie na pewno uwzględni tego czy tamtego i zostawi mu określoną ilość udziałów w klubie albo zapisze budynek. Gdyby należało wskazać, po kim Ned odziedziczył zamiłowanie do

prowadzenia gierki, radość z tego, że ludzie tańczą, jak im zagra, to dziadek był bardzo oczywistym kandydatem.

Za to tendencję do czepiania się i zakładanie, że jeśli sam czegoś nie robi, ktoś inny to spieprzy, Ned odziedziczył bez wątpienia po matce. Podobnie jak wybuchowość. I pragnienie uwagi. W wieczór ponownego otwarcia Covent Garden Home Ned z dumą oprowadzał ją po budynku i przez cały czas, przez cały, kurwa, czas, można było zobaczyć, jak jej oczy błędzą od jednej rzeczy do drugiej, jak szuka czegoś niewłaściwego, co można by skomentować, czegoś niefortunnego, co można by było wykorzystać przeciwko nim – czegokolwiek – żeby tylko wiedzieli, że nie jest pod wrażeniem.

– To musiało sporo kosztować – mówiła, kiwając głową na dywan, zasłony lub jedno z luster w złoconej ramie w holu i dając do zrozumienia, że ktoś tu został wykorzystany.

Adam powiedział kiedyś Laurze, że dopiero gdy się wyprowadził, zrozumiał, jak intensywnie było przebywanie w jednym domu z ojcem, matką i Nedom. Kłótnie. Milczenie. Ciągłe napięcie. Nigdy nie wiedział, kiedy się zacznie.

Zatrzymali się, by przepuścić jadącego w przeciwnym kierunku land rovera.

– Odchodzę – rzucił gwałtownie Adam.

Ned odwrócił się, by spojrzeć na niego ze zmarszczonymi brwiami.

– Mam na myśli to – ciągnął Adam, starając się mówić spokojnym, niekonfrontacyjnym tonem i nie odrywając wzroku od drogi – że chcę złożyć wypowiedzenie. Zakończyć działalność.

– Rozumiem – odparł Ned. – Jak długo się nad tym zastanawiałeś?

– Długo.

– Długo... – powtórzył Ned i zamilkł na chwilę. – A obgadałeś to z żoną?

– Obgadałem.

Kolejna chwila milczenia. Adam zerknął na Neda. Jego brat wpatrywał się w drogę. Sprawiał wrażenie zamyślnego. Znajdowali się w dzikszej, mniej zadbanej części wyspy. Gałęzie drzew zwisały nad drogą, a krzaki uderzały w lusterka land rovera. Wciąż pogrążeni w milczeniu skręcili w boczną drogę prowadzącą do domku Neda i minęli tabliczkę z napisem: „Teren prywatny”. Adam starał się omijać wyboje i cały czas czekał, aż Ned zacznie na niego wrzeszczeć, walić w deskę rozdzielczą, krzyzczeć „spierdalaj!” i domagać się, żeby zatrzymał samochód i go wypuścił.

Do niczego takiego nie doszło. Ned zapytał go całkiem spokojnie, dlaczego podjął taką decyzję. Czy potrzebował większej odpowiedzialności? A może mniejszej? Innej funkcji? Projektów, które byłyby trochę bardziej wyjątkowe? Adam pokręcił głową.

– Więc czego chcesz? – spytał Ned, a Adam odrzekł, że czegoś własnego, w innym miejscu. Może w Melbourne (Ned skinął w tym momencie głową na znak, że rozumie), może gdzie indziej. Potem Ned zapytał go o koncepcję, wygłosił kilka pochlebnych uwag i poczynił parę sugestii. Chciał wiedzieć, z czego weźmie na to środki. Adam wyjaśnił, że chce być wykupiony. Jego udział wynosił przecież dziesięć procent. Zrobił kilka przybliżonych obliczeń.

Wciąż w duchu przygotowywał się na wybuch złości brata.

A on wciąż nie nadchodził.

Zamiast tego Ned spytał Adama, ile według niego w tej chwili wart jest jego udział w Home Group, jakie ramy czasowe rozważy i czy ma na myśli jakiegoś konkretnego nabywcę. Słuchał z pozorami zamyślenia, podczas gdy Adam próbował wyjaśnić, jak wiele się nauczył, pracując u jego boku przez te wszystkie lata.

- Oczywiście też mi się to podobało, było to wspaniałe doświadczenie, nie ma nic, czego bym żałował lub miał za złe.

Jeden kącik ust Neda leciutko zadrżał.

- Chodzi o to, że muszę się przekonać, na co naprawdę mnie stać, wiesz? Co potrafię osiągnąć. Jeśli nie zrobię tego teraz, nie sądzę, żebym kiedykolwiek to zrobił. Prawda jest taka, że muszę się dowiedzieć, kim naprawdę jestem.

Ned odchrząknął, zerknął w bok, by sprawdzić boczne lusterko, po czym nieznacznie odwrócił twarz od brata.

I natychmiast Adam pożałował tych słów. Były głupie i słabe. Zupełnie jakby robił sobie rok przerwy przed studiami. Albo był jednym z tych jebanych kretynów będących klientami Laury. Wszystko, o czym skrycie myślał, co planował i o czym marzył od lat, zabrzmiało marnie i żałośnie. Zrobił Nedowi niezły prezent.

Jego brat nie musiał dużo mówić, żeby dać do zrozumienia, kto według niego naprawdę za tym stoi, czyj to jest pomysł i co o tym myśli. A ponieważ nie powiedział nic wprost, nie dało się podważyć jego słów, mógł co najwyżej obstawać przy tym, że nie robi tego za podszeptem Laury. Czy miał w tej chwili tłumaczyć Nedowi, jak to jest być w związku, poważnym, długoletnim związku, wyjaśniać konieczność kompromisów, dowodzić, że są oznaką dojrzałości, a nie słabości?

Byli już prawie przy domku. Za koronami drzew Adam widział dachówki, murowany komin i pobielone kamienne ściany. Choć wszyscy nazywali go Domkiem albo Domkiem Neda, w rzeczywistości był to raczej budynek gospodarczy, piętrowy, z gankiem od frontu, wysokim żywopłotem dookoła i podwórzem wyłożonym płytami chodnikowymi. Skręcając w bramę, Adam zapragnął przejąć inicjatywę w rozmowie i powiedział coś, czego, jak przewidywał, będzie żałował przez całe życie.

- Nie sądzę, żeby to, o co proszę, było nierozsądne, biorąc pod uwagę, ile zrobiłem dla tej firmy.

Atmosfera w samochodzie zmieniła się tak szybko, że niemal poczuł trzask w uszach.

Opony zachrzęściły na żwirze.

Pod maską zaczęło coś stukać.

Ned odpiął pasy, otworzył drzwi land rovera, wysiadł i zatrzasnął je za sobą. Potem odwrócił się, jakby chciał sprawdzić, czy czegoś nie zapomniał. Zastukał w szybę i gestem nakazał Adamowi, żeby ją opuścił. Pochylił się do środka.

- Czy ty mi grozisz?

Adam pokręcił głową i uśmiechnął się najszerzej jak potrafił. Uniósł ręce. Naprawdę nie to miał na myśli. Naprawdę nie to.

Ned ani trochę nie złagodniał. Jego twarz dalej była napięta z gniewu.

- Niby co zrobiłeś dla tej firmy? Chcesz o tym pogadać?

Adam nic nie powiedział.

- Naprawdę chcesz wiedzieć, kim jesteś?

- Słuchaj, Ned, nie chciałem...

- Mogę ci powiedzieć, kim naprawdę jesteś - ciągnął Ned. - Mogę też to powiedzieć Laurze, jeśli chcesz. Jeśli jesteś pewien, że tego właśnie chcesz. Na pewno oboje tego chcecie? Dowiedzieć się, kim naprawdę jesteś? Chcesz, żebym ci powiedział? Chcesz, żebym powiedział to jej?

Adam milczał. Gdzieś w oddali opony jakiegoś innego samochodu chrzęściły na innym żwirze.

- Co jej powiesz? - zapytał Adam obojętnym głosem, choć oczywiście wiedział.

- Powiem jej, jaki jesteś. Jaki jesteś naprawdę. Zabawne, co? Człowiek idzie przez życie, starannie tworząc wersję siebie, którą pokazuje światu, redagując tę wersję siebie, którą dzieli się z przyjaciółmi i rodziną. Może nawet z samym sobą. A może przede wszystkim z samym sobą. Wiesz, o czym mówię, prawda?

- Ned, ty nie...

Jego brat udał, że wybiera jakiś numer w komórce. Widząc to, Adam rozpiął pasy bezpieczeństwa. Ned roześmiał się i zrobił krok do tyłu. Uśmiech rozświetlił całą jego twarz.

- Zrobię to, Adamie. Wiesz, że to zrobię. Nie zależy mi na tym, żebyś został. Proszę bardzo, śmiało, możesz iść własną drogą. Założyć głównianą winiarnię w Melbourne. Albo badziwny pub w Richmond. Możesz spędzić resztę życia na sprzedawaniu puddingu daktylowego, wymyślaniu promocji, żeby przyciągnąć klientów we wtorkowy wieczór, i martwieniu się o recenzje na TripAdvisorze. Rób, co ci się, kurwa, podoba. Obaj jesteśmy dorośli. Nadal będziemy braćmi. Będziemy się widywać w Boże Narodzenie. Jestem pewien, że Home przetrwa.

Uśmiech Neda, który zdążył zblednąć, teraz całkowicie wyparował.

- Ale jeśli kiedykolwiek znów zaczniesz przebąkiwać o tym, że twoim zdaniem zrobiłeś coś dla tej firmy, jak dużo to jest warte i ile moich pieniędzy rzekomo jestem ci winien... zrobię to. Powiem jej. Laurze. Twojej żonie. Powiem jej, jaki jesteś. Powiem jej dokładnie, jaki jesteś. I wiesz, co jeszcze zrobię? Pokażę jej, kurwa.

Ned zrobił krok do tyłu, odwrócił się i ruszył po żwirze. Dźgnął gniewnie palcem wskazującym drzwi, poczekał, aż czytnik odczyta jego linie papilarne, popatrzył na zegarek, otworzył drzwi, po czym odwrócił się w progu. Na jego twarzy znów pojawił się uśmiech.

- Wszystko jej, kurwa, pokażę.

Ciąg dalszy ze strony 122

W ciągu kilku godzin od ogłoszenia tej informacji internet zalały plotki i sprostowania, oskarżenia i teorie na temat miejsca pobytu Neda Grooma. Że nie żyje. Że się ukrywa. Uciekł. Został porwany. Że sfingował swoje porwanie. Że z nieznanego powodu Freddie Hunter wyrzucił Neda ze swojego helikoptera, gdy przelatywał nad Morzem Północnym.

Freddie Hunter kręci głową i pociera kark.

„Myślę, że ludzie czasami zapominają, że możesz zobaczyć to, co o tobie piszą w internecie. Zapominają, że jesteś człowiekiem, który oplakuje swoich przyjaciół, realną osobą borykającą się z traumą, kimś, kto wbrew zdrowemu rozsądkowi googluje informacje na swój temat” – mówi, a jego zwykle żywiołowy, londyńsko-kalifornijski sposób wypowiedania się jest zauważalnie stonowany. „A może nie. Może wcale nie zapominają. Może kręci ich to, że to widzisz, że cię to boli, to cały sens ich... Wiesz, o czym mówię?”

Jak na kogoś znanego z kąśliwych monologów rozpoczynających program i głupawych pochlebstw w wywiadach z celebrytami Hunter jest zaskakująco łagodny i zamyślony. Robi wrażenie osoby, która starannie dobiera słowa, bo doskonale wie, że to, co powie, będzie bez końca analizowane, kogoś rozumiejącego, że to nie jest jego tragedia i nie może jej sobie przywłaszczyć. W swoim elegancko urządzonej domu w Montecito, w białej lnianej koszuli z rozpiętymi górnymi guzikami i ze złotą opalenizną, Freddie wygląda jak wygadany gospodarz talk-show. Dawno już nie ma w sobie tej nieporadności, dziecięcej pulchności i niesfornej fryzury z czasów, gdy śpiewał w boysbandzie. Podobnie nieobecny jest zarost i tuste włosy z buntowniczego okresu życia, kiedy, jak sam opisywał, praktycznie mieszkał w Covent Garden Home, gdy przeniósł się do Londynu, by uciec przed ostrymi światłami amerykańskich reflektorów, pogodził się ze wszystkim, przez co przeszedł podczas występowania w Sideways, zmagął się ze swoją seksualnością („często bardzo przyjemnie”), brał lekcje aktorstwa i uczestniczył w przesłuchaniach do, jak to ujął, „beznadziejnych ról w okropnych filmach, ale nigdy ich nie dostając”. Wszystko to okraszone zostało kilkoma dłuższymi pobytami na odwyku, o których zawsze otwarcie mówił („Uzależnienie to uzależnienie” – wyjaśnił kiedyś. „To coś, na co ciągle muszę uważać. Kiedy odszedłem z Sideways, zastąpiłem uwielbienie tłumów narkotykami, narkotyki picciem, picie jedzeniem, a jedzenie kupowaniem obrzydliwie drogich rzeczy, których nie potrzebowałem”).

Obecnie jest bardzo dobrze opłacanym i powszechnie lubianym członkiem hollywoodzkiego establishmentu, często fotografowanym na zakupach w Fred Segal z przyjaciółką supermodelką albo w Starbucksie z jakąś nową gwiazdką. Ludzie jednak nie pamiętają, jak długo to trwało, jak ciężko musiał pracować i jak odporny musiał być, by dostać się na szczyt. „Kyra i ja zawsze powtarzamy, jakie to szczęście, że staliśmy się sławni, zanim wszyscy sprawili sobie smartfony. Chociaż może gdybym był wtedy na Instagramie, ktoś

mógłby wyświadczyć mi przysługę i wspomnieć, że te skórzane czapki na scenie to kiepski pomysł...” Uśmiecha się, by pokazać, że żartuje. „Gdy śpiewałem w Sideways, przez pięć lat prawie ciągle koncertowałem, fanki krzyczały każdej nocy, że mnie kochają, a kiedy rozsuwałem rano zasłony w hotelu, widziałem przez okno transparenty z serduszkami. Ale pewnego ranka obudziłem się i stwierdziłem, że dłużej nie dam rady. Byłem wyczerpany, nie mogłem spać, ciągle miałem ataki paniki. Nie widywałem się z rodziną. Nie miałem żadnych przyjaciół poza chłopakami z zespołu. Więc odszedłem i zwolniłem menedżera. Chyba nie do końca to przemyślałem – nie zdawałem sobie sprawy, że nie będę miał nikogo, komu mógłbym zaufać, kto mógłby mi pomóc lub doradzić, że z miejsca stanę się przebrzmiałą sławą, nikim. Ale przynajmniej wtedy trzeba było włożyć trochę wysiłku, żeby się dowiedzieć, co ludzie o tobie mówią. Dotrzeć do okrutnych komentarzy i żartów. A dziś? To wszystko masz na wyciągnięcie ręki, w smartfonie, który nosisz w kieszeni. Jeśli myślisz o sobie źle, w ciągu dziesięciu sekund znajdziesz opinię, która to potwierdza, tylko dziesięć razy gorszą”.

Przerywa, by wypić łyk wody, a jego wzrok wędruje w lewo, jakby ktoś – być może, biorąc pod uwagę rozmiar nieskazitelnego domu rozciągającego się za nim, gospodyni – wszedł do pokoju. Po chwili kontynuuje: „Chyba najgorzej się czułem zaraz po powrocie do Stanów, kiedy dostałem własny program, nad którym naprawdę ciężko pracowałem. Zanim jeszcze wyemitowaliśmy pierwszy odcinek, mnóstwo ludzi – większość z nich miała czterech obserwujących i Muminka na profilówce – wyraziło opinię, że będę beznadziejny. To mnie zabolalo, bo naprawdę nie byłem pewien, czy dam radę. Próbujesz zrobić coś dobrego, ale przez cały czas obsesyjnie myślisz o ludziach, których nigdy nie spotkałeś i nigdy nie spotkasz, a którzy cię nienawidzą i szcżą się tym, jak bardzo cię nienawidzą, i czekają na twój upadek. W pewnej chwili pomyślałem, że jeśli przez to przejdę, to nic gorszego mnie już nie spotka”. Freddie ponownie przerywa, by napić się wody. „Cóż, myliłem się” – dodaje, kręcąc głową.

Wiadomość o wydobyciu dwóch ciał z zatopionego land rovera krążyła w sieci przez czterdzieści osiem godzin, zanim policja potwierdziła ich tożsamość. Do tej chwili utrzymywała się plotka, że jedną z tych osób jest Freddie Hunter.

„Powinienem być wejść na media społecznościowe i powiedzieć wszystkim, że żyję, ale sparaliżowało mnie” – wyjaśnia. „Często wyobrażałem sobie, że patrzę z góry na swój pogrzeb. Widzę, jak bardzo wszyscy są przybici, jak bardzo żałują każdej niemilej rzeczy, jaką mi zrobili, słyszę wszystkie te komplementy na swój temat. Tymczasem co mnie spotkało? Na społecznościówkach wszyscy się ze mnie nabijali. Wklejali moją twarz w plakat z Gdzie jest Nemo?”

Ostatecznie to jego agentka wydała oświadczenie.

„Poprosiłem ją, by powiadomiła wszystkich, że nie umarłem. Że odleciałem helikopterem, zanim ktokolwiek się zorientował, że coś jest nie tak. Mówi, że to była jedna z najdziwniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek musiała zrobić”.

Internet momentalnie na to zareagował.

„Jakieś osiemset osób natychmiast napisało na Twitterze coś w stylu »może i nie jesteś martwy, ale twoja kariera tak«. A potem było już tylko gorzej, bo rozeszła się wieść, że zniknął Ned Groom, i zaczęły się teorie spiskowe: że zabiłem Neda i wyrzuciłem jego ciało do morza albo że Ned zabił kogoś innego, a ja pomogłem go przemieścić z wyspy. Ludzie zamieszczali

memy przedstawiające mnie za kratkami”. Otwiera szeroko oczy, wyraźnie przerażony tym pomysłem.

Jak wyjaśnia, zaszł się w swojej rezydencji w Surrey, zastanawiając się, czy w ogóle ma po co wracać do Stanów.

„Pamiętam, jak siedziałem w kuchni, za sześć godzin miałem lecieć z powrotem do LA, a następnego wieczoru przeprowadzać w telewizji wywiad z Jennifer Lopez. Zastanawiałem się, jak na to wszystko zareaguje szefostwo stacji. Spodziewałem się telefonu z informacją, żebym nie zwracał sobie głowy powrotem, że jestem skreślony, że nie ma dla mnie już programu w paśmie największej oglądalności. A potem włączam wiadomości, a tam mówią, że na wyspie znaleziono kolejne ciało”. Freddie spogląda na coś poza ekranem i poprawia koszulę. „Trzy osoby nie żyją, trzy osoby, które znałem, trzy osoby, które zostawiły przyjaciół, rodziny i ludzi, którzy je kochali” – mówi, kręcąc głową. „A czwarta osoba, którą znam, zaginęła. Tymczasem ci wszyscy domorośli detektywi z internetu podchodzą do tego jak do niezłej zabawy”.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Piątek wieczorem

JESS

To było jedno z tych popołudni, gdy czas nie tylko płynie szybciej niż zwykle, ale też z niewyjaśnionych powodów przeskakuje.

Kiedy Jess wróciła do kwater pracowniczych, Bex i Ella czekały przed budynkiem, aż jedna z furgonetek sprzątających zabierze je do następnego domku.

– Wszystko w porządku? – zapytała Ella.

Jess uniosła kciuki i uśmiechnęła się szeroko. Nie była pewna, czy da radę się odezwać.

Zapewne wciąż mogła go uratować. Chyba. Wyciągnąć komórkę, zadzwonić do recepcji i powiedzieć, że trochę się martwi o Jacksona Crane'a, albo wysłać jedną ze swoich pracownic, żeby zapukała i sprawdziła, czy czegoś nie potrzebuje. Nawet jeśli udało mu się skończyć tę butelkę whiskey, wciąż mógł być czas na wysłanie karetki i pompowanie żołądka (oczywiście przy założeniu, że grobla jest przejezdna). Nawet teraz mogła zmienić zdanie. Nawet teraz mogła wszystko cofnąć.

Oczywiście powtarzała to sobie na każdym kroku. Począwszy od tamtej nocy kilka lat temu, kiedy wysłuchała opowieści swojej dawnej szkolnej koleżanki o Jacksonie Cranie i Country Home i po raz pierwszy ten pomysł przyszedł jej do głowy. Już wtedy natychmiast odrzuciła go z przerażeniem. Ileż razy myślała o tym od tamtej pory, zastanawiając się nad praktycznymi aspektami przedsięwzięcia i wmawiając sobie, że to tylko rodzaj dziwnego ćwiczenia umysłowego, sposób na radzenie sobie z bólem, złością i traumą. O ile stanowisk w Home się starała z niemal całkowitą pewnością, że nigdy nie otrzyma odpowiedzi, że wszechświat zadba o to, by nie musiała sprawdzać swojej determinacji. Miała na to nadzieję nawet wtedy, gdy w lekkim szoku pakowała się pospiesznie na wyspę. Nawet gdy rano rozdrabniała tabletki nasenne, te, które przywiozła ze sobą, i te, które ukradła. Nawet teraz.

Popatrzyła na zegarek.

Wciąż mogła go uratować. Prawdopodobnie.

Zamiast tego pomachała Bex i Elli i weszła do środka, by upewnić się, że informacja „nie przeszkadzać” w instrukcjach dla personelu dotyczących domku Jacksona Crane'a jest nadal aktualna.

Często zastanawiała się, jak to jest wiedzieć, że się kogoś zabiło. Często zastanawiała się, jak to jest mieć czyjeś życie w swoich rękach.

To nie było uczucie, którego się spodziewała.

Żaden z języków używanych przez ludzi do mówienia o śmierci, zemście czy żalu nie wydawał się pasować do tego, co teraz czuła. W sumie wszystkie one zdawały się raczej

abstrakcyjne i sztuczne. Być może, pomyślała, to fakt, że nikt inny jeszcze o tym nie wiedział, sprawił, że tak trudno było to wszystko przetworzyć, potraktować poważnie. Być może wpłynęła na to osobliwość całej tej sytuacji, to, że za każdym razem, gdy patrzyła na zegarek, zastanawiała się, co się dzieje w domku, i wiedziała, że w końcu będzie musiała się zmobilizować, by tam wrócić, potwierdzić to, co się stało, zasunąć zasłony, wytrzeć wszystkie powierzchnie i upewnić się, że wszystko jest na swoim miejscu.

Być może wyglądałoby to inaczej, gdyby w ciągu ostatnich kilku godzin choć przez chwilę mogła skoncentrować się na robieniu jednej rzeczy, nie prowadząc jednocześnie rozmowy – esemesowej, przez walkie-talkie czy bezpośrednio z osobą po drugiej stronie pokoju. Island Home miał pełne obłożenie i przez całe popołudnie wciąż napływały pytania i skargi. Czy na wyspie są dostępne krawcowa i akupunkturzystka? O której godzinie otwiera się spa? Czy byłaby możliwość porozmawiania z kimś o twardości poduszek, miękkości łóżek i ciśnieniu wody? Kiedy osoba pytająca była członkiem Home i do tego zadawała pytanie w taki weekend jak ten, wszelkie odpowiedzi musiały być twierdzące.

Kobieta z domku numer dwadzieścia trzy (Jess miała dwie jej płyty) zadzwoniła do recepcji, by poskarżyć się, że na jej balkonie leżą igły sosny. Mężczyzna z domku czterdziestego szóstego miał pretensje o głośność ptaków. Para z domku numer osiemdziesiąt – jak wynikało z notatek Jess, reżyser i producentka – chciała wiedzieć, czy na wyspie jest pralnia chemiczna. Jeśli tak, to chcieli, by ktoś odebrał od nich dwa worki ubrań i zasłon, które ze sobą przywieźli. We wszystkich tych przypadkach Jess obiecała, że sprawdzi, co może zrobić.

Kobiety zajmujące domek siedemdziesiąt osiem miały pretensje, że jest w nim zbyt ciemno. Jess pofatygowwała się do nich osobiście i pokazała, jak obsługiwać ściemniacz. Jedną z nich znała z okładki czasopisma, a drugą z reklamy wody Evian w metrze w Londynie.

Chociaż w domku numer osiemdziesiąt cztery panowała dokładnie taka temperatura, jaką miała zapisaną w notatkach Jess, jego mieszkaniec już po pięciu minutach zaczął narzekać, że jest mu za zimno. Jess sprawdziła termostat i stwierdziła, że ma dokładnie taką temperaturę, jaką chciał. Oznajmił, że to nieprawda, i kazał jej wrócić z termometrem.

Przez całe popołudnie w połowie każdej rozmowy przypominała sobie o czymś, co musiała zrobić lub potwierdzić. Czy aby na pewno trzykrotnie sprawdzono, czy czasopisma na stoliku kawowym w domku numer czternaście nie zawierają zdjęć żony mieszkańca, z którą właśnie się, na oczach opinii publicznej, rozwodzi? I czy zgodnie z instrukcjami usunięto cały alkohol z domku sześćdziesiątego trzeciego?

W pewnej chwili oczywiście przypominała sobie domek numer dziesięć. Przypominała sobie Jacksona sączącego whiskey – jego wyraz twarzy najpierw był podejrzliwy i lubieżny, potem wyzywający i pogardliwy. Jess ponownie popatrzyła na zegarek. Zastanawiała się, jakim cudem tak szybko minęły trzy kwadransy i czy aktor już nie żyje. Czy minęła już ten punkt bez powrotu? Czekala na poczucie winy, wyrzuty sumienia, jakiś impuls, by uratować życie człowieka leżącego na tym łóżku. Ponieważ wciąż był człowiekiem, bez względu na to, co zrobił, bez względu na zbrodnie, które popełnił i które uszły mu na sucho. Umierał, i to z jej winy. Jess wiedziała, że powinna coś czuć, czuć się źle. Ale nie czuła. Nie mogła.

W końcu Jackson i Georgia Crane zrobili jej kiedyś dokładnie to samo.

ANNIE

Noc była ciepła jak na tę porę roku i duża część szklanego dachu Oranżerii została odsunięta, dzięki czemu z palarni widać było gwiazdy. Pióropusze tytoniowego dymu i słodko-słone opary z papierosów elektronicznych unosiły się i mieszały w paździenikowym powietrzu.

Z kamiennych schodków, na których stała, Annie widziała całą salę, aż do baru, gdzie Kyra Highway (pałająca papierosa) rozmawiała z producentem muzycznym (ćmiącym cygaro), podczas gdy Freddie Hunter kręcił się w pobliżu, niecierpliwie popatrując na pobliski fortepian. Pamiętała, jak Kyra i Freddie oraz inni chętni zbierali się przy fortepianie buduarowym w Salonie w Country Home i śpiewali piosenki z musicali i standardy jazzowe. Albo przy starym, zniszczonym, acz niezastąpionym pianinie na trzecim piętrze, z jego lekkimi klawiszami i niepewnymi pedałami; tym, na którym podobno grał kiedyś Bowie i wyżywał się przy nim Jamie Cullum.

Ktoś pomachał do Annie. Uśmiechnęła się i odwróciła wzrok.

Pomyślała, że może uda jej się porozmawiać z Nedom. Choć miała ochotę na szampana, niechętnie piła drugą skinny bitch (nikt tak naprawdę nie lubi wódki, napojów gazowanych i świeżej limonki, ale nie miała wyjścia, jeśli chciała zmieścić się w weekendową garderobę) i zaczęła trzeci obchód sali w ciągu godziny. Zatrzymywała się co kilka kroków, po czym witała się i śmiała z żartów, które słyszała jedynie w połowie przez głośną muzykę. Równocześnie zastanawiała się cały czas, czy może jakoś, dzięki wystarczająco ostrożnym sformułowaniom i odpowiednim pochlebstwom, uda się jej naprawić sytuację. Wiedziała, że nawet rozważanie tego było przejawem desperacji. Niemniej jednak musiała spróbować.

– Świetna impreza, Annie – skomentował ktoś przechodzący obok.

– Czego innego się spodziewałeś? – odparła z uśmiechem. – Wszystko jest zawsze idealne, gdy dowodzi Annie, kochanie.

Dla niej to nie była zwykła praca. Nie przechwalała się, gdy rozmawiała z dziennikarzem „Evening Standard”. Po prostu, bez fałszywej skromności, próbowała dać mu wyobrażenie o tym, ile wysiłku wkładała w to, by uczynić każdy klub Home tym, czym był. Annie była dyrektorką działu członkowskiego już tak długo, że nie miała pewności, czy potrafi robić cokolwiek innego, być kimkolwiek innym. Członkowie klubu zapraszali ją na swoje wesela, chrzciny dzieci, premiery filmowe, prywatne pokazy. W każdym klubie Home, do którego przyjeżdżała, robili wszystko, co w ich mocy, by się z nią przywitać, zapytać, jak się ma, i dać do zrozumienia wszystkim dookoła, że są z nią naprawdę blisko. Kwiaty wysyłane jej na urodziny, paczki, prezenty. Niekończący się strumień łąpówek od niedoszłych członków.

Cóż, za chwilę będzie to pieśń przeszłości. Nie była głupia, doskonale wiedziała, że kiedy już nie będzie związana z klubem mającym stutysięczną listę oczekujących, wszystko się nagle skończy.

Wiedziała coś takiego już wcześniej, kiedy była dziennikarką, a redaktorka pisma, w którym pracowała, z dnia na dzień została zwolniona. Nagle kurek został zakręcony – żadnych

darmowych torebek, żadnych wypełnionych kwiatami apartamentów w Ritzu na Paris Fashion Week, żadnych stolików w wewnętrznym kręgu The Wolseley. Jej była redaktorka najpierw była zdezorientowana („Dlaczego Kathy Lette do mnie nie oddzwania?”, „Dlaczego Karl Lagerfeld nie odpowiedział na mojego tweeta?”, „Gdzie jest moje zaproszenie na Met Galę?”), potem zirytowana („Jak Hermès śmie nie honorować mojej czterdziestoprocentowej zniżki!”), a w końcu wściekła. Zaowocowało to serią gorzkich artykułów w gazetach opiniotwórczych, w których dowodziła, że jej następczyni nie nadaje się na to stanowisko, a potem powieścią *Boczny tor*, pełną odniesień do rzeczywistości historią redaktorki, którą zwolniono z pracy, ponieważ przytyła i dorobiła się kurzych łapek. Ostatni raz, gdy Annie ją słyszała, prowadziła podcast o przerywanym poście.

Taki właśnie los może ją spotkać. Ją, Annie. Stanie się pośmiewiskiem dawnych kolegów, którzy na jej widok będą wymieniać porozumiewawcze spojrzenia, a w końcu całkowicie o niej zapomną. Czy Ned pozwoli jej zachować członkostwo w Home? Mało prawdopodobne. Z przerażeniem skonstatowała, że dołączy do grona „palantów”, stanie się pariaską, której nie wolno wpuszczać za bramę.

Tęczowy kombinezon, który Annie wybrała z tak wielką starannością, uwierał ją i powodował swędzenie. Cekiny odbijały się na ścianie obok niej, gdy próbowała go poprawić. Miała już otarte pięty. Chyba najbardziej dręczyło ją nie to, że nie będzie już tego robić, ale to, że ktoś przyjdzie na jej miejsce. I choć miała pewność, że nie będzie nawet w połowie tak dobry jak ona, ze smutkiem uświadomiła sobie, że nie miało to znaczenia. W Home nie liczył się profesjonalizm, lecz to, jak bardzo Ned chciał cię mieć przy sobie. A oczywistym faktem było to, że Ned już jej nie chciał. Na chwilę wszystkie światła w pokoju zamigotały. Annie zamrugała i pociągnęła nosem.

Dzięki otwarciu podwójnych drzwi sala balowa Rezydencji, z jej wyszukanymi aranżacjami z róż i bluszczu, skupiskami bordowych aksamitnych sof w czterech rogach i ogromnymi połączanymi kandelabrami, rzucającymi ciepłe światło na tace z kryształowymi kieliszkami z szampanem, została przekształcona w salę wystawową. Na skórzanej ławie stojącej pod jedną ze ścian Keith Little umieścił jeden ze swoich słynnych kolaży: gigantyczne czarno-białe zdjęcie bezgłowej modelki z sutkami zasłoniętymi prawdziwymi tarantulami i kroczem ozdobionym połyskującą pajęczyną z kryształów Swarovskiego, z wielobarwnymi owadami z kamieni szlachetnych uwięzionymi w jej niciach. Keith spojrzał na Annie, żartobliwie zasalutował i zaczął z entuzjazmem objaśniać znaczenie swojego dzieła grupie otaczających go młodych kobiet. W trakcie przemowy nieustannie napełniał ich kieliszki z butelki, którą musiał zabrać kelnerowi. Sam jednak tylko udawał, że pije – od czasu do czasu, gdy na niego nie patrzyły, wlewał zawartość swojego kieliszka do wiaderka z szampanem. Pomimo zgiełku i dzielącej ich odległości Annie doskonale wiedziała, co Keith mówi, podnosząc przy tym obie ręce i pieszcząc parę wyimaginowanych piersi.

Zatrzymała się, rozejrzała po sali i przyciągnęła wzrok jednego z członków swojej ekipy, który również robił obchód.

– Kochanie, możesz dzisiaj mieć oko na Keitha? Jeśli zobaczysz, że wychodzi z którąś z nich – pokazała na tłum kobiet otaczających artystę – natychmiast mnie znajdź i daj mi o tym znać. Dobrze?

Andre zerknął na Keitha, ocenił sytuację i skinął głową.

Chociaż stała po drugiej stronie sali, dochodziły do niej urywki anegdoty (słyszała ją już wcześniej wiele razy), którą Keith właśnie opowiadał.

- Powiedziałem Damienowi, możecie go o to zapytać, na pewno to potwierdzi, że nie łączą nas wystarczająca synergia, żebyśmy mogli współpracować.

Boże, jak on wygląda? Wszystko to oczywiście w pewnej mierze było świadomą autokreacją, ale i tak... Jedwabna koszula Dolce & Gabbana rozpięta prawie do pępka. Na klatce piersiowej kruczoczarne włosy, które na sto procent farbował. Pomarszczona skóra, która dowodziła, że zbyt wiele lat wylegiwał się na jachtach tego lub owego kolekcjonera sztuki. Chudy jak szczapa, ale z mięśniami Popeye'a. Czarne skórzane spodnie, które musiały uwierać w kroku. Może właśnie o to chodziło - o udowodnienie, że po osiągnięciu pewnego poziomu możesz wyglądać, jak chcesz, a ludzie i tak będą spijać każde słowo z twoich ust.

Wbrew pozorom Keith nie był głupcem. Łajdakiem tak, ale na pewno nie głupcem. Jego prace nie były ani lepsze, ani gorsze od tych, które można kupić na każdej wystawie absolwentów szkół artystycznych. Był jednak na tyle sprytny, że wcześniej zdał sobie sprawę z tego, iż wypożyczenie ich Nedowi do powieszenia na ścianach w Home będzie najlepszą reklamą, jaką mógł sobie wyobrazić, a szwendanie się po klubach z kumplami celebrytami pomoże mu zyskać renomę buntownika. Jego kariera nabrała rozpędu. Odnosił sukces. Ile był teraz wart? Z pewnością dziesiątki milionów. Ta suma bez wątpienia zwiększy się po wielkiej retrospektywie jego prac, która odbędzie się w MoMA następnego wiosny.

Ned to wszystko świetnie wyliczył, a jego wyczcucie czasu było niezrównane. Annie zastanawiała się, ile zażądał od Keitha. Z ogólnego nastroju artysty wynikało, że tyle, by to boleśnie poczuł. Kilka lat temu zapytała Neda, jaka jest jego polityka w takich sprawach, a on odpowiedział, że początkowo po prostu myślał o jakiejś znaczącej sumie i jej żądał. Ponieważ jednak nikt nigdy nie odmawiał, zdał sobie sprawę, że spokojnie może podwoić tę kwotę. Nawet jeśli członków klubu to zaboli, i tak wyskoczą z kasy. Wtedy do Annie dotarło, że nie chodziło tylko o podreperowanie finansów Home, ale też o władzę (choć przez Island Home z pewnością aspekt finansowy nadal był ważny). Stało się to swego rodzaju testem, jak bardzo może naciskać członków klubu, aż się złamią. Dlatego wpadł na pomysł, żeby w ten weekend ta farsa trwała przez kilka dni, i to na oczach publiczności. Chciał patrzeć, jak jeden po drugim zdają sobie sprawę, że są całkowicie zdani na jego łaskę i niełaskę, że wszyscy jadą na tym samym wózku.

Keith dotarł do końca swojej historii i wszystkie dziewczyny roześmiały się jednocześnie, odrzucając głowy do tyłu i potrząsając lśniącymi włosami. Po tym weekendzie już nigdy go nie zobaczy. Taka prawda. Żadnego z tych ludzi. Jasne, może nawet po tygodniu, dwóch lub miesiącu odpowiedzą na jej wiadomość, wyrażą zaskoczenie jej zwolnieniem i będą życzyć powodzenia. Jednak czy ktokolwiek z obecnych w tej sali będzie zwracał sobie głowę utrzymywaniem z nią kontaktu, skoro nie będzie miała nic do zaoferowania? Oczywiście, że nie.

Ned stał przy barze z drinkiem w dłoni. Annie ruszyła do niego. Ktoś (czy był to Calvin Harris, czy zjawił się on dopiero później?) na stanowisku didżejskim, wyłożonym aksamitem i wykonanym z drewna z ambony zniszczonej kaplicy na wyspie, próbował rozruszać ospałe

towarzystwo na parkiecie, ale z członkami Home nigdy nie szło zbyt łatwo – trudno jest tańczyć tak, jakby nikt nie patrzył, podczas gdy wiadomo, że wszyscy zawsze patrzą.

Może jeśli podejdziesz do Neda i go po prostu przeprosi, cała sprawa pójdzie w niepamięć. Po wypiciu czterech i pół drinka (zastanawiała się, kiedy zamówiła tego ostatniego i gdzie się podziła druga połowa?) wydało się jej to całkiem prawdopodobne.

Przyspieszyła. W następnej chwili zawadziła obcasem o krawędź perskiego dywanu i musiała unieść rękę, by utrzymać równowagę. W tym samym momencie Ned podniósł wzrok.

Widziała, że zauważył jej potknięcie, drobnostkę, która mogła się przydarzyć każdemu. Kiedy rzucił jej szybkie spojrzenie i zobaczyła w jego oczach okrutny błysk szyderstwa, dotarło do niej, że w sumie nic nie ma znaczenia, że koniec zawsze był nieunikniony, że mogła być młodsza, starsza, cichsza, głośniejsza, powiedzieć prasie za dużo, powiedzieć prasie za mało, a i tak zawsze znalazłby się powód, by w końcu się jej pozbyć.

Wtedy zrozumiała, że może zrobić tylko jedno.

NIKKI

Była już prawie północ i elegancka Toaleta Damska (dębowa boazeria, podłoga w szachownicę, lustro w złożonych ramach i umywalki z żyłkowanego marmuru kararyjskiego) jak nigdy zasługiwała na swoją nazwę. Wokół, przed lustrami, na bladorożowych sofach siedziały członkinie klubu, malując usta szminką, poklepując się po nozdrzach i poprawiając sukienki. Wszędzie wałały się markowe kopertówki – śmieci pozostawione przez pijane dziewczyny, które tak bardzo przyzwyczyły się do tego, że ktoś po nich sprząta, że nie można było liczyć na to, że będą je trzymać przez cały wieczór.

Gdy z jednej z kabin wyszły trzy aktorki, Nikki wślizgnęła się na ich miejsce.

Jeśli miała być szczerą, to przy całym ich przepychu, te imprezy były nie do zniesienia. Te wszystkie pocałunki w powietrzu. Całowanie w tyłek. Cała ta nużąca rozpusta na pokaz. Krzyżący mężczyźni. Chichoczące kobiety. Annie przebrana za kulę dyskotekową. Adam śliniący się do każdej baby poniżej trzydziestki.

Pięć minut spokoju, tyle potrzebowała. Pięć minut z dala od Neda, jego głosu i twarzy, od udawania, że nic się nie stało, od każdej sekundy, w której chciała rzucić się na niego i zażądać prawdy. Dowiedzieć się, co zrobił. Dlaczego. I jak po czymś takim mógł patrzeć w lustro. Za każdym razem, gdy się do niej uśmiechał, za każdym razem, gdy delikatnie kładł dłoń na jej ramieniu, za każdym razem, gdy zachęcał kogoś, z kim rozmawiali, by wyraził zachwyt tym, jak Nikki fantastycznie dziś wygląda („Supermodelka personelu Home!”), czuła, jak sztywnieje.

Po zamknięciu drzwi kabiny zdjęła smokingową marynarkę i powiesiła ją na dużym mosiężnym haczyku. Była zarumieniona i roztrzęsiona. Czuła uderzenia gorąca nawet w samej cienkiej, jasnoniebieskiej jedwabnej halce. Ned bez wątpienia będzie miał pretensje, że tak nagle się stamtąd wymiksowała, że uciekła, gdy właśnie przywołał Kurta z drugiego końca sali, chcąc, by do nich dołączył. Do tego Georgia Crane była w trakcie opowiadania niekończącej się anegdoty, a jedną z niewypowiedzianych zasad Home było to, że nigdy nie przerywałaś, nie odchodziłaś ani nie zdradzałaś najmniejszych oznak, że twoja uwaga słabnie, gdy ktoś mówi. Nawet jeśli była to historia, którą wcześniej słyszałaś, opowiedziana znudzonym tonem aktorki, która dwa lata po występie na West Endzie już dawno zapomniała swojej roli.

Georgia opowiadała o tym, jak ona i Jackson się poznali, jakie to było uczucie być na scenie pierwszego wieczoru w swojej pierwszej profesjonalnej roli po ukończeniu studiów aktorskich (Kasandra w nowoczesnej wersji *Orestei* w Almeida Theatre), spojrzeć w górę i zobaczyć kogoś, kogo od tak dawna podziwiała, patrzącego na nią z pierwszego rzędu. O kwiatach, które wystął jej za kulisy, o liściku. O ich pierwszej randce w The River Café i o tym, że tak bardzo się denerwowała, że nie wiedziała, w co się ubrać. Nikki zastanawiała się, czy bardzo niegrzecznie wypadła, gdy odwróciła się i odeszła podczas przemowy Georgii.

Zwykle nie piła, ale pierwszą rzeczą, jaką zrobiła tego wieczoru, było podejście do baru, zamówienie podwójnej brandy i wypicie jej jednym haustem. Od dziesięcioleci nie brała też narkotyków (kiedy zaczynała w Home, dziewczyna, z którą pracowała na zmianie w szatni,

zapropowała jej małego niucha, by nie zasnęła), lecz w tej chwili niczego nie pragnęła tak bardzo na świecie, jak kreski koki, która wyostrzy jej zmysły.

Wiedziała, że nie wytrzyma tu całej nocy. Wzięła głęboki wdech, po czym powoli wypuściła powietrze. Następnie wstała i sięgnęła po marynarkę.

Właśnie miała otworzyć drzwi, gdy usłyszała na zewnątrz głos Lily McAlister.

Jezu. Ze wszystkich ludzi na świecie właśnie ona.

Oczywiście Nikki wiedziała, że tu będzie. Lily McAlister zawsze była na przyjęciach Home, a na widok Nikki marszczyła brwi i udawała, że nie pamięta, skąd ją zna. A potem (o ile towarzyszył im ktoś ważny) opowiadała, jak ona i Nikki się poznały, jakby było czymś niesamowicie zabawnym to, że jedna z nich skończyła jako asystentka, a druga... cóż, druga była Lily McAlister.

W latach dziewięćdziesiątych, kiedy obie były nastolatkami (Nikki miała pewność, że kiedyś była o rok lub dwa młodsza od Lily, jednak z biogramu tej ostatniej na Wikipedii wynikało co innego), często na siebie wpadały, każda z portfolio pod pachą, na castingach dla modelek. Nie żeby się ze sobą związały, nawet wtedy niewiele je łączyło. Modeling jest samotną pracą, więc rzadko dochodziło do pogawędek, ale nawet jak na standardy modelek Lily zachowywała się lodowato – ledwie kiwała głową, gdy mijały się na schodach w siedzibie jakiegoś czasopisma, od czasu do czasu raczyła się marlboro light, kiedy czekały przed mieszczącą się w Clerkenwell pracownią jakiegoś udającego fajnego projektanta, być może z raz czy dwa zapytała też, kogo Nikki widziała w tym tygodniu podczas pracy w Covent Garden Home. Obie zostały zauważone przez tego samego faceta z agencji modelek (Nikki w McDonalddie na Oxford Street, Lily na zakupach w Fenwick z mamą), obie były wysokie (choć tylko Lily na tyle, by mogła zrobić karierę na wybiegu), o płaskiej klatce piersiowej i wąskich biodrach, obie ciemnowłose, obie z wydatnymi ustami i wysokimi kośćmi policzkowymi. Nic dziwnego, że ich drogi krzyżowały się tak często i rywalizowały ze sobą o zlecenia. Dziwne. Prawie zawsze to Lily je dostawała. Lily, która właśnie wróciła z planu zdjęciowego w Budapeszcie, Tokio lub Berlinie. I która zaraz po castingu wybierała się na plan wideoklipu.

To prawda, ich życie potoczyło się zupełnie inaczej. Rzecz w tym, że bez względu na to, co Lily lub ktokolwiek inny przypuszczał, Nikki nigdy, w najmniejszym nawet stopniu, jej nie zazdrościła – ani żadnemu innemu sławnemu członkowi klubu. Czyż istnienie takiego miejsca jak Home nie dowodziło, jak okropne jest życie na oczach opinii publicznej i że znani i lubiani najszcześliwsi są wtedy, gdy mogą uniknąć blasku fleszy? Nie, Nikki nigdy nie zazdrościła Lily tego wszystkiego. Tych podsłuchów telefonicznych. Włamań do chmury. Tego faceta, który przeskoczył przez mur brooklińskiej kamienicy i został złapany na jej podwórku z plecakiem pełnym taśmy klejącej i opasek zaciskowych.

Biorąc pod uwagę wszystkich tych oszustów i szubrawców powiązanych z karierą Lily – fotografów, menedżerów, agentów i wszystkich innych mężczyzn w średnim wieku, którzy sprawiali, że mrowiła cię skóra na głowie i od których aprobaty zależały kariery młodych, spragnionych sławy i pełnych nadziei dziewcząt – Nikki zawsze myślała, że ma szczęście, że musi znosić tylko Neda. Cieszyła się, że dał szansę niewykwalifikowanej nastolatce, której jedyną poświadczoną umiejętnością zawodową było odkładanie płaszczy na wieszaki

i oddawanie ich z powrotem. Zawsze się zastanawiała, co takiego w niej zobaczył, że wydała mu się idealna do tej pracy.

Ludzie często żartowali, że Ned ożenił się z klubem. Symptomatyczne, jak niewiele osób z jego najbliższego kręgu współpracowników miało partnerów czy dzieci. Być może wystarczyło im obserwowanie, jak Home rozrasta się z jednego klubu do dwóch, z dwóch do dziesięciu, a każdy nowy projekt jest lepszy i ambitniejszy od poprzedniego. A także świadomość, że Ned pracuje ze swoimi ludźmi długo i bardzo intensywnie. Nikt nigdy nie odważyłby się porównać Home do rodziny, ale istniały pewne podobieństwa. Oczywiście nie miała na myśli własnej rodziny – matki, z którą nie rozmawiała, odkąd ta wyrzuciła ją z domu w wieku czternastu lat za to, że w końcu odważyła się ją uderzyć, a potem spakowała po pijaku jej torby i z wściekłością zrzuciła je z betonowego balkonu ich mieszczącego się na dziesiątym piętrze mieszkania w Margate z pożegnalnym: „Spierdalaj, Nicola. Zobaczymy, czy zrobisz ze swoim życiem coś więcej niż ja”. Nie, jej własnej rodziny nie obchodziło, że uciekła i spała na kanapach u ludzi, których ledwie znała, na co dzień kradnąc ciuchy w Topshopie, by mieć co na siebie włożyć. W porównaniu z tym w Home czuła się jak w jednej z tych wielkich rodzin o skomplikowanych relacjach, które widywała w telewizji, i zawsze czerpała z tego pocieszenie. Ta dziwna intymność. Wspólne żarty. Przypływy i odpływy ciepła i niechęci. To, że dokładnie wiedziała, jak działają umysły wszystkich – nawet jeśli czasami okazywało się, że bardzo się co do tego myliła.

Nikki odsunęła rygiel i przypadkowo otworzyła drzwi kabiny z taką siłą, że uderzyły o ścianę, po czym gwałtownie się zamknęły.

Zatrzymała je ręką.

– Cześć, Lily! – rzuciła, chyba trochę za głośno. Stojąca przy umywalkach Lily przerwała rozmowę, którą prowadziła, unosząc lekko rękę, po czym przeniosła wzrok na Nikki. Na jej ustach zagościł cień uśmiechu. – Lily, kochanie – powiedziała Nikki, podkreślając to, że się dobrze znają, i uśmiechnęła się szerzej, niż zwykle sobie na to pozwalala. – Podejrzewam, że nie masz... – dodała i postukała się wymownie w nos. – Czy może jednak masz?

Ponieważ będzie potrzebowała czegoś, co pomoże jej przetrwać ten wieczór.

Czegoś, co pozwoli jej porozmawiać z Nedom, stawić mu czoła. Co da jej pewność siebie, odwagę, by zapytać go o to, o co chciała go zapytać, a potem usłyszeć jego odpowiedzi.

Ale także dlatego, że pieprzyła to wszystko.

W końcu nie każdego dnia odkrywasz, że całe twoje dorosłe życie zostało zbudowane na kłamstwie.

ADAM

Udało mu się wymknąć tuż przed północą.

Na korytarzu minął Nikki. Wymienili ukłony. Krzyknęła coś za nim, ale nie dosłyszał co, a kiedy się odwrócił, nie obejrzała się za siebie, tylko szła dalej.

Za sobą słyszał Neda, którego dudniący głos bez trudu przebijał się przez ogólny zgiełk, stukot obcasów na marmurowych posadzkach, brzęk kieliszków, wybuchy śmiechu i okrzyki zachwyty.

Z ulgą wyszedł na chłodne powietrze i zbiegł po schodach Rezydencji, pokonując po dwa stopnie naraz. Odblokował swojego land rovera za pomocą przycisku na kluczyku – pik-pik – i ruszył w kierunku trzeciego z trzech identycznych pojazdów stojących w rzędzie na podjeździe.

„Wszystko jej, kurwa, pokażę”.

Te słowa dźwięczały mu w uszach przez całą drogę do domku Neda. A także wtedy, gdy skręcił w prywatną alejkę, zająchał pod bramę, wpisywał kod przy drzwiach i czekał, aż się otworzą.

Wnętrze domku nie było tym, czego człowiek się spodziewał, kiedy patrzył z zewnątrz. Ned miał powody do dumy, nawet gdy porównało się to do jego apartamentu na Manhattanie czy cabany z własnym basenem na dachu klubu w Santa Monica. O ile pozostałe wnętrza Home tchnęły niewyszukaną elegancją, o tyle siedzibę Neda należało uznać za superluksusową. Trzy oddzielne zespoły budowniczych i niezliczeni architekci pracowali nad tym, by przekształcić ją w studium chłodnego minimalizmu, po części galerię sztuki, po części lobby hotelowe. Ta wielopoziomowa otwarta przestrzeń wyglądała jak coś, co mógłby zaprojektować M.C. Escher po przeczytaniu zbyt wielu egzemplarzy „Architectural Digest”: białe ściany i żłkowane marmur, prywatna sala kinowa (pokryty cedrem sześcian na dachu, do którego wchodziło się po drabinie ze stali nierdzewnej), kuchnia, której nie powstydziliby się profesjonalna restauracja (Adam był prawie pewien, że Ned nigdy nie próbował w niej przyrządzić niczego bardziej ambitnego od tostów), ogromna, jasno oświetlona łazienka na piętrze, z prysznicem, który był prawie tak duży jak łazienka w domu, w którym dorastali.

Adam zamknął za sobą frontowe drzwi i wszedł do salonu.

Kiedyś był to zwykły domek na wybrzeżu, który Boucherowie wynajmowali lokatorom. Od czasów, gdy tą częścią wyspy władało Ministerstwo Obrony, aż do początku lat dziewięćdziesiątych podobno służył jako kantyna oficerska. Kiedy on i Ned po raz pierwszy oglądali to miejsce, wszystkie szyby w oknach były powybijane, ramy spróchniałe, światło dzienne wpadało przez dziury w dachu, a na wszystkim zalegały warstwy gołębiego gówna.

Adam przypomniał sobie pierwszą wizytę na wyspie ponad ćwierć wieku temu, zaraz po tym, jak wyremontowali klub Covent Garden. Pewnego lutowego, dżdżystego popołudnia przyjechali tu razem bentleyem Neda. Przez całą drogę brat opowiadał mu o wyspie, jej historii, o tym, ile jest warta i ile jest gotów za nią zapłacić. Mimo to Adam nie był do końca

powien, czy brać to wszystko na poważnie. Nie podzielał przekonania, że uda im się zebrać odpowiednią sumę pieniędzy, nawet jeśli obecni właściciele byłoby zainteresowani sprzedażą, na co się nie zanosilo.

- Prawdopodobnie byłoby nas stać co najwyżej na to miejsce - zażartował Adam, gdy popijali piwo w Gospodzie nad Groblą i czekali na odpływ. Ned rozejrzał się po sali. Sprawiał wrażenie zamyślnego.

Adamowi przychodziło do głowy zaledwie kilka sytuacji, w których widział Neda tak pełnego szacunku (na pewno nie podchodził z równą czołobitnością do żadnego członka klubu, gwiazdy ani potencjalnego inwestora), jak tamtego popołudnia, kiedy spotkali się z Boucherami - starszym mężczyzną w kurtce Barbour i starszą kobietą w fioletowym polarze, którzy czekali na nich obok bardzo starego range rovera na drugim brzegu. Trzeba było widzieć, z jaką uwagą słuchał ich opowieści, jak głąskał ich śmierzące labradory, jak siedział godzinami w ich lodowatym domu na zapadniętej, pokrytej psią sierścią sofie, przeglądając albumy ze starymi fotografiami wyspy, które Norman Boucher specjalnie dla nich skądś wygrzebał, podczas gdy Veronica Boucher serwowała im kanapki z ogórkiem bez skórki na lekko czerstwym i twardawym białym chlebie, które jakoś pasowały do mocnego ginu z tonikiem. Adam wciąż miał niejasne wspomnienie bardzo długiego spaceru przez kilka ponurych korytarzy, w górę i w dół po schodach, do toalety, gdzie siedział tak długo, że musiało to zostać zauważone. Kołysząc się lekko na stopach, był na tyle wkurzony, by zdać sobie sprawę z tego, jak bardzo jest wkurzony, i lekko zaniepokojony tym, jak znajdzie drogę powrotną.

Gdy w końcu dołączył do towarzystwa, postanowili w ciągu półtorej godziny (lub, uściślając, godziny i dwudziestu minut), które im pozostały, odbyć wycieczkę po wyspie i wsiadli do range rovera („Po prostu zrzuć koce psów na podłogę, to wszystko” - poinstruował go Norman). Staruszek pokazał, gdzie kończy się jego ziemia, a zaczyna część wyspy, którą swego czasu dzierżało Ministerstwo Obrony i gdzie dotąd można było zobaczyć ogrodzenia z drutu oraz maszty radiowe. Następnie, na nieoznakowanym skrzyżowaniu, rzucił okiem na zegarek, zatrzymał pojazd i odwrócił się do nich.

- No dobrze - powiedział. - Chyba starczy nam jeszcze czasu, żebyście zobaczyli bunkier.

To oczywiście z powodu bunkra Ned miał tak wielką obsesję na punkcie tego miejsca. To dla niego zdecydował się kupić wyspę leżącą akurat na tym odcinku deszczowego wybrzeża i przekształcić ją w Home, to dlatego Ned tylko się uśmiechał, gdy Adam pytał, czy nie byłoby rozsądniej kupić wyspę w jakimś bardziej słonecznym zakątku świata. Na przykład na Karaibach, Malediwach albo Balearach.

Adam wciąż pamiętał upiorne uczucie, jakie mu towarzyszyło, gdy przy świetle latarki schodzili po wąskich, spiralnych schodach na sam dół, a potem czekali, aż Norman przekręci metalowe zapadki zamka, a następnie otworzy grube na metr stalowe drzwi. Adam pamiętał, że zastanawiał się, co to w ogóle za miejsce. Norman przypuszczał, że zostało zbudowane pod koniec lat czterdziestych. Albo na początku pięćdziesiątych. W każdym razie u zarania zimnej wojny - i to w takiej tajemnicy, że nawet Boucherowie nie wiedzieli o jego istnieniu, dopóki w 1991 roku ziemia nie wróciła do nich.

Adam nie mógł się nadziwić wielkości tego wszystkiego. Znajdował się tam wysoki pokój z pomalowanymi na zielono metalowymi łózkami piętrowymi oraz stołem i krzesłami w rogu. A także latryny, pomieszczenie pełne czegoś, co wyglądało na stary sprzęt radiowy, kuchnia i magazyn. Kotłownia, łazienka z umywalkami i kabinami prysznicowymi, pokój ze stołem do tenisa stołowego. I kolejny, nieco większy pokój, z dwoma pojedynczymi łózkami. Być może najstraszniejsze w tym wszystkim było to, że oprócz Veroniki, czekającej w range roverze na ich powrót, nikt nie wiedział, że tam są ani że to miejsce w ogóle istnieje.

– Co o tym myślisz? – zapytał Adam brata. – Może zamienić to w klub nocny? Albo zrobić tu dwa poziomy i zobaczyć, co da się zdziałać z wentylacją?

Ned tylko spojrzał na niego z politowaniem.

Teraz Adam przeszedł obok kominka na drugi koniec salonu, po czym nacisnął wąskie drzwi bez klamki, pomalowane tak, że były całkowicie niezauważalne, chyba że się ich szukało. Otworzyły się, ukazując wąski schowek, w którym stała szczotka. Po wejściu do środka odsunął szczotkę i nacisnął drugie drzwi znajdujące się na przeciwległej ścianie. Wpisał kod i przekręcił rygiel. Lata temu widział, jak robił to Norman Boucher, a w ostatnich miesiącach Ned. Drzwi otworzyły się, ukazując znajome wielkie pomieszczenie z warczącymi serwerami i migającymi światłkami. Przewody i kable wiły się w górę i w dół po ścianach, po suficie, wzdłuż różnych korytarzy, które biegnęły we wszystkich kierunkach. Na środku pokoju stała ogromna skórzana kanapa, na której, jak zauważył Adam, leżał otwarty laptop Neda. Obok kanapy stał w pełni zaopatrzony barek, a przed nią długi skórzany podnózek.

Kino domowe, tak nazywało to Ned. W każdym klubie było takie pomieszczenie, do którego dostać można się było tylko przez prywatne mieszkanie Neda, ale to było największe, najbardziej spektakularne ze wszystkich. Nigdy nie trzeba było włączać tu światła, dzięki stałemu blaskowi ekranów tworzących ogromny prostokąt o wymiarach dwadzieścia ekranów na dwadzieścia, przy czym każdy z nich był wielkości telewizora w salonie na górze, który zajmował całą ścianę. Jakżeż daleką drogę przebyli od tych wczesnych dni, gdy po raz pierwszy przyszła Nedowi do głowy myśl o podsłuchiwanie apartamentów. Covent Garden (jeszcze przed remontem) był wtedy ich jedynym klubem i mieli tylko jeden mikrofon w każdym pokoju, przyklejony za dużym lustrem lub z tyłu ciężkiej szafy, a cała sprawa wydawała się bardziej dziwnym, voyeurystycznym żartem dla osobistej rozrywki Neda niż cokolwiek innym. Pod koniec tygodnia on i Ned siadali i słuchali przy drinkach, jak całymi godzinami Keith Little brał kokę, pierdział i opowiadał jakiemuś członkowi pomniejszego britpopowego zespołu tę samą anegdotę co zawsze, powtarzając ją aż do końca taśmy.

Teraz można było usiąść tutaj z pilotem w ręce i zajrzeć do dowolnego pokoju w dowolnym apartamencie w dowolnym klubie Home na całym świecie. Powiększyć obraz, przewinąć, wybrać inną kamerę (wszystkie były strategicznie rozmieszczone). Zawsze towarzyszyło temu osobliwe uczucie. Istniała możliwość natychmiastowego sprawdzenia w systemie rezerwacji, kto i w którym klubie się zatrzymał, o której godzinie się zameldował, co zamówił w barze, a następnie błyskawicznego przejścia do obrazu z apartamentu. Możliwość przewijania i oglądania, jak, przykładowo, Freddie Hunter starannie wyciera się wilgotnym ręcznikiem, mruga do siebie w lustrze w łazience, a potem wskakuje pod prysznic. Możliwość pogłośnienia dźwięku z domku numer dwadzieścia i usłyszenia chrapliwego chrapania Kyry Highway.

W domku siedemdziesiątym dziewiątym (imię i nazwisko lokatora pojawiło się w lewym dolnym rogu ekranu) pod kocami coś się poruszyło i natychmiast w tym samym rogu ekranu włączył się mały wskaźnik informujący, że nagranie jest automatycznie archiwizowane, ponieważ system zidentyfikował jedno ze słów kluczowych lub wykrył pewien wzorzec aktywności, co oznaczało, że materiał odbędzie drogę wzdłuż jednej z wiązek przewodów do jednego z serwerów wypełniających inne pomieszczenia bunkra z kontrolowaną temperaturą, a później trafi na jeden z gromadzonych od dziesięcioleci starannie oznaczonych pendrive'ów lub dysków przechowywanych w innych pokojach, we wszystkich innych pokojach położonych za wszystkimi tymi długimi, wyłożonymi rurami korytarzami.

Ile w sumie godzin nagrań znajdowało się tutaj? Prawdopodobnie tysiące. Wystarczająco dużo, by zakończyć setki karier. Zrujnować setki żyć, rozbić setki małżeństw.

A wśród nich, według Neda, małżeństwo Adama.

Ciąg dalszy ze strony 156

Jak ochrona Home mogła do tego dopuścić? To pytanie zadawała opinia publiczna, zszokowani członkowie klubu, media. Jak osiemdziesięciosobowy zespół, którego zadaniem jest ochrona gości, mógł pozwolić na to, by samochód wjechał na zalaną wodą groblę? Nie zapobiec morderstwu? Nie mieć wyjaśnienia dla faktu, że człowiek rozplynał się w powietrzu?

Wyjaśnienie, według Johna McBride’a, byłego szefa ochrony Island Home, jest proste: „Byliśmy o wiele bardziej skoncentrowani na ludziach próbujących dostać się na wyspę niż na tych, którzy ją opuszczali. W czwartkową noc miał miejsce incydent na stałym lądzie, więc wysłaliśmy tam więcej ludzi niż zwykle i przygotowaliśmy się, by zareagować, gdyby ktoś sprawiał więcej problemów”. Zapytany, czy jego zdaniem komuś udało się ominąć jego ekipę, McBride odpowiada, że uważa to za bardzo mało prawdopodobne. „To wręcz niemożliwe. Mielśmy piesze patrole bezpieczeństwa i dwie łodzie regularnie okrążające wyspę. Ale po prostu nie można być wszędzie naraz, niezależnie od tego, jak liczna jest ekipa”. Jest przekonany, że w tych okolicznościach jego zespół zrobił wszystko, co mógł.

„Członkowie klubu oczekują poczucia bezpieczeństwa, ale również dyskrecji” – mówi. „Nie chcą widzieć dużych facetów w kurtkach stojących wszędzie i mamroczących do krótkofalówek. Dlatego to bardzo trudny układ. Nawiasem mówiąc, wszyscy oglądamy wywiady z członkami klubu, którzy opowiadają, jak bardzo byli zdenerwowani tamtej niedzieli. W rzeczywistości wszyscy ci ludzie, ci sami ludzie, pałali świętym oburzeniem, że skrócono im pobyt. Ciągłe wydzwaniali do recepcji, żeby zamówić room service, i byli wściekli, że nikt nie odbierał. Dobijali się do spa, żeby zarezerwować masaż, i awanturowali się, że odwołano strzelanie do celu. Robili tylko zamieszanie. Członkowie Home są przyzwyczajeni do tego, że natychmiast dostają to, czego chcą”. McBride drapie się po siwych bokobrodach. „Te samochody były przeznaczone dla personelu, a nie pijanych członków klubu. Tak, być może kluczyki nie powinny być pozostawione w stacyjkach, ale wszystkie auta stały na parkingu dla personelu, a członkowie Home raczej nie słyną z notorycznych kradzieży samochodów, prawda?” Unosi kędzierzawe brwi. „Co do drogi na grobli, to stoi przy niej ogromna tablica z godzinami przyptywów. Dobrze oświetlona. Jediną tajemnicą pozostaje, dokąd oni myśleli, że jada, i dlaczego było to aż tak pilne”.

A co z Nedom Groomem? Kręci głową.

„Sam sobie zadaję to pytanie. Tylko brzegi wyspy są objęte monitoringiem – celowo, żeby zapewnić prywatność członkom Home. Inne takie miejsca to hol Hangaru i recepcja Gospody nad Groblą. Nic podejrzanego nie było widać w żadnym z nich”.

A helikopter Freddiego Huntera?

„Cóż, technicy dokładnie go sprawdzili, ale nie znaleźli nic, co wskazywałoby na to, że Ned nim leciał. Poza tym widzieliście tego gościa? Atak Freddiego byłby dla niego równie groźny

jak drapnięcie małego kotka. Wszystko wskazuje na to, że ostatnio widziano Neda tuż po północy w piątek. Facet wywijął na parkiecie z Georgią Crane, może trochę się śłaniał, może też był odrobinę zarumieniony. Wyszedł, klepiąc się po kieszeniach kurtki. Pewnie szukał zapalniczki, cygara albo obcinaczki do cygar. A potem zniknął". Pstryka palcami. „Ot tak”.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sobota rano

ADAM

– Nie przyjdzie? Jak to nie przyjdzie?

O wpół do siódmej rano Adam i Nikki byli jedynymi ludźmi w Stodole, nie licząc około trzydziestu pracowników Home polerujących kieliszki, nakrywających stoły, plotkujących potajemnie po kątach i czekających na najmniejszą wskazówkę, że on lub Nikki czegoś chcą. Wkrótce potem zaczęli przybywać członkowie klubu (większość z nich na swoje pierwsze śniadanie na wyspie), dręczeni pierwszym kacem podczas tego weekendu. Część spaceru z domku Adama wyglądała tak, jakby znajdował się na festiwalu muzycznym – porzucony wózek golfowy leżał na boku przy ścieżce, puste butelki po szampanie i resztki kieliszka do wina z nietkniętą nóżką zaśmiecały zwirowy podjazd, a pojedynczy but na wysokim obcasie tkwił pionowo w błocie. Nie ulegało wątpliwości, że gdy członkowie klubu zaczną pojawiać się na śniadaniu, niektórzy z nich będą wyglądać, jakby spędzili ciężki weekend w Glastonbury.

Na razie jednak w tej przepastnej restauracji z rustykalnymi podłogami z kostki brukowej i ogromnymi żyrandolami zwisającymi na linach panował spokój. Adam zmierzył się z jajkiem po benedyktyńsku i opróżnił drugą krwawą mary, a Nikki przytuliła filiżankę zielonej herbaty. Ned, Nikki i Adam mieli się spotkać we troje na śniadaniu roboczym – ostatniej szansie na upewnienie się, że wszystko jest gotowe na nadchodzący dzień.

Tyle że Ned się nie pojawił. Co, biorąc pod uwagę godzinę, na jaką wyznaczył spotkanie, zdaniem Adama było naprawdę niegrzeczne.

– Skąd wiesz, że nie przyjdzie? – zapytał zirytowany.

– Wysłał mi maila o wpół do drugiej w nocy. – Wzruszyła ramionami, dwa albo trzy razy postukała palcem w iPada i podała mu go ponad stołem. Zmrużył oczy.

– Klasyczny e-mail Neda – zauważył. – Krótki. Enigmatyczny. Zero zbędnego pierdolenia.

Składał się z trzech wyrazów: „Wyjechałem do Londynu”. Adam sprawdził godzinę wysłania, przeczytał jeszcze raz wiadomość i oddał iPada Nikki.

– To wszystko? Żadnych innych wiadomości od tego czasu?

Nikki udała, że sprawdza, po czym pokręciła głową.

– Wiesz, że nie mówi mi wszystkiego. Ciągle muszę się domyślać, co przychodzi na jego pocztę.

Czy Adam to sobie tylko wyobraził, czy w jej głosie słyhać było nutkę zdenerwowania?

– Wyjechał do Londynu – powiedział. – Wyjechał do Londynu. Kurwa, w samym środku weekendu otwarcia. Po prostu świetnie. Nie mów nikomu, dobra? Zwłaszcza Annie, już i tak zachowuje się, jakby to ona była tu właścicielką. Wątpię, żeby sama z siebie to zauważyła, jest

zbyt zajęta włożeniem w dupę członkom klubu. Jeśli ktoś będzie pilnie potrzebował Neda, przekażcie go mnie. Nie chcę, żeby wszyscy tutaj – pokazał na restaurację – akurat dzisiaj się objali.

Oczywiście to, że Ned spierdolił, na swój sposób odpowiadało jego naturze. W gruncie rzeczy była to próba sił, trik, który stosował, odkąd był nastolatkiem: już wtedy umawiał się na spotkania i się na nich nie pojawiał.

Jakby się nad tym zastanowić, wszystko, co robił Ned, było swego rodzaju próbą sił.

Dwie i pół godziny. Tyle czasu Adam spędził w bunkrze w nocy, przeszukując listy plików, próbując różnych hasel i nie dochodząc absolutnie do niczego.

Wyrwalił bunkier do góry nogami. I nic poza bólem gardła i przekrwionymi oczami. Wyzwał siebie od ostatnich idiotów.

Wiedział, że ludzie, którzy byli świadkami tego, jak Ned się zachowywał, jak robił ludzi w chuja, jak ich kusił, jak się z nimi bawił (i jak bardzo to wszystko uwielbiał), często zakładali, że Ned nie zrobi dokładnie tego samego im.

Klasyka.

Adam też się na to nabrał.

Nie przejmował się nagraniami sprzed ślubu, bo Laura też by się nimi nie przejęła. Jako samotnemu mężczyźnie nietrudno mu było zaliczać kilka lasek tygodniowo, zwłaszcza że spędzał prawie każdy wieczór w Home, za nic nie musiał płacić, a jeśli chciał się przespać w apartamencie, wystarczyło, że poprosił o klucz. Nigdy nie nadużył swojej pozycji – zdecydowanie mógł to powiedzieć z czystym sumieniem. Do tej pory był dość atrakcyjnym mężczyzną, a kiedyś to już w ogóle. Z pewnością też nigdy nie należał do drapieżników seksualnych ani popaprańców. Jeśli już, to zwykle on był tym bardziej pijanym, czasem wręcz do tego stopnia, że nie mógł stanąć na wysokości zadania. Często po prostu pił drinka w barze, czuł na sobie wzrok dziewczyny i wiedział, że jest szacowany. Wzdychał wtedy i patrzył w górę, a jego oczy spotykały się z oczami po drugiej stronie sali.

Tyle że pieprzenie kilku kobiet tygodniowo okazało się nawykiem, którego niełatwo się pozbyć. Próbował. Naprawdę próbował. I oczywiście czuł się winny. Za każdym razem czuł się winny. Zawsze po. Czasami w trakcie. Bywało nawet, że przed. Miał poczucie winy, gdy wydawało mu się, że Laura coś podejrzewa, a jeszcze bardziej, gdy wiedział, że tak nie jest.

Próbował się z tego wyplątać, wyzwolić się z kręgu kompulsji. Z pewnością ważną rolę odgrywało w tym wszystkim oczekiwanie na coś nowego, świadomość możliwości, jakie się przed nim otwierały. Nie mógł się doczekać, by ujrzeć kobietę po raz pierwszy nago, liczył na niespodzianki, wszystkie te drobne szczegóły. Delikatny odcisk niedawno zsuniętego ramiączka stanika na czyimś piegowatym ramieniu. Poczucie osobliwej intymności związane z patrzeniem komuś w oczy z tak bliska, że wasze twarze praktycznie się stykają, mimo że nawet nie wiesz, jak ten ktoś się nazywa. Wszystkie te rzeczy, które brałeś za pewnik, gdy byłeś młody, bo wydawały się immanentną częścią tego wszystkiego i żaden młody człowiek nie wyobrażał sobie, jak bardzo kiedyś będzie za tym tęsknił.

Kiedy tak się to ujęło, oczywiście było, że w rzeczywistości miało to coś wspólnego z jego minioną młodością, za którą wciąż gonił, że jego zdrady to w istocie skazana na niepowodzenie próba odzyskania utraconego poczucia wolności.

Możliwe również, że gdy wypił kilka drinków, zupełnie sobie nie radził z kontrolowaniem impulsów.

Zdarzały się długie okresy, kiedy zachowywał się przyzwoicie. Naprawdę przyzwoicie. Każdej nocy wracał do domu, a kiedy wyjeżdżał, zostawał w apartamencie i do dziesiątej w nocy oglądał filmy. Nawet gdy nie był już taki święty, zawsze dzwonił do Laury, słuchał, jak opowiadała mu o swoim dniu, służył radą, współczuł. Zawsze obowiązkowo stosował prezerwatywy i poddawał się testom na wypadek, gdyby zdarzyła się jakaś wpadka.

Ale teraz naprawdę miał przejebane.

Ned postawił go w sytuacji bez wyjścia. Adam doszedł do takiego wniosku podczas pobytu w bunkrze. Jeśli nie oedjdzie z Home, utraci Laurę. Jeśli zaś oedjdzie, Ned spełni obietnicę i małżeństwo Adama i tak będzie skończone. A co do tego, że Ned spełni obietnicę, Adam nie miał najmniejszych wątpliwości.

W miarę jak mijały minuty i godziny (wiedział, że ma czas do drugiej w nocy, że Ned nie opuści przyjęcia przynajmniej do tego czasu i że prawdopodobnie po drodze znajdzie jakiś cichy zakątek, w którym się zatrzyma, by zapalić cygaro), coraz bardziej sobie uświadamiał, że to było głupie posunięcie, że to, czego szukał, musiało być zapisane w jakiś szczególny sposób, który rozumiał tylko Ned. Oprócz bardzo drogiej, bardzo dyskretnej i raczej podejrzanej prywatnej agencji wywiadowczej z Kajmanów, która zainstalowała i utrzymywała kamery i serwery w klubach na całym świecie, zaledwie trzy osoby (Ned, on sam i Annie) wiedziały o lukratywnym źródle dochodów Home, a tylko jego brat oglądał większość materiałów. Jakże sprytny czuł się Adam, notując w myślach kod do drzwi bunkra. Jak bardzo był z siebie zadowolony, że udało mu się wykombinować, że jeśli wcześniej wyjdzie z imprezy, będzie miał sporo czasu na zidentyfikowanie i zlokalizowanie tego, czego szukał.

Problem polegał na tym, że było tego za dużo. Pokój za pokojem. Korytarz za korytarzem. Wczesne nagrania audio, z urządzeń, które Ned zainstalował w pokojach Home Club jeszcze przed remontem i wznowieniem działalności. Ziarniste materiały filmowe z wczesnych lat w Covent Garden Home. Nieco wyraźniejsze obrazy i nagrania dźwiękowe z wielu kamer w Manhattan Home, kiedy Ned po raz pierwszy wydał pieniądze na profesjonalną instalację sprzętu do monitoringu wideo i audio.

Adam doskonale wiedział, że to wszystko tam jest, podobnie jak wiedział, ile ich apartamentów było okablowanych i podsłuchiowanych. Czy zatem był głupcem, że zrobił to, co zrobił? Oczywiście, że tak. Był głupcem, że w ogóle ruchał się w pracy. Był strasznym głupcem, że zdradzał żonę, którą uwielbiał. Ale gdy człowiek działa pod wpływem chwili, jakoś łatwo mu zapomnieć o kamerach i sprzęcie nagrywającym, zwłaszcza po kilku drinkach i zwłaszcza w tych wczesnych latach, kiedy technologia była mniej wyrafinowana i nie dysponowali jeszcze automatycznym oprogramowaniem, które mieli teraz, a przeglądanie materiałów trwało o wiele dłużej, obraz był o wiele bardziej ziarnisty, zaś dźwięk o wiele bardziej trzeszczący. Nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że Ned zachowa któryś z materiałów z jego udziałem. Nie jego własny brat.

To na ich gości miały być skierowane kamery. Plan Neda – na początku tylko zasugerowany, potem stopniowo ujawniany Adamowi – polegał na tworzeniu archiwum, powolnym kompletowaniu kompromitujących materiałów na temat każdego członka klubu

(nie tylko uznanych gwiazd, ale także wschodzących gwiazdek, starannie wyselekcjonowanych przez znającą się na rzeczy Annie). Wszystko, co Ned musiał zrobić, to wybrać odpowiedni moment, by ujawnić ich istnienie, zasugerować skalę tego, czym dysponował, i powiedzieć im, ile – lub czego – od nich chce, by zachował to wszystko w tajemnicy. I oczywiście najpiękniejsze w tym było to, co jest istotą każdego szantażu: ofiary nie mogły się do nikogo zwrócić o pomoc bez ujawnienia tego, co tak desperacko chciały zachować w tajemnicy.

Tym, co mogło go zniszczyć, były daty na nagraniach. Daty i godziny sprawiały, że jego czyny stawały się niewybaczalne. Laura mogła zajrzeć do swojego dziennika i zrozumieć, że wieczorem tego samego dnia, kiedy świetnie się bawili na lunchu w Claridge's, stanowiącym spóźniony prezent urodzinowy, przeleciał gwiazdę oper mydlanych w Covent Garden Home. I że pięć minut po zakończeniu rozmowy telefonicznej z Laurą w LA – poważnej rozmowy o diagnozie jej mamy – wciągnął kreskę ze szklanego stolika kawowego tak zamasyżycie, że aż mu się zakręciło w głowie od tego całego wdychania i wciągania, a potem, nagi, zaczął udawać byka – przyłożył dłonie do głowy i zaczął gonić po całym apartamencie pewną dwudziestoletnią laskę. Chociaż wiedział, że to nic nie znaczy, ciężko byłoby przekonać o tym Laurę.

Wyobrażał sobie też, że dla jego żony nie będzie żadnym pocieszeniem fakt, iż bez względu na to, jak źle się zachowywał, niektórzy członkowie klubu robili o wiele gorsze rzeczy. Weźmy na przykład Rona Coxa, który podrywał dziewczyny tak młode, że z powroddeniem mogłyby być jego córkami – Jezu, właściwie na tyle młode, że mogłyby być jego wnuczkami. Facet, który był żonaty z tą samą kobietą od dziesięcioleci, opiekował się nią, gdy umierała na raka, mówił w wywiadach o tym, jakie to uczucie patrzeć, jak ktoś, kogo kochasz, gaśnie na twoich oczach. Oddany mąż. Ukochany ojciec. Reżyser najpopularniejszych komedii familijnych swoich czasów. Jaki był jego ulubiony tekst na podryw? „Wymień swój ulubiony film świąteczny”. Połowa dziewczyn, które o to prosił, wywodziła się z pożądanego przez niego przedziału wiekowego i natychmiast wymieniały jeden z tych, które wyreżyserował. Ten facet, którego widzieliście, jak obejmował żonę – tę samą żonę przez te wszystkie lata – na wszystkich premierach, a jego dzieci nosiły takie same kraciaste koszule i dzinsy. Ten facet, który upierał się, by w każdym swoim filmie pojawić się na chwilę na ekranie – jako zdezorientowany klient kupujący prezenty na Boże Narodzenie albo mężczyzna opowiadający w lokalnych wiadomościach, jak został uratowany przez Kapitana Aquatica. Jeden z najbardziej rozpoznawalnych reżyserów w Ameryce. I jeden z najmilszych ludzi w Hollywood.

Laura mogłaby mieć też pytania. „Jak długo o tym wszystkim wiesz?” – zapytałaby na przykład. A on by jej musiał powiedzieć, że praktycznie od samego początku. Zanim jeszcze ją poznał. Chciałaby wiedzieć, jak przekonał się do tego, czy kiedykolwiek próbował to powstrzymać. Żadna z jego odpowiedzi by jej nie usatysfakcjonowała. Musiałby patrzeć, jak wyraz obrzydzenia na jej twarzy pogłębia się z każdą jego kolejną odpowiedzią.

Prawda była taka, że nigdy nie miał możliwości, by to powstrzymać, ponieważ Ned nigdy nie uprzedzał go, gdy zamierzał coś zrobić, nie pytał o zdanie ani nie słuchał, gdy je wyrażał. Wszystko, co dotyczyło Neda, zawsze było faktem dokonany. Przed pożarem nie podsłuchiwał jeszcze całego Home. Z tego, co Adam wiedział, tylko kilka apartamentów. Dopiero potem Ned wspomniiał coś o jednym z członków klubu, a Adam zapytał go, skąd to

wie. Uśmiech Neda zdradził, o co chodzi. Adam zdał sobie wtedy sprawę, że teraz jego brat filmuje członków klubu i wszystkie apartamenty mają ukryte kamery. Może powinien był wtedy zrobić więcej zamieszania i zagrozić, że odejdzie albo wezwie policję. Ale prawda była taka, że w tamtych czasach nawet sobie nie wyobrażał, że mógłby coś takiego zrobić i tym samym zniszczyć sobie życie. Ned doskonale o tym wiedział. A Adam wiedział, że Ned wie.

Pewnego wieczoru, w Manhattan Home, kiedy Ned wypytywał go o coś, Adam powiedział, że to wszystko jest po prostu odrażające. Wtedy jego brat gestem pokazał klub, w którym siedzieli, i zapytał Adama, skąd jego zdaniem wzięły się pieniądze na to wszystko. Dopiero po chwili do niego dotarło. Jakimś cudem, im większe stawały się ich przedsięwzięcia, im większe sumy wchodziły w grę, im większe nazwiska w tym uczestniczyły, tym łatwiej było przekonać siebie, że on i Ned są po stronie tych dobrych, że członkowie klubu po prostu płacą za zachowanie, które w przeciwnym razie uszłoby im na sucho, że sami zgotowali sobie ten los. Że była jakaś sprawiedliwość w tym, że niektórzy z tych ludzi – te okropne, popieprzone istoty ludzkie, ci okropni, jebani mężczyźni – błagają o litość i po raz pierwszy w życiu muszą stawić czoła konsekwencjom swoich czynów.

Wyglądało na to, że Adam znalazł się teraz w dokładnie takiej samej sytuacji jak oni.

Było tak, jak powiedział Ned, prawda? Wszyscy mamy wersje siebie, na które jesteśmy w stanie spojrzeć, wersje, które przygotowujemy na potrzeby świata, które mamy nadzieję, że sprawią, że będziemy kochani, pozwolą nam uzyskać przebaczenie. Wersje nas pozwalające nam żyć z czynami, które popełniliśmy. Adam taką miał. Ron również. I Keith. Ludzie, którzy dopuścili się najstraszliwszych czynów, wmawiali sobie wszystko, co tylko mogli, by żyć jak dawniej.

Co zrobił Jackson Crane? Zabił, kurwa, dwie osoby.

JESS

Może nie był największy, ale ze wszystkich, w których Jess do tej pory gościła, domek numer czterdzieści dwa zdecydowanie miał najpiękniejszy widok, zwłaszcza o tej porze poranka, gdy mgła wciąż unosiła się nad powierzchnią morza, różowo-pomarańczowy blask zaczynał rozprzestrzeniać się na horyzoncie, a cała wyspa była tak cicha, że Jess mogła usłyszeć delikatne uderzenia fal o kamienistą plażę tuż pod balkonem. Spośród wszystkich domków ten był również najbardziej oddalony, najmniej rzucał się w oczy, otoczony płotkiem i usytuowany na końcu małej ścieżki, wzdłuż której rosły czerwonolistne akacje. To nie był przypadek, że ze wszystkich domków na Island Home ten stał najdalej od domku Jacksona Crane'a.

Jess otworzyła lodówkę, stwierdziła, że wszystkie dwanaście butelek wody mineralnej Tasmanian Rain znajduje się na swoim miejscu, po czym ją zamknęła. Upewniła się, że kaszmirowa maska na oczy jest tam, gdzie powinna, a po powrocie do pokoju w szafie będzie czekał na Georgię świeży zestaw ubrań Lululemon w odpowiednim rozmiarze oraz czysta para butów treningowych Allbirds na wypadek, gdyby przetarła te, które miała na sobie – obecnie była w trakcie dziewięćdziesięciminutowej sesji wschodu słońca w pawilonie jogi po drugiej stronie wyspy.

Jess miała pewność, że gdy Georgia wejdzie pod prysznic, a potem usiądzie w swoim pokoju, by zjeść śniadanie składające się z owsianki z mlekiem owsianym, kurkumą, pastą waniliową, orzechami laskowymi i jagodami goji, popijając wegańskim białkiem w proszku i herbatą PG Tips, które zamówiła na dziewiątą rano, nie zauważy przedmiotów, które Jess przez ostatnie dwadzieścia minut rozmieszczała w pokojach. Tłuczek i moździerz, pożyczone z kuchni wkrótce po przyjeździe Jess, teraz leżały na szafie w sypialni. Puste lub na wpół opróżnione buteleczki po tabletkach schowała w łazience. Zawinęła je w ręcznik leżący na samym dole bardzo dużego stosu ręczników w jednej z szafek łazienkowych i wcisnęła w ziemię w jednej z doniczek na balkonie.

Oczywiście cała sztuka polegała na tym, by przedmioty ukryć na tyle dobrze, żeby ani Georgia, ani ktoś, kto wpadł do niej na kolację, ich nie zauważył, ale jednocześnie nie na tyle dobrze, by nie znalazła ich policja podczas przeszukania.

Czy się uda? Powinno. Nie widziała powodu, dla którego miałyby się nie udać.

Nie mogła też wymyślić bardziej odpowiedniej kary dla tych dwojga: Jacksona i Georgii Crane'ów.

Jedną z najsmutniejszych rzeczy w utracie rodziców w tak młodym wieku było to, jak niewiele Jess pamiętała chwil spędzonych razem z nimi. Ileż by dała za jeszcze jedno zdjęcie jej i uśmiechniętych rodziców. Jak bardzo tęskniła za jeszcze jednym wspomnieniem tego, jak oboje trzymali ją za ręce i kołysali – raz, dwa, trzy! – przez całą drogę główną ulicą. O mamie delikatnie zaplatającej jej włosy przed szkołą. O tacie, który ją przytulał, o jego zarostie na policzku, gdy całował ją na dobranoc. Marzyła o choć jednej rozmowie z dorosłymi.

Ileż by dała, żeby nie patrzeć, nie obudzić się w momencie zderzenia, nie zauważyć tego wielkiego samochodu na ułamek sekundy przed tatą, tego wielkiego, czarnego jeepa, nadjeżdżającego na nich z ciemności, nie widzieć, jak ciałem taty szarpnęło w pasach bezpieczeństwa, jak jego głowa odskoczyła do tyłu, jak ich samochód zwinął się w harmonijkę i jak jego twarz uderzyła w kierownicę nie raz, nie dwa, ale trzy razy, gdy kręcili się w kółko.

Lokalna gazeta nazwała to „STRASZLIWYM ZDERZENIEM I UCIECZKĄ Z MIEJSCA WYPADKU”. Całkowita wina drugiego pojazdu – drugiego pojazdu, który, biorąc pod uwagę uszkodzenia, musiał wyjechać bez zatrzymywania się z bocznej drogi z prędkością znacznie przekraczającą dozwoloną, i który, nie próbując w ogóle zwolnić, zanim w nich uderzył, zmiażdżył ich samochód jak puszkę coli – z Jess, jej mamą i tatą w środku. Pięć i pół godziny zajęło służbom ratunkowym wydobyć połamaną mamę z tego, co pozostało z ich małego peugeota. A ten drugi samochód? Z tego, co Jess pamiętała (i ustaliły odpowiednie służby), odjechał. Miała w pamięci chrzęst szkła pod jego kołami, gdy cofał, a potem oddalił się z ledwo wgniecionym zderzakiem.

Jess często myślała (nie bez poczucia winy), że być może byłoby lepiej, gdyby jej mama również zginęła tamtej nocy. Zginęła na miejscu wypadku, tak jak tata. Wtedy przynajmniej oszczędzono by Jess tych tygodni, miesięcy, lat czekania, aż mama się obudzi, wyjdzie ze śpiączki, otworzy oczy i coś powie, otworzy oczy i się uśmiechnie. Wtedy przynajmniej oszczędzono by jej tych wszystkich tygodni, miesięcy i lat fałszywej nadziei. Na to, że jej mama znów stanie się tą zabawną, pełną życia i entuzjazmu kobietą, która wciąż żyła w głowie Jess, a nie woskową, skurczoną, zaintubowaną skorupą, którą była teraz. Codziennie po szkole przychodziła z cicią do szpitala, siadała przy mamie, mówiła do niej, opowiadała jej o wszystkim, co wydarzyło się tego dnia, trzymała ją za rękę i ścisnęła. Razem z cicią czesały mamie włosy, puszczały jej muzykę albo malowały paznokcie. Ciocia opowiadała Jess, jaka była jej mama w dzieciństwie, i zapewniała ją, że byłaby dumna, że jej córka tak dobrze radzi sobie w szkole i jest taką grzeczną dziewczynką. Każdego dnia ciocia musiała delikatnie odrywać palce Jess od jej matki pod koniec pory odwiedzin i obiecywać, że wrócą jutro, i każdego dnia Jess błagała o jeszcze pięć minut, ponieważ akurat w ciągu tych pięciu minut powieki mamy mogły znacząco zatrzepotać, a jej usta wymownie zdrzeć, jakby chciała powiedzieć: „Mów dalej. Słyszę cię. Nie mogę odpowiedzieć, ale słucham. Mów dalej. Jestem tutaj, słyszę cię i kocham”.

Usiłowała sobie wmówić, że mama właśnie to myślała, kiedy tam leżała. Każdego dnia Jess pisała w swoim dzienniku o wszystkim, co wydarzyło się w szkole i na świecie, zamierzając go wręczyć mamie, gdy ta w końcu się obudzi, by nawet jeśli tak naprawdę nie słuchała albo nie mogła sobie przypomnieć tego, co Jess jej opowiadała, mogła to przeczytać i nadrobić wszystko, co przegapiła. Od czasu do czasu, bardzo rzadko, z oka mamy Jess spływała łza i nigdy nie było jasne, czy to coś znaczy, czy to tylko mimowolna reakcja organizmu. Czasami jej dłoń zaciskała się na ręce Jess, która wmawiała sobie, że to coś znaczy. I dopóki mama żyła – czy jakkolwiek inaczej należałoby to nazwać – nie myślała o wyprowadzce. Nie było mowy o zamieszkaniu dalej niż godzinę drogi od szpitala.

Przez te wszystkie lata Jackson i Georgia Crane żyli tak, jakby nic się nie stało. Kręcili filmy. Zarabiali. Paradowali po czerwonych dywanach. Wspomagali siłą swego gwiazdorstwa

szczytne cele humanitarne. Żartobliwie przekomarzali się na Twitterze, a na Instagramie zamieszczali uroczne fotki, na których jedno z nich spało lub tylko leżało zwinięte w kłębek z jednym z ich psów. Cieszyli się sympatią całego świata. Jak uroczo wyglądali, gdy pojawili się na gali MTV Video Music Awards, by odebrać nagrodę dla najseksowniejszej pary świata. A jak romantycznie na zdjęciach ukazujących, jak jeżdżą razem na łyżwach w Nowym Jorku w Boże Narodzenie lub trzymają się za ręce podczas spaceru w Rzymie.

Przez cały ten czas ich życie było jednym wielkim kłamstwem.

W końcu policja ogłosiła, że zamyka sprawę, w każdym razie nie będzie już badać wypadku, w którym zginął ojciec Jess. Pomimo kilku publicznych apeli o zgłaszanie się świadków zdarzenia, pomimo wielokrotnych prób o zgłoszenie się każdego, kto dysponował jakimikolwiek informacjami, które mogłyby być istotne, każdego, kto tamtej nocy przebywał w okolicy, widział samochód przypominający bardzo charakterystyczny pojazd, który opisała policjantom Jess, nadal nie byli oni bliżej ustalenia tożsamości kierowcy tego auta, pasażerki, którą, jak twierdziła, widziała, ani samego pojazdu. Obiecali, że jeśli pojawią się nowe dowody, chętnie wrócą do dochodzenia. Ale do tego czasu...

Jess nigdy nie powiedziała o tym matce. Nigdy nie mogła wydusić z siebie tych słów.

Nie powiedziała jej, że w rzeczywistości policjanci mają świadka wypadku. Jess opowiedziała im o wszystkim, co się stało. Opisała im pojazd. Jego kolor, wielkość, narysowała im go nawet flamastrem. I opowiedziała im, co się stało po kolizji, o dźwięku, jaki wydawał duży czarny samochód podczas cofania, o podniesionych głosach, które słyszała, głosie mężczyzny i głosie kobiety, krzyczących na siebie nawzajem. Opisała głos kobiety i opowiedziała im o niej wszystko, co tylko mogła: że była piękna, ciemnowłosa i blada jak duch. Opowiedziała im też o mężczyźnie, o tym, jak wysiadł ze swojego samochodu i podszedł do nich z chrzęstem szkła pod podeszwami butów. O tym, jak zajął do środka przez rozbitą przednią szybę, a potem obszedł wokół zwinięty w harmonijkę wrak ich auta, przykucnął, popatrzył na jej rodziców, przesunął dłonią po twarzy i zachwiał się lekko. Spojrzał na jej rodziców, ale nie widział Jess z tyłu. Ona jednak tam była, wstrzymując oddech, bo nie chciała, by ją zobaczył, przerażona tym, co może zrobić, sparaliżowana strachem i pogrążona w szoku. Słyszała, jak przeklina sam siebie pod nosem. Patrzyła, jak wraca do samochodu i mówi coś do kobiety. A później włączył silnik, zawrócił i odjechał.

Policjanci mieli świadka i choć nie potrafił on podać im numeru rejestracyjnego ani określić marki samochodu, który spowodował wypadek, to powiedział im, kto prowadził.

Kapitan Aquatic. To właśnie powtarzała Jess. Upierała się, że za kierownicą pojazdu, który zabił jej tatę, siedział Kapitan Aquatic. Jego włosy nie były już pofarbowane na blond. Oczywiście nie nosił kostiumu. Ale знаła tę twarz. Mężczyzną, który spojrzał na jej matkę siedzącą na przednim siedzeniu, zawieszoną w pasach bezpieczeństwa i z urazem mózgu skazującym ją na siedemnastoletnią śpiączkę, z której nigdy się nie obudzi, był Kapitan Aquatic. Kapitan Aquatic? – dziwili się policjanci. Kapitan Aquatic, obstawała przy swoim. Kapitan Aquatic, mówiła im, a oni słuchali i widziała, jak przynajmniej udawali, że to zapisują. A potem, gdy przyjechała jej ciocia – z zaczerwienionymi oczami, zdezorientowana, w piżamie pod wielkim wełnianym płaszczem – i zabrała ją do domu, pewnie wszyscy na komisariacie podrapali się po podbródkach, przewrócili oczami i zaczęli się śmiać.

ANNIE

Koń Annie zarżał i ruszył, gdy obok przejechał ktoś na skuterze.

– Nic wam nie jest? – krzyknął instruktor jazdy konnej do Annie, Keitha i Freddiego, kiedy zatrzymali się na polanie.

Freddie uniósł kciuk.

– Wszystko gra! – zawołała Annie. – Jedź, dogonimy cię.

Niestety, nie szło tak gładko, jak się spodziewała.

Miała nadzieję złapać obu mężczyzn – i złożyć im swoją propozycję – w drodze do spa na poranną kąpiel lub na papierosa po śniadaniu. Nie spała już od wielu godzin – obudziła się o piątej trzydzieści z rozdzierającym bólem głowy, gdy niebo wciąż było ciemne za lekko rozsuniętymi zasłonami – i poprosiła sprzątaczkę, by dała jej znać, kiedy mężczyźni opuszczą swoje domki. Niestety, obaj zamówili room service i nie pojawili się przed południem. Chcąc za wszelką cenę uniknąć spotkania z Nedem, położyła się z powrotem do łóżka i poszła w ich ślady.

W rezultacie została zmuszona do wzięcia udziału w jedynej aktywności, o której wiedziała, że są na nią zapisani. Kłusowała wokół wyspy na koniu, a jej żołądek podskakiwał z każdym ruchem siodła pod nią. Nie wspominając już o bólu głowy, który potęgowała konieczność założenia kasku (był w jej normalnym rozmiarze, ale dziś wydawał się o wiele za ciasny – czyżby jej przedłużone włosy dodały centymetr do obwodu głowy?), o jej stroju (czarne skórzane legginsy, buty na obcasach w lamparcie cętki i czerwona peleryna), który w tym kontekście sprawiał, że wyglądała jak obłąkana mistrzyni ringu, i wreszcie o koniu – jabłkowitej chabecie o jednym oku niebieskim, która była tak roztrzęsiona, że w każdej chwili mogła ją ponieść.

Ani Keith, ani Freddie nie sprawiali wrażenia, jakby naprawdę chcieli tu być – nawet jeśli Keith wyglądał zaskakująco dobrze w siodle. Ale co innego mieli robić? Dąsać się w swoich domkach przez cały weekend tak jak Jackson Crane? Przypuszczalnie obaj liczyli na szansę rozmowy z Nedem, ubłagania go, wyjaśnienia, dlaczego absolutnie nie stać ich na regularne opłaty w takiej wysokości, o jakiej mówił. Nawet tak bogatego człowieka jak Keith. Nawet kogoś z pensją Freddiego Huntera. Annie próbowała sobie wyobrazić, jak odbierają przesyłki, otwierają je i znajdują w środku nieoznakowane pendrive'y...

Zastanawiała się, co zrobiłaby na ich miejscu. Czy od razu zdałaby sobie sprawę, co to jest, co się dzieje i co to oznacza? Czy postanowiłaby od razu zdetonować małą bombę prawdy, podłączając pendrive do telewizora, by zobaczyć, z czym dokładnie ma do czynienia, próbując ocenić, czy może pozwolić na to, by film wyciekł, i jakoś obrócić to na swoją korzyść? A może ignorowałaby to tak długo, jak mogłaby to znieść, zamówiła jakiś zabieg na twarz, poszła na śniadanie, odmówiła wyciągnięcia zawleczonego granatu?

A kiedy już go obejrzą, zmuszą się do jego obejrzenia, ile czasu minie, zanim zdadzą sobie sprawę z tego, na co dokładnie patrzą? Ile czasu minie, zanim zrozumieją, że mają

przechłapano, że niezależnie od tego, ile Ned od nich zażąda, będą musieli znaleźć jakiś sposób, by zapłacić. Jeśli cenili swoje kariery, reputację, rodziny, przyjaciół, wolność.

„Podatek od debili” – tak to nazywał Ned.

Można by pomyśleć, że najsłabszym punktem tego planu będą sami członkowie klubu – że zaczną ostrzegać się nawzajem, wezmą kolegów na bok na cichą rozmowę, by nie spotkało ich to samo. Ale co by powiedzieli – i co ważniejsze, komu by to powiedzieli? „Wiesz, jedna charakteryzatorka wygadała się przede mną, że lubisz robić coś, czego nie możesz robić we własnym domu, coś, co wymaga apartamentu hotelowego i kogoś, kto po tobie posprząta. Na twoim miejscu nie robiłbym tego więcej, w każdym razie nie w Home...”? Jej zdaniem członkom klubu wcale nieśpieszno będzie do odbycia takiej rozmowy, bo cokolwiek by powiedzieli, musieliby przy tym obciążyć siebie: „Ja też mam pewien paskudny nawyk, brudny sekret, na tyle groźny dla mojej kariery, że muszę ukryć go za wszelką cenę, dlatego wiem, że Home to nie jest miejsce do robienia rzeczy, których nie zrobiłbyś w domu...”.

Zastanawiała się, czy Freddie i Keith wiedzą, co każdy z nich ma na sumieniu.

Freddie, mocno ściskający lejce, ze sztywnymi plecami i lekko zielonkawą twarzą, wyglądał, jakby miał zaraz zwymiotować. Albo się rozplakać. Nie winiła go za to.

Płacenie takiej horrendalnej sumy co roku, w nieskończoność, może być dla Keitha problemem. Prawdopodobnie wymagać będzie od niego całkowitej reorganizacji pracy oraz zmiany sposobu sprzedaży obrazów. Jednak było to możliwe. Natomiast nie ma mowy, żeby Freddie Hunter mógł wyłożyć taką kasę. Nie przy jego długach. Nie przy szastaniu forszą na lewo i prawo. Nie z jego hipotekami. I jego, kurwa, helikopterami. Ned o tym doskonale wiedział.

I w sumie właśnie o to chodziło.

Ned celowo wybrał osobę, która nie miała możliwości zapłacenia, by zademonstrować innym, że nie żartuje. By pokazać im, co się stanie, jeśli to, co na nich ma, wyjdzie na jaw. Że czeka ich szybka zagłada. Freddie Hunter stanie się poboczną ofiarą weekendu otwarcia.

Najsmutniejsze było to, że zdaniem Annie (Ned nie pokazał jej nagrań, ale wywnioskowała to z tego, co o nich mówił) w ogólnym rozrachunku grzeszki Freddiego wydawały się stosunkowo niewinne. Ale i tak wystarczyłyby do natychmiastowego zakończenia jego kariery w Stanach. To, w jaki sposób wyrażał się o gwiazdach, które występowały w jego programach, jego niedyskrecje, okrutne uwagi, którymi uwielbiał się dzielić późno w nocy w swoim apartamencie w gronie bliskich przyjaciół (sama Annie gościła tam wiele razy i pokładała się ze śmiechu). Wyzywał ich od przegrywów, alkoholików, narkomanów i tępaków. Opisał Georgię Crane jako najnudniejszą osobę na świecie, a wywiad z nią porównał do próby rozmowy z osobą autystyczną. Może i było to zabawne (a na pewno prawdziwe), ale nie pasowało do kogoś, kto uchodził za entuzjastycznego rozmówcę, wazelinarza i przyjaciela gwiazd.

To, czego Annie nie mogła zrozumieć – co nawet trudno jej było sobie wyobrazić, gdy Ned opowiedział jej o tym po raz pierwszy – to inne sprawy Freddiego. Potajemne spotkania w apartamentach Home w celu sprzedania historii dotyczących jego przyjaciół dziennikarzowi tabloidu wydawały się tak żałosne, że nie sposób zrozumieć, dlaczego ktoś tak znany jak on miałby to robić. Oczywiście wiedziała, że często właśnie w taki sposób zdobywano informacje

na pierwsze strony gazet – Ned miał własny krąg pismaków, którym przekazywał swoje filmiki, gdy członkowie klubu nie płacili. Ale Freddie? Z pewnością nie mogło chodzić tylko o pieniądze – ryzyko dla jego kariery i jego wizerunku miłego gościa było po prostu zbyt duże.

Zastanawiała się, czy Kyra Highway podejrzewa, w jaki sposób romans, który wywrócił do góry nogami całe jej życie, trafił na pierwsze strony gazet, i czy wybaczy Freddiemu, gdy prawda wyjdzie na jaw.

Czy Ned ujawni całe nagranie od razu, czy będzie przekazywał jego fragmenty do różnych mediów? I co media oraz internet zrobią Freddiemu? Już sobie wyobrażała radość, jaką poczują niektórzy, gdy zyskają powód do uzasadnienia swojej niechęci, przyjemność, jaką ludzie będą czerpać z jego upadku. Oczywiście rodzi się też pytanie, jak Jackson, Keith i Kurt będą się czuć, wiedząc, że to, co znajduje się na ich filmikach, jest jeszcze gorsze.

O wiele gorsze, pomyślała i zadrżała.

– No dobra, czego chcesz, Annie? – zapytał Keith, osłaniając oczy przed słońcem. – Ned cię przysłał, żebyś nam powiedziała, że chce więcej pieniędzy? A może po prostu przysłał pochwalić się tym, co na nas ma?

– Ani jedno, ani drugie – odparła. – To działka Neda. Tylko on ma dostęp do tych... materiałów. Nawet jego brat go nie ma. A tak przy okazji, dla mnie to też nie jest łatwe. Jesteście moimi przyjaciółmi, moją rodziną. – Zrobiła głęboki wdech i zamknęła oczy. – Myślisz, że podoba mi się to, że zostałam w to wplątana?

– To nie jest żaden klub. To jebana maszynka do golenia frajerów.

Słuszne oburzenie w głosie Keitha było naprawdę zabawne, gdy pomyślało się o zawartości jego pendrive'a.

Kiedy Freddie Hunter zostanie publicznie upokorzony, jego kariera się skończy. Keith będzie miał szczęście, jeśli nie wyląduje w więzieniu. Choć Ned nie był aniołem zemsty, Annie cieszyła szansą na przywrócenie równowagi we wszechświecie i ukarania kogoś takiego jak Keith za przestępstwa, które umożliwił Home.

– Podejrzewam, że wiesz, co Ned na nas ma. Tak samo jak wiesz, że nie mam najmniejszych szans na zapłacenie sumy, której żąda – wyszeptał Freddie.

– Poza tym to się nigdy nie skończy – zauważył Keith. – Za każdym razem, gdy Nedowi spodoba się jeden z moich obrazów albo poczuje, że w tym roku mogę zapłacić trochę więcej, wzmoże żądania. No bo kto go powstrzyma? Nikt. Jest teraz naszym właścicielem. Jest, kurwa, naszym właścicielem. I nic nie możemy powiedzieć ani nic na to poradzić. A ty – splunął jej pod nogi – bawiłaś się nami przez te wszystkie lata, podlizywałaś się bez opamiętania. Wiesz, że tak naprawdę nikt cię nie lubi, prawda? Wiesz, że śmiejemy się z tych wszystkich twoich sztucznych pocałunków i podbudowywania ego? Wiesz, że nie jesteś jedną z nas? Że wszyscy mamy cię za jebaną kelnerkę w przebraniu?

Koń Keitha zarżał, potrząsnął grzywą i zrobił kilka kroków w bok, w krzak janowca. Czy Annie się wydawało, czy od mężczyzny doleciał zapach whisky? Poczula łyzy cisnące się do oczu i zamrugała powiekami.

– Równie dobrze mógłbym się, kurwa, zabić – rzucił Freddie. – Wolalbym się, kurwa, zabić, niż przeżyć resztę życia w taki sposób.

- Mam znacznie lepszy plan - odrzekła Annie, po czym zacisnęła szczękę i zeszywniała. Keith wybałuszył na nią oczy. Freddie spojrział z wyczekiwaniem.

- Lepiej, żeby to nie był żart - syknął Keith.

Annie zapewniła ich, że to żaden żart ani sztuczka. Chciała złożyć im propozycję.

Nadzieja malująca się na twarzy Freddiego była niemal wzruszająca.

- Co będziesz z tego mieć? - zapytał Keith, nie przestając marszczyć brwi.

- Powiedzmy, że też zostałam przyparta do muru.

- Tak?

- Tak.

Keith pociągnął nosem, zanurzył w nim kciuk, a potem przyjrzał się koniuszkowi palca.

- Słuchamy.

- Wy dwaj - powiedziała Annie - zabijecie dziś wieczorem Neda Grooma. A ja powiem wam, jak się z tego wywinąć.

NIKKI

Kiedy go poznała, Ron Cox miał dziesięć lat mniej niż ona teraz. Wtedy wydawał się jej nie tylko starszy, ale w ogóle sprawiał wrażenie człowieka z innej epoki. Nigdy nie spotkałaby takiego mężczyzny, gdyby nie Home.

Nikki nie mogła uwierzyć w swoje szczęście, gdy dostała tę pracę.

Robiła wrażenie, gdy mówiła, że jest modelką – na pewno pomogło jej to w trakcie rozmowy z Nedom – ale wbrew zapewnieniom łowcy talentów i obietnicom agencji zdarła podeszwy swoich converse'ów, przemierzając Londyn wzdłuż i wszerz, by dotrzeć na castingi, a wciąż nie udawało się jej zarobić na tym prawdziwych pieniędzy. Wręcz przeciwnie: nadal wisiła agencji kasę za portfolio i zdjęcia próbne, spała na kanapach u znajomych swoich znajomych, pożyczala pieniądze tu i tam, i prosiła agencję o doładowanie jej karty miejskiej. Z pewnością jednak nie zamierzała wracać do domu i błagać matkę o pieniądze – i tak nigdy ich nie miała.

A potem zobaczyła z tyłu „Evening Standard” ofertę pracy w Home. Wzięła podniszczony egzemplarz i przejrzała w metrze – praca na zmiany w szatni, dwa funty za godzinę plus napiwki (oczywiście w tamtych czasach nie istniało coś takiego jak płaca minimalna). Zadzwoiła i jeszcze tego samego popołudnia poszła na rozmowę kwalifikacyjną. Nie trwała ona długo. Ned popatrzył na nią, uznał, że nieźle wygląda, i kazał jej zacząć o piątej po południu.

Tej pierwszej nocy uzbierała z samych napiwków około siedemdziesięciu funtów. Ktoś zostawił piąta. Ktoś inny dychę. Drugiej nocy jakiś facet dał jej dwudziestkę z numerem telefonu nabazgranym na odwrocie. Kupiła za nią kwiaty i paczkę marlboro light osobie, która akurat użyczała jej swojej kanapy. W sobotnią noc ktoś zostawił jej pięćdziesiątkę i była to największa kwota, jaką dotąd miała w torebce.

– Jeśli ktoś będzie się do ciebie przystawiał albo cię wystraszy, od razu daj mi znać – powiedział jej Ned. – Będę miał na niego oko.

Ku jej zaskoczeniu wszyscy byli dla niej mili. To, z jaką cierpliwością podchodzili do niej członkowie klubu przez pierwsze noce, kiedy dopiero stawiała niepewne kroki i prosiła ich po dwa lub trzy razy, żeby opisali swoje kurtki albo torby, napępniało ją wzruszeniem. Ale tej pracy towarzyszyła też ekscytacja, gdy widywała członków ulubionego zespołu, wchodzących po schodach w czapkach, parkach i koszulkach z dekoltem w serek. Albo aktora z telewizji. Uwielbiała to, że może rozmawiać z gośćmi i uśmiechać się do nich. Tak bardzo różniło się to od bycia modelką i stania w kącie w majtkach i bez stanika, podczas gdy inni głośno komentowali jej wygląd.

Nikki pracowała w Home od dwóch tygodni, kiedy po raz pierwszy zjawił się Ron. Słyszała już od innych dziewczyn z pracy, że był stałym bywalcem, zatrzymywał się w jednym z apartamentów, gdy przebywał sam w mieście (jego żona wołała Claridge's, gdy podróżowali razem). Okazał się... zaskakujący. Czarujący. „Promienny” – powiedziałaby pewnie teraz.

Zwróciła uwagę na jego czapkę bejsbolową z logo Yankees, gdy wkładał ją do kieszeni płaszcza. Powiedziała, że pewnego dnia chciałyby pojechać do Nowego Jorku, miała nadzieję, że uda jej się załatwić tam sesję zdjęciową. Dodała ze śmiechem, że będzie musiała poprosić Neda o wolne. Odparł, że był na kolacji w The Ivy ze swoją żoną, Marianne, że ona wróciła do hotelu, a on wpadł na nocnego drinka, na którego zaprosił go Ned.

Nachylił się do niej i wyraźnie zniżył głos.

– Prawdę mówiąc, Ned chyba chce, żebym zainwestował w Home na Manhattanie. Co o tym sądzisz? Dobry pomysł?

Speszona Nikki przyznała, że nigdy nie jadła ani nie piła w tym miejscu.

– Jezul – wykrzyknął Ron, łapiąc się za głowę. – Chcesz mi powiedzieć, że taka piękność jak ty ukrywana jest tutaj przez całą noc niczym Kopciuszek i nie dostaje nic do jedzenia? Co za potwór z tego Neda! A teraz powiedz mi, młoda damo, o której kończysz. Bo zamierzam cię zaprosić na kolację i chcę, żebyś mi szczerze powiedziała, co o niej myślisz...

I tak wciąż nieco zdenerwowana Nikki po zakończeniu swojej ośmiogodzinnej zmiany usiadła przy narożnym stoliku z Ronem Coxem i swoim szefem. Ron sączył whisky z kryształowej szklanki, a ona popijała archersa z lemoniadą (Nikki skrzywiła się teraz na to wspomnienie, ale wtedy naprawdę nie miała pojęcia, co zamówić). Ron opowiadał jej o swoim życiu, sypał anegdotkami (patrzac wstecz, widziała, że wszystkie były niezwykle dobrze dopracowane i przećwiczone).

To była jedna z tych chwil, kiedy nie możesz zrozumieć, dlaczego to właśnie ty jesteś traktowana w szczególny sposób. Wybrała coś ze środka menu – danie nie najtańsze, ale też zdecydowanie nie najdroższe – po czym pochłonęła dobrze wysmażony stek, który się przed nią pojawił, i z entuzjazmem go pochwaliła. Ron mrugnął do niej porozumiewawczo i oznajmił, że w takim razie zdecydowanie powinien pomyśleć o zainwestowaniu w Home na Manhattanie. Ned dostrzegł kogoś po drugiej stronie sali, kto wymagał jego uwagi, rzucił jej zagadkowe spojrzenie, po czym wstał od stołu.

Tej pierwszej nocy Nikki i Ron rozmawiali do trzeciej nad ranem. Ton jego głosu był uprzejmy, a urok autentyczny. Schlebiała jej (a wręcz była tym odurzona), że człowiek, który reżyserował filmy – i to na dodatek filmy, które wszyscy znali, o których słyszała nawet jej matka – siedział naprzeciwko niej przy stole, prosił ją, żeby nie odchodziła, i wydawał się szczerze zainteresowany tym, co myślała. Ciągle powtarzała, że musi już iść, a on pytał ją, do czego – lub kogo – chce wrócić. Zapytała, czy żona na niego nie czeka i nie zdenerwuje się, gdy wróci tak późno.

– Kotku – odparł – Marianne i ja w ogóle tak nie działamy.

Wrócił następnego wieczoru, ulotniwszy się z drugiego aktu jakiejś sztuki, i znów czekał na nią, gdy wychodziła. Widziała, jak siedzi samotnie przy barze. Uśmiechnęła się do niego z drugiego końca sali, a on poklepał skórzany stołek obok siebie. Zawahała się. Zrobił smutną minę i uniósł palec. „Jednego drinka” – powiedział bezgłośnie.

Została na kilka, cały czas się śmiejąc. Większość jego żartów dotyczyła ojca. Wielokrotnie odnosił się do jego wieku, udawał odgłos, jaki wydawały jego kolana, gdy wchodził po schodach. Pod koniec wieczoru powiedział z westchnieniem, że następnego dnia wyjeżdża do Stanów. Mówił o tym, jak wyjątkowy czas spędził w Londynie. A także jak cudownie było ją

poznać. Życzył jej powodzenia w modelingu, powiedział, żeby go znalazła, jeśli kiedykolwiek przyjedzie do Nowego Jorku (nie miała pojęcia, jakim cudem mogłaby sobie na to pozwolić). Gdy roztawali się w holu, przytulił ją, a uścisk trwał dłużej, niż się spodziewała.

Przez wiele tygodni wszędzie, gdzie tylko się pojawiła, mówiła wszystkim, jaki to Ron Cox jest uroczy i normalny, że wydaje się dokładnie taki, jak można by się spodziewać, gdy oglądało się wywiady telewizyjne z nim: twardo stąpający po ziemi, autoironiczny i niezbyt poważny.

Ich romans – jak wtedy o tym myślała – rozpoczął się pół roku później.

Ron miał zdjęcia w Pinewood Studios. Zostawił więc Marianne i dzieci – troje, o ile pamiętała, choć nigdy o nich nie wspominał – na ranchu i zarezerwował najlepszy apartament w Home na całe sześć miesięcy.

– Wiesz, dlaczego wybrałem to miejsce, prawda? – zapytał ją pierwszej nocy, po czym ściągnął rękawiczki, włożył je do kieszeni płaszcz, zdjął go i podał jej z uśmiechem. – To będzie nasz mały sekret, kotku.

Kręcił w dzień, a wieczory spędzał w barze, rozmawiając z Nedom, pijąc z innymi członkami klubu, zabawiając personel. Opowiadał im najbardziej niedyskretne historie z planu. W nocy, kiedy Nikki pracowała, mijał ją w drodze do swojego apartamentu, wręczał liścik i mrugał do niej porozumiewawczo.

Musi zrozumieć, tłumaczył jej, że chociaż on i Marianne mieli otwarty związek, wiązał się on z pewnymi oczekiwaniami i zasadami. Nie mogli się publicznie obmacywać. Musieli być dyskretni i pełni szacunku. Zwłaszcza że w grę wchodziły dzieci. To wymagało pewnej dojrzałości.

Kiedy pierwszy raz się kochali (sam tak to nazwał), pozbawił ją dziewictwa. Po wszystkim zapytał ją, jak było.

– Podobało ci się? – chciał wiedzieć. – Podobało?

Użył prezerwatywy, ale powiedział, że fajnie by było, gdyby następnym razem wzięła pigułkę, to nie będą musieli zabezpieczać się gumką.

– Przepraszam, jeśli byłem niezbyt delikatny – zawołał z łóżka w kierunku łazienki, w której była. – Nic ci nie jest?

Odparła, że wszystko gra, starając się zachować normalny ton głosu i zignorować klucie między nogami.

Potem powiedział jej, że rano ma do nakręcenia ważną scenę akcji, więc chyba powinien spać sam, by się na pewno wyspać. Taksówka przyjedzie po niego o wpół do piątej, dlatego...

Ponieważ wciąż była lekko oszołomiona, minęło żenująco dużo czasu, zanim zrozumiała, że ma wyjść.

Nawet teraz pamiętała tak wyraźnie, jakby to działo się wczoraj, tę chwilę, gdy winda zabrała ją z powrotem na parter. Uśmiechała się do siebie w lustrze, ale z jakiegoś powodu chciało się jej również płakać, czuła, jak twarz zaczyna się jej marszczyć, lecz potem poczuła dumę, bo wzięła się w garść, kiedy cicho zabierała płaszcz i torbę z pokoiku dla personelu.

Wielokrotnie wracała do niego w ciągu tych sześciu miesięcy, siadała z nim i piła (gdy pozwalał jej wybrać wino, czuła się taka wyrafinowana, chociaż rzadko kiedy lubiła jego

smak), oglądała z nim filmy w telewizji, śmiała się z nim i żartowała. Napawała się tym, jak zdawał się pochłaniać ją wzrokiem i dostrzegał różne szczegóły – bladoniebieskie plamki w jej oczach, znamiona, to, jak ssała wnętrze ust przed odpowiedzią na pytanie i nawijała kosmyk włosów na mały palec, gdy się denerwowała. Nikt jeszcze nigdy tak na nią nie patrzył.

– Tym się właśnie zajmuję, kotku – powiedział jej kiedyś. – Obserwuję ludzi dla pieniędzy. – Przyłożył kciuk do palca wskazującego, tworząc mały kwadrat, zmrużył jedno oko i popatrzył drugim. – Chociaż oczywiście nikt nie jest tak ładny jak ty.

Uśmiechała się w duchu, gdy ludzie pytali, czy ma chłopaka. I doskonale rozumiała, że czasami przez napięcie na planie musiał być zrzędlivy i zachowywać się jak dupek, bo Jackson Crane był dupkiem przez cały dzień. Czasami przyłapywał ją na smutnym spojrzeniu, gładził ją po brodzie i pytał, o co chodzi, a ona przypominała mu, że po tych sześciu miesiącach wyjedzie i wróci do swojej rodziny, do Marianne. Uśmiechał się i tłumaczył jej, że ma przed sobą całe życie i nie powinna się zadręczać z powodu takiego starego dziada jak on.

Przez cały ten czas najbardziej martwiła się o to, jak bardzo będą źli on i Ned, gdy się dowiedzą, że ich okłamała.

Gdy się dowiedzą, że ma zaledwie piętnaście lat.

Ciąg dalszy ze strony 182

Tradycją Home zawsze była spektakularna impreza w sobotni wieczór podczas weekendu otwarcia. Koncert niespodzianka w nieoczekiwanym otoczeniu. Przyjęcie, ponad którym swoje numery wykonują akrobaci, a towarzyszy im chór gospel. Solowy występ primabaleriny z Teatru Bolszój. Pomysł na imprezę otwarcia Island Home polegał na stworzeniu wciągającego doświadczenia teatralnego, dla którego sceną będzie cała wyspa.

„To Annie Spark do nas zadzwoniła” – wyjaśnia Ian Underwood, założyciel trupy Coup de Théâtre specjalizującej się w teatrze environmentalnym. Coup de Théâtre ma kilku bardzo entuzjastycznych zwolenników wśród celebrytów, co być może stanowi jeden z powodów, dla których jego przedstawienia cieszą się tak dużym zainteresowaniem. „Ktoś zabrał ją na Malarza śmierci, którego opracowaliśmy dla Katakumb Camden, opartego na życiu artysty Waltera Sickerta i badającego jego powiązania z tym miejscem oraz jego obsesję na punkcie Kuby Rozpruwacza. A także sugerującego, że być może to on nim był. Annie bardzo się to spodobało. To coś bardzo charakterystycznego dla nas, polega na zachęcaniu publiczności do interakcji z otoczeniem, używaniu teatru do odkrywania miejsca i jego przeszłości”.

Underwood przyznaje jednak, że nie był do końca przekonany, gdy Spark po raz pierwszy zasugerowała, że on i jego teatr mogliby przygotować spektakl na otwarcie Island Home.

„Wiązało się to z ogromem pracy i, szczerze mówiąc, gdyby chodziło o kogoś innego, pewnie byśmy odmówili. Ale Annie jest bardzo przekonująca. Poprosiliśmy o dwa miesiące czasu na badania i miesiąc na próby na wyspie. Powiedziałem jej na samym początku, że jeśli Coup de Théâtre ma to zrobić, to robi to porządnie – nie będzie żadnego lukrowania tego, co odkryjemy w archiwach, materiałach, na bazie których będziemy pracować. Ponieważ uważam – mówi ze swoim miękkim północnoangielskim akcentem – że broszury lokalnego towarzystwa historycznego przejawiają pewne rzeczy, sprawiają, że to miejsce wydaje się bardziej romantyczne, niż było w rzeczywistości, nie odzwierciedlają tego, jak musiały wyglądać praca i życie na odizolowanej wyspie takiej jak ta, w jednym z tych małych domków, zwłaszcza zimą. Oczywiście nie do wszystkiego mieliśmy dostęp – dokumenty Ministerstwa Obrony dotyczące połowy wyspy są nadal tajne. Wiemy tylko, że zgromadziło ono mnóstwo sprzętu radiowego, który oczywiście miał związek z tym, co robiono tu podczas zimnej wojny, z nasłuchem transmisji. Odnieśliśmy się do tego w przedstawieniu – jedna ze scen rozgrywała się w starej opuszczonej chacie Nissena, ktoś nasłuchiwał sygnału, zamiast tego odbierając upiorne głosy z przeszłości”.

Ci, którzy obejrżeli spektakl, opisali ten wieczór jako niezapomniane przeżycie – przez dwie godziny przebrani w kostiumy aktorzy oprowadzali widzów po wyspie, szeptali im na ucho sekrety i czynili ponure sugestie. Czasami człowiek zdawał sobie sprawę z tego, że jest jedynym widzem niezwykłego spektaklu: nagle zza domku wynurzali się tancerze, by wykonać

pas de deux, albo upiorna śpiewaczka zaczynała zawodzić płacziwą arię z pokrytej bluszczem łodzi na środku basenu. Wieczór rozwijał się zgodnie z logiką snu.

Pomysł, aby ubrać wszystkich widzów tak samo, by ukryli swoją tożsamość, pojawił się na wczesnym etapie tworzenia. „Mamy fanów takiego kalibru, że wcześniej zdarzało się, że naszych aktorów przyćmiewała publiczność. Wiedziałem, że muszę jakoś rozwiązać ten problem”. Dlatego zapewniono wszystkim członkom klubu identyczne kostiumy. „Mimo że akurat wypadła Halloween, nie chcieliśmy zrobić niczego tandetnego. Peleryny z kapturami były niesamowicie piękne – ciężki czarny aksamit, podszyty grubą bordową satyną, ze złotym sznurkiem na szyi. Białe maski teatralne zostały wykonane ręcznie, z lekkiej jak piórko porcelany. Efekt wizualny był po prostu niezwykły” – wspomina. „Tak naprawdę to był pomysł Neda – spodobała mu się idea zebrania razem ludzi, których życie opiera się na tym, że są rozpoznawani, i uczynienia ich na jedną noc niewidzialnymi”.

Przerywa, po czym w zamyśleniu i z pewnym smutkiem pociera kark.

„Chyba nie wzięliśmy pod uwagę faktu, że kiedy da się ludziom maski, mogą pokazać, kim naprawdę są”.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sobota po południu

ANNIE

Oczywiście objaj w końcu się zgodzili.

Gdyby Annie nie miała całkowitej pewności co do ich odpowiedzi, nigdy by o to nie zapytała.

Naturalnie, podobnie jak ona potrzebowali czasu, by oswoić się z tą myślą. By pomocować się z sumieniem. Zastanowić się, czy mogą jej zaufać. Rozważyć alternatywy. Zdać sobie sprawę, że nie ma żadnej.

Freddie spojrział na Keitha. Keith spojrział na Freddiego. Keith zaklął, splunął i przecesał dłońmi kruczoczarne, nieumyte włosy. Freddie poprawił się w siodle, westchnął, rozejrzał się dookoła i jeszcze raz westchnął.

- To nie w porządku – powiedział Freddie.

- Wchodzę w to – stwierdził Keith.

- To nie w porządku – powtórzył Freddie.

- Oczywiście, że to nie jest, kurwa, w porządku! – wrzasnął Keith na tyle głośno, że wszystkie trzy konie drgnęły. – Zamierzamy go, kurwa, zabić, Freddie.

- Ale ujdzie wam to na sucho – przypomniała Annie.

- Poza wszystkim innym to jebany Ned – dodał Keith. – Ned Groom, który będzie trzymał nas za jaja przez resztę naszego życia, ścisnął je za każdym razem, gdy zechce zobaczyć, jak skaczymy, i skręcał je, gdy uzna, że trzeba nas jeszcze bardziej wydoić.

Freddie potarł twarz dłońmi i jęknął cicho.

- Posłuchaj – powiedział Keith. – Ja też nie chcę nikogo zabijać. Ale gdybym musiał kogoś zabić, to powinien to być ktoś, kogo śmierci nie będę żałował, a gdybym miał wybrać osobę z tej wyspy, która najlepiej pasuje do tego opisu, to wiem, kto by to był.

- To prawda, mówimy o zabiciu człowieka. Odebraniu ludzkiego życia – przyznała Annie. – Ale czy macie inny wybór?

Przekonanie samej siebie, że Ned Groom zasłużył na śmierć, nie było wcale takie trudne, kiedy zsumowała wszystkie zniewagi, docinki, bolesne komentarze, jakie znosiła, próbowała zbyć lub udawała, że traktuje je jako żart. Nie mogła mu darować, że za każdym razem, gdy wpadała na dobry pomysł, powierzał jego wykonanie swojemu jebanemu bratu, chociaż wiedział, że Adam nie rozumie ani tego pomysłu, ani dlaczego był dobry i dlaczego należało go wcielić w życie, a potem zrobił to na pół gwizdka i zawałił sprawę. Nie mogła też zapomnieć o krzywdach, które wyrządził innym. I na które pozwolił innym. To Home, a nie Neda kochała i była na sto procent pewna zarówno tego, że poradzi sobie z prowadzeniem biznesu, jak

i tego, że Adam nie będzie tym zainteresowany po śmierci brata. Była naturalną kandydatką na szefową i nie miała najmniejszych wątpliwości, że Adam z radością przekaże jej władzę, byleby tylko nie musieć nic robić.

Podejrzewała, że jeszcze łatwiej jest przekonać samego siebie, że Ned Groom musi umrzeć, kiedy ma na ciebie takie kompromitujące materiały, jakie miał na Keitha Little czy biednego Freddiego Huntera.

Annie spojrzała na nich. Keith wyzywająco wysunął podbródek, a Freddiemu właśnie zaczął się on trząść.

Było wiele momentów w karierze obu mężczyzn, kiedy Ned mógł to zrobić, ale zwlekał, by jego cel miał więcej do stracenia. Czekał na chwilę, gdy wykroczenie, które kiedyś mogło wydawać się w jakimś stopniu usprawiedliwione, być czymś, o czym można żartobliwie wspomnieć w artykule biograficznym, stanie się czymś kompromitującym, mrocznym i całkowicie niewybaczalnym.

– Mów dalej – powiedział Keith. – Co to za plan? I jak się z tego wyplączemy?

Stopniowo zaczęła go ujawniać.

W pewnym sensie to obsesja Neda na punkcie obserwowania najbardziej odosobnionych i intymnych miejsc w Home i ignorowanie całej reszty sprawiły, że cały ten plan stał się możliwy. Kamery znajdowały się we wszystkich domkach, by nagrywać członków klubu, a także przy brzegu wyspy, by monitorować niepożądanych gości, ale to wszystko. Annie wiedziała, że innych kamer nie ma. O ile nie byłś jednym z nielicznych pechowców, Home dbał o twoją prywatność.

Istotny dla jej planu był również fakt, że tego wieczoru, podczas przedstawienia plenerowego, wszyscy goście będą mieli na sobie aksamitne peleryny z kapturem i maski. Wydawało się zatem oczywiste, w jaki sposób Keith i Freddie unikną kary za morderstwo.

Problem polegał na tym, jak go zabijają. Ned Groom był potężnym mężczyzną i nawet we dwóch trudno będzie go obezwładnić bez wywołania zamieszania.

W tym względzie mogła liczyć na Keitha.

W stosownej chwili doleje on Nedowi czegoś do drinka z jednej ze swoich buteleczek, w których, jak podejrzewała, miał GHB – dzięki temu Ned będzie chwiały się na nogach i nie będzie w stanie walczyć. Z tego, co mówił jej Ned, Keith miał sporą praktykę, jeśli chodzi o odpowiednie dawkowanie. Doskonalił swoją wiedzę przez dziesięciolecia.

Na samą myśl poczuła mdłości.

Annie była zdumiona – i trochę zawstydzona – że nigdy go o nic nie podejrzewała. Keith miał zwyczaj pojawiać się w klubach Home na całym świecie, kręcić się w skórzanych spodniach pod własnymi obrazami w barze lub salonie, pytając ludzi – zwłaszcza piękne młode kobiety – czy potrafią odgadnąć ich autora. A także czy wiedzą, ile dana praca jest warta. Wybierał kobiety. Stawiał jej drinki. Zamawiał dla siebie jedną whisky za drugą. Pokazywał jej drogą leicę na skórzanym pasku na szyi. Pytał, czy kiedykolwiek była fotografowana, czy była czyjaś muzą. Stawiał jej kolejne drinki. Stawał się coraz głośniejszy i bardziej arogancki, bawiąc się swoim wizerunkiem awanturnika. Lekko chwiejąc się na nogach, podchodził do recepcji i pytał, czy mają wolny jakiś apartament, bo jest zbyt pijany, by wracać taksówką. A potem zapraszał dziewczynę na wieczornego drinka.

Wszyscy pracujący w klubach o tym wiedzieli, śmiali się z tego, to była prawie legenda. Jeszcze kilka dni temu Annie nie wiedziała, co działo się później.

Siedzieli na pokrytej skórą ławce w sali balowej Rezydencji, gdy Ned zdradził jej, kogo planuje zaszantażować w ten weekend. Zapytał, co według niej robi Keith, gdy sprowadza kobietę do swojego apartamentu. Annie zadrżała na myśl o tym, że musiał tam zdejmować swoje skórzane spodnie.

- Domyślam się – powiedziała.

Ned uniósł brwi.

- No nie wiem, Annie. Chyba jednak nie domyślasz się, że dolewa im czegoś do drinków. Oczywiście musi minąć trochę czasu, zanim to zacznie działać. Widać, że jest bardzo ostrożny, nie dopuszcza do tego, by jakakolwiek kobieta straciła przytomność w barze. Zawsze o własnych siłach wsiadają do windy. Ale kiedy nalewa im kolejny kieliszek szampana w apartamencie, cóż, urywa im się film.

Annie przygotowywała się na najgorsze. To, co później usłyszała, pod jednym względem nie było takie złe, jak się obawiała, ale pod wieloma innymi znacznie gorsze.

- Sam jest trzeźwy jak świnia. Keith tak naprawdę nie pije. W każdym razie nie tyle, ile się wydaje. Nie wtedy, gdy ma ochotę się zabawić. Owszem, zamawia drinka, może nawet pije ze dwa łyki. Ale resztę wylewa, kiedy myśli, że nikt nie patrzy.

Annie otworzyła szeroko oczy.

- Spokojnie, on ich nie dotyka. W każdym razie nie w taki sposób, jak myślisz. Gdyby tak było, w końcu bym coś z tym zrobił. Nie jestem potworem. Nie, mówi im, że chce je sfotografować, i właśnie to robi. Kiedy już są nieprzytomne, rozbiera je i układa jak lalki. Wyjmuje aparat i pstryka fotkę. Potem zmienia ułożenie ręki albo nogi, staje z tyłu, by obejrzeć swoje dzieło. Pstryk! Podchodzi trochę bliżej. Pstryk! Tym razem dużo bliżej. Pstryk! Nigdy nie dotyka ich w taki sposób. Nigdy też nie dotyka siebie, nasze doniczki z kwiatkami na szczęście są bezpieczne. - Zaśmiał się ze swojego żartu. - Po prostu je odurza, układa w odpowiednich pozycjach i robi zdjęcia. A potem z powrotem je ubiera. Zanim stamtąd spierdoli, zostawia im jeszcze liścik, w którym pisze, że martwił się, że nie dotrą do domu, więc po prostu je położył i zostawił śpiące, a także wystarczającą ilość gotówki, żeby rano mogły zapłacić za taksówkę do domu. Wychodzą, mając go za prawdziwego dżentelmena.

Ned uśmiechnął się i pokazał na pracę Keitha wiszącą na ścianie nad ich głowami – olbrzymi bezgłowy akt z pajakami zasłaniającymi sutki. Spojrzała w górę i odruchowo wciągnęła gwałtownie powietrze, po czym je wypuściła i powoli pokręciła głową. Zastanawiała się, czyją nagość ledwie okrył tymi pajakami.

Pomyślała o tkaninie zasłonowej, którą Keith stworzył na zamówienie Neda do jadalni w Country Home – gdy podeszło się bliżej, okazywało się, że wzór na niej składa się z tysięcy gołych tyłków. A potem pomyślała o serii zdjęć z połowy lat dziewięćdziesiątych, której nadał tytuł *Wszystkie kobiety, z którymi nigdy nie spałem*: ogromne, czarno-białe zdjęcia kroczy, na których nabazgrał swoje wiersze. Kilka z nich zdołało ściany w klubach Home na całym świecie.

Zrobiło jej się niedobrze.

- Wszyscy mężczyźni będą dziś w maskach, pelerynach i czarnych krawatach, więc nie będziecie w stanie zidentyfikować Neda po wyglądzie. Podczas przedstawienia nie wolno rozmawiać, więc po głosie też go nie poznacie. Ja jednak poznałabym go wszędzie, więc nie oddalajcie się ode mnie. W pewnej chwili, kiedy będę mogła, poczęstuję go old fashioned. Dzięki Keithowi jego drink będzie wzbogacony o specjalny składnik – powiedziała Annie, zatrzymując konia. – Zakładam, że masz go ze sobą?

Freddie wyglądał na zdezorientowanego. Keith udął, że też nie wie, o co chodzi.

- Keith?

- Tak, mam. W domku. Przywiozłem go tutaj... z przyzwyczajenia. Nie planowałem...

- To wszystko, co muszę wiedzieć, Keith.

Obiecała sobie, że kiedyś spotka go za to kara. Pewnego dnia, gdy nie będzie już tak bardzo potrzebowała jego pomocy, zapłaci za to wszystko.

- Kiedy to ma się stać? – zapytał Freddie.

- Pod koniec wieczoru wszyscy wrócimy do Rezydencji na finał. Brałam już udział w spektaklu Coup de Théâtre. Aktywnie zachęcają wszystkich do wędrowania, odkrywania i doświadczania aktorów i tancerzy. Na pewno będzie jakiś moment, gdy uda wam się zwrócić uwagę Neda, odciągnąć go na bok i... Resztę zostawiam już wam.

Keith pokiwał powoli głową i odwrócił się do Freddiego, podobnie jak ona. Freddie przeniósł wzrok z niej na Keitha, a potem spojrział ponownie na nią. W jego oczach wciąż widziała rozpaczliwą nadzieję, że to jakiś żart, psikus, że nagle Ned wyskoczy ze śmiechem zza krzaków.

- To zależy od ciebie, Freddie – powiedziała łagodnie. – Tylko ty wiesz, co jest na tym pendrivie. Tylko ty wiesz, czy stać cię na płacenie co roku sumy, której żąda Ned. Każdego roku do końca twojego życia.

- Dobra – rzekł Freddie szybko i ostro. – Rozumiem. Wchodzę w to. Ja też w to wchodzę.

NIKKI

Zanim się zorientowała, była w szóstym miesiącu ciąży.

Właśnie skończyła szesnaście lat i była w szóstym miesiącu ciąży.

Po prostu nigdy nie przyszło jej do głowy, że to możliwe. Zaczęła brać pigułki, jak zasugerował Ron. Czy kiedykolwiek zapomniała jakiejś zażyć? Zdecydowanie nie. Zawsze ją o to pytał i zawsze odpowiadała twierdząco. Czasami nawet zmuszał ją, by brała pigułkę przy nim.

– To dla twojego dobra, kotku.

Nie chciała mieć dziecka – nie wtedy. Prawdopodobnie nigdy. Patrząc z perspektywy czasu, być może na tym polegała główna część atrakcyjności dziewcząt takich jak ona dla mężczyźn takich jak on.

Jej pierwsza myśl: Ron obarczy ją winą. Druga: jakim cudem miałby się o tym dowiedzieć? Nie odzywał się do niej, odkąd skończył zdjęcia i oddał klucz do swojego apartamentu. Przebąkiwał coś o tym, że może go odnaleźć, ale przy całej swojej naiwności wiedziała, że nie miał tego na myśli, a poza tym nie było szans, żeby to zrobiła, nawet gdyby chciał. Nie miała numeru jego komórki ani adresu e-mail. Trudno jej było poprosić o nie Neda. Właśnie przed taką sytuacją ostrzegala ją matka: „Nie spierdol sobie życia w wieku piętnastu lat, tak jak ja. Dzieci niszczą życie”.

Ale jak mogła nic nie zauważyć przez sześć miesięcy? W tamtych czasach była bardzo szczupła i nie ustawała w wysiłkach, by taką pozostać, do tego zawsze miała nieregularne miesiączki. Może i rzeczywiście urósł jej trochę brzuch – kilku dyrektorów castingów nawet o tym wspomniało, a jej agent zadzwonił, by przekazać „pomocne” rady – ale przypisywała to węglowodanom – garściom chipsów, grubym kromkom chleba z masłem – które podjadała na stojąco w kuchni Home.

Nikki poszła do lekarza (w Soho) tylko dlatego, że czuła się ospała, bolała ją głowa i miała wzdęcia. Zapytał ją, czy to możliwe, by była w ciąży. Odparła, że nie, że stosuje antykoncepcję, którą zresztą przepisano jej w tej samej klinice, więc pobrał jej krew, aby sprawdzić, co w takim razie może być przyczyną jej złego samopoczucia. Jednak po powrocie do mieszkania przyjaciółki, u której się zatrzymała, zrobiła sobie test ciążowy. To niemożliwe, powtarzała w kółko. Po prostu nie może być w ciąży. Nie czuła mdłości, nie miała zachcianek. Poza tym, że była ciągle zmęczona, nie czuła się inaczej niż zwykle.

Wróciła do lekarza, dalej w to nie wierząc.

– Czy przypadkiem nie miałaś zatrucia pokarmowego? – zapytał ją. – Jeśli zwymiotowałaś zaraz po zażyciu tabletki, organizm mógł nie zdążyć jej wchłonąć.

Wróciła myślami do nocy, kiedy wypijała za dużo w apartamencie Rona (nigdy nie tolerowała dużych ilości alkoholu), zwymiotowała, by powstrzymać wirowanie pokoju, a potem umyła zębami jedną z tych małych, składanych szczoteczek.

- Wygląda mi to na ciążę bezobjawową - orzekł lekarz. - Niektóre kobiety nie wiedzą, co się dzieje, dopóki nie zaczną rodzić. Zdarza się to częściej, niż się wydaje, chociaż jesteś pierwszym przypadkiem, jaki widziałem.

Zapytał, czy ma jakieś pytania (miała ich tak dużo, że nie wiedziała, od czego zacząć), a potem odesłał ją na oddział dla przyszłych matek do miejscowego szpitala. Pamiętała, że w pewnej chwili roześmiał się, jakby uznał to wszystko za całkiem zabawną medyczną ciekawostkę. Pomyślała sobie wtedy, że pewnie podzieli się tą historią z przyjaciółmi. Mogła sobie nawet wyobrazić, w jaki sposób ją opowie. „Biedactwo, ma zaledwie szesnaście lat. Nie ma pojęcia, co się dzieje. Żal mi tego dziecka”.

To była jedna z tych chwil, kiedy poczuła, że cała jej wymarzona przyszłość się rozpada. Wciąż sypiała na kanapach i w wolnych pokojach u znajomych. Nie miała nawet komu się zwierzyć. No bo i komu mogłaby o tym opowiedzieć? Przecież nie Ronowi. Co by mu powiedziała - nawet gdyby miała pojęcie, jak się z nim skontaktować? „Robiłeś, co mogłeś, żebym nie miała dziecka, ale ja i tak je urodzę, nie mam wyboru”? Na samą myśl o tym, jak przetrwać następne trzy miesiące - nie mówiąc już o tym, co później, bo tego zdecydowanie nie chciała nawet rozważać - wpadła w panikę. Modliła się, by to wszystko jakoś samo przeszło.

Jedyne, co nigdy nie przyszło jej do głowy, to powrót do matki.

Tydzień później Ned znalazł ją w jednym z magazynów w Home, wyplakującą sobie oczy, niezdolną do mówienia, ledwo mogącą oddychać. Piekło ją w gardle za każdym razem, gdy próbowała wydusić z siebie choć słowo. Na początku wyglądał na zaskoczonego, jakby nie wiedział, jak się zachować. Potem, prawdopodobnie wyczuwając, że nie zamierza przestać, powiedział:

- Chodź tutaj.

I oto nagle szlochająca wtulona w jego pierś, brudząc smarkami i tuszem do rzęs przód jego koszuli, a on co jakiś czas delikatnie poklepywał ją po plecach niczym niezręczny wujek.

Wylało się z niej wszystko: ciąża, szok, wszystkie obawy, cała jej panika, to, że jest już za późno na jakikolwiek wybór. To, że to jej koniec w modelingu, bo poza byciem szczupłą i ładną nie umie nic. Że zastanawiała się, czy powinna skontaktować się z ojcem dziecka - powstrzymała się w ostatniej chwili od wypowiedzenia jego nazwiska, wymamrotała zamiast tego, że to efekt przygody na jedną noc - ale uświadomiła sobie, że nie ma możliwości, by to zrobić, że jest całkowicie sama. Potem wyjąkała, że dopiero co skończyła szesnaście lat, i gdy usłyszała, jak te słowa wychodzą z jej ust, zawyla jeszcze głośniejszym głosem, wiedząc, że Ned nie ma innego wyjścia i wyrzuci ją za to, że go okłamała.

On jednak zrobił coś, co zszokowało ją tak bardzo, że natychmiast przestała płakać i wgapiła się w niego, żałośnie czkając.

- W porządku - powiedział, wciąż poklepując ją po plecach. - Wszystko będzie dobrze. To jest Home - zapewnił ją. - Dbamy tu o swoich.

Kazał jej wziąć tydzień płatnego urlopu. I jeszcze przelał dodatkową kwotę na jej konto w ramach rekompensaty za utracone napiwki.

Pierwszego dnia po jej powrocie do pracy wezwał ją do swojego gabinetu.

- Polecisz do Nowego Jorku - powiedział rzeczowo. - Pomożesz mi uruchomić Home na Manhattanie. Mam pewien pomysł. Pomysł, dzięki któremu ten problem - pokazał na jej brzuch - zniknie, jeśli będziesz chciała.

Za dużo tego było, żeby to od razu przyswoić.

- Mam się przeprowadzić na Manhattan? I pracować tam w twoim klubie?

- Nie, nie, nie - zaprzeczył szybko. - To znaczy i tak, i nie.

Chodziło mu o to, by nie musiała pracować fizycznie.

Ned zaproponował jej natychmiastowe przejście do pracy biurowej, dzięki czemu nie musiałaby być na nogach. Awansowałaby na asystentkę. Zapewnił ją, że dzięki temu mogłaby pracować aż do porodu. Dopiero później przyszło jej do głowy, że być może kierował się własnym interesem - czy zatrudnianie w klubie piętnastolatki nie groziło skandalem? Jako były prawnik Ned musiał zdawać sobie sprawę z tego, że istnieje taka możliwość. A może przeczuwał, że jej kłopoty mają coś wspólnego z Home?

W tamtym czasie była po prostu wdzięczna, że komuś na niej zależało. Nie mogła pojąć dobroci tego człowieka, jego nieoczekiwanej troskliwości i hojności. Nie była w stanie nawet powiedzieć „tak”, po prostu skinęła głową, a lzy napłynęły jej do oczu.

- Posłuchaj, kiedy urodzi się dziecko, będziemy cię wspierać. To, czy będziesz chciała zostać matką, czy nie, zależy wyłącznie od ciebie.

Pamiętała, jak zszokowały ją te słowa. Z zająciem w ciążę być może zaczęła się godzić. Mieć dziecko? Cóż, tak, to był oczywisty wynik jej błędu, jeśli pozwoliła sobie na dłuższe zastanowienie się nad tym - czego starała się nie robić. Ale zostanie matką? To było niemożliwe. Natychmiast wyrzuciła to z głowy.

Manhattan był fascynujący. Nawet w siódmym miesiącu ciąży. Przed przyjazdem nie była nawet pewna, jaki jest związek między Nowym Jorkiem a Manhattanem, czy do siebie pasują. Teraz była tutaj, zdumiona tym, jak bardzo wszystko przypominało filmy, na tyle młoda, żeby być dumna z siebie za to spostrzeżenie. Nie miała pojęcia, jak Nedowi udało się tak szybko załatwić jej wizę pracowniczą. Ale on zawsze znajdował jakiś sposób na zdobycie tego, czego chciał.

Minęły dwa tygodnie, dwa tygodnie długich zebrań, krótkich lunchów (wspaniałych kanapek dostarczanych do ich biurka) i przejazdów żółtymi taksówkami.

Pewnego późnego popołudnia, gdy wychodziła z biura (na pierwszym piętrze była tylko ona, Adam i Ned), by jechać do mieszkania, które Ned dla niej wynajął, zawołał ją do siebie. Spojrzał na jej brzuch i zapytał:

- Powiedz mi, Nikki, planujesz zatrzymać to dziecko?

W tej chwili, zupełnie jakby ktoś wcisnął przełącznik, zdała sobie sprawę zarówno z tego, w jak strasznej sytuacji się znajduje, jak i z daremności swoich starań. Nie, to wszystko nie zniknie, w pewnym momencie to dziecko rzeczywiście się urodzi. I będzie osobą. Mającą matkę. Osobą, która w końcu będzie chciała wiedzieć, kto jest jej ojcem.

Nie, nie planowała zatrzymać tego dziecka. Ona. Po prostu. Nie. Mogła.

Ned wszystko zorganizował.

Wynajął jej mały domek na północy stanu, a kilka tygodni przed terminem porodu zamówił samochód, który zawiózł ją do szpitala. Wysłał kwiaty, ogromne białe lilie, kiedy została wypisana. Próbował usiąść z nią i przejść przez całą papierkową robotę. Agencja była prywatna, tak to działało w Ameryce; pokazał jej broszury – obiecali umieścić dziecko w kochającej rodzinie, która zapewni mu bezpieczny, wygodny dom oraz kochające i opiekuńcze środowisko. Przeglądał kolejne strony dotyczące procedur weryfikacyjnych i kryteriów. Na każdej z nich zdjęcia pięknych domów i szczęśliwych dzieci. Patrzyła na nie ze ściśniętym gardłem. Serce bolało ją za każdym razem, gdy o tym myślała. W jej wnętrzu dziecko kopało, czekało i wierciło się.

Adopcja zamknięta, o to właśnie poprosiła, kiedy wyjaśniono jej opcje. Czy to dlatego, że Ned sprawił, że brzmiało to jak najrozsądniejsza rzecz dla nich obojga, Nikki i jej nienarodzonego dziecka? Później, mimo że przez jakiś tydzień była obolała, płakała i spała o dziwnych porach dnia i nocy, wszystko zaczęło wydawać się niewyraźne, jakby to przytrafiło się komuś innemu. Zapytała Neda, czy może wrócić do pracy, i pocieszył ją fakt, że ma do czego wracać, że jest coś, w czym wydaje się dobra.

Żadne z nich więcej o tym nie wspominało.

Pomyślała o Ronie – parę razy widziała go nawet w tłumie gości na imprezie otwarcia, w telewizji na jakiejś premierze, natykała się też na jego filmy w telewizji i za każdym razem czuła dziwną mieszankę emocji.

Myślała także o dziecku, chłopcu, żyjącym gdzieś tam. Zastanawiała się, do którego z nich dwojga jest podobny. A potem przekonała samą siebie, że lepiej będzie, jeśli nigdy się o tym nie dowie. Czasami, tylko czasami, widziała kogoś kątem oka – chłopca, nastolatka, młodego mężczyznę – i przychodziło jej do głowy, że to mógł być on, szansa była niewielka, ale niewykluczone, że to był jej syn. I że nawet jeśli akurat ten chłopiec, nastolatek, młody mężczyzna nie był jej synem, to gdzieś przecież żył. Miał swoje życie, nadzieje i marzenia, a może nawet własną rodzinę. Prawie na pewno ona go nigdy nie spotka i prawie na pewno on nigdy nie spotka jej. To było dziwne uczucie.

Jeszcze dziwniej było myśleć o tym, że nie miała jego zdjęcia, nigdy nie miała jego zdjęcia, nigdy go nie nazwała, ledwo go pamiętała – ciężar w jej ramionach w szpitalu, rycząca czerwona istota z wielką głową, ciemnymi przylizanymi włoskami i tłusciutkimi nóżkami. Pamiętała, jak pielęgniarka mówiła jej, żeby się nie przejmowała tym małym czerwonym znamieniem na jego powiece i tymi plamami – dwiema ciemnymi plamami, jedną na łydce i jedną na łopatce – że prawdopodobnie z czasem wszystkie znikną. Pamiętała, jak się zastanawiała, dlaczego pielęgniarka uważa, że to ma dla niej znaczenie, a potem zdała sobie sprawę, że ją to obchodzi, że to ma znaczenie, i zaczęła rozmyślać, co to oznacza. Pamiętała, że była wyczerpana i dużo spała. I pamiętała, jak się obudziła, a dziecka już nie było.

W gruncie rzeczy nigdy nie miała wyboru. Jak mogłaby wychować to dziecko? Co mogłaby mu opowiedzieć o tym, kim był i jak powstał? Miał szczęście, że nie wiedział, jak głupia była jego matka i że jego ojciec powinien był wiedzieć lepiej. A także szansę na wymyślenie siebie, napisanie własnej historii. Na dobre życie z ludźmi, którzy go kochali.

To było najlepsze, co mogła mu dać.

ADAM

Od śniadania szukał miejsca, w którym mógłby pobyc sam.

Czasami czuł się tak, jakby naprawdę był o włos od ataku paniki. Ten ucisk za oczami. Dziwne, okropne mrowienie w palcach. To straszne uczucie, jakbyś nagle zapomniał, jak się oddycha. Przez cały dzień komórka nieustannie dzwoniła i wibrowała w jego kieszeni i bez przerwy dręczyli go zirytowani pracownicy Home, którzy chcieli potwierdzić ostatnie szczegóły dzisiejszej imprezy, a wszystkich odesłała do niego Nikki. Jego nastroju nie poprawił fakt, że co najmniej trzy osoby pomyliły go z Nedom – z daleka, od tyłu, ale i tak nie było to zbyt pochlebne, biorąc pod uwagę różnicę wieku między nimi i to, o ile bardziej krępy od Adama był jego starszy brat. W połowie popołudnia, przy jakiejś piętnastej okazji, gdy ktoś zapytał go, czy może coś zatwierdzić (dokładnie kolor pokrycia leżaków na dachu Manhattan Home – dowodziło to tylko, jak paraliżujące było dla wszystkich, dla całej firmy, obstawanie Neda przy tym, by zawsze mieć ostatnie słowo we wszystkim), Adam do reszty stracił panowanie nad sobą. Spytał, czy wiedzą, od jak dawna pracuje w tej firmie, i krzyknął, że nie, nie musi konsultować się z bratem, zanim podpisze umowę na perkal wart pięć tysięcy dolarów, z kim oni właściwie myślą, że rozmawiają? Godzinę później oddzwonił, by przeprosić i stwierdzić, że po zapoznaniu się z dwiema opcjami uważa, iż na razie powinni wstrzymać się z decyzją.

Wtedy właśnie przyszło mu do głowy, że dobrym pomysłem byłoby znalezienie cichego i ciemnego miejsca, w którym mógłby przez chwilę pobyc sam ze swoimi myślami.

Na wyspie znajdowały się dwie sale kinowe. Obie mieściły się w specjalnie zbudowanym domku, obie wyposażone były w najwyższej klasy sprzęt nagłaśniający i projekcyjny oraz przestronne i wygodne fotele. W ten weekend w jednej sali pokazywano kultowe, odjechane filmy (takie jak *Kret*, *Sindbad*, *Stalker* i *Na polu w Anglii*). W drugiej zaś odbywała się retrospektywa Jacksona Crane'a. Adam zobaczył na tablicy w foyer, że właśnie rozpoczyna się projekcja *Kapitana Aquatica* z 1997 roku. Oczywiście na drzwiach nie wisiała tabliczka z informacją o konieczności wyłączenia telefonu, ponieważ na wyspie miało nie być telefonów. Gdy drzwi się za nim zamknęły, Adam wyłączył komórkę i usiadł w tylnym rzędzie.

Kapitan Aquatic. Miał wrażenie, że cofnął się w czasie. Rany, co to był za film. Zdecydowanie najgorszy ze wszystkich filmów Rona Coxa i Jacksona Crane'a. Symbol złego kina superbohaterskiego z lat dziewięćdziesiątych. Już jego ogólna koncepcja nie zwiastowała niczego dobrego (ugryziony przez genetycznie zmodyfikowanego delfina surfer zyskuje nadludzką siłę, umiejętności pływackie i sonar, a także zwiększone poczucie odpowiedzialności za środowisko). Jackson Crane z okropną blond fryzurą przeskakiwał z pomocnikami przez skrzynie, biegał po dachach, wyskakiwał z eksplodujących motorówek i wygłaszał śmieszne kwestie z dziwną monotonną manierą. Niekończące się sceny walki w zadymionych zaułkach, kopniaki w zwolnionym tempie. Okropne efekty specjalne. Nieporadnie animowany delfin. Ironia tego wszystkiego, tani cynizm, brak radości. Być może właśnie to się dzieje, gdy bierzesz zabawny, świeży, żartobliwy komiks i próbujesz go

wykorzystać do sprzedaży miliona plastikowych zabawek. Być może miało to coś wspólnego z notorycznym napięciem na planie między Jacksonem i Ronem, ich wzajemną niechęcią. *Kapitan Aquatic* był jednym z tych filmów, o których człowiek myślał, że będzie mógł się nimi cieszyć, jeśli wyłączy połowę mózgu. Jednak nawet wtedy wydawał się dziwnie przygnębiający.

Najwyraźniej do takiego samego wniosku doszli dwaj widzowie siedzący w pierwszym rzędzie; wyszli zaraz po przybyciu Adama, potykając się w ciemności na schodach prowadzących do wyjścia. Teraz oprócz niego w sali pozostało tylko dwoje ludzi. Adam nie widział osoby w trzecim rzędzie, ale słyszał jej ciche, rytmiczne chrapanie. Trzecią osobą, siedzącą na końcu rzędu przed nim, była Georgia Crane. Czy zauważyła, że wszedł? Nie sądził. Wydawała się skupiona na pościgu samochodowym rozgrywającym się przed nimi. Przydziany w lateks Jackson Crane (lub raczej jego kaskaderski sobowtór) wisiał właśnie na lusterku osiemnastokółowca, a jego kierowca próbował się wychylić i przydzwonić mu w palce łyżką do opon. Zawsze dziwnie się ogląda na dużym ekranie kogoś, kogo naprawdę się zna, o tyle większego niż w życiu. Jeszcze dziwniej musi być, gdy to twój mąż. Ile lat miała Georgia, kiedy ten film wszedł na ekrany kin? Na pewno była jeszcze studentką. Być może poszła go obejrzeć z przyjaciółmi ze studiów. To też było dość dziwne.

Jackson Crane dostał łyżką do opon w twarz i cofnął się z krzykiem. Georgia nawet się nie wzdrygnęła. Teraz tylko dzięki palcom zaciśniętym na framudze okna Crane utrzymywał się z boku ciężarówka. Tylko dzięki nim nie wpadł jeszcze pod koła. Z kącika jego ust sączyła się krew. Rękaw kostiumu miał rozdarty.

Adam zastanawiał się, czy Georgia miała pojęcie, w co się pakuje, wychodząc za Jacksona. Nie miał na myśli tylko sławy, chociaż można było spojrzeć na ten związek cynicznie i bez trudu dowieść, że bycie widzianą u boku większej gwiazdy zwiększyło rozpoznawalność Georgii i zwróciło na nią uwagę. To małżeństwo pomogło inteligentnej i ambitnej młodej aktorce rozpocząć karierę, bez wątplenia zyskała dzięki niemu nowe możliwości. Łatwo też sobie wyobrazić, jak często on lub ona byli poza domem, jak mało czasu spędzali razem.

Chodziło mu o to, jak dobrze znała Jacksona Crane'a, kiedy zgodziła się spędzić z nim resztę życia. Wiedział, że aktor do mistrzostwa doprowadził sztukę udawania dokładnie takiej osoby, o jakiej marzyły jego partnerki. Adam bez trudu mógł sobie wyobrazić, jak prosi Georgię o polecenie jakiejś książki, jak marszczy brwi w okularach z ciężkimi oprawkami nad jedną z powieści Becketta, jak siedzi z nią (w płaszczu z podniesionym kołnierzem) na wieczorku awangardowej poezji.

Georgia była młoda, znacznie młodsza od niego, miała zaledwie dwadzieścia dwa lata, gdy się poznali, a dwadzieścia cztery, gdy się pobrali. Czy dziewczyna w takim wieku mogła sobie wyobrazić, jak to jest być żoną kogoś takiego jak Jackson Crane? Nieustanne zainteresowanie mediów, gdziekolwiek się pojawiła. Przekonanie ludzi na całym świecie, że cię znają, to, że mieli opinię na temat twojego związku, twoich ciuchów i twojego postępowania. Świadomość tego, że tyle możesz zrobić, tyle drzwi otworzyć dzięki świeżo zdobytej sławie, a jednocześnie, że tak wielu rzeczy już nigdy nie będziesz mogła zrobić, a przynajmniej nie bez kogoś, kto będzie chciał cię sfotografować, mając nadzieję, że utrwali cię w niepochlebny stroju lub pod niekorzystnym kątem. Liczba osób mających finansowy udział w każdym aspekcie

twojego życia, w każdym aspekcie twojego małżeństwa. W jaki sposób to wszystko wpłynie na twoją psychikę. Na psychikę was obojga.

Pamiętał, jak Ned przekonał Jacksona do wyprawienia wesela (to musiało być lato 2000 roku) w jeszcze nieotwartym Highland Home, co było genialnym posunięciem PR-owskim, biorąc pod uwagę listę gości. Wciąż czuł panikę wynikającą z nieudanych prób przygotowania tego miejsca do uroczystości (przekroczyli budżet i jak zwykle wszystko robili na ostatnią chwilę), konieczności zamówienia pięciuset żywopłatów skrzynkowych, by ukryć betoniarki i stopy cegieł, sadzenie hektarów wrzosów, co okazało się porażką, ponieważ wszystkie padły podczas nieoczekiwanej fali upałów. Pamiętał, jak sprawdzał, czy wszystko wygląda idealnie. I jak szczęśliwie wyglądali tego dnia. Jak zachwycająco szczęśliwie. Trudno sobie wyobrazić, że Georgia miała jakiegokolwiek pojęcie, do czego zdolny jest mężczyzna, którego poślubiła.

Adam też nie miał.

Nigdy nie zapomni tej strasznej nocy zaledwie półtora roku później, tego telefonu.

Ned dyskretnie odebrał komórkę, zmarszczył brwi, zakrywając dłonią wolne ucho, rozejrzał się za cichym zakątkiem baru na dachu Covent Garden Home, gdzie on i Adam jedli kolację, ale ponieważ żadnego nie znalazł, wyszedł w zimną grudniową noc, by odebrać telefon na zewnątrz. Chodził wzdłuż basenu, machając wolną ręką, wykrzykując coś do aparatu, a potem pomachał do Adama, by do niego dołączył.

– Co zrobiłeś? Dlaczego to zrobiłeś? Gdzie teraz jesteś? Daj mi chwilę, oddzwonię.

Obaj pobiegli schodami przeciwpożarowymi do apartamentu Neda, podczas gdy jego brat wyjaśniał sytuację: pijany w trzy dupy Jackson jechał tym swoim kretyńskim, jebanym czołgiem po złej stronie drogi z prędkością dwukrotnie przekraczającą dozwoloną, zderzył się czołowo z jakimś małym blaszanym samochodziem, po czym uciekł z miejsca wypadku.

Oddzwonili do Jacksona Crane'a z apartamentu Neda. Na laptopie Neda, za pośrednictwem kamer w domku Jacksona w Country Home, obserwowali, jak wzdrygnął się na nagły dzwonek telefonu, podszedł do niego, odebrał, a później stał, słuchając i od czasu do czasu upijając łyk z kieliszka.

Ned kazał mu jeszcze raz zdać relację z przebiegu wydarzeń, rzekomo po to, by mógł się upewnić, że w pełni rozumie sytuację – żeby wyjaśnił dokładnie, co się stało i gdzie. Cały czas dodawał mu otuchy, sam zachowując spokój.

Jackson tym wyznaniem całkowicie się pogrążył. Nie tylko tym, co mówił (przyznał, że nie chce nawet zgadywać, ile drinków wypił od lunchu, i ciągle się powtarzał, przytaczając fakty), ale również tonem, jakim to mówił. Irytacją z powodu konieczności ponownego wyjaśniania, co się stało i w jaki sposób. Coraz bardziej oczywistą frustracją, że musi sobie z tym wszystkim sam poradzić, a przecież miał od tego ludzi. Całkowitym brakiem troski o pasażerów w tym drugim samochodzie. Jego opryskliwe uwagi, gdy znajomy kobiecy głos – niespokojny, napięty – z drugiego końca pokoju przypominał mu o czymś, poprawiał coś, co mówił, lub po prostu zadawał pytanie.

O Boże, pomyślał Adam, czy ona też była w samochodzie? Może dlatego Jackson tak kozaczył na drodze, popisując się, wygłupiając, próbując jej zaimponować lub ją przestraszyć. Wyobraził sobie, jak krzyczała, żeby zwolnił, a Jackson tylko się śmiał, obracał gwałtownie kierownicą, ścinał żywopłaty i ciągle przyspieszał.

Kiedy to trafi do mediów, będzie koniec. Absolutny koniec. Nie tylko Jacksona i Georgii, ale wszystkiego, również Home. Cała marka zostanie nieodwracalnie zbrukana. Gdy przyłapał się na tej myśli, zdał sobie sprawę, jak straszną rzeczą jest skupianie się na tym w takim momencie, i poczuł gwałtowne obrzydzenie do samego siebie.

I wtedy zobaczył twarz brata, uśmiech błakający się na jego ustach. I uświadomił sobie, że Ned nie próbuje wyjaśnić sytuacji, dotrzeć do sedna sprawy ani zastanowić się, co dalej robić – on przede wszystkim dbał o to, by mieli to wszystko nagrane na kamerze, zachęcał Jacksona do głośnego mówienia, by mieć pewność, że jego przyznanie się do winy zostało wychwycone przez mikrofon. Adam często wracał do tej chwili, tego momentu olśnienia. Mógł wtedy zadzwonić na policję, ale nie zrobił tego, miał nadzieję, że nie będzie musiał, że wypadek zostanie przez kogoś zgłoszony i policjanci namierzą pojazd i się nim zajmą. Aż do tamtej chwili wmawiał sobie, że Ned wyrośnie z tego całego szantażowania ludzi, że gdy Home osiągnie stabilną sytuację finansową, będzie mógł to wszystko zakończyć. To właśnie powtarzał sobie Adam. W końcu robili to tylko raz lub dwa razy w roku – szantażowali oszustów, wykańczali ćpunów, wywierali nacisk na zbrodniców. Nie przewidział czegoś takiego. Żaden z nich nie mógł przewidzieć czegoś tak okropnego, przerażającego i tragicznego.

A potem dostrzegł wyraz twarzy Neda, dostrzegł ten jego uśmieszek i nagle go olśniło. Taki był plan. Od samego początku. Ned cały czas liczył na jakiś wypadek, incydent, przestępstwo, które będzie mógł wykorzystać.

W tym samym momencie Adam zrozumiał również, jak głęboko w tym siedzi, jak nierozzerwalnie jest w to wszystko uwikłany.

Nagle głos Neda się zmienił. Postanowił przejąć kontrolę nad sytuacją. Przestał pocieszać Jacksona i zaczął wydawać mu polecenia.

Adam słyszał, jak jego brat mówi:

– Jest tam? Wciąż tam jest? Dobra, daj ją do telefonu.

A potem:

– Słyszysz mnie? Musisz zatrzymać go w pokoju. Zamknij go w łazience, połóż do łóżka, wszystko jedno co. Mogę to naprawić, możemy razem to naprawić, ale musisz robić dokładnie to, co mówię.

Niewykluczone, że tej nocy wszyscy odkryli, do czego są naprawdę zdolni.

JESS

Jedno było pewne – ten weekend potwierdził wszystko, co Jess słyszała o tym, że Jackson i Georgia Crane prowadzili osobne życia. Z jej informacji wynikało, że od czwartkowego wieczoru Georgia zaliczyła trzy godziny jogi, cztery godziny ćwiczeń na siłowni, kilka samodzielnych wypadów na seansy do kina, co najmniej trzy godzinne biegi i trzy zabiegi na twarz. Wyglądało na to, że ani razu nie próbowała skontaktować się z mężem.

Nie pozostało to niedostrzeżone przez ekipę Jess. Od czasu do czasu w trakcie przeglądania listy zadań Ella zauważała – z lekkim uśmiechem i nieznacznie uniesionymi brwiami – że adnotacja „nie przeszkadzać” wciąż widniała w notatkach dotyczących domku Jacksona. Komentowała to z rozbawieniem, a Jess udawała, że sprawdza, czy wszystko się zgadza. Z kolei Bex wyraziła zdziwienie, że Jackson po raz kolejny był nieobecny na jakimś wydarzeniu, w którym uczestniczyła Georgia, i zastanawiała się głośno, jak się musiała z tym czuć.

– Pewnie jej ulżyło – skomentował ktoś.

W ciągu ostatnich dwóch dni Jess usłyszała wiele historii o Crane'ach od swoich nowych kolegów, ludzi, którzy pracowali w Home już od jakiegoś czasu. O tym, że ktoś kiedyś w środka dnia zapukał i wszedł, by posłać łóżka, i zastał w jednym z nich Georgię szlochającą do telefonu. O kłótniach za zamkniętymi drzwiami, rzucaniu przedmiotami, rozbijaniu rzeczy, wykrzykiwaniu oskarżeń. Ella opisała pewną noc, kiedy pracowała w Covent Garden Home i Georgia czekała w holu, aż Jackson zejdzie i zabierze ją na jakąś premierę na Leicester Square, a on nie schodził i nie schodził, aż w końcu poszła na górę i zapukała do jego drzwi, gdzie doszło do wielkiej kłótni i rozbicia wazonu, po których dyskretnie wezwano karetkę. Skończyło się na założeniu kilku szwów na piętnastocentymetrową ranę z boku jego głowy.

Czy ludzie naprawdę uwierzyliby, że Georgia Crane zabiła swojego męża? Czy policja by w to uwierzyła? Jeśli tego rodzaju plotki zaczną krążyć publicznie, Jess się o tym przekona.

Zanim to jednak nastąpi, musi zrobić jeszcze parę rzeczy. Od kilku minut, gdy późne popołudnie zamieniło się w wieczór, stała z wahaniem na ścieżce prowadzącej między drzewami do domku numer dziesięć. „Dobra” – powiedziała sobie. „Dajesz”. Mimo to nie ruszyła się z miejsca. Naprawdę nie chciała wchodzić do tego domku. Widzieć tego ciała.

Mżawka, która zaczęła się jako delikatna mgiełka, przerodziła się teraz w deszcz, padający wokół niej w ciemniejszym lesie po obu stronach ścieżki, a światło na horyzoncie zmieniło kolor na ciemnopomarańczowy. W oddali widziała reflektory jednego z wózków golfowych – ktoś wybierał się na kolację lub na ostatni moment do spa. Przed sobą, poprzez krzaki, dostrzegła światło werandy domku.

Potwierdzenie, że nie żyje, zajmie tylko chwilę. Z końca ścieżki było pięć lub sześć kroków do frontu domku, gdzie rowery wciąż stały w stojakach, a skutery elektryczne w tym samym miejscu, w którym były wcześniej. Wydawało się mało prawdopodobne, by ktokolwiek tu był, odkąd zamknęła za sobą drzwi. Ekipa sprzątająca i wszyscy inni pracownicy, zgodnie

z surowymi instrukcjami, trzymali się z daleka. Zapukała cicho, przekręciła klucz w zamku i ostrożnie otworzyła drzwi.

– Halo – szepnęła. A potem dodała śmieiej: – Room service.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, ruszyła powoli korytarzem. Zauważyła, że nikt nie dotykał niczego w łazience, stos ręczników na brzegu umywalki pozostał nienaruszony, a wszystko, co wisiało na wieszakach w holu – woskowane kurtki, parasole i kalosze marki Home – pozostało dokładnie tam, gdzie je zostawiła. A później zajrzała do sypialni.

Jackson Crane leżał na plecach na środku łóżka, koce i koldra piętrzyły się pod jego stopami, a na twarzy miał poduszkę. Pusta karafka leżała w zgięciu jednej ręki. Drugą rękę miał wyciągniętą w bok. Jess odchrząknęła. Ciało na łóżku nie poruszyło się. Obserwowała je przez jakiś czas, odliczając w głowie sekundy, a następnie minuty, które minęły bez żadnego dźwięku ani ruchu. W końcu weszła ostrożnie do pokoju. Ciało na łóżku dalej się nie ruszało. Jess była pewna, że już nigdy się nie poruszy.

Spodziewała się, że w tej chwili poczuje jakiś rodzaj triumfu z powodu zasłużonej śmierci człowieka, który zabił jej rodziców. Nic z tych rzeczy. Z pewnością nie czuła też radości ani nie miała poczucia, że osiągnięto jakiegokolwiek rozwiązanie. Towarzyszył jej tylko przytłaczający smutek, żal z powodu tego wszystkiego. Z powodu swoich rodziców. Ale też z powodu siebie. Z przerażeniem wyobraziła sobie, co pomyśleliby jej rodzice, którzy znali ją jako słodkie, spokojne i niewinne dziecko, gdyby żyli i mogli ją teraz zobaczyć. W jaki sposób zdołałaby im wyjaśnić, jak do tego doszło? Po raz ostatni spojrzała na ciało na łóżku i mimo wszystko i wbrew sobie prawie zrobiło jej się żal Jacksona Crane'a.

A potem znów przypomniała sobie ostatnie chwile ojca i ostatnie lata życia matki.

Wtem zauważyła wgniecenie w ścianie, którego nie do końca udało się pozbyć, plamę farby, która jeszcze nie do końca wyschła.

I przypomniała sobie o pendrivie.

Każdy z dużych płaskich telewizorów wiszących na ścianach domku miał gniazdo USB, do którego można było włożyć takie przenośne urządzenie. Wetknęła je do gniazda z boku telewizora w salonie, ponieważ znajdował się najdalej od sypialni. Czego powinna się spodziewać? Nie miała zielonego pojęcia. Wiedziała tylko, że odkąd po raz pierwszy go znalazła na podłodze domku, wydał się jakoś nie pasować do tego miejsca. Jeśli były tam tylko jakieś filmy, które Jackson ściągnął na czas lotu do domu, albo jakieś filmiki z przesłuchań nieznanymi aktorkami do jego następnego projektu, po prostu włożył go do kieszeni kurtki wiszącej w korytarzu i wydzie. Jej odciski palców nie miały znaczenia – w końcu była sprzątaczką, więc mogły być wszędzie. Nawet jeśli nie było tam nic ciekawego, lepiej nie mieć tego przy sobie. Kiedy ciało zostanie odkryte, policja na pewno przeszuka całą wyspę, w tym również kwatery pracownicze.

Gdy Jess włączyła telewizor, materiał na pendrivie automatycznie zaczął się odtwarzać. Przynęła skórzany podnózek do ekranu i położyła brodę na splecionych dłoniach. Pięć minut, powiedziała sobie, rzucając okiem na zegarek – tyle miała jeszcze czasu, zanim jej nieobecność zostanie zauważona.

Na początku nie była pewna, na co patrzy i czego słucha. Materiał, choć wyglądał na profesjonalnie zmontowany, został nakręcony pod dziwnym kątem i w warunkach dalekich od

optymalnych. Rozpoczął się nagle, bez napisów początkowych, tylko czarny ekran z kilkoma cyframi w rogu, chrzęstem samochodu zatrzymującego się na żwirze, niewyraźnymi dźwiękami, takimi jak stłumione kroki i odległe głosy. Następnie ujrzała otwierające się drzwi. Zapaliło się światło i zobaczyła dwie postacie wchodzące do salonu, być może w hotelu lub w jakimś innym klubie Home, choć niewiele wskazywało na to, co to może być. Jakaś ściana. Jakiś dywan. Jakież zasłony. Stół. Barek. Telefon.

Kobieta – szczupła, blada, wysoka, ciemnowłosa, dziwnie znajoma – weszła do pokoju pierwsza, obejmując się rękami, podeszła do okien i zasunęła zasłony. Mężczyzna wychylił się przez drzwi, jakby chciał sprawdzić, czy nikt ich nie śledzi. Zapalił kolejne światło, przeszedł przez pokój na chwiejnych nogach do barku, przykucnął i zaczął przeglądać butelki. Kobieta była teraz widoczna tylko czasami, chodziła po pokoju, z rękami skrzyżowanymi na piersiach i twarzą zasłoniętą przez długie ciemne włosy, w kadrze widać było głównie jej nogi i dolną część tułowia. Wyglądała na młodą, mogła mieć dwadzieścia kilka lat. Jess domyśliła się tego, widząc jej czarne ubranie. On wyglądał na co najmniej kilkanaście lat starszego od niej. W następnej chwili, w odpowiedzi na pytanie, którego mikrofon nie wychwycił, mężczyzna – wciąż kucąjący przed barkiem z wysoką szklanką w ręce – obejrzał się przez ramię.

I wtedy Jess zdała sobie sprawę, że patrzy na Jacksona Crane'a. Nagranie mogło być stare i niewyraźne, ale tej twarzy nie dało się pomylić z żadną inną. Potem – z mocnym biciem serca, z ustami otwartymi w szoku i dłońmi przyłożonymi do policzków – Jess zarejestrowała, że liczby w rogu ekranu to data i godzina, i że to, co ogląda, nie jest fragmentem filmu, lecz prawdziwym materiałem. Kolejny wstrząs nastąpił w chwili, gdy dotarło do niej, co to za data i godzina.

Jak często, pomimo lekceważącej reakcji policji, próbowała powiedzieć wszystkim, co naprawdę wydarzyło się tamtej nocy, co widziała, kogo widziała? Jess już dawno straciła rachubę. Opowiedziała o tym ciotce. Wujkowi. Pielęgniarce w szpitalu. Przyjaciółkom w szkole. Nauczycielom. Wspominała o tym za każdym razem, gdy widziała go w telewizji, na okładce czasopisma, na boku autobusu.

– To on – mówiła wszystkim. – To ten człowiek. Ten, który prowadził samochód.

Oni jednak tłumaczyli to szokiem i tym, jak wpływa on na nasz mózg, na nasze wspomnienia. Mówili jej, że to gwiazdor Hollywood, który mieszka w Stanach. Widziała spojrzenia, jakie jej ciotka i wujek wymieniali, gdy o tym opowiadała innym. Ich twarze zamierały i próbowali zmienić temat. Po jakimś czasie zasugerowali jej, żeby nie wspominała o tym ciągle w szkole, a przynajmniej nie przy pierwszym spotkaniu.

W jaki sposób na człowieka działa wielokrotne powtarzanie przez innych, że to, co uważa za prawdę, w istocie prawdą nie jest? Czy zmienia to sposób, w jaki odnosi się do świata i innych ludzi? Czy ma wpływ na jego żal i gniew? Ona czuła, jak ból i wściekłość zalegają w jej sercu i płucach.

Miała jakieś osiem lat, gdy po raz pierwszy zobaczyła wspólne zdjęcie Jacksona i Georgii Crane'ów – ich fotografia ślubna znajdowała się na okładce starego, pogniecionego egzemplarza „Hello!” u fryzjera. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że zna tę smukłą kobietę w atlasowej sukni w kolorze kości słoniowej. Delikatna jak mgiełka woalka przysłaniała nieco wystające kości policzkowe, które pamiętała z samochodu tamtej nocy.

Chciała iść na policję, a wujek obiecał, że do nich napisze. Jess fantazjowała o tym, że wyśle list Georgii i że na tyle wstrząśnie on jej sumieniem, że zgłosi się na policję i przyzna do winy. Im Jess była starsza, tym silniejsza i bardziej przekonująca stawała się ta fantazja. Bo kto jak kto, ale kobieta, która zawsze pojawiała się jako ambasadorka szczytnych celów i mówiła w wywiadach w czasopiśmie i telewizji, że próbuje wykorzystać swoją popularność do szerzenia dobra i piętnowania niesprawiedliwości, ucisku oraz nierówności, na pewno miała sumienie. Ale jeśli je miała, to dlaczego nic nie zrobiła? Dlaczego nie zrobiła czegokolwiek? Hipokrytka. Ohydna hipokrytka. Kiedy Jess się nad tym zastanowiła, jej wściekłość na Georgię Crane stała się równie mocna jak złość, którą czuła do Jacksona Crane'a.

Miała dziesięć lat, gdy w ich domu pojawił się internet (modem telefoniczny). Pierwsze, co zrobiła, to weszła na strony fanów Jacksona Crane'a, porównała daty i spróbowała ustalić, gdzie był w chwili wypadku. Zajął to dużo czasu. Wujek i ciocia ciągle sprawdzali, co robi, a ona odpowiadała:

- To do pracy domowej.

Daty jednak pasowały. I tak dziesięcioletnia dziewczynka odkryła pewnego wieczoru coś, czego policjantom najwyraźniej nigdy nie chcieli się sprawdzić: że Jackson Crane był w tym czasie w Anglii, kręcąc okropny świąteczny film.

Zbiegła po schodach tak szybko, że dosłownie odbiła się od ściany na zakręcie w połowie drogi między piętrami, po czym wparowała do kuchni w takim tempie, że ciocia i wujek podskoczyli na krzesłach. Dyszała tak mocno, że ledwo mogła wydobyć z siebie słowa. W tamtym czasie, mimo że wszystko było takie realne i bolesne, jednym ze sposobów, w jaki sobie z tym wszystkim radziła, było myślenie o sobie jak o detektywce – na przykład Nancy Drew, rozwiązującej tajemnicę morderstwa rodziców, tak jak w jednej z książek, której była bohaterką. I oto ta fantazja miała się spełnić. Tyle że ciocia i wujek nie wydawali się tym podekscytowani. Żadne z nich nie odsunęło krzesła i nie podeszło do telefonu wiszącego na ścianie, by zadzwonić na policję. Wymienili tylko wymowne spojrzenia, po czym wujek bez słowa wyszedł do drugiego pokoju, a ciocia odbyła z nią poważną rozmowę o tym, jak bardzo to wszystkich denerwuje i że jest już na to za stara. Pod koniec położyła dłoń na ręce Jess, spoglądała jej w oczy, wyraźnie zmartwiona, i powiedziała:

- Rozumiesz mnie, Jess? To się musi skończyć. To źle wpływa na twojego wujka, przysparza mu za dużo stresu. Zresztą każdemu z nas. To nie jest dobre dla ciebie, kochanie.

Potem, ilekroć Jess wchodziła do internetu, w ciągu pięciu minut jedno z nich przypominało sobie, że musi wziąć coś z szafki w pokoju na piętrze, w którym stał komputer, lub zaglądało, by zapytać, czy nie ma ochoty na sok albo ciastko.

Zanim Jess rozpoczęła naukę w szkole średniej, przyzwyczała się do tego, jak zmieniał się wyraz twarzy ludzi, gdy zaczynała mówić o „tym wszystkim”, do tego, jak sztywnieli, i ze stuprocentową pewnością mogła odgadnąć, co myślą – słyszała te wszystkie argumenty, dlaczego to nie Jackson Crane prowadził ten samochód i to nie Georgia w nim była – rzekomo w tym czasie kręcił film na drugim końcu świata. Z kolei jeśli Jackson miał zdjęcia w Pinewood Studios, w pobliżu Londynu, niby czemu miałby pędzić jakąś wiejską uliczką w Northamptonshire? Co się stało z samochodem, który prowadził? I jak, do jasnej cholery,

komuś tak sławnemu jak on mogłoby coś takiego ująć na sucho, jakim cudem o wszystkim nie dowiedziały się media i cały świat?

Z powodu takich reakcji i niemożności odpowiedzi na te pytania Jess przestała wspominać o Jacksonie i Georgii Crane'ach nawet swoim najbliższym przyjaciółom. Nieznany kierowca, który zbiegł z miejsca wypadku – tak mówiła, ilekroć napomykała komuś o wypadku. Zresztą wolała nie myśleć, jak zareagowałyby wszystkie te dziewczyny w szkole, które kochały się w Jacksonie, miały jego plakaty w szafce i jego zdjęcie w plastikowej osłonce z przodu swoich segregatorów, gdyby powiedziała im prawdę o nim, że to on zabił jej rodziców – i że Georgia Crane nie zrobiła nic, by go powstrzymać lub zgłosić ten fakt. Nazwałyby ją wariatką, która zrobi wszystko, by zwrócić na siebie uwagę.

To chyba właśnie wtedy jej fantazje stały się mroczniejsze. Dziecinne wizje postawienia Jacksona i Georgii przed wymiarem sprawiedliwości – wszystkie jej sprytnie, niedorzeczne plany konfrontacji z nimi i nakłonienia Jacksona do nagranego przyznania się do winy lub przebudzenia sumienia Georgii – zaczęły blaknąć, a ich miejsce zajęły fantazje o zemście. O brutalnym odwecie. Nie miało znaczenia, w jaki sposób zostaną ukarani, ani nawet czy będzie miała w tym jakikolwiek udział, po prostu chciała, żeby cierpieli. Żeby ich filmy okazywały się klapą. I żeby ich małżeństwo się rozpadło. Ale tak się nie stało. Nie wydarzyła się też żadna z gorszych rzeczy, których czasami im życzyła. Dalej musiała czytać i słuchać o tym, jacy są szczęśliwi i jaki odnieśli sukces. Ile zarobiły ich najnowsze filmy. Jak bardzo wszyscy byli podekscytowani założeniem przez nich firmy produkcyjnej. Próbowwała im wybaczyć. Z fascynacją czytała o matkach, które zmusiły się do wybaczenia zabójcom swoich dzieci, do korespondencji z nimi. Żałowała, że nie może wybaczyć Crane'om. Czowała, że gniew, który ciągle w niej płonął, niszczy ją. Może umiałaby im wybaczyć, zacząć żyć dalej, gdyby byli zwykłymi ludźmi. Mogłaby udawać, że nie istnieją, gdyby nie widywała ciągle jednego albo drugiego z nich na przystanku autobusowym, w kinie, po otwarciu czasopisma lub wejściu do internetu. To było jak użądlenie albo poparzenie. Za każdym razem, gdy widziała jedno z nich śmiejące się, powiedzmy, na czerwonym dywanie, czuła się tak, jakby to z niej się śmiali. Z tego, co zrobili. Z tego, że uszło im na sucho.

Wciąż nie wiedziała, jakim cudem Georgia Crane mogła być w samochodzie tamtej nocy z Jacksonem.

Z tego, co zdołała ustalić, Georgia w dzień wypadku, a także kilka tygodni przed nim i po nim, miała zdjęcia na Tahiti. W internecie można było obejrzeć filmiki z Georgią na planie, która mówi o tym, jak bardzo tęskni za mężem i jak ciężko było spędzać Boże Narodzenie osobno. Pojawiała się w materiale, który prawdopodobnie początkowo miał stanowić jeden z dodatków do wydania na DVD – wraz z innymi aktorami udzielała wywiadu na plaży, zwiedzała muzeum pereł w Papeete, uczyła się jeździć na skuterze wodnym. Zrobiła sobie na kostce tatuaż z tradycyjnym wzorem (w programie Freddiego Huntera podciągnęła nogawkę spodni i pokazała go widzom), by zawsze pamiętać swój pobyt na wyspie. Niemniej jednak Jess wiedziała, co widziała tamtej nocy.

Od czasu do czasu, gdy kusiło ją, by opowiedzieć mediom swoją historię lub zamieścić coś w internecie, myślała o tym, że nawet najbliżsi nie dawali jej wiary. Nietrudno było sobie wyobrazić, co spotkałoby ją, gdyby upubliczniła swoje twierdzenia – spadłaby na nią lawina

szysterstw, nie mówiąc już o konsekwencjach prawnych publicznych oskarżeń kierowanych do tak bogatego, potężnego i powszechnie uwielbianego człowieka bez żadnego dowodu.

I oto na ekranie przed jej oczami pojawił się taki dowód. Jackson Crane i kobieta, która mogła być tylko jego żoną, Georgią, kłócący się w pokoju hotelowym tamtej feralnej nocy (w tej chwili, biorąc pod uwagę kontekst, nie miała już wątpliwości, że ten pokój to jeden z apartamentów w Country Home, który znajdował się niedaleko miejsca, gdzie wydarzył się wypadek). Krzyczący o wypadku samochodowym. O tym, czyja to wina. I co robić dalej. O tym, czy wezwać policję, karetkę, prawnika, czy Neda. Dowód. O to właśnie chodziło. Dokładnie o taki rodzaj twardego, niezaprzeczalnego dowodu, o którym Jess fantazjowała i za którym nie śmiała nawet tęsknić przez całe życie.

Nagranie trwało trzydzieści cztery minuty. Kiedy obejrzała całość, drząc i ze łzami w oczach, natychmiast wróciła do początku i zaczęła je oglądać jeszcze raz. A potem jeszcze raz.

Ciąg dalszy ze strony 214

„Wyjechałem do Londynu”.

Te trzy słowa, wysłane przez Neda Grooma do jego asystentki Nikki Hayes o godzinie 2.36 w sobotę 30 października, wywołały prawdopodobnie więcej spekulacji niż jakikolwiek inny aspekt wydarzeń w Island Home.

Nadinspektor Neil Forsythe, oficer śledczy przydzielony do tej sprawy przez policję Essex, wydał oświadczenie, z którego wynika, że ani w skrzynce odbiorczej Neda Grooma, ani wśród wysłanych przez niego wiadomości nie znaleziono niczego, co wskazywałoby na to, dlaczego chciał tak nagle opuścić wyspę, z kim miał się spotkać, gdzie mogłoby odbyć się ewentualne spotkanie ani nawet w jaki sposób zamierzał dostać się na stały ląd. Zadało to kłam wielu szalonym teoriom.

Ta piątkowa noc była pogodna i spokojna. Impreza przebiegała bez zakłóceń. Według naocznych świadków Ned nie był w stanie jakiegos szczególnego odurzenia, gdy widziano go po raz ostatni. Jak powiedział jeden z barmanów Island Home: „Zamówił kilka drinków (w końcu był na imprezie), ale nie widziałem, żeby Ned nad sobą nie panował”.

Przedstawiciele Home Group – i jej prawnicy – szybko zaprzeczyli pogłoskom, jakoby firma miała trudności finansowe lub że od czasu zaginięcia szefa z kont firmowych zniknęły większe sumy.

Nic nie wskazuje na to, by Ned Groom miał powody do targnięcia się na swoje życie, nikt też nie twierdzi, że w dniach poprzedzających zniknięcie zachowywał się nerwowo lub w sposób odbiegający od normy. „Był genialnym człowiekiem u szczytu swojej kariery” – napisała Annie Spark w krótkim oświadczeniu wciąż dostępnym na instagramowym koncie Home Group. „Innowatorem, prekursorem, wizjonerem. Trendsetterem łamiącym wszelkie zasady. Człowiekiem zawsze patrzącym w przyszłość, czekającym na kolejne wyzwanie, kolejną przygodę”.

Jego ciało wyłowiono z morza dwadzieścia kilometrów na wschód od wyspy siedem dni po zaginięciu. Rybacy z kutra, którzy wyciągnęli ponure znalezisko na pokład, utrzymują, że zauważyli jego koszulę, unoszącą się na powierzchni wody. Jeden z członków załogi powiedział, że początkowo wzięli ją za „starą białą reklamówkę”.

Prawdopodobnie to temperatura w Morzu Północnym uniemożliwiła wcześniejsze wypłynięcie ciała na powierzchnię. Zapewne przeleżało trochę czasu na dnie, a potem napęczniało, wynurzyło się i zostało zniesione przez prądy do miejsca, w którym je dostrzeżono. Mimo że ciała wyłowione z wody w ciągu tygodnia zazwyczaj nie znajdują się w zaawansowanym stadium rozkładu, dokładne ustalenie przyczyny śmierci jest często niemożliwe. Sekcja zwłok nie ujawniła żadnych widocznych obrażeń fizycznych, z wyjątkiem tych zadanych przez sieci rybackie. Ponieważ denat nie miał złamanych kości, jest niezwykle

mało prawdopodobne, pomimo uporczywych plotek w internecie, że został zrzucony do oceanu z helikoptera. Późniejsze dochodzenie nie pozwoliło ustalić przyczyny śmierci.

Niezależnie od tego, czy Ned Groom wszedł do Morza Północnego z własnej woli, czy też został wrzucony do niego żywy lub martwy, przytomny lub nie, wyniki sekcji zwłok sugerują, że doszło do tego we wczesnych godzinach porannych w sobotę – zawartość jego żołądka ujawniła stek z fileta podany w piątek wieczorem, co świadczy o tym, że zmarł po imprezie, ale zanim spożył posiłek następnego dnia (zwykle na śniadanie jadał jajka po florencu). Wszystko to sprawia, że e-mail jest jeszcze bardziej zagadkowy. W końcu jego treść sugeruje, że nadawca opuścił już wyspę. Jeśli Ned Groom to zrobił, nikt jeszcze nie przedstawił w pełni prawdopodobnego wyjaśnienia, w jaki sposób tego dokonał. Jeśli natomiast tego nie zrobił, dlaczego okłamał swojego brata i asystentkę, że opuścił wyspę?

Jak twierdzi Freddie Hunter, wydarzenia na Island Home zmieniły nas w domorosłych detektywów. Z uporem maniaka czytamy gazety, słuchamy podcastów pełnych frazesów typowych dla gatunku true crime i traktujemy całą tę sprawę jako lekką rozrywkę. Trudniej postawić się w sytuacji sędziwych rodziców Neda Grooma, siedemdziesięciodziewięcioletki i osiemdziesięcioletki, których przewieziono z domu w Wiltshire do kostnicy w Maldon, by zidentyfikowali ciało swojego starszego syna po tygodniu leżenia w morzu. Zostali ostrzeżeni o skutkach, jakie długotrwałe zanurzenie w słonej wodzie wywiera na skórę i ciało, i szkodach wyrządzonych przez kraby, ryby i widłonogi każdemu organizmowi, który spędził jakiś czas na dnie morza. Oświadczyli, że i tak chcą go zobaczyć. Pokazano im rolexa, którego znaleziono przy zwłokach, i zapytano, czy ten przedmiot jest im znany. Dano im chwilę na przygotowanie się. Chwilę tę spędzili na wyobrażaniu sobie, co jest za zasłoną. Trzymali się przy tym za ręce. Pokazano im martwe, nakrapiane, woskowate ciało na noszach i zadano pytanie, czy to ich syn. Potwierdzili.

A teraz wyobraźcie sobie, że musieli przejść przez tę procedurę dwa razy.

Sobota wieczorem

NIKKI

Zaniepokoiło ją niespotykane milczenie telefonu.

Każdego innego dnia dręczyłyby ją ciągłe polecenia Neda i prośby pracowników o pięć minut z szefem. Ponieważ jednak wszyscy byli teraz skupieni na członkach klubu, nieobecność Neda przeszła prawie niezauważona.

Mimo to co jakies sto metrów, z czystego przyzwyczajenia, Nikki wyjmowała komórkę z kieszeni, by sprawdzić wiadomości. 17.32 – nic. 17.52 – dalej nic. Wkrótce zapadnie zmrok. Powinna wrócić do swojego domku, żeby przebrać się na kolację.

Nikki postanowiła przejść się spokojniejszą częścią wyspy, gdzie przy brzydkim betonowym molo, do którego przyplwały łodzie z zaopatrzeniem, znajdowały się kwatery pracownicze. Jej stopy zapadały się z każdym krokiem w żwirze, kaptur nasunięty na głowę chronił przed mżawką, a ona czuła dziwny spokój, wpatrując się w morze. Przed sobą miała kilka chatek sprzed powstania Home. Ned nie zadał sobie trudu, by je wyburzyć, ponieważ uważał, że i tak żaden z gości się tu nie zapuści. Kępy wysokiej trawy drżały na wietrze wiejącym od morza.

Nieobecność Neda zaczynała być trochę dziwna. Ostatniej nocy był przecież wszędzie: sprawdzał espresso martini i odsyłał całe tace z powrotem, jeśli poziom śmietanki się nie zgadzał. Pilnował też, by kelnerzy ciągle przynosili z kuchni czyste talerzyki. Czy jego nieustanne ingerencje były konieczne? Raczej nie. Czy pomagały? Nie. Czy było to rozsądne wykorzystanie cennego czasu prezesa multimilionera? Zdecydowanie nie. Ale przypominało wszystkim, kto tu rządzi, czyja to impreza, czyj klub i czyja firma.

Szła już pół godziny, pod wiatr, niewiele widząc, podczas gdy krajobraz wokół stawał się coraz bardziej szary. Wciąż nie mogła pozbierać myśli. Dziwne, jak nasza perspektywa zmienia się z czasem. Nawet po tym wszystkim, co się wydarzyło, wciąż była dumna ze swojego związku z Ronem, zadowolona, że wybrał właśnie ją. Nadal czuła lekkie mrowienie, gdy myślała o niektórych jego komplementach – chwalił jej wyrafinowanie, a ona drażniła się z nim, że chodzi mu tylko o jej angielski akcent. Wielokrotnie nazywał ją mądrą, mimo że nie widziała sali lekcyjnej, odkąd skończyła czternaście lat. „Życie nie polega na tym, że uczymy się z książek” – powiedział. Uznała to za prawdę, coś, na czym zbudowała swoją tożsamość i poczucie własnej wartości. Myślała o tym jak o czymś w rodzaju prezentu, który od niego dostała.

A potem stała się trochę mądrzejsza, trochę bardziej światowa. Kiedy teraz wracała wspomnieniami do niektórych swoich poczynań, wiedziała, że chociaż próbowała udawać

starszą, niż była, „mądra” nie było słowem, które do niej pasowało. Gdy przypominała sobie bzdury, które czasami wygadywała, aż ją skręcało z zażenowania.

Jej uczucia do niego nie zmieniły się w mgnieniu oka, w przebiegu jakiegoś objawienia, po prostu stopniowo zaczęła widzieć to wszystko w innym, mniej korzystnym dla niego świetle. Mając dwadzieścia lat, umawiała się na randki z mężczyznami w swoim wieku. Nie było to nigdy nic poważnego, ale pozwalała sobie na zwierzenia – oczywiście bez nazwisk i wspomnienia o dziecku. Zawsze szokowały ją reakcje partnerów na to, co lubił robić Ron. Kiedy teraz oglądała swoje zdjęcia z tamtych czasów, dziwiło ją nie tylko to, jak szczupła i ładna była, ale także to, że ktoś mógł poważnie wierzyć, iż miała tyle lat, ile utrzymywała, że ma.

Myślała o wszystkim, co mówił jej Ron – jak protekcyjnalne było to ciągle chwalenie jej mądrości, pewnie śmiał się w duchu, widząc, jak rozpromieniała się za każdym razem, gdy słyszała ten komplement. Nie robiłby czegoś takiego komuś, kto według niego miał choć pół mózgu w swojej głupiej, małej główce. To, co w tamtym czasie wydawało się jej wyrafinowane – wylegiwanie się na łóżku w jego apartamencie, picie szampana, zamawianie room service i oglądanie czarno-białych filmów – przestało takie być, gdy przypomniała sobie, że nigdy nie wychodzili razem z budynku, że kazał jej wybiegać z pokoju i pędzić do windy po uprzednim upewnieniu się, że nikogo nie ma w korytarzu, że kiedy przychodził ktoś z obsługi, musiały ukrywać się w łazience, a kiedy odbierał telefon, musiała siedzieć cicho.

Często myślała o dziecku i o decyzji, którą podjęła dla ich wspólnego dobra. Z bólem serca zastanawiała się, gdzie jest i co robi, i przypominała sobie te wszystkie szczęśliwe rodziny, te wszystkie uśmiechnięte dzieci, które widziała w broszurach. Czasami była w pełni przekonana, że podjęła najlepszą decyzję dla wszystkich, kiedy indziej zastanawiała się, czy podjęła właściwą decyzję dla siebie. W miarę upływu czasu miała pewność co do jednego: gdziekolwiek był i kimkolwiek był jej syn, lepiej, żeby nigdy nie poznał swojego ojca, nigdy nie dowiedział się, jakim był człowiekiem.

Nagle uniosła wzrok i go zobaczyła.

Swojego syna.

Samotną postać, ubraną w strój do biegania, ze słuchawkami na szyi, rzucającą z całych sił kamieniami w wodę.

Gdy pochylił się, by podnieść kolejną garść kamieni, zdał sobie sprawę z jej obecności.

– Dzień dobry – powiedziała.

Rzucił kolejny kamień, po czym otarł nos rękawem. Przez chwilę myślała, że ją zignoruje.

Potem uniosł wzrok i się odezwał.

– Nie wiedziała pani, prawda? O tych filmikach?

Nikki próbowała powstrzymać się od wykrzywania twarzy. Pokręciła głową.

– Nigdy niczego nie podejrzewałam – powiedziała. – Aż do tego weekendu. Domyśliłam się dopiero wtedy, gdy zapytał mnie pan o przesyłkę i opowiedział o tym, co się wczoraj stało. Nie miałam pojęcia. Naprawdę nie miałam pojęcia. Myślałam, że świetnie znam Neda, bo przez lata z nim pracowałam. Szanowałam go i mu ufałam. A później dowiedziałam się... – Urwała.

Kurt spojrział na nią.

- Wiem dokładnie, jakie to uczucie.

- Oglądał je pan? - zapytała.

- Nie wszystkie. Ale widziałem wystarczająco dużo, żeby mieć obraz sytuacji. I wystarczająco dużo słyszałem. Te same teksty, ten sam schemat, te same żarty. Tata nalewający sobie drinka, nalewający im drinka, siedzący na łóżku obok nich. A potem przeskok do następnej dziewczyny, następnego pokoju w Home.... - Zrobił głęboki wdech i pokręcił głową. Odnalazła jego oczy, próbując zgadnąć, czy w jednym z tych filmików pojawiła się jej piętnastoletnia twarz i czy ją rozpoznał. - Ned pewnie myśli, że wyświadczył mi przysługę, bo oszczędził mi oglądania tego, co działo się później. - Potarł dwoma palcami czoło między brwiami. - Skazał mnie tym samym na domysły...

- Przykro mi - powiedziała Nikki.

- Wie pani, to zabawne, dorastać w takiej rodzinie, w jakiej dorastałem, być wychowywanym w taki sposób, w jaki moi rodzice wychowywali nas wszystkich. Traktowali nas tak samo i nie rozmawiali z nami o tym, które z nas to ich biologiczne dzieci, a które adoptowane. Ciągłe mówili nam, żebyśmy o tym nie myśleli, że to nie ma znaczenia. Stanowiliśmy jedną rodzinę. Ron był tatą, Marianne mamą i tyle. W naszych aktach urodzenia to oni figurują jako nasi rodzice. Nie mogliśmy się tego dowiedzieć, nawet gdybyśmy chcieli, bez przeprowadzenia testu DNA. Zresztą mój ojciec jest już w takim stanie, że sam tego nie wie. Nie obchodziło mnie to, ale myślę, że do pewnego stopnia zawsze miałem nadzieję, że są moimi biologicznymi rodzicami, że on jest moim ojcem. Nie dlatego, że dzięki temu byłbym lepszy od innych, i nie dlatego, że dzięki temu bardziej by mnie kochał. Po prostu podziwiałem tego człowieka. Łudziłem się, że jeśli jestem z nim spokrewniony, mam większe szanse na odziedziczenie jego magii. A teraz mam nadzieję, że w moich żyłach nie płynie ani kropla jego krwi.

Nikki przełknęła głośno ślinę.

- To, kim pan jest, nie ma nic wspólnego z tym, kim był pana ojciec, ani z tym, co wydarzyło się w tych apartamentach - stwierdziła.

Kurt spojrzął na swoją dłoń, by wybrać kolejny kamień do rzucenia, ale najwyraźniej się rozmyślił.

- Całe życie starałem się być jak ten człowiek. Ubóstwiałem go. Mogłem się domyślić. Przecież byłem świadkiem wielu dziwnych sytuacji. Słyszałem, co mówił tata i jego znajomi: że jeśli odnosisz sukcesy, zawsze znajdują się kobiety, pewien szczególny rodzaj kobiet, które się na ciebie rzuca. Że to jeden ze wstydliwych aspektów kariery, jeden z jej minusów. Słysząc takie rzeczy, mama zwykle przewracała oczami. A ja chyba w to uwierzyłem. - Przerwał na chwilę. - Ale nie docierało do mnie, co to tak naprawdę oznacza. W ogóle to do mnie nie docierało.

Wyjął z kieszeni pendrive. Kolejna fala rozbiła się o żwirkowy brzeg, po czym się cofnęła. Robiło się już naprawdę ciemno. Ludzie na całej wyspie wkładali peleryny i maski, które zostały dostarczone do ich domków, zastanawiając się, czy jakieś znaczenie ma rodzaj maski, którą dostali. Nikki byłaby szczęśliwa, mając coś, za czym mogłaby się ukryć.

- Zastanawiałem się, dlaczego Ned był taki pewny, że zapłacę. Wiedział, że podpisałem kontrakt na duże pieniądze i że będę miał ich jeszcze więcej po śmierci taty, czyli pewnie

niedługo. Nie może już skrzywdzić mojej mamy, bo odeszła. Musiał zdawać sobie sprawę, że po obejrzeniu tych materiałów nie będę już uważał, że mój ojciec zasługuje na szacunek. Pomyślał pewnie, że zapłacę, by chronić swoje rodzeństwo, prawda? Że jeśli teraz odmówię, podejmę decyzję, która zaszkodzi nam wszystkim. Ale wie pani co? To nie jest moja wina. Nie zamierzam tego wszystkiego ukrywać. Proszę oddać ten pendrive Nedowi i powiedzieć mu, że go nie chcę. Zamierzam natychmiast opuścić wyspę.

Kurt podał jej pendrive, odwrócił się na pięcie i zniknął w ciemnościach. Zaciśnęła palce na urządzeniu.

Po powrocie do swojego domku Nikki podłączyła pendrive do laptopa. Nagranie natychmiast zaczęło się automatycznie odtwarzać. Dwadzieścia siedem minut, wszystko nakręcone w taki sposób, pod takim kątem, że nie dało się rozpoznać, iż akcja dzieje się w apartamentach Home. Materiały były gorszej jakości, niż sobie wyobrażała, ale bez wątplenia przedstawiały Rona. Zatrzymany w czasie, dokładnie taki, jakim go zapamiętała: ciemne włosy, twarz jeszcze bez zmarszczek, z wyjątkiem kurzych łapek przy oczach. Zachowanie dziewczyn siedzących obok niego na sofie lub leżących na łóżku wydało się jej niezwykle podobne do tego, jak sobie teraz wyobrażała swoje zachowanie dwadzieścia pięć lat temu. Chociaż żadna z nich nie była nią. Ned oszczędził tego Kurtowi, tak samo jak oszczędził mu drastycznych szczegółów – chociaż kryła się za tym oczywista groźba, że ma również nieocenzurowane wersje tych materiałów. Rozszerzony zwiastun tego, co wyciekłoby, gdyby Kurt nie zapłacił.

– Jezu, nigdy nie robię takich rzeczy, ale jesteś taka śliczna... Wiesz o tym? I taka mądra, taka wyrafinowana... – Ten pewny siebie ton. Te znajome słowa. – Chodź do mnie, kotku.

Nikki pobiegła do łazienki, by zwymiotować.

JESS

Przez całą drogę z domku numer czterdzieści dwa Jess jechała za wózkiem golfowym Georgii. Zakłęła pod nosem, gdy jakiś wózek znalazł się przed nią, a potem wpadła w szal, gdy zatrzymał się, by przepuścić inny. W końcu ich mały konwój dotarł do Rezydencji, przed którą zgodnie z instrukcjami wszyscy goście mieli zebrać się na wieczorne przedstawienie. Z ulgą dostrzegła Georgię (to na pewno była ona, wszędzie rozpoznalaby tę długą bladą szyję, te obojczyki, te lśniące ciemne włosy) z maską na twarzy, ale z odsuniętym kapturem. Kierowca właśnie pomagał jej wysiąść z wózka i zejść na zwirowy podjazd.

Stanęła zaledwie kilka metrów – czy też raczej osób – od niej, przy fontannie, w tłumie ludzi czekających z niecierpliwością, aż coś się wydarzy. Owinęła się szczelniej peleryną (była tak długa, że bała się, iż nadepnie na jej brzeg i zerwie ją z siebie, ujawniając swoją tożsamość) i naciągnęła kaptur na czoło, tak że prawie stykał się z górną częścią maski.

A później przedstawienie w końcu się zaczęło od nagłego zawrota głowy skrzypiec i pojawienia się w drzwiach Rezydencji aktorów przebranych za lokajów i damy dworu. Zeszli po schodach, po czym ruszyli w różnych kierunkach, zachęcając po drodze ludzi, by podążali za nimi. Jess musiała się spieszyć, by nie stracić z oczu Georgii i trzech lub czterech innych osób, które zostały pokierowane („Tędy!”) do starego ogrodu ziołowego. Idąc przez ogród, a następnie po ścieżce wiodącej przez las (drzewa skąpane były w upiornie białym świetle), Jess nie spuszczała wzroku z kaptura Georgii, przyspieszając, gdy wyglądało na to, że kobieta zwiększa dzielący je dystans, i cofając się, gdy Georgia zatrzymywała się lub zwalniała.

Musiała przyznać, że był to całkiem niezły spektakl. Peleryny. Maski. Uroczysta, oświetlona pochodniami procesja przez ogrody, świece w oknach Rezydencji, plujące iskrami paleniska na głównym trawniku. Kobieta w zwiewnej białej sukni i z lampionem w ręce, która nagle pojawiła się u wylotu jednej ze ścieżek prowadzących do lasu i zaczęła ich przyzywać. Wąsaty mężczyzna w trzyczęściowym stroju myśliwego i z zegarkiem kieszonkowym, gwałtownie kroczący ze spuszczoną głową wśród zgromadzonych gości, wpatrzony w swój czasomierz i mamroczący do siebie. Szepczące głosy w żywopłotach, przebłyski twarzy pośród drzew. Krzyk dobiegający z pobliskiego, nagle rozświetlonego zagajnika.

Zza swojej maski Jess obserwowała stojącą przed nią kobietę.

Nie od razu wpadła na ten pomysł. Przez długi czas, kiedy wyobrażała sobie zemstę na Jacksonie (to on zawsze był w centrum tych fantazji), chodziło jej po głowie coś krwawego i widowiskowego. Iloza różnymi pojazdami przejechała tego człowieka? Jak często w snach znajdowała się wśród obsługi restauracji, być może w sali grillowej w The Grange, patrzyła w dół na biały obrus przed nim i zdawała sobie sprawę, że trzyma nóż do steków, nóż do krojenia mięsa albo korkociąg? Budziła się zawsze w chwili, gdy zadawała mu pierwsze pchnięcie albo gdy uderzał w niego samochód, za którego kierownicą siedziała. Wszystko znikało, tak jak to w snach i fantazjach bywa. Dopiero gdy jej umysł zaczął pracować nad

konkretnymi, szczegółowymi sposobami zabicia Jacksona i uniknięcia kary, zrozumiała, że robi się poważnie.

Najpierw przyszedł jej do głowy pomysł, by dodać mu coś do picia. Potem pomyślała, że może podrzucić jego żonie buteleczki po tabletkach. Wydało się to odpowiednią karą dla Georgii Crane.

Pomysł konfrontacji przyszedł jej do głowy dopiero na wyspie. Dopiero po tym, jak zobaczyła nagranie. Dopiero wtedy, gdy obejrzała kilka razy, jak Jackson wyznaje swoją winę, a przewijająca się gdzieś w tle Georgia Crane – kobieta, którą zawsze w jakiś sposób wyobrażała sobie jako zastraszoną przez męża, zmuszoną do milczenia, do współudziału – odbiera telefony, wykonuje połączenia i przejmuje kontrolę nad sytuacją. O ile Jackson odpowiadał za samą zbrodnię, o tyle ona odpowiadała za jej tuszowanie.

Nie miała najmniejszego problemu ze zdobyciem maski i peleryny. Jess po prostu przedstawiła się i poprosiła o zestaw dla członka klubu, który, jak twierdziła, spóźnił się i zjawił się dopiero w trakcie przedstawienia. Dopracowała wszystkie szczegóły na wypadek, gdyby zapytano ją o nazwisko tego członka. Jednak facet zapytał tylko o rozmiar peleryny i rodzaj maski.

Jess popatrzyła na niego pytająco. Dopiero wtedy po raz pierwszy na nią spojrział.

– Rodzaj maski: komedia czy tragedia? Którą dać?

– Nieważne – odparła.

Jess próbowała zbliżyć się do Georgii, gdy w głębi lasu ich grupa połączyła się z inną, większą grupą. Ludzie wymieniali ukłony, nawoływali się pomiędzy drzewami. Dla wielu z nich poruszanie się po świecie, w którym nikt ich nie rozpoznaje, musiało stanowić miłą odmianę. Bez wątplenia działało to też na jej korzyść.

Jess była tak bardzo skupiona na Georgii, że prawie nie śledziła przebiegu przedstawienia (zastanawiała się tylko, ile to wszystko kosztowało – i pieniędzy, i pracy). W pewnym momencie zza rogu jednej ze szklarni wyszedł młody mężczyzna z upudrowaną twarzą, w rajstopach, bryczesach i mundurze z guzikami. Wsunął Jess do ręki zapieczętowany woskiem list. Zaraz potem pojawiła się dziewczyna w wysokiej białej peruce i zaczęła się dopytywać, czy ktoś ma dla niej wiadomość. Jess zajęło dobrą chwilę, zanim zorientowała się, dlaczego wszyscy nagle zaczęli się na nią gapić. Jakiś czas później, na jakiejś polanie (do tego czasu zdażyła już stracić orientację, w której części wyspy się znajdują), obserwowali pojedynek dwóch mężczyzn w trikornach na głowach, widzieli, jak jeden przeszywa ostrzem drugiego. Ten drugi wydał aż nazbyt przekonujący jęk bólu i zgiał się wpół. Z kolei w rogu ogrodu różanego natknęli się na mężczyznę z rękami związanymi sznurem i workiem na głowie, stojącego na podwyższeniu z pętlą na szyi; słuchali, jak inny mężczyzna ze zwojem w rękach odczytuje wyrok; jak sznur zostaje przerzucony (udało się za drugim razem) przez gałąź dębu, która zwisała nad ogrodem. Potem zostali szybko stamtąd zabrani.

Tylko raz, i tylko na chwilę, Jess oddaliła się od Georgii. Zbliżyli się do Rezydencji na wielki finał, gdy nagle ktoś wyskoczył zza krzaka („Szybko!” – krzyknął. „Tędy! Musimy się spieszyć!”) i położył rękę na przedramieniu Jess, próbując skierować ją i dwie lub trzy inne osoby z ich grupy w innym, złym kierunku. Jess zdołała się wyrwać i dogonić resztę, ignorując aktora,

dosłownie wyrywając rękę z jego uścisku. Nic sobie nie robiąc z jego okrzyków, ruszyła w pościg za odchodzącą Georgią.

A teraz wszyscy ponownie zgromadzili się na trawniku przed Rezydencją. Wśród drzew migotały pochodnie, kolejne grupy wracały na miejsce, gdzie wszystko się rozpoczęło, a wiatr rozdmuchiwał płomienie w paleniskach. Maski tragedii wyglądały bardziej ponuro niż kiedykolwiek przedtem. Uśmiechy na maskach komedii wydawały się maniackalne i szydercze.

Przez okna wpadało słabe światło świec, a przez otwarte drzwi dźwięki strojonych instrumentów. Wszyscy zostali poprowadzeni po kamiennych schodach na szeroki taras z balustradą, a stamtąd skierowani do sali balowej. Kilkunastu muzyków w wieczorowych strojach i półmaskach stanęło w kącie, podczas gdy tancerki w bawełnianych sukienkach i tancerze w koszulach z podwinionymi rękawami, bez butów i o twarzach pozbawionych wyrazu, znieruchomieli na środku sali. Jess znalazła się (w końcu) obok Georgii Crane, tak blisko, że mogła wyciągnąć rękę i jej dotknąć, tak blisko, że kiedy coś wyszeptała, Georgia się do niej odwróciła.

– Słucham?

Ich oczy się spotkały. Nie sposób było odgadnąć wyrazu twarzy Georgii pod uśmiechniętą maską. Jej głos – ten znajomy, niepowtarzalny głos – brzmiał jak autentycznie zdziwiony, autentycznie zdezorientowany.

Jess powtórzyła:

– Mordercy.

Bez wątpienia w innych okolicznościach Georgia odsunęłaby się, zrobiła zamieszanie. Przez chwilę chyba się zastanawiała, czy przypadkiem nie element przedstawienia. Zrobiła krok do tyłu, by oddalić się od Jess, ale wpadła na osobę stojącą za nią, która też musiała się cofnąć.

Jess zbliżyła się tak bardzo, że ich maski prawie się zetknęły – i powiedziała to samo ponownie, trzeci raz.

To była prawda. Georgia i Jackson Crane'owie zamordowali jej rodziców. Ojca szybko, matkę powoli. Zamordowali jej rodziców, a potem pojechali z powrotem do Country Home, gdzie on płakał, krzyczał i upijał się do nieprzytomności, a ona rozmawiała przez telefon, chodząc po pokoju z kołyszącymi się ciemnymi włosami. Z kim rozmawiała? Z prawnikami? Agentami? Specem od załatwiania trudnych spraw?

Żadne z nich nie wezwało policji. Ani karetki. Żadne z nich nawet nie zadało sobie trudu, by sprawdzić, czy w samochodzie był ktoś jeszcze. Mała dziewczynka z ledwie kilkoma zadrapaniami jakimś cudem ocalała i wisała do góry nogami w pasach bezpieczeństwa przez wiele godzin na mrozie, mówiąc do rodziców i nie otrzymując odpowiedzi, krzycząc i płacząc, przerażona i zrozpaczona. Tymczasem ten filmik, ten materiał na pendrive, trwał godzinę, a nawet nieco dłużej – na początku zegar na dole ekranu wskazywał 2.15, a o 3.21 kobieta zniknęła, by coś zrobić, wziąć prysznic, a może po prostu się przebrać, bo wróciła w innym stroju. Jess pomyślała, że gdyby Georgia choćby wtedy zaalarmowała władze, opowiedziała komuś o tym, co się stało, nawet anonimowo, może jeszcze dałoby się coś zrobić, by uratować jej ojca, a jej matka być może nie spędziłaby reszty życia w śpiączce. Dorastając, Jess zastanawiała się, czy Georgia również była ofiarą. To, co zobaczyła tego popołudnia,

ostatecznie przekonało ją, że nie. Za każdym razem, gdy oglądała ten filmik, rosła w niej frustracja, że tak mało w tym materiale Georgii, zawsze widać ją było od tyłu, nigdy nie pokazywała twarzy, a czasami wręcz mówiła spoza kadru. W całym tym materiale filmowym w ogóle nie wyrażała jakiegokolwiek troski o ludzi w samochodzie ani skruchy za to, co ona i Jackson spowodowali, jakiegokolwiek niepokoju o kogoś innego niż ich dwoje.

Mimo że muzycy zaczęli grać, a tancerze w końcu ożyli, Jess nie odrywała wzroku od Georgii.

– Posłuchaj – powiedziała kobieta – nie wiem, co to jest, ale jeśli część przedstawienia, to uważam, że w bardzo złym guście. A jeśli nie...

Zrobiła krok w stronę Jess, ale ta przewidziała jej próbę zerwania z niej maski. Gdy Georgia do niej sięgnęła, Jess złapała

ją za nadgarstek i wykręciła jej rękę, tak jak czasami robiła to w szkole, lecz mocniej, o wiele mocniej. Wbiła paznokcie w przedramię Georgii i usłyszała, jak kobieta gwałtownie wciąga powietrze.

– Dwunasty grudnia dwa tysiące pierwszego roku. Czy ta data coś ci mówi?

Oczy Georgii w dziurkach maski zwięzły się. Przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią lub tylko udawała, że się zastanawia. Potem pokręciła głową.

Dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem. Wtedy to się stało. Po południu byli u jej cici, w sąsiedniej wiosce. Zaledwie piętnaście minut jazdy od nich. Jess przekonywała rodziców, żeby po powrocie do domu nie musiała jeszcze iść spać, tylko mogła zjeść kolejne świąteczne ciastko i pomóc im ubrać choinkę.

– Postaraj się trochę bardziej – powiedziała Jess. – Zastanów się.

Zacisnęła mocniej palce, by pokazać Georgii, że to nie żarty ani część przedstawienia, że nie obchodzi jej, czy rano na jej liliowo-białym ramieniu pojawią się siniaki ani ile będzie kosztować i ile czasu zajmie ich cyfrowe usunięcie z filmu, który kręciła teraz lub będzie kręcić w najbliższej przyszłości.

– Byłam wtedy na Tahiti – odparła w końcu Georgia, nieco niepewnie, po tym, jak prawdopodobnie dokonała obliczeń w myślach. Po chwili dodała z większą pewnością siebie, bardziej stanowczo: – W Boże Narodzenie dwa tysiące pierwszego roku kręciłam film na Tahiti.

– Bzdury. Siedziałas w czarnym samochodzie z napędem na cztery koła, prowadzonym przez twojego męża. Rozpędził się na wiejskiej drodze, ciemną nocą.

Najśmieszniejsze w tym wszystkim było to, że gdyby wtedy zgłosili się na policję i wyznali prawdę, prawdopodobnie wszystko byłoby już dawno przeszłością. Wynajęliby prawników, na jakich stać ludzi takich jak oni, a prokuratura postawiłaby najłagodniejsze zarzuty, jakie mogłaby postawić. Po kilku latach nikt nie wspominałby już o tym wypadku. Ani o tym, ile Jackson wypił tamtej nocy. Ani o narkotykach, które z pewnością miał w organizmie. Ani o tym, że uciekł z miejsca zdarzenia.

Georgia ponownie pokręciła głową, udając ignorancję.

– Byłam na drugim końcu świata – powiedziała, ostrożnie akcentując każdą sylabę. – Pamiętam, że kręciliśmy przez całe święta. Ekipa ciągle blokowała plażę i ludzie się skarżyli.

Zorganizowaliśmy sobie w hotelu wielkie świąteczne śniadanie i imprezę sylwestrową. Zakończyliśmy zdjęcia... możesz to sprawdzić, te informacje są powszechnie dostępne... dopiero jakiegos dziesiątego lub jedenastego stycznia. Jackson też kręcił film, tutaj, w Pinewood Studios.

Czy Jess się tylko wydawało, czy w głosie Georgii słycać było lekkie drzenie, kiedy wypowiadała ostatnie zdanie?

- Kłamiesz.

Oczywiście Jess sprawdziła miejsce pobytu Georgii tamtej nocy, podobnie jak sprawdziła Jacksona. Ale pamiętała też, co widziała - zawsze to pamiętała. A teraz miała też pendrive.

Muzyka stała się tak głośna, że Jess musiała krzyczeć, by Georgia ją słyszała. Tancerki i tancerze zaczęli wirować po całej sali.

Georgia próbowała wyrwać nadgarstek z uścisku Jess, ale ta tylko mocniej zacisnęła palce. Kobieta zaczęła krzyczeć, wzywać pomocy i dalej próbowała się uwolnić. Jednak przez muzykę, jazgotliwe skrzypce i tupot stóp jej krzyki były ledwo słyszalne. Nikt też nie mógł zobaczyć jej wyrazu twarzy za maską. Muzyka była coraz głośniejsza, a tancerze wirowali coraz szybciej. Ich twarze wciąż były pozbawione wyrazu, a uśmiechy do złudzenia przypominały uśmiechy na maskach otaczających parkiet.

W pewnej chwili Jess zorientowała się, że Georgia woła Jacksona, że rozgląda się po sali, wpatruje się w twarze i oczy, woła go i wciąż próbuje się wyrwać, równocześnie drugą ręką odpychając Jess.

Jess chciała powiedzieć Georgii, że Jackson nie żyje. Jackson Crane nie żył i gdy tylko Jess usunie adnotację „nie przeszkadzać” z zapisków dotyczących jego domku, ktoś znajdzie ciało, a policjanci przeszukają domki dziesiąty i czterdziesty drugi. A kiedy już znajdą buteleczki po tabletkach w domku Georgii i ustalą, czym został nafaszerowany Jackson, wiadomo, do jakich wniosków dojdą. Jess zamierzała jej to powiedzieć, ale jeszcze nie teraz - najpierw chciała wydobyć z niej przyznanie się do winy i zobaczyć w jej oczach coś, co przekonałoby ją, że kobieta wie, o czym Jess mówi.

- Widziałam cię na własne oczy tamtej nocy w samochodzie. Widziałam cię w samochodzie.

Starła się, by jej głos był spokojny, ale wbrew sobie wyczuwała w nim nutę desperacji, pierwszy znak, że nie wszystko idzie zgodnie z planem, że zaczęła tracić kontrolę nad sytuacją. Jakżeż odległe wydały się jej dziecinne marzenia o konfrontacji z Georgią i wydobyciu z niej przyznania się do winy, o Georgii załamującej się i błagającej ją o przebaczenie.

- Mam to na filmie. Filmie z Country Home. To tam jechałaś tamtej nocy, prawda? Tam wróciłaś z Jacksonem.

Muzyka wciąż grała, tancerze oczekali potem, ich uśmiechy stały się nie do wytrzymania, a jeden ze skrzypków piłował w kółko tę samą górną nutę.

Jess poczuła ból w przedramieniu, spojrzała w dół i odkryła, że Georgia ściska je tak samo mocno jak ona jej rękę. Kobieta tak bardzo zbliżyła swoją ukrytą za maską twarz do ukrytej za maską twarzy Jess, że Jess mogła dostrzec każdą żyłkę na jej obliczu, każdą grudkę tuszu na jej słynnych rzęsach, i mimo hałasu mogła wyraźnie usłyszeć jej głos.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - powiedziała Georgia z naciskiem.

Jess ogarnęły wątpliwości. W następnej chwili przypomniała sobie jednak, że rozmawia z wielokrotnie nagradzaną aktorką, osobą, z którą się przepychała, podczas gdy tancerze wirowali i skakali, muzyka dudniła, a tłum krzyczał i wiwatował.

Próbowała się wyrwać, lecz Georgia nie rozluźniała uścisku.

- Słuchaj, nic nie wiem o żadnym wypadku samochodowym - oświadczyła. - Nigdy o nim nie słyszałam. Nie wiem, co to za nagranie ani jak je zdobyłaś. I nie wiem, kim, do cholery, jesteś. Ale muszę ci coś powiedzieć. Rozumiesz? Słuchasz mnie? Słuchasz?

Głos Georgii stał się stanowczy, a jej spojrzenie nieustępliwe. Ich maski praktycznie się stykały.

- Z jakiegoś powodu mój mąż i ja zawsze zatrzymujemy się w osobnych pokojach hotelowych. Z jakiegoś powodu nigdy nie odwiedzam go na planie, a on nie odwiedza mnie. Nasze życie nie jest normalne. Podobnie jak nie jest normalne nasze małżeństwo. Jak to możliwe? Nie masz pojęcia, ja też nie miałam pojęcia, jak to jest żyć tak jak on. Tak jak my. Nieustająca presja. Pokusy. Uwielbienie. Władza. Rozumiesz, o czym mówię?

Jess milczała.

- Rozumiesz? - zapytała ponownie Georgia. - Jackson pieprzy się z innymi. Zawsze tak było. A ja zawsze o tym wiedziałam. O jego romansach. Jednorazowych numerkach. Nie jest to najlepiej strzeżony sekret w branży. Ale są zasady. Pewne granice.

Jess próbowała powiedzieć kilka rzeczy naraz, lecz skończyło się na tym, że nie powiedziała nic. Czuła paznokcie Georgii wbijające się w jej rękę.

Jeszcze nie skończyła.

- Kocham mojego męża. Nie jest ideałem, podobnie jak dalekie od ideału jest nasze małżeństwo. Klóćmy się, ale kocham go i mimo wszystko jest to małżeństwo. Wiele przeszliśmy. Wiele razy sprawialiśmy sobie ból. Ale i wiele razy sobie pomagaliśmy. Oczywiście trudno mi uwierzyć w to, co mówisz, jeśli jednak to prawda i jeśli możesz to udowodnić...

Georgia przerwała i odwróciła wzrok. Jess znów przez chwilę naprawdę wierzyła, że to wszystko było dla niej nowością, że nie wiedziała nic o wypadku. Co oznaczałoby... Mój Boże, co by to oznaczało?

Georgia nie przestawała trzymać Jess za nadgarstek. Jej palce jeszcze mocniej wbijały się w jej ciało.

- Jest jeszcze coś, co muszę ci wyjaśnić, zanim zacznę krzyczeć, naprawdę głośno krzyczeć, zlecą się tu ochroniarze, zdejmą ci maskę i dowiemy się, kim jesteś, dlaczego mi to wszystko mówisz, czego chcesz ode mnie, od nas, i czy choć jedno twoje słowo jest prawdziwe. Otóż mój mąż ma swój typ kobiety.

Raczej miał, poprawiła ją w myślach Jess i przed jej oczami pojawiło się ciało Jacksona leżące na łóżku. Nawet jednak myśląc o tym, próbowała poskładać w całość wszystko to, co mówiła Georgia, i to, co widziała, zastanawiała się, co to wszystko znaczy...

W chwili gdy muzyka osiągnęła punkt kulminacyjny, tancerze upadli i rozsypali się po podłodze, a publiczność wybuchła gromkim aplauzem, drzwi sali balowej się otworzyły i ktoś

krzyknął, a ktoś inny się roześmiał.

Przez chwilę mózg Jess po prostu nie chciał przetworzyć tego, co widziała. A potem zaczęła odczuwać przemożną potrzebę śmiechu lub krzyku.

W drzwiach stał Jackson Crane.

ADAM

Jezu, kurwa, Chryste, pomyślał.

Widział już Jacksona Crane'a w kiepskim stanie, ale nigdy w takim. Nie miał pewności, czy w ogóle kiedykolwiek widział kogoś w takim stanie. Jego skóra była szara. Włosy miał w nieładzie. Koszulę krzywo zapiął, a jej skrawek wystawał mu z rozporka. Otarł usta rękawem i ruszył przed siebie. Chodził jak człowiek, który włożył buty na niewłaściwe stopy.

– Gdzie on jest? – warknął do osoby stojącej najbliżej niego i o mało się na nią nie rzucił. Odskoczyła, potrząsając głową i trzymając ręce w górze w geście, który według niej miał go uspokoić.

Tłum rozprasał się przed nim, gdy szurając nogami, szedł przez salę balową.

– Ned Groom! – krzyknął, a jego głos był tak niewyraźny, że ledwo dało się go rozpoznać. – Gdzie on jest?! Gdzie jesteś, Ned?!

Rozejrzał się po sali, chwiejąc się na nogach, po czym zebrał się w sobie i powtórzył pytanie. Adam nie wierzył, że to możliwe, ale im bliżej był, w tym gorszym stanie się wydawał. Jego usta drgały w dziwny sposób, gdy czekał, aż ktoś mu odpowie. Trzymał głowę pod dziwnym kątem, miał rozszerzone nozdrza i był zarośnięty. A do tego jeszcze te przekrwione oczy.

Mój Boże, co on z siebie zrobił w tym domku?

Na widok Adama Jackson się zatrzymał.

– Ned! – krzyknął, po czym wyciągnął drżącą rękę i wycelował w niego palec. – Oto i on. Ned.

Zanim zdążył powiedzieć coś więcej, Adam podszedł do niego, chwycił go za łokieć i odwrócił w kierunku schodów. Najważniejsze to rozładować atmosferę, zaciągnąć Jacksona w ustronny zakątek. W tej chwili powinien być pusty salon na piętrze, miejsce dobre jak każde inne. Z zaskakującą siłą Jackson próbował się wyrwać, naciskając drugą ręką na ramię Adama. Adam usztywnił się i nie odpuścił.

– Nie ma go tutaj – wycedził. – To ja, Adam. Jego brat.

– A gdzie jest Ned?

– Zaprowadzę cię do niego – skłamał. – Chodź, wynośmy się stąd.

– Chcę pogadać z Nedem – mruknął Jackson.

To jest nas dwóch, pomyślał Adam. W miarę upływu czasu odczuwał na przemian to lekkie zaniepokojenie, to silną irytację z powodu przedłużającej się nieobecności Neda – oba stany wynikały ze stuprocentowej pewności, że jeśli coś pójdzie nie tak, winą za wszystko zostanie obarczony on, Adam.

Widząc dwóch ochroniarzy, gestem nakazał im nie podchodzić.

Jackson ze złością stracił rękę Adama z ramienia, odrzucając jego pomoc, a później zaczął wchodzić po schodach. Kilka razy o mało się przy tym nie przewrócił.

Na piętrze Adam skierował go w stronę drzwi prowadzących do salonu. Najwyraźniej sądząc, że znajdzie tam brata Adama, Jackson odchrząknął i bez protestów udał się w tym samym kierunku.

Za nimi znów rozległ się hałas. Śmiechy. Okrzyki zachwytu i zaskoczenia. Maski i kaptury okazały się strzałem w dziesiątkę, pomyślał Adam. Wszędzie, gdzie się tylko spojrzęło, ludzie próbowali odgadnąć, kto jest kim, niektórzy unosili na chwilę maski innych, by potwierdzić lub obalić swoje przypuszczenia, odsłonić znajomą twarz albo twarz kogoś znanego, kogo nigdy wcześniej nie spotkali.

Osobiście miał już tego dosyć. Jeśli jeszcze raz któryś z członków klubu weźmie go za Neda i poklepie po ramieniu, by pogratulować mu imprezy, wyrzuci tę cholerną maskę do kosza. Nawet Annie się pomyliła. W sali balowej podeszła do niego i podała mu old fashioned, szepcząc przy tym coś o tym, że to wstyd, żeby pozostawał bez drinka w taką noc jak ta (lub coś równie służalczego). Zrozumiał wtedy, że nie zdała sobie jeszcze sprawy z tego, iż Neda nigdzie nie ma.

Uniósł na moment maskę, dokończył drinka, odstawił szklankę na dębową komodę, po czym pospieszył korytarzem za Jacksonem Crane'em.

Gdy wszedł do pokoju, aktor odwrócił się do niego.

- W porządku - powiedział, imitując angielski akcent. A potem, już normalnym głosem, dodał: - Gdzie jest Ned?

Adam z powrotem włożył maskę.

- Słuchaj, stary, rozumiem twoje zdenerwowanie. Ale zamiast robić wielką awanturę, chyba lepiej by było, żebyś się na chwilę położył.

Wskazał głową dużą skórzaną kanapę stojącą na środku pokoju.

Jackson dźgnął go palcem.

- Słuchaj, stary - odparł, przedrzeźniając go i znów mówiąc z angielskim akcentem - nie próbuj robić mnie w chuja. Jeśli zrobisz mnie w chuja, będziesz miał przejebane, rozumiesz?

Adam odparł, że rozumie, zastanawiając się przy tym, czy Jackson nie cytował kwestii z jednego ze swoich filmów. Zwykle na korzyść Neda przemawiało to, że Crane rzadko musiał radzić sobie sam z takimi sytuacjami - bez zespołu ludzi wokół siebie, którzy odgadywali, „co Jackson myśli” lub „czego Jackson sobie życzy”, bez kogoś, do kogo w razie czego mógłby zadzwonić. Nic dziwnego, że bez wsparcia swoich potakiwaczy i załatwiaczy wcielał się w postacie, które grał, podobnie jak nie było dziwne to, że ludzie tacy jak Adam zawsze potulnie zgadzali się na jego żądania, ilekroć był oddzielony od swoich telefonów i służusów i groziło mu upublicznienie jego czynów.

Naturalnie najpierw trzeba było spuścić trochę pary.

- Gdzie jest twój brat? - zapytał Jackson.

- Z tego, co wiem, to w Londynie. Niestety, nie mogę powiedzieć nic więcej, głównie dlatego, że, kurwa, nie mam pojęcia.

Jackson zmrugał oczy, co stanowiło nie lada wyczyn, gdy wzięto się pod uwagę, jak spuchnięte były.

Adam uniósł ręce.

– Mówię prawdę, stary, z tego, co wiem, nie ma go na wyspie. Wysłał maila, że musiał wyjechać do Londynu. To dosłownie wszystko, co wiem.

Jackson zrobił kilka kroków do przodu i nagle jego twarz znalazła się tuż przy twarzy Adama. Kiedy ten odsunął głowę, na obliczu aktora pojawił się złośliwy uśmiezek. Można było niemal poczuć wściekłość, którą emanował, gdy syczał prosto do ucha Adama, że może powiedzieć swojemu bratu, że jest jebanym trupem. Że każdy, kto próbuje szantażować Jacksona Crane'a, jest jebanym trupem.

Potem odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju, po drodze zahaczywszy o framugę.

Adam westchnął i opadł na fotel, który stał przy oknie wykuszowym. Uniósł stopy i położył je na stojącym przed nim dużym kufrze od Louisa Vuittona, który służył jako stolik kawowy. Pięty oparł na leżących na nim egzemplarzach wewnętrznego pisma Home Group zatytułowanego „Home Truths”. Wpatrzył się w czarne jak smoła morze.

Nagle poczuł się strasznie wyczerpany.

Jedno z okien w pokoju było uchylone, a z trawnika poniżej dobiegały dźwięki muzyki, brzęk tłuczonego szkła, śmiechy. W sumie, pomijając nieobecność Neda i naćpanego Jacksona, jak dotąd była to dość typowa impreza otwarcia. Miała być też jego ostatnią. Tak postanowił. Bez względu na wszystko. Nawet jeśli przypłaci to małżeństwem, nawet jeśli złamie serce Laurze, nie może być dłużej częścią tego wszystkiego. Nie oczekiwał przebaczenia. Ani od Laury, ani od Neda, ani od nikogo innego. Nie zasługiwał na nie. Zawiódł samego siebie i zawiódł swoją żonę. I to nie raz, ciągle zawodził. Pozwalał, by w Home dochodziło do strasznych rzeczy i nigdy nic nie powiedział. Sam robił straszne rzeczy.

To on spalił pierwszy klub Home. On spalił to pieprzone miejsce. On i dwóch pracowników klubu, którym nieźle zapłacono za to, co zrobili, i za milczenie. A Adam? Zrobił to za friko. Z miłości. Wszystkie rodzinne wspomnienia poszły z dymem. Wszystkie stare fotografie z wielu dziesięcioleci. Cała historia. Adam nigdy nie zapomni, jak poczuł się nazajutrz rano, gdy Ned obudził go telefonem i powiedział:

– Niestety, złe wieści, stary. Okazało się, że wczoraj w nocy jakiś staruszek zasnął w toalecie...

Adam upuścił telefon, dosłownie wyslizgnął mu się on z palców. Dopiero gdy go podniósł, usłyszał Neda ryczącego ze śmiechu. Przez lata zastanawiał się, czy jego brat nie uznałby tego za równie zabawne, gdyby to była prawda. Czasami z przerażeniem myślał o tym, co jeszcze mógłby zrobić w tamtych czasach, gdyby Ned go o to poprosił lub powiedział mu, że od tego zależy przyszłość ich firmy.

Kiedy w rozmowie z Nedom (naprawdę doszło do niej ledwie wczoraj?) rzucił uwagę o wszystkim, co zrobił dla klubu, to nie była groźba, choć wiedział, że Ned tak to odebrał. Adam próbował jedynie wskazać, jak wiele ryzykował. Jak wiele poświęcił. I że pozwolił się zniszczyć.

Jezu, był wykończony. Popatrzył na zegarek. Dziesięć minut po północy. Czas zebrać siły, pożegnać się ze wszystkimi, a potem wrócić do domku i zadzwonić do Laury. Zadzwonić do niej po raz ostatni, póki jeszcze go kocha i uważa za w zasadzie miłego, przyzwoitego i wartościowego gościa. Prawdopodobnie jest jedną z niewielu osób na świecie, które tak myślał. Jeszcze.

Adam włożył z powrotem maskę – nie bez wysiłku. Jego ramiona były jak z ołowiu, dłonie zdawały się zwisać ciężko z nadgarstków. Jezu. Czuł się tak, jakby nie tylko jedna noga czy jedna ręka, ale całe jego ciało zasnęło; skóra na klatce piersiowej go mrowiła, a ta na głowie była zbyt mocno naciągnięta na czaszkę. Trudno powiedzieć, czy światła to gasły, to się rozjaśniały, czy to szwankowały jego zmęczone oczy.

Gdzieś za nim drzwi otworzyły się i zamknęły. Chciał się odwrócić i przywitać, lecz z jakiegoś powodu ciało odmówiło mu posłuszeństwa. Czuł, jak zsuwa się z fotela, a jego głowa odchyła się do tyłu, a kiedy spróbował coś powiedzieć, z jego ust wydobył się dziwny jęk.

Wyczuł za sobą czyjąś obecność.

A potem ucisk na szyi.

Usiłował się odezwać, unieść ręce, szarpnąć to, co go dusiło, starał się ściągnąć maskę, coś powiedzieć, ale nie mógł, a to, co miał na szyi, zaciskało się i zaciskało, i czuł się tak, jakby oczy miały mu wyskoczyć z orbit, a po jego mózgu rozchodziły się rozbłyśki światła.

W tej chwili dotarło do niego, za kogo musi go uważać ta osoba za nim, pachnąca papierosami i zaciskająca coraz mocniej to, co zarzuciła mu na szyję.

Zrozumiał, że tak właśnie musi wyglądać umieranie.

A także to, jak często, zwłaszcza w ostatnich latach, Ned wystawiał go na pokusy. Jak często, gdy Adam był pijany, Ned zamawiał jeszcze jedną kolejkę. Jak często nalegał na zaproszenie do ich stolika pięknej kobiety, a później znajdował wymówkę, by się zmyć. Wiedział, że to nie usprawiedliwia rzeczy, które robił, ani tego, że krzywdził ludzi. W sumie ta myśl nie zmieniła nawet tego, co czuł do swojego brata. Jego miłość do niego zawsze była bezwarunkowa, trwała mimo wszystkiego, co o nim wiedział, a w gniewie, który do niego czuł, był nawet ślad najprawdziwszego współczucia. To niebywałe iść przez życie, tak jak robił to Ned, jakby było jakąś dziwną grą, w którą nikt inny nie grał.

Przed wszystkim jednak Adam powtarzał ciągle Laurze, jak bardzo mu przykro, chociaż wiedział, że ona go nie słyszy, bo była wiele kilometrów stąd, a on był tutaj i właśnie umierał. Cóż za głupia, kurwa, puenta głupiego, jebanego żartu, który był jego życiem.

ANNIE

Ktoś biegł w jej kierunku, sapiąc, potykając się o krzaki i ślizgając na żwirze. Zza muru sadu słyszała, jak biegnie za róg, ciężko dysząc. Po chwili kroki zwolniły. Ktoś jakby się zawahał, a później zaczął chodzić tam i z powrotem, najwyraźniej próbując przypomnieć sobie, gdzie dokładnie znajdowała się niewielka drewniana furtka, w połowie pokryta bluszczem.

Annie popatrzyła na zegarek. Minęło dziesięć, może piętnaście minut, odkąd podała Nedowi drinka. Zaraz potem ruszyła do wyjścia z sali. Kiedy mijała jednego ze swoich ludzi, powiedziała bezgłośnie, że idzie na papierosa, i wykonała gest palenia. Przedstawienie zmierzało do finału – nawet stąd mogła usłyszeć pisk skrzypiec, gdy muzyka stawiała się coraz bardziej przenikliwa i natarczywa. Zastanawiała się, do którego pokoju go zaprowadzili i czy ktoś to zauważył.

Usłyszała skrzypienie furtki.

Cofnęła się w cień, kiedy zza jabłoni wyłoniła się jakaś postać.

– Annie?

Zamknij się, głupku, pomyślała.

– A-nnie!

To był Freddie. Freddie Hunter, bez maski i świeżo po morderstwie, wykrzykiwał jej imię. Annie zrobiła krok do tyłu i obcas jej buta zderzył się z czymś twardym i ciężkim. Gdy się pochyliła, by zbadać to coś palcami, odkryła, że to kawałek muru, prawdopodobnie porzucony kiedyś przez jakiegoś budowniczego.

– Ciii... – wyszeptła do Freddiego. – Mów ciszej. Po drugiej stronie tego muru ludzie siedzą przy ognisku, mogą nas usłyszeć.

– Annie – powiedział ponownie, odwracając się do niej.

Przestań wymawiać moje imię, pomyślała.

– Nie zrobię tego. Nie mogę tego zrobić. Nie zrobię tego.

Freddie mówił z pewnością człowieka, który właśnie, z opóźnieniem, odkrył swój kręgosłup moralny.

Za swoimi plecami Annie trzymała kawał rozbitego pustaka. Obiecała sobie, że nie użyje go, o ile nie będzie to konieczne. Absolutnie konieczne.

– Gdzie jest Keith? – zapytała.

Freddie zbył to pytanie milczeniem. W zgięciu ramienia położył pelerynę i maskę, a palcami drugiej ręki przeczesywał rozczochrane włosy, które zwykle były nieskazitelnie ułożone. Jego twarz była niewyraźna w świetle księżycy.

– On jest człowiekiem. Nie możemy zabić innego żywego człowieka tylko dlatego, że tak jest nam wygodnie.

Rozejrzała się – ani śladu Keitha. Freddie wyglądał jak jelen w świetle reflektorów, gotowy do natychmiastowej ucieczki. Musiała trzymać go w napięciu, by się dowiedzieć, czy zdradził komukolwiek ich plan i czy mogła liczyć przynajmniej na to, że Keith go zrealizował.

- To przez tę chujnię, którą zrobiłeś, te wszystkie twoje spotkania w pokojach hotelowych, podczas których sprzedawałeś historie o celebrytach, mamy teraz burdel do posprzątania, prawda? Przez twoje małe, brudne sekrety. - Splunęła z pogardą. - Nie rozumiem tego, Freddie. Jesteś bogatym człowiekiem. Odniosłeś sukces. Dlaczego robisz to swoim przyjaciółom?

Pokręcił głową i potarł twarz dłońmi.

- Nie chciałem tego. Nigdy tego nie chciałem. Był pewien dziennikarz. Przyjaciel. Kiedyś kochanek. Robiliśmy różne rzeczy. Razem. Z innymi ludźmi. Z wieloma innymi ludźmi. Za obopólną zgodą, ale gdyby to się wydało, moja kariera w telewizji skończyłaby się w mgnieniu oka. Chyba już się domyślasz. Mają nagrania. Nagrania z telefonu, filmiki nakręcone potajemnie, kiedy byłem nawalony, kiedy moja uwaga była gdzie indziej. Do tego zdjęcia. Co jakiś czas potrzebują materiału na pierwszą stronę, a nie chce im się szukać. Wtedy do mnie dzwonią. A ponieważ mam teraz paranoję na punkcie bycia nagrywanym, zawsze nalegam, żebyśmy spotkali się na neutralnym gruncie, w prywatnym, bezpiecznym miejscu. Gdzieś, gdzie nie można mieć telefonów.

- W Home - dopowiedziała Annie.

- Tak - odparł Freddie i wytarł usta peleryną. W ciemności było widać jedynie biel jego koszuli pod smokingową marynarką. - Home. Cóż za ironia.

- A Ned? Co zaszło przed chwilą z Nedom?

Annie podeszła do Freddiego, zaciskając palce na pustaku za plecami. Postanowiła, że jeśli powiedział coś Nedowi, zabije go. Albo jeśli zaczął myśleć o pójściu na policję...

- Nie wiem.

- Nie wiesz?

- Przyszedeł Jackson. Miał dziwne, szalone spojrzenie i zaczął domagać się spotkania z Nedom. W końcu go dopadł. Poszliśmy za nimi na górę. Keith i ja czekaliśmy przed pokojem, podczas gdy Jackson wrzeszczał na niego. Miałem nadzieję, że wykona robotę za nas. I nagle zrozumiałem, że nie mogłem tego zrobić. Chciałem, ale nie mogłem. Po prostu nie mogłem. Nawet jeśli to wszystko wyjdzie na jaw, te historie, które sprzedałem, i przyjaźnie, które zdradziłem, nawet jeśli Kyra już nigdy się do mnie nie odezwie, to i tak wolę żyć ze wstydem z tego powodu niż z poczuciem winy, że zabiłem człowieka.

Co za straszny egoizm, pomyślała Annie. Tu nie chodzi tylko o ciebie, miała ochotę powiedzieć. Tu chodzi o jej karierę, życie, a może nawet wolność. Nakłanianie do morderstwa. Podżeganie do przemocy. Już widziała te nagłówki tabloidów. Czuli się tak, jakby próbowała grać w szachy po pijaku, mimo że była zupełnie trzeźwa. Jeśli Keith zdołał obezwładnić Neda, jeśli GHB zadziałało, to może, tylko może, wszystko skończy się dobrze. Jeśli Nedowi udało się odeprzeć atak Keitha i wezwać pomoc, wszyscy mieli przejebane.

Ktoś się zbliżał, tupiąc głośno. Słyszał było, jak szuka po drugiej stronie muru furtki, przeklinając pod nosem. Freddie wzdrygnął się, uniósł wzrok i po chwili zniknął w mroku.

W ciemności blade pnie jabłoni wokół wyglądały nieco upiornie. Gdzieś w gałęziach nad głową Annie gruchał gołąb: grrru, grrru...

Miała nadzieję, że przynajmniej Keith tego nie spieprzył. Że nie zacznie bredzić coś o swoim sumieniu.

W końcu Keith znalazł furtkę.

- Tutaj - rzuciła pod nose. Niewyraźna postać zatrzymała się i odwróciła do niej.

- Annie?

- Keith?

- Jezu, Annie... Jezu, kurwa, Chryste.

- Co się stało?

Wolną ręką Annie wyciągnęła z kieszeni telefon, włączyła latarkę i uniosła aparat, by Keith mógł zobaczyć, gdzie stawia stopy.

- Co się stało? - zapytała ponownie.

W odpowiedzi uniósł ręce i w ostrym świetle ujrzała na jego dłoniach głębokie krwawe pręgi w miejscach, w które wrył się sznurek jego peleryny. Jego skóra była dziwnie zielonkawa, niczym skóra trupa na dnie morza, a krew czarna.

- Zrobiłeś to - powiedziała.

Jego twarz wyglądała nie tylko na zmęczoną, ale i pustą, dołeczki w policzkach skryte były w cieniu. Wpatrywał się w nią w milczeniu.

- Nie żyje? - zapytała.

Nadal się w nią wpatrywał. Czy skinął nieznacznie głową, czy to tylko jej ręka z telefonem zdrząła? Krew spływała z dłoni Keitha na koniuszki jego palców. Ledwo zdawał się to zauważać.

- Zrobiłeś to - powtórzyła. - Keith?

Kusiło ją, by pstryknąć palcami przed jego twarzą, klasnąć albo go spoliczkować. Zrobić coś, żeby przerwać to tępe spojrzenie, przywrócić go do rzeczywistości.

- To nie był on.

- Jak to?

- To nie był Ned. Nie wiem, co się stało. Śledziliśmy go, tak jak nam kazałaś. Kurwa, Jackson Crane wykrzykiwał jego imię w sali balowej. Kiedy wszedłem do pokoju na górze po tym, jak Jackson z niego wyszedł, leżał na fotelu. Z tyłu wyglądał jak Ned: jego sylwetka, plecy, szyja, ramiona... Ale to nie był Ned.

- To nie był Ned?

- To był Adam. Zmusiłaś mnie do uduszenia Adama Grooma. A ponieważ ten jebany mięczak Freddie uciekł, zanim jeszcze wszedłem do pokoju, musiałem sam ukryć ciało.

Keith spojrział na swoje dłonie, jakby w jakiś sposób zrobiły to wszystko niezależnie od jego mózgu.

O kurwa, pomyślała. Figury na jej szachownicy rozsypały się, a plansza do gry zatoczyła koło w powietrzu. O kurwa. Keith podszedł do niej i zaczął potrząsać jej ramionami, pytając, co ma teraz robić. Nie wiem, pomyślała. Dlaczego ludziom zawsze się wydaje, że to ja po nich posprzątam? Nie kazałam ci zabijać niewłaściwej osoby, prawda? Spierdalaj jak najdalej stąd, to chyba cała moja rada.

- Słuchaj - powiedziała. - Zwolnijmy. Nie róbnmy nic więcej, dopóki dokładnie tego nie przemyślimy.

Adam nie żyje? Adam nie żyje. Więc gdzie, kurwa, był Ned?

I dokąd, do kurwy nędzy, uciekł Freddie? Jezu. A jeśli z kimś rozmawiał? Powiedział temu komuś, o co go poprosiła?

- Muszę się stąd wydostać - rzekł Keith, patrząc na swoje dłonie. Sprawiał wrażenie, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę z ich stanu. - Muszę spierdalać z tej jebanej wyspy.

I wtedy, całkiem niedaleko, usłyszeli warkot helikoptera przygotowującego się do startu.

Ciąg dalszy ze strony 251

Lyra Highway twierdzi, że obudził ją helikopter.

„Słyszałam jego warkot. Przelatywał tuż nad domkiem, naprawdę nisko, trzęsły się wszystkie rzeczy. Zastanawiałam się, jak ja i mama dostaniemy się do domu, jeśli Freddie odlatuje. Leżałam w łóżku i myślałam o tym, kiedy nagle usłyszałam krzyki”.

Lyra z wyglądu jest uderzająco podobna do małej Kyry, której zdjęcia możemy zobaczyć w jej autobiografii. W czasie rozmowy z matką była grzeczna, spytała, czy może dostać ciastko, potem czy może dostać jeszcze jedno, a w końcu czy może zagrać w coś na swoim iPadzie. Gdy została o to poproszona, momentalnie ściszyła dźwięk. Kyra jest obecna podczas wywiadu z Lyrą, upewnia się, czy zadaje tylko te pytania, które uzgodniliśmy, i czy jej córka nie jest zdenerwowana lub niespokojna. Zgodnie z obietnicą pozwala jej opowiedzieć o wszystkim własnymi słowami. Tę wersję przedstawiła już Annie Spark w niedzielny poranek na Island Home, a po południu policji w trakcie przesłuchania w Rezydencji w obecności matki i prawnika.

„Usłyszałam krzyczących dwóch panów” – wspomina. „Jednym z nich na pewno był Keith Little, znam jego głos. Podeszłam do okna – mama spała, czasami trudno ją dobudzić – rozsunęłam zasłony i zobaczyłam, jak wychodzi ze swojego domku z walizką pełną rzeczy. Ale ta walizka nie była zamknięta, rzeczy z niej wypadały, ciągle się zatrzymywał, żeby je podnieść, i za każdym razem, gdy to robił, upuszczał coś innego. Wyglądał tak, jakby coś sobie zrobił w ręce. Ktoś, kogo nie widziałam, krzyczał na niego, żeby się pośpieszył. A Keith wciąż krzyczał do tamtego, żeby przestał krzyczeć”. Zamyśla się na chwilę, szukając właściwych słów. Spogląda na matkę, a ta zachęca ją do kontynuowania. „I żeby się zamknął. A potem Keith podszedł do tyłu...”

„Land rovera” – podpowiada Kyra.

„Land rovera” – powtarza Lyra. „Otworzył tylne drzwi i wrzucił swoje rzeczy do środka. A później ktoś zaczął trąbić. Znowu coś krzyknął, wsiadł i odjechali z piskiem opon, zupełnie jak w filmach, tak szybko, że myślałam, że się rozbiją. Ale nie słyszałam żadnego huku”. O ile nam wiadomo, to ostatni raz, kiedy ktokolwiek widział Keitha Little i słyszał Jacksona Crane’a.

Kyra Highway zapytana o to, czy dla jej córki było to traumatyczne doświadczenie, odpowiada, że jak dotąd nie wykazała żadnych oznak traumy. Od tamtej pory chodzi jednak do jednego z najbardziej szanowanych psychiatrów dziecięcych na Harley Street. Wizyty te finansuje Home Group. Oczywiście, mówi Kyra, odbyły kilka rozmów na temat śmierci, umierania i tego, gdzie ludzie się potem udają. „Ona rozumie, że to był wypadek i dlatego ludzie nigdy nie mogą pić alkoholu, kiedy prowadzą samochód, i nigdy nie wolno wsiadać do samochodu z kimś, kto może być pod jego wpływem. Ale nie zna wszystkich szczegółów” – mówi, zniżając głos.

Ciało Adama Grooma zostało znalezione przez sprzątaczkę w kufrze od Louisa Vuittona w salonie na piętrze Rezydencji o jedenastej rano w niedzielę 31 października, dokładnie dwanaście godzin po tym, jak człowiek, który go zamordował, Keith Little, utonął w samochodzie prowadzonym przez Jacksona Crane'a, którego ostatni raz widziano, gdy zaledwie kilka godzin wcześniej wykrzykiwał nie do końca spójne groźby i został wyprowadzony z sali balowej przez Grooma.

Było to tak brutalne morderstwo, że podczas autopsji Adama Grooma jeden z ekspertów uznał, iż musiało zostać popełnione w furii. Bezlitosny, bezsensowny i brutalny atak. Katalog przerażających szczegółów. Sznur został zadziergnięty tak mocno, że tchawica uległa nie tylko zmiażdżeniu, ale miejscami wręcz przecięciu. Wewnętrzne błony jego oczu popękały pod wpływem ciśnienia spowodowanego duszeniem. Brak paznokci na palcach – zostały wyrwane, gdy próbował się bronić. Wyniki autopsji Keitha Little również działają na wyobraźnię – jego dłonie miały rany prawie do kości.

Chyba tylko człowiek, który nie mógł prowadzić z powodu ran rąk, zgodziłby się wsiąść tej nocy do samochodu z Jacksonem Crane'em, w którego krwi poziom alkoholu przekraczał wszelkie skale, chociaż i tak (jak wynika z raportu toksykologicznego, który wyciekł do brytyjskiej prasy brukowej) to nic w porównaniu z mieszaniną leków i narkotyków (xanax, zaleplon, temazepam, zolpidem, ketamina, kokaina) w jego krwiobiegu. Ten koktajl był tak silny, że aż dziwne, iż Crane mógł chodzić i mówić, nie wspominając już o prowadzeniu auta.

Podczas gdy jeden człowiek leżał martwy w kufrze, dwóch kolejnych zmierzało ku śmierci na grobli, a czwarty dryfował twarzą w dół u ujścia rzeki Blackwater, impreza na wyspie trwała w najlepsze.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Niedziela rano

JESS

To niemożliwe.

Na początku, pomimo dowodów napływających do jej mózgu z oczu i uszu (a nawet z nosa, bo poczuła jego smród, gdy przechodził obok), Jess nie mogła w to uwierzyć. Jackson Crane, mężczyzna, któremu podała tyle tabletek nasennych, a on popił je co najmniej jedną butelką whiskey, i którego szarawe, nieruchome, pozornie nieoddychające ciało oglądała leżące na łóżku, wciąż żył.

Trzeba przyznać, że wyglądał trochę lepiej niż ostatnio. Stojąca obok niej Georgia wciągnęła gwałtownie powietrze, gdy go rozpoznała, i wyraźnie zeszywniała, kiedy z rykiem ruszył przez parkiet sali balowej.

Przez chwilę Jess wydawało się, że krzyczał, że został otruty. Potem zdała sobie sprawę, że wołał Neda. Czy on w ogóle wiedział, jak długo był nieprzytomny? Czy miał pojęcie, jak bliski był śmierci? A może to typowy weekend Jacksona Crane'a, mniej więcej taki jak zawsze? Ponownie zawołał Neda, tym razem na tyle głośno, że przebił się przez gwar nawet w najdalszych zakątkach sali.

Kilka osób w pobliżu Jess i Georgii zaczęło nerwowo chichotać, ale natychmiast przestały, gdy jego spojrzenie skierowało się w ich stronę.

Przez moment jego wzrok spoczywał na Jess.

Potem ktoś – prawdopodobnie Ned – chwycił go za łokieć i poprowadził w stronę schodów, a ktoś na drugim końcu sali zrzucił albo przewrócił tacę z drinkami i rozległy się tam śmiechy i ironiczne okrzyki.

Nawet w stanie, w jakim się znajdowała, nawet przy tym wszystkim, co działo się w jej głowie, Jess zauważyła, że Georgia Crane prawie w ogóle nie zareagowała na pojawienie się męża. Tylko raz, gdy się potknął, wzdrygnęła się i zrobiła krok w jego kierunku, w następnej chwili jednak znieruchomiała. Ręce jej się trzęsły, a oczy były zimne z wściekłości. Nie, w grę wchodziło coś mocniejszego niż wściekłość. Raczej nienawiść.

Nie miała pojęcia, pomyślała Jess ze zdziwieniem. Oczywiście wiedziała o zdradach, ale nie o wypadku. Jess próbowała sobie wyobrazić, jakie to uczucie. Przez sekundę chciała podbiec do Georgii i ją pocieszyć.

Zanim miała szansę pomyśleć o tym, co robi, Jess znalazła się w tłumie, przepychając się w przeciwnym kierunku, przechodząc na przeciwną stronę sali od schodów, po których Jackson właśnie zaczął wchodzić. Roztrącała przy tym ludzi na boki. Ktoś coś krzyknął, ale nie zrozumiała co. Ktoś ją odepchnął, mocno.

A potem pobiegła jednym z korytarzy Rezydencji, a ludzie odwracali się, by na nią popatrzeć. W trakcie biegu zdała sobie sprawę, że płacze, szlocha, dźwięki jakoś dziwnie odbijają się od maski, którą wciąż miała na twarzy, a peleryna powiewa za nią i ją dusi.

Wypadła na ścieżkę prowadzącą przez las. W oddali, poprzez konary drzew, widziała grupę ludzi stojących wokół ogniska. Jeden z nich rzucił coś do ognia i wzbił chmurę iskier. Ktoś się roześmiał. Nie przestawała biec.

To niemożliwe.

Jackson Crane żył.

Wśród wielu kłębiących się w niej uczuć – gniewu, strachu, przerażenia, rozczarowania – dominowało jedno, które ją zaskoczyło. Ulga. Ulga, że jej się nie udało. Ulga, że jej plan nie wypalił. Że nie jest zabójczynią. Nie musiała nią być, ponieważ miała dowody na to, że zabójcą jest Jackson Crane.

Przed nią znajdował się drewniany mostek w kształcie łuku przerzucony nad strumieniem. W jego najwyższym punkcie zatrzymała się, zdjęła maskę, rozwiązała sznurek od peleryny i pozwoliła, by obie rzeczy spadły do strumienia. Peleryna na chwilę stała się cieniem na powierzchni, biel maski zniknęła pod wodą. Gdzieś przed nią, po jednej z dróg, przejechał z piskiem opon land rover. Jego reflektory rozświetliły na moment ciemne drzewa, z wnętrza dobiegała muzyka. Jess przetarła oczy. Żałowała, że nie może w jakiś sposób sięgnąć do wnętrza głowy i przetrzeć też mózgu.

Nawet teraz, gdy wyobrażała sobie twarz obok twarzy Jacksona z przodu auta, które prowadził tamtej nocy, widziała Georgię. Nawet teraz. Oznaczało to, że przez te wszystkie lata, kiedy myślała, że przypomina sobie dokładnie noc śmierci rodziców, i nie mogła uwierzyć w to, że zapomniała choć jeden szczegół, jej mózg cały czas pracował nad tym, by wypełnić czymś luki w pamięci.

Lampy na korytarzach kwater pracowniczych były zgaszone, a same korytarze puste, niebieskie światło czyjegoś telewizora wylewające się spod zamkniętych drzwi stanowiło jedyną oznakę, że ktoś nie spał. Chyba dobrze się złożyło, bo Jess była cała ubłocona i czuła się niezdolna do jakichkolwiek interakcji. Po powrocie do pokoju zamknęła drzwi, zaciągnęła zasłony, usiadła w ciemności na rogu łóżka i wyjęła komórkę.

Kiedy po raz drugi oglądała na telewizorze nagranie z pendrive'a Jacksona Crane'a, gdy już wiedziała, co widzi, zaczęła filmować to swoim telefonem, trzymając go tak stabilnie, jak tylko mogła, używając drugiej ręki jako dodatkowego wsparcia. Wyłączyła walkie-talkie i myślała z przerażeniem, że lada chwila na podjeździe domku rozlegną się kroki i ktoś zacznie pukać do drzwi.

Gdy skończyła, wyjęła pendrive z gniazda z boku telewizora, wytarła go i położyła na stoliku nocnym Jacksona. Niech policja robi sobie z tym, co chce, pomyślała. Ważne, że nareszcie ma dowód, że to, co mówiła przez te wszystkie lata, było prawdą. Dowód, że Jackson Crane zabił człowieka, a żona pomogła mu to zatuszować.

A może jednak nie?

Umysł czasami płata nam figle.

Teraz gdy już wiedziała, że ciemnowłosa kobieta nie była Georgią Crane, nie mogła wyjść ze zdumienia, że kiedykolwiek tak uważała. Ta na filmiku była znacznie wyższa od drobnej

żony Jacksona. I miała o wiele dłuższe włosy – opadały jej na plecy. Nigdy nie widziała takiej fryzury u Georgii. Nie poruszała się też tak jak ona, nie wykonywała tych charakterystycznych delikatnych, trzepoczących gestów dłoni, którymi Georgia podkreślała wagę swoich słów. Gdy jej twarz była przez moment widoczna z profilu, Jess zauważyła, że ma bardziej wydatny podbródek.

Jess zatrzymała nagranie kciukiem. Przyjrzała się dokładnie, po czym nacisnęła przycisk odtwarzania.

Chociaż oglądała to nagranie na komórce i chociaż kobieta przez większość czasu znajdowała się poza kadrem lub widać ją było tylko przelotnie, miała coraz większą pewność, że nie jest to żona Jacksona Crane'a. Georgia była zagorzałą zwolenniczką PETA. Tymczasem kobieta na nagraniu miała na sobie coś, co wyglądało na prawdziwe futro. Georgia Crane nigdy też nie założyłaby dużych kolczyków w kształcie obręczy, chyba że do jakiejś roli filmowej. Ta kobieta mogła być dublerką Georgii Crane, ale na pewno nie nią samą. A to oznaczało, że przez cały ten czas Jess nienawidziła nie tę osobę.

„Typ” – powiedziała Georgia. „Mój mąż ma swój typ kobiety”.

Nagranie dobiegło końca. Jess ponownie wcisnęła przycisk „play”. Znowu para weszła do pokoju, Jackson pierwszy, kobieta za nim. Jackson jeszcze raz podszedł do barku, nalał sobie drinka, ale nie zaproponował niczego do picia jej. Jess po raz kolejny patrzyła, jak kobieta się porusza i poprawia włosy. Ignorowała Jacksona, który bełkotał i warczał, osuwając się coraz głębiej w fotelu i wylewając drinka na brodę.

– Kim jesteś? – mruknęła Jess pod nosem.

Umysł wciąż jej podpowiadał, że jest coś znajomego w zachowaniu tej kobiety, coś znajomego w sposobie, w jaki rozmawiając z Jacksonem, zebrała swoje gęste włosy jedną ręką i zakręciła nimi, a następnie pozwoliła im opaść na plecy. W jej kiwaniu głową. A także w kręceniu nią. W osobliwym połączeniu służalczości i arogancji. To nie były gesty Georgii Crane, ale Jess skądś je знаła. Zamyśliła się. Ta kobieta była również wysoka, uderzająco wysoka. Modelka? Sportsmenka? Inna aktorka? Czy to w telewizji widziała wcześniej te gesty, tę osobę? Chyba nie... Zatrzymała nagranie. Zwiększyła głośność. Cofnęła o kilka sekund. Ponownie nacisnęła przycisk odtwarzania. Jackson Crane powiedział coś przez ramię. Kobieta wydała z siebie znajomy, pozbawiony radości śmiech.

Mój Boże. Oczywiście. Jak Jess mogła wcześniej tego nie zauważyć? Oglądała i przewijała, oglądała i przewijała ten materiał, wytyęczała uszy, by wychwycić każdy stłumiony komentarz, obsesyjnie zatrzymywała i znów uruchamiała, przewijała i odtwarzała jeszcze raz. A mimo to zobaczyła dokładnie to, co chciała zobaczyć. Raz za razem jej mózg odmawiał zaakceptowania sygnałów płynących z jej oczu i uszu, uznania tego, co teraz wydawało się tak oczywiste.

Kobietą na nagraniu, tą, która jechała samochodem tamtej nocy i która potem trafiła do pokoju z Jacksonem Crane'em, była Annie Spark.

NIKKI

Minęły już prawie dwadzieścia cztery godziny, odkąd Ned zniknął w wodzie. Morze było tak samo wzburzone jak wtedy, gdy Nikki stała w tym samym miejscu (czy od tamtej chwili naprawdę minął tylko jeden dzień?) i patrzyła, jak Ned Groom bezradnie się w nim miota.

Trudno się patrzy na czyjąś śmierć.

Przyglądała się biernie, jak człowiek, który, o czym doskonale wiedziała, nie umie pływać, przewraca się i niknie w mroku. Obserwowała, jak telefon, który trzymał w dłoni, upada na drewniane moło, patrzyła chłodno, jak jego cygaro wiruje w powietrzu, po czym ginie w falach. Słyszała jego stęknienie, gdy uderzył w wodę. Czekala, aż się wynurzy. Zastanawiała się przez moment, czy w ogóle mu się to uda. Podskoczyła lekko, kiedy jego głowa przebiła taflę. Chwilę się wahała, zdziwiona, dlaczego nie wzywa pomocy. Czyżby wiedział, że i tak mu jej nie udzieli? Patrzyła, jak charczy, wije się i przeklina, tam, w wodzie pod nią, próbując objąć rękami jeden ze śliskich, mokrych pali, drapiąc je i w nie uderzając, odciągany przez wznoszące się i opadające fale. Zanurzenie. Wynurzenie. Zanurzenie. Wynurzenie. Przekleństwa. Zanurzenie. Wynurzenie. Plucie i przekleństwa. Zanurzenie. Pozostanie pod wodą.

Czy Nikki chciała zabić Neda, kiedy tamtej nocy postanowiła z nim porozmawiać? Nie miała takiego zamiaru. Czy chciała zepchnąć go w fale? Chyba nie. Jednak zachowała na tyle jasności umysłu (może to kokaina jej w tym pomogła?), żeby podnieść telefon, który wypadł mu z ręki, zanim ekran się zablokował, i kliknąć małą ikonkę koperty. Trzy słowa wysłane do jego asystentki – czyli do niej samej – wczesnym rankiem powinny dać jej trochę czasu do namysłu. „Wyjechałem do Londynu”. To pozwoli jej odłożyć pytania, na które jeszcze nie wiedziała, jak odpowiedzieć. Zapewnić odrobinę czasu na pogodzenie się z tym, co zrobiła.

Być może Nikki nie zamierzała zabić Neda, ale jednak to zrobiła.

Żeby dostać się na moło, trzeba było dojść do końca trawnika za Rezydencją, przejść przez furtkę w żywopłocie do ogrodu różanego, potem przez kolejną furtkę (z tabliczką „Teren prywatny”) i ostrożnie zejść długą kamienną ścieżką na plażę. W ostatnich tygodniach Ned często przychodził tu w nocy, by podziwiać jacht, który kupił i odrestaurował za niemałe pieniądze, spacerować po nabrzeżu i wpatrywać się w fale. Wiele razy dzwonił do niej i domagał się, by do niego dołączyła – nawet jeśli była już w łóżku.

– Ubiierz się, Nikki, musisz zanotować kilka rzeczy.

Dlatego doskonale wiedziała, dokąd idzie, kiedy opuścił imprezę w piątek wieczorem. Na ostatniego drinka i cygaro na zakończenie wieczoru. By napawać się swoim sukcesem. Wiedziała też, że będzie sam.

Słyszac jej kroki na drewnianym pomoście, uniósł wzrok z irytacją. Ta irytacja wcale nie zniknęła z jego twarzy, gdy zobaczył, że to ona.

– Masz już dość imprezy, Nikki?

Po obu stronach mola biegł rząd reflektorów, oświetlających obłoczki mgły nad wodą. Pomiędzy deskami widać było wiry i spienione fale.

- Chcę wiedzieć, dlaczego to zrobiłeś.

Czy dobrze pamiętała, że parsknął śmiechem? Gdy odtwarzała teraz w głowie tę sekwencję zdarzeń, była tego pewna.

- Czyżbyś się wkurzyła? To do ciebie niepodobne.

- Wiedziałeś, prawda? Przez cały czas. Wiedziałeś, ile mam lat, kiedy przyjmowałeś mnie do pracy. Takie właśnie dziewczyny wybierał Ron Cox. Takich wypatrywał.

Skinał głową z uznaniem i prawie niezauważalnie wzruszył ramionami.

- Z tego, co wiem, wszystko odbywało się za twoją zgodą.

- Miałam piętnaście lat, Ned. Jest paragraf na to, co zrobił.

Ned uniósł cygaro do ust i zaciągnął się.

- Ty to wszystko zaaranżowałeś, prawda? A potem to sfilmowałeś, żeby móc go szantażować. Słynny reżyser zdradza żonę z nieletnią. Był członkiem klubu, zanim go jeszcze poznałam. Miałeś już filmiki, na których sypia z innymi dziewczynami, ale nie mogłeś udowodnić, że były nieletnie. Zwykły cudzołożnik jest gotów zapłacić tylko tyle, by to wszystko zatuszować. Sypianie ze mną znacznie pogorszyło jego sytuację, prawda? I było o wiele lepsze dla ciebie. - Zaśmiała się gorzko. - Kiedy dowiedziałeś się, że jestem w ciąży, poczułeś się pewnie, jakbyś wygrał na loterii. Co za fart! Stałam się dla ciebie o wiele bardziej wartościowa, wykorzystałeś mnie, by zmusić go do zapłaty za Manhattan Home, prawda? Twój prawnik przysłał mi umowę... Została podpisana przez Rona trzy dni po tym, jak powiedziałam ci o ciąży. Byłam naprawdę sporo warta, prawnik powiedział mi też o umowie zwolnienia z długu, którą podpisaliście kilka miesięcy później. Dzięki temu nie musiałeś spłacać mu tych milionów. Naprawdę hojny prezent. Od czasu do czasu dawał ci też gotówkę, gdy o nią poprosiłeś, prawda? Przynajmniej do czasu, gdy jego demencja sprawiła, że nie mogłeś już dłużej naciskać. Aż dotąd wszystko rozumiem.

Ned nie odpowiedział.

- Nie rozumiem natomiast, dlaczego oddałeś mu moje dziecko. Czyj to był pomysł? Jaki przyswiewcał ci cel? Jaki? Powiedz mi, Ned. Bo nie daje mi to spokoju. Większość rzeczy udało mi się rozgryźć. Wiem na przykład, dlaczego musiałeś mnie zabrać do Stanów. Wiem, dlaczego chciałeś, żebym urodziła i oddała dziecko w Nowym Jorku. Papiery musiały zostać podpisane poza Wielką Brytanią. Nie chodziło tylko o to, żeby ułatwić wszystko Ronowi, prawda?

Ned wciąż nic nie mówił. Czekał na jej dalsze słowa.

- Chodziło o tamtejsze prawo, które było po twojej, a właściwie po jego stronie. Wiedziałeś o tym jako prawnik, który specjalizował się w prawie rodzinnym. Zamknięta adopcja oznaczała, że kiedy już się na nią zgodziłam, nie miałam możliwości, żeby kiedykolwiek legalnie odnaleźć Kurta, ani on mnie. Nie mogłeś tego zrobić tutaj, bo prawo tego zabraniało.

Na twarzy Neda pojawiło się coś w rodzaju niechętnego podziwu.

- Masz rację - przyznał. - Masz całkowitą rację. Agencje adopcyjne w Anglii to koszmar, to ciągle sprawdzanie, czy wszyscy się zgadzają i czy wszyscy wszystko rozumieją. W porównaniu

z tym Stany to Dzikie Zachód. Załatwiliśmy wszystko przez mojego starego współpracownika, znajomego prawnika. Ale podpisałaś papiery z własnej woli. Nikt cię do tego nie zmuszał. Oświadczyłaś, że nigdy nie będziesz chciała znaleźć swojego dziecka. I nigdy nie próbowałaś go znaleźć, prawda? Jemu też nie przyszło do głowy, żeby cię szukać. Prawo w Nowym Jorku zostało zmienione w zeszłym roku, więc teraz może uzyskać dostęp do oryginalnego aktu urodzenia, tego z twoim nazwiskiem. Ron mądrze zrobił, nie mówiąc dzieciom, które z nich zostały adoptowane. – Spojrzał na koniec cygara, a potem z powrotem na nią. – To prawda, Nikki, ja to wszystko ustawiłem. Ale nigdy nie złamałem danego ci słowa. Obiecałem, że zapewnię mu życie lepsze od tego, które ty mogłabyś mu zapewnić, i tak zrobiłem. Nieźle sobie radzi, prawda? Nie słyszałem, żeby narzekał przez ostatnie dwadzieścia kilka lat.

– Nadal nie rozumiem, po co to wszystko – oznajmiła. – Kiedy powiedział nam o swoich urodzinach, na początku myślałam, że to jakiś szalony zbieg okoliczności. Później zobaczyłam jego znamiona na basenie i już wiedziałam, że to nie przypadek. Nie mogę zrozumieć jednego. Ron miał paranoję na punkcie kontroli urodzeń. Niby czemu miałby potajemnie adoptować naszego syna?

Ned zakolysał się na piętach, upił łyk drinka i podniósł cygaro do ust.

– DNA – stwierdził.

– DNA?

– Dla kogoś prowadzącego taki tryb życia jak Ron Cox pojawienie się pod koniec lat osiemdziesiątych testów na ojcostwo musiało być naprawdę przerażające. Uderzyło to w kilku moich klientów, zaowocowało bardzo kosztownymi rozwodami. – Zagwizdał cicho. – Dla takich facetów jak Ron to było coś strasznego. Nie chodziło o alimenty, ale o reputację. Szkody, jakie skandal mógł wyrządzić jego renomie. Kiedy jest się kimś takim jak Ron Cox, reżyserem, którego nazwisko jest powszechnie znane, którego filmy oglądają miliony, facetem znanym z tego, jak ważne są dla niego wartości rodzinne, w grę wchodzi duże pieniądze. Naprawdę masa pieniędzy. I nie chodziło tylko o niego. Marianne również miała swoje interesy i wizerunek, który musiała chronić. Mieli już wtedy to wszystko: ranczo, dzieci, zarówno własne, jak i adoptowane. A ona zawsze marzyła o wielkiej rodzinie...

Zapytała ochryplym głosem, czy Marianne wiedziała, kto naprawdę jest ojcem Kurta.

Ned prychnął cicho, wypuszczając z nosa dwa kłęby dymu.

– Nie, chyba że Ron jej powiedział. Albo sama się domyśliła. A teraz gość ma tak podziurawiony mózg, że pewnie sam nie wie, które dzieci są jego, a które nie.

Nikki pamiętała, jak próbowała to wszystko przetrwać i czuła, że nigdy jej się to nie uda. Pamiętała uderzenia fal, odległe głosy i śmiech.

Ned uniósł ręce – cygaro w jednej, kryształowy kieliszek w drugiej.

– Słuchaj, nie wiń mnie o to. To była przysługa, nic więcej. Przysługa dla Rona. Dał mi mnóstwo kasy, żeby to wszystko zamieść pod dywan. Poprosił, żebym to załatwił, i to załatwiłem. Oczywiście zapłacił za to. Agencja nie była tania, sporo kosztowało nakłonienie ich do tego, by dostosowali swoje procedury.

– Nie rozumiem – powiedziała. – Dlaczego chciałeś wyświadczyć Ronowi przysługę, skoro i tak miałeś go w garści?

Ned uśmiechał się cierpliwie.

- Na tym to wszystko polega - odparł w końcu. - Właśnie na tym. Przysługa za przysługę. Czasami pomagasz komuś wyjść z trudnej sytuacji. Potem prosisz o coś w zamian.

- Sam wpędzałeś ludzi w te trudne sytuacje... - rzekła Nikki domyślnie.

- Zgadza się.

Być może nie ma większego gniewu od tego, który czujemy w imieniu innych. Czy też raczej od tego, który wmawiamy sobie, że czujemy w imieniu innych.

Ostatnią kroplą przepełniającą czarę goryczy był uśmiech, który pojawił się na twarzy Neda. Tej nocy, gdy jego marzenia wreszcie się spełniły, nie mógł powstrzymać tego pełnego samozadowolenia uśmiechu. Pewnie zachwycał się tym, jaki był sprytny, jak zręcznie wszystko załatwił. Boże, pomyślała, czekał całymi latami, żeby się tym wszystkim cieszyć.

- Był dowodem - powiedziała cicho Nikki. - Kurt... Dla Rona.

- Zgadza się - rzucił Ned i jednym haustem dopił swojego drinka. - Może i miałem go w garści, ale to nie znaczy, że nie mogłem wyświadczyć mu przysługi. Możesz to nazwać małym gestem dobrej woli. Ron nie chciał też, żebyś pojawiła się za jakieś pięć albo dziesięć lat, zaczęła histeryzować i przedstawiła dowody na to, że to wszystko było prawdą.

- No dobrze. Ale dlaczego trzymałeś mnie w firmie, kiedy już dostałeś to, czego chciałeś? - zapytała.

Ned zaśmiał się głośno.

- Trudno o dobrą asystentkę, Nikki. A ty jesteś naprawdę cholernie dobra. Uprzejma, skuteczna, piękna, a do tego masz tak małe ego, jakbyś była niewidzialna, w przeciwieństwie do jebanej Annie Spark. Co najważniejsze, nigdy nie spotkałem nikogo, kto zadawałby równie mało pytań. Wydawać by się mogło, że w którymś momencie w ciągu ostatniego ćwierćwiecza wpadniesz na to, że szantażujemy członków klubu niemal od dnia, w którym odziedziczyłem firmę. Ale nie. Wygląda na to, że nawet nie przyszło ci to do głowy. Jesteś głupia czy tylko naiwna? Nigdy nie mogłem tego rozgryźć. Ale wiem, że nikomu o tym nie powiesz, bo kto by uwierzył, że ty, moja prawa ręka, nie brałaś w tym udziału?

Jego śmiech odbijał się echem w jej głowie, podobnie jak słowa i ton głosu. Pomyślała o wszystkim, co Ned robił dla niej przez dziesięciolecia, o wszystkim, co zrobił, by trzymać ją blisko siebie, by czuła się częścią tego wszystkiego, była lojalna wobec Home i wobec niego. Pełnił rolę ojca dla dziewczyny, która go nigdy nie miała. Pomyślała o wszystkim, co zrobiła i co oddała w zamian. Wciąż się uśmiechał i nagle uświadomiła sobie, że naprawdę nie potrafił sobie wyobrazić - i nie obchodziło go to w najmniejszym stopniu - jak to mogło wpłynąć na nią emocjonalnie; że po wszystkich tych latach myślał o niej tylko w kategoriach jej wartości dla niego i dla Home, ale nie umiał też sobie wyobrazić, że mogłaby się temu sprzeciwić lub postrzegać siebie inaczej. To było równie irytujące jak wszystko inne - ta świadomość, że bawił się nie tylko jej życiem i życiem jej syna, lecz także ich wyobrażeniami o samych sobie, ich poczuciem tego, kim są.

Wszystko już zostało powiedziane. Odwróciła się i zaczęła iść w stronę brzegu. W połowie mola przystanąła i zobaczyła, że Ned znów wpatruje się w wodę i podziwia swoją łódź.

Był potężnym mężczyzną, ale wypił kilka drinków i oczywiście nie spodziewał się tego. Nie po niej: swojej głupiej, naiwnej asystentce. (Sama też była zaskoczona, gdy odwróciła się i go zaatakowała). Miała jakieś trzy, cztery metry rozbiegu. Nie pamiętała, czy powiedziała coś albo coś krzyknęła. Ale nigdy nie zapomni momentu uderzenia, swoich rąk na jego plecach, kilku kroków do przodu, które zrobił. I swojego drugiego pchnięcia, zanim zdążył odzyskać równowagę. Potknął się – być może zahaczył o coś obcasem. Długo (tak długo, że na pewno było to złudzenie) wydawał się wisieć w powietrzu, nieruchomo. A potem spadł. Pamiętała odgłos towarzyszący uderzeniu ciała o powierzchnię wody.

Boże, wybacz mi, myślała Nikki, spoglądając teraz na fale i odtwarzając to wszystko jeszcze raz w swojej głowie: pchnięcie, upadek, rozpaczliwe szamotanie się, które po nim nastąpiło. Zabiła go.

Zabiła go i wcale tego nie żałowała.

ANNIE

– Wszystko w porządku, Annie? – pytali ludzie, mijając ją w pośpiechu. Szła – niemal po omacku, potykając się, na skraju paniki – przez las, po ścieżkach, z powrotem w kierunku Rezydencji.

– Wspaniale się bawię! – odkrzykiwała, mając nadzieję, że nikt nie usłyszy napięcia w jej głosie. Albo po prostu: „Fantastycznie!” lub „Wspaniale, kochanie!”.

Chyba jednak nie wyglądała najlepiej, bo inaczej ludzie by nie pytali.

Keith zabił niewłaściwego człowieka. A ona nie miała pojęcia, gdzie jest Ned Groom.

Keith zabił niewłaściwego człowieka i teraz błąkał się po wyspie z poharatanymi rękami, a Freddie Hunter odlatywał samotnie helikopterem. Oczywiście obwiniliby o wszystko ją. Gdyby ich złapano, gdyby ich oskarżono, obaj próbowaliby zwalić wszystko na nią. Chyba że...

Dotarła do ogniska na trawniku, przy którym dwóch członków klubu usiłowało zapalić jointa. Maski mieli zsunięte na czubki głów.

– Jak leci, Annie?

– Wspaniale! Niesamowicie! Tylko się nie podpalcie.

Wszyscy się roześmiali. Minutę później usłyszała, jak jeden z mężczyzn za nią wyje z bólu, podskakuje i krzyczy coś o poparzonych kostkach.

Przy odrobinie szczęścia, pomyślała, spala całą wyspę.

Annie zmusiła się do zwolnienia tempa, gdy jej stopy zachrząściły na żwirze bezpośrednio przed Rezydencją. Słyszała zespół występujący po wielkim finale, a przez otwarte okna dobiegały dziesiątki rozmów. Kelnerka krążyła po ścieżce, zbierając puste kieliszki. Skinęły do siebie głowami, gdy się mijały.

Rezydencja wcale nie była ostatecznym celem Annie, po prostu leżała po drodze. Sprawdziła, czy nikt jej nie obserwuje, po czym skrzyła ostro w lewo i ruszyła w dół zbocza, w kierunku domków.

Pierwszym, do którego dotarła, był domek Freddiego Huntera. Gdy weszła na taras, zobaczyła, że drzwi są uchylone. Wewnątrz widać było ślady pośpiesznego pakowania. Annie sprawdziła po kolei każdy z pokoi. Na podłodze w łazience leżała płatanina ręczników i szlafroków. Na łóżku – maska i peleryna. Brak zestawu do mycia przy umywalce. Nigdzie nie było ubrań. Ani żadnej walizki. Spakował się i spierdolił. Sprawdziła pod łóżkiem. Sprawdziła boki wszystkich trzech płaskich telewizorów zamontowanych na ścianach – w salonie, sypialni i łazience (choć ta ostatnia wydawała się mało prawdopodobnym miejscem do oglądania kompromitujących materiałów). Z rękawami naciągniętymi na palce otworzyła i zamknęła każdą szufladę w obu stolikach nocnych, wszystkie szuflady w garderobie, a nawet szuflady w biurku i w komódce w rogu, na której stała lampa. Pendrive zniknął.

– Kurwa – powiedziała Annie.

Oczywiście, że pendrive zniknął, Freddie Hunter nie był całkowitym durniem. I tak byłby dla niego bezużyteczny – nie miał pojęcia, że po siedemdziesięciu dwóch godzinach jego

zwartość automatycznie się skasuje. To była polisa ubezpieczeniowa Neda – przekazał im kompromitujące materiały, wiedząc, że znikną, zanim wrócą na kontynent. Nawet gdyby byli na tyle zdesperowani, by zaangażować w to policję (a oczywiście mogli być zdesperowani), nie mieliby przeciwko Nedowi żadnych dowodów.

Gdyby jednak Keith nie ukrył ciała we właściwy sposób – a w stanie, w jakim się znajdował, pewnie nie potrafił nawet zawiązać sznurowadła – ktoś z pewnością wszcząłby alarm. A jeśli stałoby się to w najbliższym czasie, policjanci mogliby przybyć w samą porę, by obejrzeć nagranie. (Chociaż mogłoby to zadziałać na korzyść Annie: z pewnością policja uznałaby, że Keith miał powód, żeby zemścić się na Groomach). Tak czy owak, znalezienie pendrive'ów i skopiowanie nagrań na laptopa było jedyną szansą Annie na zdobycie znaczącej przewagi nad mężczyznami.

Cholera, cholera, cholera. Wszyscy będą przesłuchiwani. Prawdopodobnie wszyscy na wyspie. To będzie PR-owska katastrofa zarówno dla Home, jak i dla całej reszty.

Z drugiej strony (w tym momencie roześmiała się o wiele bardziej histerycznie, niż się spodziewała) współczuła śledczemu, którego zadaniem będzie sprawdzenie relacji wszystkich gości. Gdyby zapytać ich, gdzie byli i co robili, nawet w tej chwili połowa z nich nie potrafiłaby odpowiedzieć na to pytanie (w każdym razie na pewno musieliby się nad tym solidnie zastanowić).

Wiatr zatrzaskała drzwi wejściowe domku, a Annie krzyknęła z całych sił. To nie miało sensu – najwyraźniej Freddie zabrał pendrive ze sobą.

Jej następnym przystankiem był domek Keitha. Zapukała, ale nikt nie odpowiedział. Zaczęła więc dobijać się do drzwi. Znów nic. Rozejrzała się dookoła. Nikogo. Wyjęła z kieszeni klucz, przekreśliła go w zamku, chwyciła za klamkę – i odkryła, że jest lepka w dotyku.

– Kurwa – powiedziała.

Ponownie nacisnęła klamkę, pchnęła drzwi, wytarła klamkę chusteczką, po czym zrobiła to samo z ręką.

Kurwa, kurwa, kurwa.

Nie dość, że był tu przed nią, to jeszcze prawdopodobnie jakiś czas temu. Wnętrze domku wyglądało jak miejsce zbrodni. Krwawy odcisk dłoni na lustrze nad łóżkiem, krew na pościeli, krew rozmazana na ręcznikach leżących na łóżku. Krew na masce walającej się na podłodze, krew na gumce z tyłu – pewnie poplamiał ją przy ściąganiu. Nawet jedna z umywalk w łazience była brudna od krwi.

Och, Keith, pomyślała. Kiedy policja to zobaczy, będziesz miał sporo do wyjaśnienia.

Jego torby zniknęły – zarówno torba ze wszystkimi aparatami, jak i torba na ramię, w której miał wszystkie ubrania.

Sprawdziła boki telewizorów wiszących na ścianach w sypialni, łazience i salonie. Nic. Znów naciągnęła rękawy na dłonie i przejrzała wszystkie szuflady. Również nic.

Potem zjrzała pod łóżko i zobaczyła zwinięte pod ścianą, ciemne i trudne do zauważenia obcisłe dżinsy, które Keith miał na sobie tego popołudnia. Uklękła i spróbowała je wyciągnąć, jednak nie mogła ich dosięgnąć. Sprawdziła, czy na podłodze nie ma krwi, po czym położyła się na brzuchu i ponownie po nie sięgnęła. Tym razem udało jej się zaczepić o nie palcami

i przesunąć je po deskach podłogowych na tyle, by móc je należycie złapać. Uklęka i wyciągnęła je spod łóżka. Przetrzęsnęła tylne kieszenie, poklepała przednią, zajrzała do kieszonki na zegarek.

Coś tam było. Chwyliła to coś między kciuk i palec wskazujący i z bijącym sercem wyciągnęła.

Pendrive.

Mam cię, pomyślała.

Dżinsy wróciły pod łóżko, a pendrive trafił do jej kieszeni. Kiedy znów naciągała rękawy na dłonie, żeby zamknąć drzwi do domku Keitha bez ich dotykania, zadzwonił jej telefon.

To, że nie krzyknęła, zawdzięczała wyłącznie znacznym zapasom samokontroli.

– Tu Annie – powiedziała.

Odchrząknęła, a następnie przyłożyła dłoń do ust i zakasłała.

– Tu Annie – powtórzyła nieco bardziej naturalnym tonem. – Nie – odparła po chwili, kręcąc głową – nie widziałam Adama. Szczerze mówiąc, nie widziałam go przez cały wieczór.

Odeszła od domku Keitha, idąc w kierunku swojego. Obok przejechał wózek golfowy. Jadące nim cztery osoby kołysały się na wszystkie strony wraz z każdym ruchem pojazdu. Ktoś coś krzyknął. Pomachała ręką, w której trzymała telefon.

Zatrzymała się raptownie.

– Przepraszam. Możesz powtórzyć?

Zerknęła na zegarek. Było już po północy.

– Od jak dawna tam są? Jak długo? Kim są i czego chcą?

Grupa około trzydziestu miejscowych z Littlesea od godziny okupowała Hangar, upierając się przy tym, że Adam Groom osobiście zaprosił ich na drinka i pokaz fajerwerków. Odmawiali wyjścia. Pracownicy recepcji próbowali dodzwonić się do Adama. Zostawili też kilka wiadomości na komórce Annie. Nikki powiedziała im, że Ned jest niedostępny.

– Kanapki – odezwał się ktoś w tle. – Powiedz jej, że obiecał nam kanapki. To po prostu wstyd.

I właśnie w tej chwili, gdy Annie ostatkiem sił próbowała przeciwstawić się atakowi hysterii, która groziła jej od dłuższego czasu, i powstrzymać wybuch śmiechu, podczas gdy głos na drugim końcu linii telefonicznej wciąż pytał, co mają zrobić – nad jej głową rozbłyśły pierwsze fajerwerki.

Ciąg dalszy ze strony 286

Jednym z największych wyzwania, przed jakimi stanęła Annie Spark w ciągu pierwszych siedmiu dni pełnienia obowiązków dyrektora generalnego Home Group, była odpowiedź na pytanie, co począć z pozostałymi jedenastoma klubami Home na całym świecie. Island Home było miejscem zbrodni. Jej założyciel zaginął. Czy firma powinna zamknąć również pozostałe kluby z szacunku dla zmarłego? Ostatecznie, jak przyznaje Spark, wybór był instynktowny. „Podtrzymywanie domowego ogniska, że się tak wyrażę – mówi – było czymś, co koniecznie musieliśmy zrobić dla naszych członków. Musieli wiedzieć, że bez względu na to, co się stanie, wciąż jesteśmy z nimi. Potrzebowaliśmy miejsc, w których nasi ludzie mogliby się spotykać, opłakiwać to, co się stało, być razem”. Jej decyzja mogła wynikać także z czystego pragmatyzmu – według jednego z pracowników ekipy Spark, który prosił o zachowanie anonimowości, w ciągu tego tygodnia otrzymali więcej wniosków o członkostwo niż przez cały poprzedni rok.

Siedząc na eleganckim brokatowym fotelu w cichym zakątku głównego baru Manhattan Home, ubrana od stóp do głów na czarno, z ciemnymi włosami zaczesanymi do tyłu i zebranymi w schludny kucyk oraz ze szminką w nietypowym cielistym kolorze, prezentuje się znacznie mniej ekstrawagancko i niewątpliwie poważniej niż kiedyś. Mówi, że jej zadaniem jest teraz pozostanie wierną wizji Neda. „Był oczywiście niezastąpiony. Ale nie chciałby, żeby Home umarł razem z nim. Ten klub już raz powstał z popiołów. Moim zadaniem jest zadbanie o to – dla dobra członków, a także Neda – żeby zrobił to ponownie. Ned byłby z nas dumny”. Zamyśla się na moment. „W każdym razie mam nadzieję, że byłby” – mówi niemal do siebie. „Przepraszam”. Robi głęboki wdech. „Wciąż trudno o tym mówić. Sądzę, że wielu z nas nie pogodziło się jeszcze z myślą, że on nie wróci. Wciąż są takie chwile – na przykład gdy tu razem siedzimy – kiedy jakaś część mnie oczekuje, że zaraz wejdzie przez te drzwi i zacznie śmiać się i żartować. Myślę, że jeśli jest się wielką osobowością, człowiekiem tak dużego formatu, zostawia się po sobie pustkę, której nie można zapełnić”.

To właśnie śmierć Neda Grooma pozostaje ostatnią tajemnicą tamtego weekendu. Wszystkie relacje naocznych świadków opisują go jako osobę w dobrym nastroju, pełną życia, co najwyżej lekko odurzoną. Był człowiekiem u szczytu kariery, w dobrym stanie fizycznym i psychicznym, zabezpieczonym finansowo. „Wyjechałem do Londynu” – napisał w swoim ostatnim, zagadkowym e-mailu, ale wszystkie dowody wskazują na to, że nie opuścił wyspy żywy. Czy doszło do wypadku? Czy celowo wszedł do wody, w ubraniu, chociaż nie umiał pływać? Czy został zamordowany? Być może nigdy się tego nie dowiemy. Być może gdyby Keith Little, Adam Groom lub Jackson Crane wciąż żyli, jeden z nich mógłby rzucić nieco światła na to wydarzenie. Są tacy, którzy wierzą, że któryś z tych mężczyzn był z Nedom w chwili jego śmierci lub ją spowodował. Internet obfituje w rozbudowane i pomysłowe teorie. Ale prawda jest taka, że życie zawsze jest zarówno bardziej, jak i mniej skomplikowane niż fikcja.

Klasyczne kryminały kończą się zgrabnym zestawieniem motywów zbrodni, wykryciem sprawcy i ukaraniem go. Być może właśnie dlatego je czytamy. Być może dlatego je kochamy. Ponieważ prawdziwe życie rzadko kiedy przynosi nam pocieszenie i satysfakcję. Może pewnego dnia zostanie odkryta jakaś wskazówka lub wyjdzie na jaw jakieś wyznanie, które da nam poczucie zamknięcia tej sprawy. Książki i filmy sprawiły, że na nie czekamy i wierzymy, że na nie zasługujemy.

Na razie jednak Island Home wciąż skrywa swoje tajemnice.

EPILOG

Pogrzeb

ANNIE

Wszystko całkiem nieźle się ułożyło, pomyślała Annie, po czym włożyła egzemplarz „Vanity Fair” do kieszeni za siedzeniem kierowcy. Popatrzyła przy tym na zegar na desce rozdzielczej i obliczyła w myślach, za ile minut dojadą do celu podróży. Ned nie żyje. Adam nie żyje. Keith nie żyje. Jackson nie żyje. Nic dziwnego, że tak wiele artykułów o Island Home zawierało odniesienia do tragedii Szekspira.

Nie żeby zdawała sobie z tego sprawę, ale przez cały pierwszy tydzień, zanim znaleziono ciało Neda, czuła się oszołomiona. W końcu jednym z objawów szoku jest to, że nie zdajesz sobie sprawy, że jesteś w szoku. Jako pełniąca obowiązki prezesa Home – kto inny miałby objąć to stanowisko? – wydawała instrukcje i starała się ograniczyć rozmiar szkód. Odbierała telefony od prasy, uspokajała członków klubu, w kółko powtarzała policji, gdzie była, co widziała i co słyszała. Analizowała też to, jak zachowywał się Ned. Otwarcie Island Home, opóźnione i przekraczające budżet, musiało na niego niekorzystnie wpłynąć. Domyślała się, gdzie mógłby się ukryć. Czy myślała, że mógł odebrać sobie życie? Szczerze mówiąc, zanim znaleziono jego ciało, nie miała absolutnie żadnego pojęcia, gdzie był i co się wydarzyło.

Odpowiadała na pytania dotyczące Keitha, jego stanu umysłu tamtej nocy. Wyjaśniała poczynania Jacksona w tamten weekend, na tyle, na ile je rozumiała. Opisywała Adama jako człowieka, zastanawiała się, kto mógł żywić do niego urazę i dlaczego.

Po pewnym czasie przedstawiła swoją wersję wydarzeń już tyle razy, że zaczęto uważać ją za prawdę. Myślała nawet, czy nie wprowadzić pewnych nieścisłości, by nie wyglądało na to, że trzyma się starannie opracowanego scenariusza.

Dopiero po tygodniu – kiedy jeden ze śledczych zapytał ją, czy uważa za możliwe, że Jackson Crane lub Keith Little zamordowali Neda i pozbyli się ciała – zdała sobie sprawę, że policjanci nie mieli pojęcia, od czego zacząć. Po krótkim zainteresowaniu się helikopterem Freddiego Huntera przestali też uważać go za podejrzanego.

Miała dużo szczęścia. Keith zostawił pendrive w domku, zamiast zabrać go ze sobą, dzięki czemu nie znaleziono go przy jego ciele. Freddie trzymał gębę na kłódkę. Ned został zamordowany – ani przez chwilę nie wierzyła, że to był wypadek – a mimo to nie miała ani kropli krwi na rękach.

Naprawdę wierzyła w to, że jeśli czegoś wystarczająco mocno się pragnie, wszechświat to załatwi.

Jak dziwnie się teraz czuła, wchodząc do Home. Wyczuwała, że zmieniła się atmosfera – i to za jej sprawą. Po tylu latach nieustannych prób odgadywania myśli Neda teraz to jej myśli

próbowano odgadnąć. Pełniąc obowiązki dyrektora generalnego Home Group – czekała tylko na dopełnienie formalności, by objąć to stanowisko na stałe.

Oparła się pokusie sięgnięcia po pismo i ponownego przeczytania artykułu. Jak to ktoś kiedyś powiedział: wiadomości są tym, co ktoś chce wyciszyć. Wszystko inne to tylko PR. I naprawdę nie mogła mieć nadziei na lepszy artykuł – głównie dlatego, że prawie sama go napisała. Ned zawsze się z niej naśmiewał: „Wy, pismaki – mawiał, przeglądając swoją codzienną porcję wycinków prasowych – musicie być najbardziej leniwymi ludźmi na całym cholernym świecie”.

Miał rację.

Dziennikarz „Vanity Fair”, w zmechaconym swetrze z dekoltem w serek, z przerzedzonymi włosami i kaprawymi oczkami, o dekadę starszy, niż sugerowałoby to jego zdjęcie w piśmie, początkowo sprawiał wrażenie człowieka zdeterminowanego, by dotrzeć do sedna rzeczy, gotowego wszystko zbadać, osądzić i dokładnie przeanalizować. Zamiast tego bezkrytycznie chłonał każde jej słowo, wierzył w nie, przepisywał, a następnie parafrazował.

Dwa tygodnie po wywiadzie wysłał e-mail z pytaniem o możliwość bezpłatnego członkostwa.

Obserwując krajobraz za oknem samochodu, zastanawiała się, czy przed kościołem będą czatować dziennikarze. Stado wron poderwało się do lotu i rozpierchło. Gdzie to właściwie było? Kiedy godziła się na wzięcie udziału w pogrzebie Adama (po dokładnym przemyśleniu, jak wyglądałoby to, gdyby się nie zgodziła), choć wiedziała, że nie będzie to wydarzenie na tak wielką skalę jak pogrzeb Neda, zakładała, że odbędzie się on w Londynie. Mój Boże. Czy to właśnie tutaj dorastali Ned i Adam? Nic dziwnego, że nigdy o tym nie mówili. Co by mieli powiedzieć? Nie było tu dosłownie nic – kilometry płaskich, brązowych pól.

Zebrała się w sobie, wiedząc, że będzie musiała rozmawiać ze wszystkimi, wyglądać smutno i brzmieć smutno. Przypuszczała, że to rzeczywiście smutne dla Laury i państwa Groom. Ale nikt inny za nim nie tęsknił. Adam z tym jego wiecznym przekomarzaniem się, lepkimi rączkami, seksizmem i lenistwem. W sumie szkoda, że nie żyje, ale to nie jej wina. W każdym razie nie do końca. I ogólnie rzecz biorąc, było to lepsze dla firmy. Jak wyglądałby Home z bratem Neda na czele?

– Jesteśmy już prawie na miejscu – zauważył kierowca, wskazując mijany znak drogowy.

Jeśli chodzi o Island Home, to klub nadal był zamknięty dla członków, pozostała jedynie garstka pracowników, wszyscy inni zostali zwolnieni. Policja dała im pozwolenie na ponowne otwarcie kilka miesięcy temu, a liczba rezerwacji poszybowała w górę, gdy zaczęli je przyjmować na następny rok. Ale Annie chciała okazać szacunek i, co ważniejsze, spróbować dostać się do bunkra pod domkiem Neda. Muszą się tam znajdować tysiące godzin nagrań. Materiały zbierane przez dziesięciolecia. Ned zadbał o to, by drzwi były tak dobrze zamaskowane, że policjanci nawet nie zdawali sobie sprawy z ich istnienia (zresztą po co w ogóle mieliby tam zaglądać?). Tak samo jak zadbał o to, by pozostały niezauważone kamery we wszystkich domkach. Gdyby je odkryto, nie tylko członkowie klubu byłiby w niebezpieczeństwie.

Tak się bowiem składa, że gdzieś w tym bunkrze znajdowało się nagranie z jej udziałem, z weekendu, kiedy Jackson Crane zaprosił ją do Country Home. Nagranie, na którym się

pieprzą. (W pewnej chwili zadzwonił błyszczący, czarny, staromodny telefon obok łóżka. Jackson przerwał, by porozmawiać z Georgią, która była na Tahiti, a Annie w tym czasie musiała leżeć bardzo nieruchomo i bardzo cicho). Nagranie, na którym dyskutują o tym, gdzie zjeść kolację, a Jackson upiera się, że chce pojechać do pobliskiej wioski i napić się piwa w prawdziwym angielskim pubie. Nagranie, na którym piją kolejną butelkę wina w łóżku. Na którym Jackson pije whiskey, a potem reaguje oburzeniem na jej sugestię, że powinni odwołać plany lub wziąć taksówkę. Nagranie, na którym wracają w nocy, zataczając się, a powaga całej tej sytuacji dopiero zaczyna do nich docierać. Nagranie, na którym Annie rozmawia przez telefon, kiwając głową, gdy Ned mówi jej, co ma zrobić – dokąd zabrać samochód Jacksona, która część jeziora na terenie Country Home jest wystarczająco głęboka, by go tam utopić, jaką trasę wybrać, aby się tam dostać, co zrobić z hamulcem ręcznym i szybami, jak zaklinować pedał cegłą. Nagrania, o których istnieniu wtedy nie wiedziała, a potem przez lata pragnęła je skasować. Nagrania, które za jednym zamachem zniszczyłyby to, co pozostało z reputacji Jacksona Crane'a, i wszystko, na co pracowała przez tyle lat.

Problem w tym, że tylko Ned znał szyfr do drzwi. Wypróbowała daty urodzin braci, daty urodzin ich rodziców. Wypróbowała datę ponownego uruchomienia Covent Garden Home i datę ostatniego zwycięstwa Anglii w Pucharze Świata. Próbowała 000 000. Próbowała 007 007. Bębnił się obróciły. Zamki się nie otworzyły. Ściany skarbcza miały trzy metry grubości. Drzwi również. Nie sposób było się tam dostać za pomocą wiertarki. Nawet buldożer nie wchodził w rachubę. To miejsce zostało zaprojektowane tak, by wytrzymać wybuch bomby atomowej. Przez chwilę rozważała sprowadzenie jakiejś pomocy, ale gdzie miałyby ją znaleźć i skąd miałyby pewność, że może zaufać ludziom, których tam ściągnie?

Serce zaczęło jej mocniej bić i musiała zrobić głęboki wdech, by się uspokoić. To nie wspomnienia tamtej nocy z Jacksonem i tego, co zrobili, spędzały jej sen z powiek (już dawno wypracowała sposoby, by w ogóle o tym nie myśleć). Ani nie poczucie winy z powodu śmierci Adama. Ani smutek z powodu śmierci Neda. To myśl, która powoli docierała do niej w dniach i tygodniach po ich śmierci – że poza kilkoma wyjątkami nie miała pojęcia, którego z członków klubu Ned szantażował, za co i jak długo. Co do niektórych oczywiście miała pewne podejrzenia. Ale żeby Home przetrwał i mógł się rozwijać, będą musieli pozyskać całe nowe pokolenie bogatych członków. Będą musieli otworzyć się na „palantów” – milionerów z branży technologicznej, inwestorów hedgingowych, bogatych influencerów oraz plotących bzdury guru zdrowego stylu życia – i zgromadzić nowy katalog brudnych sekretów, nagrań, które ukryją w małych „kinach domowych” w każdym klubie, na szczęście łatwiej dostępnych. Prawdopodobnie będą to innego rodzaju sekrety, biorąc pod uwagę, jakich ludzi miała nadzieję przyciągnąć do Home. To zajmie miesiące. A może nawet lata.

To właśnie ta myśl obudziła Annie w nocy, w łóżku Neda, w jednym z jego apartamentów – jedynych pokoiów w klubach, w których nie było kamer ani mikrofonów. Wstała, ochlapała twarz wodą w łazience Neda, spojrzała na swoje odbicie w lustrze Neda i zadała sobie pytanie, czy uda się jej to zrobić, czy jest wystarczająco silna, by to zrobić. Czy jest wystarczająco odważna, by to zrobić, i czy jest wystarczająco bezlitosna, by to zrobić. Aby wzmocnić swoją determinację, pomyślała o nich, o tych wszystkich członkach klubu, o tych wszystkich obrzydliwych członkach klubu, o tych wszystkich rzeczach, które robili, gdy myśleli, że nikt

nie patrzy, wszystkich brudnych uczynkach, które miałyby im ujść płazem. I powiedziała sobie, że tak, może to zrobić. Miała nawet zamiar czerpać z tego przyjemność, ponieważ, jak zawsze powtarzał Ned, wszystko, co trzeba zrobić, to pokazać im coś, czemu nie będą mogli się oprzeć, w miejscu, które uznają za bezpieczne.

Wszystko, co Annie musiała zrobić, to dać im wystarczająco dużo aksamitnego sznura, na którym mogliby się powiesić.

LAURA

To będzie zupełnie inny pogrzeb niż Neda, to na pewno. Żadnej prasy, zaledwie kilku celebrytów, prawie nikogo z Home. Tylko paru kolegów z podstawówki, liceum i ze studiów, ze dwie przyjaciółki Laury dla wsparcia – i oczywiście rodzice Adama. Ich drugi pogrzeb w ciągu miesiąca. Pogoda była typowa jak na początek marca: zacinający deszcz i wilgoć w powietrzu. Stojący w drzwiach kaplicy ojciec Adama, Richard, witał przybyłych żałobników. Wyglądał na starszego i szczuplejszego, niż go zapamiętała. Gdy podawali sobie ręce, Laura pochyliła się, by go przytulić, i przez marynarkę wyczuła kości jego ramion. Nie bardzo wiedział, co zrobić z wolną ręką, czy ją objąć, czy zostawić zwisającą z boku. W końcu wybrał kompromisowe wyjście, opierając ją przez chwilę niezręcznie na jej plecach.

– Jak się masz? – zapytał łamiącym się głosem.

– Tak jak można się było spodziewać – odpowiedziała.

Cztery i pół miesiąca. Tyle czasu policja i koroner przetrzymywali ciała. Najpierw ze względu na sekcję zwłok, potem – dochodzenie. Cztery i pół miesiąca trwało, zanim zakończyli postępowanie. Jeśli w ogóle można było nazwać to zakończeniem, nawet w przypadku jej męża. Jeśli chodzi o ślady na szyi Adama – dyskretnie zakryte, gdy pojechała do Essex, by zidentyfikować ciało – od razu stało się jasne, że zostały spowodowane przez sznurek, później rozpoznany jako pasek od peleryny Keitha Little. Również głębokie rany przedstawione w raporcie z autopsji jej męża idealnie pasowały do tych, które znaleziono na rękach zmarłego artysty, kiedy policyjni nurkowie wyciągnęli go z zatopionego samochodu. Jeśli chodzi o to, kto zabił Adama, sprawa wydawała się oczywista. Nikt jednak nie potrafił wyjaśnić, dlaczego Keith to zrobił. Żaden z gości nie widział, żeby się kłócili, nie słyszał o żadnym nieporozumieniu. Nikt nie był w stanie wytłumaczyć, dlaczego raport toksykologiczny wykazał obecność GHB w organizmie jej męża. Nikt nie mógł wyjaśnić, jak Keith w ogóle go rozpoznał, skoro wszyscy nosili maski i peleryny. Czasami odnosiła wrażenie, że ma do czynienia z jakimś potężnym spiskiem, którego ofiarami padli Keith i Adam. Często przeklinała siebie za to, że jej tam nie było, za to, że wiele lat temu powiedziała Adamowi, że nie jest zainteresowana przychodzeniem na imprezy otwarcia Home, kręceniem się w pobliżu, gdy pracował. Czula się tam niezręcznie. Śniło jej się, że Adam siedzi w ich salonie lub przy kuchennym stole, ona pyta go, co się stało, a on tylko się uśmiecha lub wzrusza ramionami, jakby mówił: „Przecież to tylko sen, twój sen, nie mogę ci powiedzieć nic, czego już nie wiesz”, i nawet we śnie docierało do niej, że już nigdy go nie zobaczy i będzie mogła z nim rozmawiać tylko w myślach.

Zamiast drewnianych ławek w kaplicy stały rzędy kolorowych plastikowych krzeseł, które zawsze przypominały Laurze szkolne apele. Mniej więcej połowa z nich była pusta.

Jego matka, skulona w ciepłym płaszczu, stała samotnie w pierwszym rzędzie. Laura podeszła, by złożyć jej kondolencje. Wydawało się, że dosłownie się skurczyła od czasu, gdy Laura widziała ją po raz ostatni. Laura nie była wysoką osobą, ale kiedy objęła Jan, matka Adama sięgała jej ledwie do piersi. Jan cofnęła się o krok, aby się jej przyjrzeć.

- Dobrze wyglądasz, Lauro - poinformowała synową. - Naprawdę dobrze.

Jak zawsze w przypadku teściowej, Laura natychmiast zaczęła się zastanawiać, czy popada w paranoję, czy jednak usłyszała w tonie kobiety lekką nutkę krytyki. Nic nie mogła poradzić na to, że w matce Adama zawsze dostrzegала coś przerażającego. Gdy Adam zabrał ją po raz pierwszy do domu na weekend, Jan powitała ją w drzwiach, uściśniła sztywno, po czym odsunęła się na wyciągnięcie ręki, obejrzała z podziwem nowiutki płaszcz Whistles, który Laura kupiła specjalnie na tę okazję, a potem powiedziała Adamowi, że jeżeli jego dziewczyna planuje przyjść do kościoła w niedzielę rano, będą musieli znaleźć dla niej mak z okazji Dnia Pamięci. Jeśli Jan naprawdę ją lubiła, jak zawsze twierdził Adam, Laura bała się pomyśleć, jak odnosiła się do dziewczyn Adama, których nie akceptowała. Nawet teraz, nawet tutaj, gdy tylko Laura zaczynała rozmawiać z Jan, słyszała, jak jej głos staje się fałszywy i przesadnie entuzjastyczny, czuła, jak jej twarz układa się w sztywny, niewdzięczny grymas.

W podobny sposób czuła się przy Nedzie. Mój Boże, jak bardzo się starała, by ją polubił! Ile czasu zmarnowała, próbując udawać, że sama go lubi. Ned, z tym swoim wiecznie czujnym uśmiechem. Ned z tymi swoimi żartami, które zawsze miały na celu przypomnienie komuś o jego miejscu w hierarchii. Ned, który w każdej rozmowie, jaką z nim prowadziła, znajdował sposób, by dać do zrozumienia, że to, co on robił, było o wiele ważniejsze od tego, co robiła ona. Ned, który ilekroć ona i Adam o czymś rozmawiali, wtrącał jakiś żart, którego nie rozumiała, albo rozpoczynał (bez wyjaśnienia lub przeprosin) dyskusję o kimś, kogo nie znała. Gdy potem o tym wspominała, Adam stawał w obronie brata, więc po jakimś czasie przestała poruszać ten temat.

Do szału doprowadzało ją to, że wszyscy wspominali o Adamie tylko mimochodem, że czasopisma zawsze skupiały się na Keithie („Co skłoniło artystę do morderstwa?”), Jacksonie Cranie albo na Nedzie i klubach. A co z Adamem? - miała ochotę ich zapytać. Co z Adamem, jej mężem, z jego małymi dziwactwami i drobnymi uprzejmościami? Z tym, że zawsze słuchał, gdy ktoś inny mówił. Z tym, że miał niezwykłą łatwość rozmawiania z ludźmi, że zawsze znajdował sposób na nawiązanie z nimi kontaktu, niezależnie od sytuacji. Co z jego umiejętnością dostrzegania zabawnych aspektów każdej sytuacji? Z tym, że dzięki niemu śmiała się nawet wtedy, gdy wcale nie było jej do śmiechu?

Wzięła się za garść, powiedziała sobie, zaciskając dłonie na kolanach. Westchnęła ciężko i poczuła ostry ból w gardle.

Ze wszystkich ludzi, z którymi pracował w Home, ze wszystkich członków klubu, z którymi spędził tak wiele czasu, tylko Nikki, Freddie Hunter i Annie Spark wyciągnęły do niej rękę po śmierci Adama, zrobili cokolwiek, by wyrazić współczucie. Nikki przesała dużą wiązankę lili z dołączoną karteczką oraz niezmiernie wzruszającą długą wiadomością, w której przeproszała za to, że jej nie będzie. Freddie Hunter poczynił piękną wzmiankę w monologu otwierającym jego pierwszy wieczór w telewizji kilka tygodni po incydencie. Annie pospieszyła z uprzejmą obietnicą, że uczyni wszystko, co w jej mocy, by trzymać media z dala od Laury i pogrzebu.

Freddie i Annie byli tu dziś oboje, siedząc po przeciwnych stronach kaplicy, z tyłu. Freddie skinął do niej i uśmiechnął się, gdy weszła. Annie jej pomachała.

W żadnym momencie nabożeństwa żałobnego nie wspomniano o okolicznościach śmierci Adama. To było zrozumiałe. Zamiast tego pastor posłużył się niejasną, ogólną formułką pełną takich wyświechtanych słów jak „nieoczekiwana”, „tragiczna” i „rozdzierająca serce”. Równie dobrze mógł powiedzieć „niewyjaśniona” i „niezrozumiała”. Sprawa wydawała się niemożliwa do rozwiązania. Laurę męczyło to i być może nigdy nie przestanie męczyć. Były takie przeżycia, które dzieliła z Adamem, a teraz wiedziała o nich tylko ona (ta noc w Rzymie, ta okropna restauracja, kelner z ciekącym nosem; ten letni poranek, kiedy pływali w oceanie u wybrzeży Cape Cod; pierwszy raz, kiedy się kochali), prywatne żarty, których puentę znała tylko ona. Od czasu do czasu, po tych wszystkich miesiącach, wciąż notowała w myślach coś, co chciałyby powiedzieć Adamowi, myślała o czymś, o co chciałyby go zapytać, a potem z nagłym drżeniem serca zdawała sobie sprawę, że to niemożliwe. Kilka razy natknęła się na zakładkę w książce lub jakąś rzecz w szufladzie, której on jako ostatni dotykał i używał, i czuła się tak, jakby na nowo pękło jej serce.

Przez jakąś jedną czwartą ceremonii była na skraju łez, czuła ostry ból w przełyku i zaciskała palce na chusteczce. Później pastor zaczął mówić wszystkim, co Biblia ma do powiedzenia na ten temat, a ona trochę się wyłączyła. W końcu nadszedł czas na mowy najbliższych. Jako pierwszy przed zebranymi stanął ojciec Adama. Jego cichy głos niemal zagłuszyło bębnienie deszczu o dach kaplicy i wiatr grzechoczący oknami. Kiedy starsuszek zaczął opowiadać o dzieciństwie Adama, głos do reszty odmówił mu posłuszeństwa i po prostu stał tam, na środku, sapiąc, pocierając gardło, próbując wziąć się w garść i przypomnieć sobie, gdzie się właściwie znajduje. Gdy Laura spojrzała na matkę Adama, zobaczyła, że ma spuszczoną głowę i trzęsą się jej ramiona.

Jako druga głos zabrała Laura.

W połowie jej mowy zaczął dzwonić telefon Annie.

JESS

Czasami budziła się w środku nocy i wyobrażała sobie, że znowu jest na wyspie. Podnosiła się, szukała lampki nocnej w niewłaściwym miejscu, szperała pod poduszką w poszukiwaniu telefonu, zaczynała panikować, serce jej waliło, czuła gulę w gardle. A potem sobie przypominała. I wtedy panika ustępowała. Sięgała na właściwą stronę łóżka, włączała lampkę i przekonywała się, że znajduje się we własnym łóżku i we własnym pokoju.

Czuła się tak, jakby to wszystko było jakimś snem – albo przeciągającym się koszmarem.

W The Grange okazano jej niezwykłą wyrozumiałość, gdy poprosiła o powrót do dawnej pracy, a raczej wysłała im wstępną wiadomość z pytaniem, czy nie potrzebują jej do pomocy w przekazaniu obowiązków. Mogłaby też pracować do końca okresu wypowiedzenia, ponieważ tak się złożyło, że jest dostępna. Jak się okazało, nawet nie zdążyli zacząć kogoś szukać na jej miejsce i byli zachwyceni, słysząc, że nie chce już odejść. Oczywiście na początku czuła się tam trochę dziwnie. Z powodu tych wszystkich artykułów w gazetach ludzie zadawali jej mnóstwo pytań. W sumie mogła się tego spodziewać. Tyle że nie miała im do powiedzenia nic, o czym by już nie czytali. Nie widziała Jacksona Crane'a wsiadającego do samochodu tamtej nocy. Nigdy nie spotkała Keitha Little. Nigdy nie została formalnie przedstawiona Nedowi Groomowi. Z Adamem Groomem spotkała się właściwie tylko dwa razy. Jeśli chodzi o to, kiedy Island Home zostanie ponownie otwarty i czy w ogóle to nastąpi, wiedziała tyle samo co oni.

Wszyscy członkowie zespołu Jess otrzymali e-maila od Annie Spark, pełniącej obowiązki dyrektora generalnego Home Group, w którym dziękowała im za ich wyjątkową pracę, zwłaszcza za wszystko, co zrobili, by goście zachowali spokój. Wyjaśniała też, że chociaż wraz z następną wypłatą dostaną premię, ta wypłata będzie zarazem ostatnią. W związku z tym, że w najbliższej przyszłości na wyspie nie pojawią się członkowie klubu, nie będzie potrzebna ekipa sprzątająca ani kucharze, barmani, kelnerzy i kierowcy. W sumie pozostanie tylko kilku pracowników ochrony i ogrodników. E-mail rozpoczął się i kończył przypomnieniem, że dokumenty, które podpisali wszyscy pracownicy Home, dotyczące zakazu rozmów z prasą, pozostają w mocy.

Jej zespół z pewnością miałby wiele do powiedzenia. Początek tej niedzieli to była masakra. Ekipy sprzątające harowały bez przerwy, zamiatając rozbite kieliszki szampana i próbując zeskrobać z dywanów rozgniecione kanapki. Gdy zaczynała się kolejna zmiana, ci, którzy skończyli, opowiadali o tym, jak było, o rzeczach, które widzieli. Jeden z członków klubu, wciąż w masce, ale poza tym nagi, spał w swoim jacuzzi. Inny wciąż krążył dookoła jeziora, szukając zgubionego buta i mamrocząc do siebie. Drzwi jednego z domków zostały wyrwane z zawiasów przez kogoś, kto o piątej rano nie mógł znaleźć klucza. W innym domku uruchomił się system tryskaczy, gdy upuszczony papieros podpałił marokański dywan.

W każdym zakątku Rezydencji goście drzemali, chrapali, rozłożeni na fotelach i owinięci pelerynami. O świcie niewielka grupa zdecydowała się popływać w jeziorze – a potem wbiegła z krzykiem z powrotem do budynku, ubłocona i przemarznięta. O szóstej rano na trawniku

pieczono wieprza, ludzie siedzieli na trawie i obserwowali wschód słońca. O ósmej ochrona ogłosiła, że zaginął jeden z klubowych land roverów. O dziewiątej pierwsi członkowie klubu zasiedli do śniadania w Posejdonie. O dziewiątej trzydzieści wszystkich zმოიშოიł krzyk.

To Bex znalazła ciało Adama. Sprzątała z inną dziewczyną w salonie na górze Rezydencji. Ponieważ zauważyła, że dywan jest zawinięty, spróbowała podnieść kufer od Louisa Vuittona. Zastanawiając się, dlaczego jest taki ciężki, uprzątnęła z niego szklanki, znalazła zatrask, podniosła wieko i w środku ujrzała jego. Wciąż w pelerynie z poprzedniej nocy. Wciąż ze sznurem na szyi.

O dziesiątej, kiedy przybyła pierwsza łódź policyjna, a co najmniej półtorej godziny przed powrotem przez groble, goście stali już w kolejce do Hangaru, chcąc wydostać się z wyspy. Krzyczeli na personel recepcji, domagając się – według słów jednej z kobiet – ewakuacji.

Dopiero około jedenastej ludzie zaczęli mówić, że Ned Groom nie tylko był nieobecny, ale w ogóle zaginął. A przynajmniej wtedy Jess zdała sobie sprawę, że personel zastanawia się, gdzie on jest, i dzwoni do innych klubów. Annie krzyczała do swoich ludzi, żeby ustalili miejsce pobytu Neda i zatelefonowali do niego. Nagle stała się osobą zarządzającą wszystkim, osobą, której wszyscy zdawali się podlegać. Annie Spark, kobieta, która była w samochodzie z Jacksonem Crane'em tamtej nocy, przed laty. Annie Spark, która wpadła do gabinetu Jess, zanim jeszcze jego ciało zostało formalnie zidentyfikowane, podczas gdy służby ratunkowe wciąż głowiły się, jak wyciągnąć land rovera z morza, i zażądała klucza do jego domku.

Nietrudno było zgadnąć, czego tam szukała.

Cztery pendrive'y. Tyle musiało ich być. Po jednym dla każdego z czterech członków klubu zaproszonych na specjalną kolację pierwszego wieczoru imprezy otwarcia: jeden dla Kurta Coxa, jeden dla Jacksona Crane'a, jeden dla Freddiego Huntera i jeden dla Keitha Little. Nic dziwnego, że byli tacy zaniepokojeni, gdy Kyra Highway pojawiła się bez zapowiedzi.

Jess oczywiście dała jej klucz do domku. Zaproponowała nawet, że będzie jej towarzyszyć i podwiezie ją wózkiem. Annie zbyła tę propozycję machnięciem ręki oraz krótkotrwałym, zimnym i protekcyjnym uśmiechem.

Annie oczywiście nie wiedziała, że nagranie, które tak bardzo chciała zdobyć, zanim zrobi to policja lub ktokolwiek inny, zostało skopiowane przez Jess.

Kiedy dotarła do domku Jacksona i zobaczyła pendrive na stoliku nocnym, gdzie Jess go zostawiła, pomyślała pewnie, że po raz kolejny uszło jej na sucho morderstwo rodziców Jess. Że dostała w swoje ręce jedyny twardy dowód łączący ją z ich śmiercią. Trudno nawet wyobrazić sobie ulgę, jaką musiała poczuć. Skąd mogła wiedzieć, że wciąż jest w niebezpieczeństwie?

Od miesiący Jess nie mogła się zdecydować, czy pójść na policję, czy przekazać ten materiał anonimowo którejś z gazet. To drugie byłoby dość łatwe, biorąc pod uwagę liczbę dziennikarzy, którzy próbowali się z nią skontaktować po tym, co się stało. Na poczcie głosowej miała wiadomości z „The Sun”, „Daily Express”, „Daily Mail”, po prostu od wszystkich. Dziennikarz z „Vanity Fair” wysłał jej nawet serię długich e-maili.

Nie chciała zemsty. Zasmakowała już zemsty na wyspie.

Pod pewnymi względami idealną i odpowiednią karą wydawało się pozwolenie Annie, by dalej żyła jak gdyby nigdy nic, prowadziła Home i udzielała wywiadów. Może Jess

wystarczyłaby świadomość, że w każdej chwili, praktycznie za naciśnięciem jednego przycisku, może zniszczyć jej życie i całą firmę?

Długo czekała na wymierzenie sprawiedliwości. Mogła poczekać jeszcze trochę.

Nie chciała, by jej historia – historia jej rodziców, prawda o Jacksonie i Annie oraz o tym, co zrobili – zaginęła w medialnej kakofonii związanej ze zgonami na wyspie, by stała się czymś w rodzaju przypisu do śmierci Neda Grooma, Jacksona Crane'a, Keitha Little i Adama Grooma, częścią tego całego makabrycznego kołowrotka.

Ale nawet tak wielka historia jak zgony na Island Home nie mogła na zawsze przykuć uwagi opinii publicznej. Nie w erze dwudziestoczworogodzinnej cyklu wiadomości. Nie w tak niespokojnym świecie jak nasz.

Pod koniec miesiąca Freddie Hunter powrócił do telewizji, a klipy z jego powrotu zaczęły krążyć po YouTube. Powszechnie doceniano jego szczera i płacziwą pochwałę Neda, a jego uśmiech wydawał się tak szeroki jak zawsze – nawet jeśli nie wykonywał już swoich piosenek z pokładu helikoptera. Kim był jego pierwszy gość? Kyra Highway, „stara przyjaciółka”, jak ją przedstawił, promująca nowy album z piosenkami świątecznymi, w tym duet ze swoją córką. Pod koniec programu Lyra zresztą pojawiła się na scenie i wszyscy troje zaśpiewali wspomnianą piosenkę, wszyscy w czapkach Mikołaja, z wesołymi uśmiechami i pozornie niewymuszonym śmiechem podczas napisów końcowych.

Na pierwszy rzut oka wydawało się, że niezależnie od tego, co Freddie zrobił i jakie materiały miał na Island Home, wszystko to uszło mu na sucho.

Był jednak taki moment w jego programie, kiedy rozmowa stała się nieco poważniejsza. Kyra wspomniała o Adamie i przez sekundę, tylko sekundę, uśmiech Freddiego stał się naprawdę bardzo wymuszony, a gdy Jess zatrzymała nagranie w tej właśnie chwili, ujrzała w jego oczach, przesuwających się nieznacznie w lewo, coś, co wydało się jej prawdziwym przerażeniem. Rodziło się pytanie, co naprawdę wiedział o śmierci Adama i co wiedział, ale pominął w swojej tak chwalonej mowie na cześć Neda.

Zacząła myśleć o Georgii Crane, o wszystkim, przez co przeszła, o decyzjach, które podjęła, i o tym, jakie mogą być ich skutki. W ciągu kilku krótkich godzin najpierw została powiadomiona, że jej mąż jest zabójcą, a potem dowiedziała się, że nie żyje. Została zmuszona do udawania żałoby w miejscach publicznych. I do bronięcia męża przed oskarżeniami o współudział w zabójstwie Adama i Neda. Georgia Crane była teraz oczywiście bardzo zamożną kobietą. Nawet mimo ogromnych sum przekazywanych na cele charytatywne. I nawet biorąc pod uwagę, jak wiele pieniędzy będzie kosztować ją ubieganie się o pewien urząd, co niedawno zasugerowała.

– Możecie do mnie dzwonić. Wszyscy powinniście czuć, że możecie do mnie zadzwonić – powiedziała im Annie. – Przykro mi, że nie będziemy mogli was wszystkich zatrzymać, ale jestem tutaj, jeśli mnie potrzebujecie, i dlatego wszyscy macie mój numer telefonu komórkowego.

Mieli. Jess też. Jak często myślała o tym, żeby zadzwonić? Za każdym razem, gdy była sama w sypialni w The Grange, za każdym razem, gdy wychodziła na drinka, a ktoś zostawiał komórkę na stole. Wyobrażała sobie, jak dzwoni na numer Annie i mówi coś tajemniczego, coś potępiającego, a może w ogóle nic nie mówi, podczas gdy Annie panikuje, grozi, prosi i błaga.

Zrobiła to dopiero w dniu, w którym przypadały urodziny jej ojca. Jess jak zwykle wzięła wolne w hotelu, odwiedziła grób ojca, położyła kwiaty na grobie matki, przeszła przez ulicę do budki telefonicznej, nakarmiła ją monetami i wybrała numer.

Annie odebrała po trzecim lub czwartym dzwonku, ale nie od razu się odezwała. Czy była na spotkaniu albo na jakimś lunchu? Jess słyszała, jak kogoś przeprosza, jak ten ktoś coś odpowiada, a potem rozległ się stukot obcasów na płytach chodnikowych.

– Dzień dobry – powiedziała pogodnie Annie. Jess milczała. – W czym mogę pomóc?

Jess dalej się nie odzywała.

– Kto mówi?

Nie odpowiedziała.

– Czy ktoś tam jest? Nic nie słyszę. Halo?

– Widziałam to – powiedziała powoli Jess. – Widziałam, co zrobiłaś.

Nastąpiła długa przerwa.

Kiedy w końcu Annie ponownie się odezwała, jej głos był prawie szeptem:

– Czego ode mnie chcesz?

Prawda była taka, że Jess nie chciała już niczego od Annie, nie było też sposobu, by cofnąć to, co zrobiła. Tuż przed wyjazdem na cmentarz zamieściła nagranie na YouTube, a link do niego wysłała na policję. To, co stanie się później, będzie zależało od stróżów prawa i mediów. To, co stanie się później, będzie resztą życia Jess.

– To koniec – powiedziała i się rozłączyła.

NIKKI

I tak po prostu wszystko się skończyło. Nawet bez podziękowania czy przeprosin. Po dwudziestu pięciu latach. Po prostu szybki, dosadny telefon od Annie, która zakomunikowała jej, że „oczywiście” w tych okolicznościach dalsze usługi Nikki nie będą potrzebne. Telefon. A także wyjątkowo duża premia, która po cichu trafiła na jej konto.

Nikki nie mogła poczuć większej ulgi. Za każdym razem, gdy myślała o Home i o Nedzie, ogarniało ją coś w rodzaju egzystencjalnego lęku.

Niektórzy pytali ją, co zamierza teraz robić. Z pewnością była zasypywana ofertami pracy – członkowie klubu od lat próbowali ją podkupić. Po prostu grała trudną do zdobycia i przebierała w propozycjach. To prawda, że na pogrzebie Neda (wydarzeniu, w którym musiała wziąć udział dla zachowania pozorów, tak jak zmusiła swoją twarz do pozostania neutralną podczas tych wszystkich szczerych hołdów dla niego) kilka osób delikatnie zasugerowało, że chętnie zobaczyłyby ją u siebie.

Nikki jednak powtarzała im wszystkim, że na razie nie ma pewności, czy jest gotowa na to, by zacząć współpracę z kimś nowym. Ofert wciąż przybywało, a warunki stawały się coraz lepsze, ale Nikki wciąż grzecznie odmawiała lub grała na zwłokę. Ludzie ciągle też pytali, czym się zajmuje i czy jej obecne życie nie wydaje się strasznie ciche po pełnym przepychu życiu z Nedom. Prawda była taka, że głównie krzątała się po domu lub ogrodzie, spotykała się z ludźmi na kolacjach, czytała i myślała o Kurcie.

Swoim synu.

Czasami gdy siedziała wieczorem przed telewizorem, robiła sobie kolację albo biegała po parku, spoglądała na zegarek i zastanawiała się, co robi Kurt, jak przetwarza to, czego dowiedział się na wyspie. Kiedyś przeszło jej przez myśl, żeby do niego zadzwonić i wyznać mu prawdę, całą prawdę. Zadawała sobie pytanie, czy wynikałoby to z dobroci serca, czy raczej z samolubstwa, czy na jego miejscu chciałaby o tym wiedzieć i czy naprawdę może zaufać podszeptom własnego serca. Tymczasem oferty pracy wciąż napływały. Z Londynu. Z Nowego Jorku. Z Los Angeles.

„Trudno o dobrą asystentkę”.

Jedną z tradycji Home było organizowanie imprezy w noc rozdania wielkich nagród. Oscarów. Emmy. Grammy. Brit Awards. Wszyscy siadali w jednej z sal projekcyjnych z popcornem, zatopieni w ogromnych skórzanych fotelach, klaskali, śmiali się, tupali nogami i wiwatowali, gdy wspomniano o kimś obecnym w sali, rzucali popcornem w ekran i buczeli, gdy wygrywała niewłaściwa osoba. Zabawnie było widzieć ludzi, których się znało, udających uśmiechy i to, że się cieszą, kiedy ktoś pokonał ich w walce o nagrodę, a jednocześnie wiedzieć, co tak naprawdę myślą i co powiedzą następnym razem, gdy się ich zobaczy. Zabawnie było też obserwować Neda, czekającego na to, aż któryś ze zwycięzców wspomni o nim albo o Home, obserwować, jak się dąsa, gdy nic takiego nie nastąpiło.

W tym roku nie zamierzała oglądać żadnej z tych uroczystości. Niby czemu miałyby to robić? Nie należała już do tego świata. Ale od czasu do czasu, po kąpieli, kiedy przygotowywała się do pójścia do łóżka, po prostu włączała telewizor, i pewnego wieczoru, kiedy to zrobiła, akurat leciała transmisja z ceremonii rozdania jakichś nagród. W pierwszym rzędzie siedziała Georgia Crane, ocierając łzy. Siedzący obok niej aktor trzymał w geście pocieszenia dłoń na jej nagim ramieniu. Nagle prowadzący powiedział coś o Ronie Coxie. Gdyby Nikki miała pilot pod ręką, wyłączyłaby telewizor, zanim zdążyłaby rozpoznać mężczyznę w smokingu zbliżającego się do sceny, wbiegającego po schodkach, zmierzającego do pulpitu i klepiącego prowadzącego po plecach.

To był Kurt Cox.

Zapadła cisza. Odchrząknął, przelknął ślinę, rozwinął przed sobą kartkę i wyciągnął z kieszeni smokingu okulary do czytania. Potem jego twarz spoważniała i zaczął mówić o swoim ojcu:

- Tego człowieka wielu z was znało osobiście, a miliony dzięki jego filmom.

Umarł. Ron Cox nie żył, a Nikki nawet o tym nie wiedziała, jakoś przegapiła tę wiadomość. Jakie to dziwne żegnać człowieka, którego kiedyś myślała, że kocha.

Kurt mówił teraz z uczuciem o dobroci, jaką ojciec okazywał mu, gdy dorastał, o tym, że zabierał go na plany tych wszystkich wspaniałych filmów, o tym, że czasami oglądał je jako pierwszy, a ojciec śledził jego reakcje i pytał o opinie. Mówił o hojności swojego ojca, jego działalności charytatywnej, miłości do rodziny, a także o tym, że na drugim miejscu była miłość do golfa (w tej chwili w sali rozległy się śmiechy). Takiego ojca znał, stwierdził.

Jednak potem okazało się, że miał też inną twarz. I wiedzą o tym wszyscy zgromadzeni w tej sali, wszyscy związani z Hollywood. Niektórzy z nich pomagali nawet wyciszyć oskarżenia, jakie padały pod jego adresem. Oskarżenia związane z wykorzystywaniem dziewcząt, młodych dziewcząt, którym grożono lub płacono za milczenie, o ogromnej machinie strachu, manipulacji i wyzysku, od której zależała kariera jego ojca.

Na początku kamera co chwilę pokazywała twarze na widowni. Wściekle twarze. Prerażone twarze. Widać też było prowadzącego ceremonię, który stał w rogu sceny i nie wiedział, co robić. Z pewnością słyszał w słuchawce podniesione głosy realizatorów. Kurt wyraźnie przyspieszył - chciał skończyć, zanim mu przerwą i przejdą do bloku reklamowego. Mówił o tym, że kobiety, które próbowały powiedzieć prawdę, bezwzględnie niszczone. O tym, jak prowadzący programy telewizyjne z nich żartowali, jak media wykopywały brudy, które miały je skompromitować, jak radzono im, by zgodziły się na ugodę pozasądową. I że to było złe. To, co robił jego ojciec, było złe, ponieważ wykorzystywał swoje bogactwo i władzę, by wywierać presję na dziewczyny, a potem je uciszać. I to właśnie chciał powiedzieć o swoim ojcu i innych mężczyznach takich jak on, siedzących w tej sali. Wie już, że choć kochał tego człowieka całym sercem, nie może stać na tej scenie i pozwolić na to, by pamięć o jego ojcu polerowano, by błyszczała jak ta złota statuetka.

Realizatorzy w końcu podkręcili muzykę, by zagłuszyć Kurta, i przeszli do następnego punktu programu: pokazu najbardziej wzruszających momentów z najbardziej wzruszających filmów Rona Coxa.

Długo po wyłączeniu telewizora Nikki po prostu siedziała, od czasu do czasu ocierając twarz rękawem swetra albo wyjmując zwiniętą chusteczkę z kieszeni piżamy, by wydmuchać nos. Nie musiała zaglądać do internetu, żeby wiedzieć, o czym ludzie będą mówić ani co będą mówić o Ronie i Kurcie. Wiedziała, że znajdą się osoby broniące Rona i oskarżające Kurta, a ci, którzy zawsze mieli opinie na każdy temat, będą ścigać się, by wyrazić je jako pierwsi. Pewnie wszyscy gotowali się już do walki.

Odłożyła telefon, podeszła do okna i spojrzała na pozbawione liści drzewo na końcu trawnika, którego kontury odznaczały się na tle pomarańczowego nieba i księżyca za chmurami.

Stała tam przez długi czas, rozmyślając. O Ronie. O Nedzie. O wszystkich rzeczach, które zrobiła w swoim życiu, i o tych, które miała jeszcze do zrobienia. O tym, na ile sposobów jedna osoba może kształtować, zmieniać i ranić drugą. O trudności, a może nawet niemożności naprawienia niektórych spraw. O przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Wreszcie o rozmowie telefonicznej z młodym mężczyzną, którego miała zaszczyt urodzić. W końcu nadszedł na nią czas.

Podziękowania

Ostatnie kilka lat nie było najłatwiejszym czasem dla osób, które próbowały czegoś dokonać, a już na pewno nie był to łatwy czas na pisanie książki. To, że nam się to udało, zawdzięczamy wsparciu naszych przyjaciół i rodzin – a także genialnym zespołom wydawnictw po obu stronach Atlantyku.

Chcielibyśmy podziękować naszym błyskotliwym, zawsze życzliwym i pełnym wsparcia agentkom – Emmie Finn z C&W i Hillary Jacobson z ICM. Nie sposób wyrazić, jak bardzo doceniamy waszą mądrość i doping. Na wyrazy wdzięczności zasługują: Luke Speed (dziękujemy za odpowiadanie na nasze niekończące się pytania dotyczące dosłownie wszystkiego, jesteś super!) i Anna Weguelin z Curtis Brown; Kate Burton, Jake Smith-Bosanquet, Matilda Ayris i uroczy zespół do spraw praw autorskich z C&W.

W Harper dziękujemy Dougowi Jonesowi, naszej redaktorce Sarah Stein (pewnego dnia pójdziemy na te naleśniki!), Hayley Salmon i Katherine Beitner; zespołom sprzedaży, produkcji, reklamy i marketingu oraz zespołowi projektantów, który stworzył niesłychanie klimatyczną okładkę książki.

W Mantle: naszemu redaktorowi Samowi Humphriesowi, Samancie Fletcher, Alice Gray oraz zespołom sprzedaży, produkcji, marketingu i reklamy. Dziękujemy autorkom wczesnych blurbów – Harriet Tyce, Cesce Major, Holly Watt, Charlotte Philby, Elizie-Jane Brazier. Naprawdę doceniamy waszą pracę!

Zespołowi Book of the Month, żywym legendom: Richardowi Madeleyowi i Judy Finnigan oraz zespołowi WHSmith dziękujemy za wydanie naszej debiutanckiej powieści *Influencerka*.

Collette chciałyby podziękować słownym kobietom z WhatsAppa z czasów kolejnych lockdownów i nie tylko: Holly Watt, Rebecce Thornton, Alice Wignall, Celi Walden; Sebastianowi Isaacowi, Richardowi Actonowi i Robertowi Boonowi za profesjonalną wiedzę; Catherine Jarvie i Karolyn Fairs za to, że jak zwykle były naszymi zaufanymi pierwszymi czytelniczkami; Lesley McGuire, Sagarowi Shahowi, Eleanor O'Carroll i Tanyi Petsie za wszystko; Amy Little (przeżyliśmy!), Grahamowi Bantonowi i całemu rodowi Bantonów za ratujące zdrowie psychiczne niedzielne spacerki; Alicii Clarke i Annick Wolfers za ich umiejętności fotograficzne; wspomniałym kobietom z Churchill & Partners: Beverley Churchill, Shelley Landale-Down oraz Jo Lee i Danowi Henshawowi.

Za pomoc, porady, wsparcie i zachętę na przestrzeni lat Paul chciałby podziękować: Carze Harvey, Sarah Jackson, Julii Jordan, Louise Joy, Ericowi Langleyowi, Davidowi McAllisterowi, Adrianowi Poole'owi, Peterowi Robinsonowi, Claire Sargent, Olemu Searesowi, Katy Stewart-Moore, Jane Vlitos i Johnowi Vlitosowi, a także przyjaciółkom i kolegom ze Szkoły Literatury Angielskiej, Filmu i Kreatywnego Pisania na Uniwersytecie w Surrey.

Dziękujemy też oczywiście naszej córce, która już ćwiczy, by dołączyć do rodzinnego zespołu.

Spis treści

„VANITY FAIR” Mord na wyspie

ROZDZIAŁ PIERWSZY Czwartek po południu

„VANITY FAIR” Ciąg dalszy ze strony 12

ROZDZIAŁ DRUGI Czwartek wieczorem

„VANITY FAIR” Ciąg dalszy ze strony 51

ROZDZIAŁ TRZECI Piątek rano

„VANITY FAIR” Ciąg dalszy ze strony 90

ROZDZIAŁ CZWARTY Piątek po południu

„VANITY FAIR” Ciąg dalszy ze strony 122

ROZDZIAŁ PIĄTY Piątek wieczorem

„VANITY FAIR” Ciąg dalszy ze strony 156

ROZDZIAŁ SZÓSTY Sobota rano

„VANITY FAIR” Ciąg dalszy ze strony 182

ROZDZIAŁ SIÓDMY Sobota po południu

„VANITY FAIR” Ciąg dalszy ze strony 214

ROZDZIAŁ ÓSMY Sobota wieczorem

„VANITY FAIR” Ciąg dalszy ze strony 251

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY Niedziela rano

„VANITY FAIR” Ciąg dalszy ze strony 286

EPILOG Pogrzeb

Podziękowania